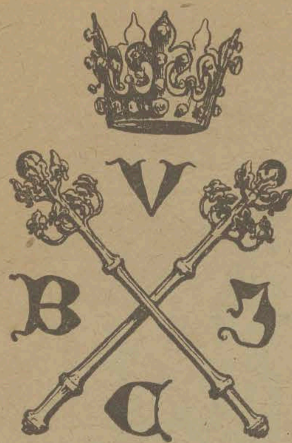

V
B
J
C

17 fl

O ZYWOCIE
Y CUDACH
S. BENEDYKTA
OPATA,

Wielu zakonow w Kośćiele Zachodnym
słáwnego PATRYARCHY

TRAKTAT.

Przytym

Swiętey SCHOLASTYKI KSIĘNI,
Swiętego MAURA OPATA,
Swiętego PLACYDA OPATA Y M.
Zywoty y cudá, od starodawnych Pisarzow po
Łácinie pisane: á teraz ná Polski język,

Przez W. X. STANISŁAWA SZCZYGIELSKIEGO,
Opatá Trockiego, Zakonu S. Benedyktá
przełożone,

y do druku, w Wilnie, w Typografiey Soc: IESV.
Roku Pańskiego 1683. podane.



Approbatio Censoris

Tractatũ hunc continentẽ in se vitam & miracula Ss. BENEDICTI Abbatis, SCHOLASTICÆ, MAURI, ET PLACIDI, ex scriptoribus latinis à Reverendissimo Dńo STANISLAO SZCZYGIELSKI Abbate Trocensi, elaboratè collectum, & in vernaculam lingvam translatum, revidi; cumq́; in eo nihil Fidei Catholicæ, & statutis Apostolicis adversum repererim, ut ad majorem horum Ss. venerationem, & Fidelium Christi ædificationem, in lucẽ edi possit, cẽseo. Vilnæ 1683. die. 29. April:

Albertus Mękalski S. I. Sac. Theol: & I. C. Doctor atq́; ex commissione Illmi L. O. librorum Censor.



Do ŁASKAWEGO czytelniká przemowa.

Tę miałem okazyą do przełożenia tego Traktatu ná Polſki ięzyk z Łacińſkich Autorow, ktorzy ták S. BENEDYKTA, *iáko y* S. SCHOLASTYKI, y S. MAURA y S. PLACYDA *żywoty y cudá, mową Łacińſką zdawna opiſali; że niedawno* KLEMENS Pp. X. *władzą zwierzchności Apoſtolſkiey,* ODPUSTY ZVPEŁNE *ná Dni Vroczyſte tych Swiętych pozwolił: iáko Exemplarz* BREVIS APOSTOLICI *pokazuie. Tedy dla pomnożenia większey chwały Bożey, y uſzanowania Swiętych Pańſkich, tákże dla zagrzania w nabożeńſtwie wiernych katolikow, poſtarałem ſię wydáć po Polſku* CUDOWNE ZYWOTY *tych Swiętych dla czytelnikow narodu Polſkiego, ponieważ w inſzych ziemiach poſtronnych rożnemi ięzykami ſą drukowane. A tę lichą pracą z nakładem uczyniłem, ábym ſię Oycu memu nayłaſkawſzemu,* BENEDYKTOWI, *iákożkolwiek, za dni mizernego pożycia mego przyſłużył*

X. S. S. O. T.



INDULGENTIÆ PLENARIÆ IN PERPETUUM concessæ Visitantibus aliquam Ecclesiam, tam Monachorum quàm Monialium militantium sub Regula Ssmi PATRIS BENEDICTI ABBATIS, in annuo Festo præfati Sancti, Item in Festo S. SCHOLASTICÆ Virginis, Sororis eiusdem; Item in Festis S. PLACIDI Martyris, & S. MAURI ABBATIS: Et die XIII. Novembris in die OMNIUM SANCTORUM sub Regula S. BENEDICTI professorum.

CLEMENS PAPA X.

AD PERPETUAM REI MEMORIAM

Vniversis Christi Fidelibus præsentes Literas inspecturis, salutem & Apostolicam Benedictionem.

COmmissæ Nobis à Domino nostro IESV CHRISTO Dispensationis ratio exigit, ut cœlestium munerum thesauros ad augendam in terris, Sanctorum in cœlis regnantium, qui tradita sibi talenta non defoderunt in terram, sed uberi bonorum operum fructu multiplicârunt, venerationem, fovendamque, & incitandam erga illos fidelium devotionem, fideli prudentiâ, quantum Nobis ex alto conceditur, erogare studeamus. Itaquè præclara S. BENEDICTI ABBATIS, qui despectis omnibus, quæ mundus amat, & colit, cœlestis gratia benedictione repletus, Sanctæ conversationis studijs, miraculisque eximiè claruit, & Monachorum Regulam scripsit discretione præcipuam, sermone luculentam, sub qua numerosa Religiosorum Monachorum, Sanctimonialiumquè agmina Deo, hodieque strenuè militant; Sanctæ quoq; SCHOLASTICÆ ejus Sororis, quæ speciosis virginitatis, pietatis, aliarumque virtutum monilibus exornata in amplexum Sponsi Cœlestis evolavit; ac Sanctorum PLACIDI, qui primus Monachorum Ordinis

ejusdem

ejusdem Sancti BENEDICTI Martyrij gloriâ decorari meruit; & MAURI ABBATIS Monastici Instituti in Gallijs Propagatoris eximij; aliorumquè Innumerorũ SANCTORVM Ordinis Præfati Professorum in Ecclesiam Dei merita, pio, devotoquè animi affectu, recolentes; necnon dilecti filij ILDEPHONSI DE MIER Monachi expressè professi, & Procuratoris Generalis Congregationis Hispaniæ dicti Ordinis, in Sacra Theologia Magistri, Supplicationibus Nobis super hoc humiliter porrectis, inclinati; ac de Omnipotentis Dei misericordia, & Beatorum PETRI & PAULI Apostolorum ejus auctoritate confisi omnibus, & singulis utriusquè sexûs Christi fidelibus verè pœnitentibus, & confessis, ac sacrâ Communione refectis, qui aliquam ex Ecclesijs quorumcunque Monasteriorum, tam Monachorum, quàm Monialium Regulam Sancti BENEDICTI profitentium, hactenus erectis, & in posterum quandocunque erigendis, ac ubicunquè locorum existentibus in eorumdem Sanctorum BENEDICTI, & SCHOLASTICÆ, ac PLACIDI, & MAURI Festis diebus, nec non die decimâ tertiâ Novembris (quâ OMNIVM SANCTORVM ORDINIS Prædicti commemoratio ibidem fieri solet) à primis vesperis, vsquè ad occasum solis dierum hujusmodi, annis singulis devotè visitaverint, & ibi pro Christianorum Principum concordiâ, hæresum extirpatione, ac Sanctæ Matris Ecclesiæ exaltatione pias ad Deum preces effuderint, quo die ex præfatis id egerint, PLENARIAM omnium peccatorum suorum INDVLGENTIAM, & remissionem misericorditer in Domino concedimus. Præsentibus perpetuis futuris temporibus valituris. Volumus autem ut earumdem præsentium literarum transumptis, seu exemplis, etiam impressis, manu alicujus Notarij publici subscriptis, & sigillo Personæ in dignitate Ecclesiastica constitutæ munitis, eadem prorsus fides ubique habeatur, quæ haberetur ipsis Præsentibus, si forent exhibitæ, vel ostensæ.

Datum Romæ apud S. MARIAM Maiorẽ sub Annulo Piscatoris die XIV. Decembris MDCLXXI. Pontificatûs Nostri Anno Secundo.

KLEMENS DZIESIĄTY PAPIEZ
ku pamięći wiekuistey.

Wszytkim wiernym Chrystusowym, ktorzy to będą czytać, zdrowia y błogosławieństwa Apostolskiego.

POlecone nam/ od Paná naszego JEZVSA CHRYSTVSA/ szafowanie/ tego po nas wyćiąga/ ábyśmy niebieskich darow skarby/ dla rozszerzeniá tu ná ziemi/ czći Swiętych w niebie krolującycych/ ktorzy danych sobie talentow nie zakopali w ziemię/ ále ie/ obfitym dobrych vczynkow pożytkiem/ rozmnażali/ zagrzewaiąc y wzbudzáiąc ku nimże/ wiernych nabożeństwo/ vważnym rozsądkiem/ ile nam z nieba iest polecano/ rozdawać stárali się. Zaczym/ przezacne S. Benedyktá Opatá/ ktory pogardziwszy wszytkim co świat kocha y szanuie/ łáski niebieskiey błogosławieństwa pełen/ Swiętym żywotem y cudami wielce słynął/ y zakonną Regułę napisał/ osobliwey baczności/ y w słowach dostateczną/ pod ktorą gromadne nabożnych zakonnikow y zakonnic pułki P. Bogu po dziś dźień ochotnie służą: Swiętey tákże Scholastyki śiostry iego/ ktora świetnemi/ Pańieństwa/ pobożnośći y innych cnot kleynotami ozdobiona/ do pocałowania niebieskiego oblubieńcá wylećiáłá: y Swiętych/ Placydá/ ktory pierwszy z Mnichow zakonu tegoż Swiętego Benedyktá/ męczeńską koroną ozdobiony/ y Maurá Opatá zakonnego stanu we Francyey rozszerzyćiela znakomitego/ y innych nieprzeliczonych S. zakonu pomienionego Professow/ w kośćiele Bożym zasługi/ nábożnym sercem y myślą vważaiąc. Przytym/ do Syna miłego Ildefonsá z Mieru/ Mnichá/ wyraźnie Professá/ Prokuratora Generalnego kongregacyey Hiszpańskiey przerzeczonego zakonu/ w S. Theologiey Mistrza/ supplikacyey nam o tym pokornie podanych/

skłania.

ſkłaniaiąc ſię/ á w miłośierdźiu wßechmocnego Bogá y błogoſławionych Piotra y Pawłá Apoſtołow iego/ powadze vfaiąc/ wßytkim oboiey płći wiernym Chryſtuſowym prawdźiwie żałuiącym y ſpowiedź czyniącym y S.kommunią przyimuiącym/ ktorzy iákikolwiek kośćioł ktoregokolwiek klaßtora/ ták Mnichow iáko y Mnißek pod Regułą S. Benedyktá żyiących/ ktore teraz ſą y ná potym wyſtawione będą/ iakoßkolwiek y ná każdym mieyſcu będące/ w pomienionych Swiętych Benedyktá y Scholaſtyki/ Placydá y Maurá dni vroczyſte/ y w dźień trzynaſty Liſtopadá/ ktorego wßytkich Swiętych zakonu przerzeczonego pamiątká vroczyſta zwykłá ſię odprawiáć/ od pierwßego nießporu aż do zaśćia słońcá tych że dni/ ná każdy rok/ nabożnie nawiedzáć/ á tám zá zgodę miedzy Pany Chrześćiáńſkiemi/ zá wykorzenienie Herezyey/ y podwyßßenie Matki naßey Kośćiołá S. Paná Bogá prośić będą/ w ktore dni/ gdy to vczynią/ zupełny odpuſt/ y wßytkich grzechow odpußczenie/ miłośiernie w Panu pozwalamy/ á to nadanie odpuſtow/ wiecznemi czáſy ma bydź ważne. Chcemy záś/ áby przepiſanym liſtu tego exemplarzom albo przedrukowanym/ gdy ręką ktorego Piſarza Vrzędownego podpiſane y pieczęćią oſoby ná godnośći kośćielney zoſtaiącey vtwierdzone będą/ takaż im wiará była miana/ iákoby temu ninieyßemu naßemu piſániu/ gdyby ſię pokazáło. Dano w Rzymie v Panny Maryey więkßey pod ſygnetem Rybaká Dniá 19. Grudnia Tyśiącznego ßeśćſetnego śiedmdźieśiątego pierwßego/ Paſterſtwá naßego roku wtorego.

J. G. Sluzyus

w Rzymie z Drukarniey Papieſkiey 1671.





S. GRZEGORZA WIELKIEGO PAPIEZA

o Zywoćie S. Oycá BENEDYKTA

Wielu Zakonow y Mnichow w Zachodnym Kośćiele Pátryarchy, DIALOGOW álbo ROZMOW

KSIĘGA WTORA

Z Łaćińſkiego ná Polſki ięzyk teraz pilno przełożona.

PRZEMOWA.



Ył mąż wielebnego żywotá/ łáſką/ y imieniem BENEDYKT (to ieſt błogoſłáwiony) od ſámey młodośći ſerce ſtáre máiący; bo látá obyczaiami przechodząc/ do żadney ſię roſkoſzy nie vdał/ ále tu ná źiemi będąc/ gdźie do czáſu wolnośći mogł zażywáć/ świátem wzgárdźił/ iákby iuż vſchłym/ y z ſwoim kwiatem. Ten vrodzony w Powiećie Nurſyey/ w domu przezacnym dany był do Rzymu ná náuki/ kędy widząc/ iż wiele innych ſwowolnie y roſpuſtnie żyie/ on też co iuż był iedną nogą do świátá wſtąpił/ názad ſię cofnął; áby ſnadź świátowey mądroſtki zakuśiwſzy/ y ſam nie vdał ſię ná bezdenną wyſtępkow przepáść. Wzgárdźiwſzy tedy náuki/ opuśćiwſzy Dom/ y rzeczy Oycowſkie/ ſamemu ſię P. Bogu chcąc podobáć/ ſzukał iákoby w świątobliwym pożyćiu zoſtawał/ y ták odſzedł/ vmieiętnym bez náuki/ y mądrym w nieumieiętnośći. O iego ſpráwách wſzyſtkich/ ia wiádomośći nie mam/ to iedno trochę/ com od czterech ie° vczniow ſłyſzał; to ieſt od Konſtantyná/ Przewielebnego męża/ ktory ná iego mieyſce

w Klaſztornym vrzędźie wſtąpił; od Wálentyniána tákże/ ktory przez lat nie mało przełożonym był nád Klaſztorem Lateráneńſkim; od Symplicyuſzá ktory po nim trzeći/ rządźił zgromadzeniem/ y od Honorátá ktory dźiś ieſzcze/ w tey celi gdźie on mieſzkał/ zoſtáie.

ROZDZIAŁ I.

Iáko ſtłuczony przeták S. Benedykt nápráwił.

GDy tedy porzućiwſzy náuki/ iść ná puſtynią vmyślił/ mámká iego ktora go barzo kocháłá/ poſzła z nim; á gdy przyſzli ná mieyſce ktore Enfide zowią/ od niektorych poczćiwych ludźi z miłośći zatrzymáni/ w Kośćiołku Piotrá S. bawili ſię: pomieniona záś mamká iego dla prześiania zboża/ v białychgłow ſąśiadek pożyczyła przetáká/ ktory nieoſtrożnie iákoś ná ſtole poſtáwiwſzy/ ſtłukł ſię/ ták/ iż ſię ná dwie częśći rozſpadł/ co gdy mámká prętko ſię wracáiąc obaczyłá/ ćiężko płákáć poczęła/ iż widźiáłá naczynie ſtłuczone/ ktorego byłá pożyczyłá: á BENEDYKT nabożny y święty młodźieniaſzek vyrzawſzy mámkę ſwą płáczącą/ y iey fráſunku żáłuiąc/ wźiąwſzy one dwie częśći ſtłuczonego náczynia/ z płaczem ná modlitwę ſię vdał; y ſkoro modlitwę ſkończył/ wedle śiebie obaczył náczynie ták cáłe/ że ná nim ſtłuczenia nie było znáć/ y ćieſząc mámkę ſwoię/ cáłe náczynie iey oddał/ ktore przedtym ſtłuczone było. co ſię wnetże rozſłáwiło ná tamtym mieyſcu/ y zá cud ieden maiąc/ on przeták Obywátele támeczni w przedśionku kośćielnym záwieśili/ áby wſzyſcy będący y potomni/ widźieli od iákiey doſkonałośći młodźiuśieńki BENEDYKT ſwoie Zakonne náwrocenie záczął. ktore naczynie przez wiele lat ná onym mieyſcu w oczách wſzytkich było/ y nad drzwiámi kośćielnemi/ aż do tego Longobárdow czáſu/ wiśiało. Ale BENEDYKT bárźiey prágnąc ná świećie v-

martwienia ponośić/ ániżeli chwalonym być/ y dla Bogá prácá-
mi śię trudźić/ ániżeli szczęśćiem doczesnym wynośić; potáiemnie
vćiekł od mámki swey/ ná mieysce puste/ osobne/ ktore Sublakus
zowią/ ośm mil od Rzymu/ gdźie też są źimne y przezroczyste wo-
dy/ z ktorych wod ieźioro obszerne wprzod śię stánowi/ á potym
w rzekę bieżącą obraca: ná to mieysce gdy vćiekáiąc bieżał/
Mnich ieden ná imię Romanus potkał go y pytał/ dokądby szedł:
ktore° prágnienie wyrozumiawszy/ y sekretu dotrzymał/ y pomo-
cy dodawał/ y iemu Zakonny habit dał/ y ile mogł/ vsługował.
Mąż tedy Boży ná ono mieysce przyszedszy do ćiásney śię iáskinie
wćiśnął/ y trzy lata niewiadomy ludźiom/ krom Romanowi Mni-
chowi/ przemieszkał; ktory to Roman/ nie dáleko w Klasztorze
pod Regułą Theodatá Oycá zostawał/ y chwalebnie bez wiado-
mośći tegoż Oycá/ vkradáiąc pewne godźiny/ chleb ktory sobie
vymował iedząc/ pewnych dni Benedyktowi nośił: á że do o-
wey iáskini śćieszki nie było od cele Románowey/ bo wysoka ská-
łá wzgorę śię wynośiła; tedy z tey skáły ná długim powrośie przy-
wiązawszy chleb/ zwykł był spuszczáć Roman/ do ktorego też po-
wroza máły dzwonek przywiązał/ áby ná dźwięk iego mąż Boży
poznał/ kiedy mu Roman chleb spuszczał/ żeby wyszedszy odebrał:
lecz dawny nieprzyiaćiel/ dyabeł zayrząc iednemu miłośći/ á drugie-
mu pośilenia/ gdy dnia iedne° postrzegł/ że chleb spuszczáią/ rzućił
kámieniem y stłukł dzwonek/ iednák Roman zwykłym sposobem v-
sługowáć nie zániechał. A gdy Bog wszechmogący chćiał iuż á-
by y Roman od oney pracy wypoczął/ y żywot Benedyktá ná
przykład ludźiom pokazał/ żeby postáwiona ná lichtarzu świecá
iaśniałá/ y wszytkim ktorzy w domu Bożym są świećiłá/ iedne-
mu Kapłánowi opodal mieszkaiącemu/ ktory sobie ná świeto
Wielkonocne żywność był przygotował/ w widzeniu pokazawszy
śię Pan/ rzekł; Ty sobie przysmaki gotuiesz/ á sługá moy ná tym

á tym mieyſcu/ głod ćierpi; tedy wnet ſię porwawſzy w ſame Wielkonocną vroczyſtość/ z potrawkámi ktore ſobie zgotował/ ná mieyſce biegł/ y męża Bożego po przykrych gorách/ y głębokich padołach y lochách ziemnych ſzukał/ y zatáionego w iáſkini nalazł: tam modlitwę vczyniwſzy/ błogoſłáwiąc wſzechmogącego Páná/ gdy vśiedli/ po ſłodkiey o żywoćie onym rozmowie/ Kapłan on ktory był przyſzedł rzecze/ wſtań/ záżyimy pokarmu/ bo dźiśiá ieſt Wielkánoc/ á mąż Boży rzekł/ wiem iż Wielkánoc/ że dźiśia pátrzę ná ćię/ albowiem dáleko od ludźi zoſtáiąc/ áby onego dnia vroczyſtość Wielkonocna była/ nie wiedźiał; ná to wielebny Kápłan odpowie mu/ záprawdę/ dźiśia Zmartwychwſtánia Páńſkiego dźień Wielkonocny ieſt/ y tobie ſię nie godźi pośćić/ bom y ia dla tego poſłany ieſt/ ábyſmy wſzechmocnego Bogá darow obá záżyli/ tedy błogoſłáwiąc Páná/ pokarm wźięli/ á po ſkończeniu iedła/ y rozmowy/ do ſwego Kośćiołá Kapłan ſię wroćił. O tymże też czáśie/ y Paſterze onegoż w iáſkini zákrytego náleźli/ ktorego ſkorámi przyodźiánego miedzy chroſtem bacząc/ rozumieli iż iáki źwierz/ ále poznawſzy ſługę Bożego/ wiele ich/ źwierzęce ſercá mieniąc/ pobożny żywot záczęło. Záczym imię iego po wſzytkich mieyſcách bliżſzych wſławiło ſię/ że iuż od onego czáſu wiele ich náwiedzáło onego/ przynoſząc mu ćieleſny pokarm/ á z uſt iego w ſercach ſwoich pokárm duſzny odnoſząc.

ROZDZIAŁ II.

O zwyćiężoney pokuśie ćieleſney.

IEdnego tákże dnia/ gdy ſam zoſtawał/ pokuśićiel przybył; bo czarny máły ptak/ ktore° poſpolićie koſem zowią/ około twárzy iego począł latáć/ y ták ſię około gęby bliſko ſnowáć/ żeby go ręką mogłbył poimáć/ kiedyby go święty chćiał był zátrzymáć/

ZDáło ſię tedy mężowi Bożemu/ áby ná onym mieyſcu źie- mię Bráćia kopáli/ ktorą głębiey kopiąc/ miedźiáne° bał- wana ználeźli/ y onegoż trefunkiem do kuchniey ná czás wrzućili/ áliśći znagłá ogień wychodźić zdał ſię/ y w oczách wßy- tkich mnichow záświećił/ iákoby on budynek wßytek kuchẽny go- rzał/ á gdy Bráćia zálewaiąc ów ogień wodą/ ßeleſt czynili/ ná ten rozruch y mąż Boży przyßedł/ ktory vważáiąc/ że tylko w oczach Bráći/ zdał ſię być ów ogień/ á nie v niego/ głowę zaráz ná modlitwę ſkłonił/ y owych/ ktorych oßukánych ogniem zmyślo- nym widźiał/ przyzwał y vpomniał áby oczy ſwoie przeżegnáli/ á záraz też obaczyli że y ów kuchenny budynek cáły zoſtaie/ y pło- mienia nie widáć/ ktory zmyślił był ſtáry nieprzyiàćiel.

ROZDZIAŁ XI.

O wſkrzeſzeniu dźiećięćiá, ktore była ściána przywáliła.

ZNowu/ gdy Bráćia ścianę/ trochę wyżey/ iáko byłá po- trzeba/ murowali/ mąż Boży w celi ſwoiey ná modlitwie zoſtawał: ktoremu ſię dyabeł ukazawßy vśmiechaiąc/ rzekł: idę do Bráći robiących. O czym prętko záraz mąż Bo- ży/ przez poſłańcá oznaymił Bráćiey/ mowiąc: Bráćia mieyćie ſię ná oſtrożnośći/ bo do was zły duch tey godźiny przyßedł; ledwie te ſłowa wymowił ten/ ktorego było poſłano/ á zárás ścianę o- wę ktorą murowali/ zły duch obálił/ y niektorego maleńkiego mnichá/ ſyná iednego Dworzanina/ przywáliwßy ná miazgę ſkru- ßył. Záſmuceni y záfráſowani wßyſcy/ nie ták ßkodą ściány/ iá- ko że Brat przytłuczony/ W.O. Benedyktowi z wielkim żalem dali znáć prętko/ kazał tedy pogniećione owo dźiećię do śiebie przynieść: ktorego nie mogli inaczey tylko w worze zánieść/ bo kámienie z obáłoney ściany/ nietylko członki/ ále y kośći pogru-

chotá-

w lećiech spokoynych/ zápałow złych pozbędźie/ to strożámi náczynia niech będą/ bo się iuż stáią Doktorami dusz.

PIOTR. Przyznam się/ iż mi się to podoba/ co mowisz; á że przytoczonego świádectwá zámkniety sens otworzyłeś/ proszę ábyś o żywoćie spráwiedliwego coś począł/ kończył.

ROZDZIAŁ III.

O śklenicy stłuczoney znákiem Krzyżá

TEdy zá odeśćiem pokusy/ mąż Boży/ iáko gdy ćiernie wykopią/ spráwiona rola/ cnot pożytki buyniey wydawał: y zá záleceniem/ iego żywotá świątobliwego/ v wszytkich imię iego sławne było. Byłże nie dáleko Klasztor/ w ktorym stárszy nád zgromádzeniem Oćiec vmarł/ tedy wszytko owo zgromádzenie do tegoż wielebnego Benedyktá przyszło/ prosząc vśilnie/ áby v nich Przełożonym został/ ktory wzbraniáiąc się/ długo odwłoczył/ powiádáiąc/ że y moim y wászym Bráćiá obyczáiom/ ia wygodźić nie mogę/ iednák prozbámi zwyćiężony/ zezwolił. Gdy tedy w Klasztorze onym przestrzegał áby Zakonny żywot przystoynie prowádźili/ że żaden nie mogł/ iáko przedtym/ czyniąc co chcąc/ w práwo albo w lewo od drogi Zakonney vstępowáć/ przyieći Bráćiá nie mądrze się srożąc/ sámych śiebie wprzod winowáli/ że o tego ná przełożeństwo prośili/ ktore° pro ste y práwe postępki/ z ich krzywemi y wykrętnemi nie zgadzáły się; á widząc iż zá niego/ nic wedle swey woli postąpić nie mogą/ dawnych też nałogow opuśćić się niechćiało/ ćiężko tákże wi dźiáło się im/ że ich przymuszano/ áby o nowych rzeczách myślili w sercach dawnych/ do tego/ że żywot cny ludźi dobrych/ nie miły iest złym obyczáiom/ rádźić o iego śmierći niektorzy poczęli/ y zmowiwszy się wino z trućizną pomieszáli/ y gdy naczynie śkláne/ w ktorym on zaráźliwy napoy zostawał/ śiedzącemu Oycu/ wedle zwyczáiu Klasztornego ofiarowáli do benedykcyey/ wyćią-

gnąwßy ręką Benedykt/ znák krzyża vczynił/ áliści naczynie ktore opodal trzymano/ onym znákiem roztłukł/ y ták śię skruszyło/ iákoby w nie/ miasto Krzyżá/ kámieniem vderzył: záraz tedy mąż Boży zrozumiał/ że w onym náczyniu napoy był śmierći/ ktore znáku żywotá wytrzymáć nie mogło: y nátychmiást wstawßy/ twarzą łágodną y sercem łáskáwym/ zwoławßy Bráćią mowił do nich; niech wam będźie miłośćiwy Bog wßechmogący/ Bráćiá/ czemuśćie zemną to vczynić chćieli? czylim ia wam przedtym nie mowił/ że wáße obyczáie z moiemi śię nie zgodzą? zostańćieß/ y podług obyczáiow swoich Oycá sobie ßukayćie/ bo mnie iuż od tąd żadną miárą mieć nie możećie. Tedy ná mieysce vkochány pustyni wroćił śię/ y sam w oczách z gory pátrzącego Bogá mießkał z sobą.

PIOTR. Nie doskonále poymuię/coby to znaczyło/mießkał z sobą.

GRZEGORZ. Gdyby był mąż święty onych zmawiaiących śię/ ná niego/ y obyczáiom iego niepodobnych/ dłużey poniewolnych pod sobą chćiał trzymáć/ podobnoby onę czerstwość żyćia y spokoyność vmysłu vtráćił sobie/ y w bogomyślności duchowney ßkodęby poniosł/ bo codźień strofuiąc owych/ muśiałby słábieć/ y o sobie nie ták myślić/ bo kiedy wiele myślim o innych/ o samych nas dbáć nie możem/ y zostáiemy iákby nie swoi/ álbo sami nie przy sobie/ bo śiebie nie vpátruiąc/ błąkamy śię myślą o drugich. A ktożby rzekł/ że ow był przy sobie álbo że był sam z sobą/ ktory w dáleką odßedßy kráinę/ cząstkę oyczyzny ktorą wźiął stráćiwßy/ przystał do iednego mießczánká/ y wieprze karmił/ á karmiąc wieprze słodźinámi/ gdy ich łáknął á począł przypomináć sobie on dobry byt ktory vtráćił/ nápisáno o nim Luc: 15. in se reversus, przyßedł do śiebie/ wroćił śię sam do śiebie/ mowiąc/ *Iák wiele czeladźi w domu Oycá mego máią chlebá dostátek*: ieśli ten przy sobie był/ á iákoż przyßedł do śiebie? powiádam tedy

że

że ten wielebny mąż mieszkał z sobą/ kiedy ostrożną około siebie sámego miał straż/ y przed oczyma Twórcy sam w się wglądáiąc y ráchuiąc záwsze/ nie spuścił oká serdecznego z siebie.

PIOTR. A owo co o Pietrze Apostole pisano/ gdy był z więźienia przez Anioła wyprowádzony/ że przyszedł do siebie/ álbo wrócił się do siebie mowiąc/teraz widzę prawdźiwie/ iż zesłał Pan Aniołá swego y wybawił mię z ręki Herodowey/ y od tego/ czego oczekiwał wszytek gmin Zydowski.

GRZEGORZ. Dwoiáko Pietrze odchodźim od siebie/ bo álbo vpadamy sámi pod się/ przez myśli nikczemne/ nie pomniąc o swoim stánie/ álbo się też czásem/ zá łáską Bożą/ wynośim sámi nád śię/ przez dar bogomyślnośći. ow tedy co wieprze kármił/ z plugastwem swoim y błędnym vmysłem sam śiebie rzućił pod się; á ten ktorego Anioł wyprowádźił/ będąc w záchwyceniu/ nie wiedźiał w prawdźie o sobie/ co się dźiáło z nim/ iednak sam nád sobą był. Záczy iák ow/ ták y ten/ wroćił się do śiebie/ przyszedł do śiebie/ kiedy y ow utrátnik obaczył się y wroćił do sercá/ y ten po wysokim záchwyceniu znowu się wroćił do zmysłow swoich/ iákie miał y przedtym. Wielebny tedy Benedykt/ ná oney puszczy mieszkał z sobą/ sám śiebie vważaiąc ná myśli swoiey/ bo kiedy gorącą bogomyślnośćią záchwycony bywał/ bez pochyby/ że śiebie pod samym sobą zostáwiał.

PIOTR. Podoba mi się to/ co mowisz/ ále odpowiedz proszę/ ieśli on mogł opuśćić Bráćią/ ktorych się raz podiął?

GRZEGORZ. Jáko ia rozumiem Pietrze/ że tam skromnie znośić złych zgromadzonych przystoi/ kiedy się znayduią niektorzy dobrzy/ ktorych rátowáć możem/ bo kędy zgołá y z dobrych pożytku niemász/ á nácoż około nie dobrych prácowáć? miánowićie kiedy się okázya podaie/ że kędy indźiey większy P. Bogu pożytek możem przynieść! nie miał tedy mąż święty/ ná co się

dłu

dłużey báwić/ kiedy widźiał że wßyscy nástępuią ná niego. y często ludźie doskonáli vważáią to/ o czym tu przypomnię/ że gdy widzą/ iż ich praca pożytku nie czyni/ ná inße mieyscá prácowáć pożyteczniey idą; z tąd też y on zacny káznodźieiá/ ktory od żywotá rozwiązanym być á z Chrystusem zostawáć/ y ktoremu żyć tu/ był Chrystus/ á vmrzeć zysk/ ktory ćierpieć nie tylko prágnął/ ále y drugich do ćierpienia zápalał/ w Damaßku prześladowánie ponoßąc/ áby mogł był uyść/ ßukał muru/ y powroza/ y koßa/ w ktorym się potáiemnie spuśćić kazał/ á możem że mowić/ żeby się miał bać Paweł śmierći ná ow czas/ ktorey on/ iáko sam świadczy/ dla miłośći Jezusowey prágnął: ale że ná onym mieyscu/ nie wielki pożytek widźiał/ tedy się gdźie indźiey/ ná pracą pożytecznieyßą záchował: bo waleczny żołnierz Boży/ niechćiał áby go w zamknieniu trzymano/ ále plácu do potyczki ßukał. Dla tego też y wielebny Benedykt (tylko posłuchay pilno á prędzey zrozumieß) nie ták wielu nieukow onych porzućił/ iák wiele drugich ná inßych mieyscách od śmierći dußney wskrześił.

PIOTR. Ze to ták iest/ iáko náuczaß/ y iásna przyczyná y wcześnie położone świádectwo/ pokazuie: ále proßę ábyś się wroćił do powiádánia o żywoćie/ ták zacnego Oycá.

GRZEGORZ. Gdy mąż Boży ná oney pußczy podrastał długo/ cnotámi y cudámi/ wielu ná onym mieyscu do służby wßechmocnego Bogá zgromádźił/ ták że dwánaśćie Klaßtorow zá pomocą Bożą/ ná onym mieyscu wystáwił; do ktorych/ postánowiwßy stárßych/ po dwánaśćie Mnichow náznáczył/ á niektorych przy sobie zátrzymał/ co o nich rozumiał/ że przy iego obecnośći sposobniey mogli się vczyć. Ná ten czas też poczęli się do niego z miástá Rzymskiego ßlachtá y ludźie nabożni zbiegáć/ y swoich mu ná wychowánie synow ku służbie Bożey oddawáć. W ten czas tákże/ wielkiey nádźieie synow swoich Eutychius Má-

ra/ á Tertulus Senátor Plácydá oddał/ z ktorych Maurus młodźieniec maiący obyczaie dobre/ zá pomocniká począł być mistrzowi/ bo Plácydus ieszcze w lećiech dźiecinnych zostawał.

ROZDZIAŁ IV.

O pokaraniu Mnichá przechadzáiącego się.

W Jednym też Klasztorze/ z tych ktore okolicznie pobudował był/ niektory Mnich ná modlitwie nie mogł trwáć/ á le wnet/ skoro Bráćia ná modlitwę przyklęknęli/ on ná dwor wyszedszy/ o rzeczách doczesnych y źiemskich myślą się błąkał; o co od swego Opátá máiąc częste nápominánie/ do męża potym Bożego záprowadzono go/ ktory iego głupstwo surowo zgromił. ále on wroćiwszy się do Klasztora/ ledwo przez dni dwa ná vpominánie męża Bożego dbał/ bo trzećiego dnia/ do zwyczáiu swego wroćiwszy się/ przechadzáć się pod czás modlitwy począł. co gdy słudze Bożemu owże Oyćiec klasztorny/ktore był postánowił/ opowiedźiał/rzekł: Ja tám przyidę y iego sámże skarzę. A gdy mąż Boży do owegoż przyszedł Klasztorá/ y zwyczayney godźiny/ po skończeniu śpiewánia/ Bráćia się ná modlitwę vdali/ obáczył że owego Mnichá/ ktory ná modlitwie nie mogł zostawáć/ iedno czárne dźiecko zá kray suknie ná dwor wyćiąga: tedy owemu Oycu Klasztornemu ná imię Pompeianowi/ y Maurowi słudze Bożemu/ poćichu rzekł: Czy nie widźićie kto to iest/ ktory tego Mnichá ná dwor ćiągnie? Ktorzy odpowiedźieli/ że nie widzą: ktorym on rzekł/ modlmy się ábyśćie też wy widźieli/ zá kim ten mnich wychodźi: á gdy przez dwa dni modlili się/ Maurus Mnich widźiał/ á Pompeianus owegoż Klasztora Oyćiec/ nie mogł widźieć. inszego tedy dnia/ po skończeniu modlitwy/ mąż Boży wyszedszy z Oratorium/ stoiącego ná dworze Mnichá owego zastał/ ktorego/ dla ślepoty iego serdeczney/ rozgą wyćiął; á on/

od owego dniá/ iuż żadnego nágabánia/ od czarnego dźiecká nie miał/ále ná modlitwie státecznie potym zostawał/ y ták nieprzyiaćiel dawny nie śmiał myśla iego kierowáć/ kiedy/ iákby sámego właśnie/ wychłostano.

R O Z D Z I A Ł. V.

O źrzodle ná wierzchu gory, modlitwą męża Bożego otworzonym.

Z Owych tez Klasztorow/ ktore ná tamtym mieyscu postáwił/ trzy były wysoko ná opokách gory; y bárzo trudno było Bráćiey do ieziora záwsze zstępowáć/ áby wody náczerpali/ nábárźiey że bokiem pochylonym gory schodząc z boiáźnią/ niebespieczno było. Zgromádźiwszy się tedy Bráćia z owych trzech Klasztorow/ do sługi Bożego Benedyktá przyszli/ oznaymuiąc/ iż z wielką pracą przychodźi im co dźień/ aż do ieziorá po wodę zstępowáć/ y dla tego potrzebá z támtego mieysca Klasztory odmienić: ktorych on łágodnie ćiesząc/ odpráwił: á nocy przyszłey z máłym dźiećięćiem ná imię Plácydem/ o ktorym się wyżey przypomniáło/ ná onę opoczystą gorę wlazł/ y tam się długo modlił/ á skończywszy modlitwę/ trzy kámienie ná owymże mieyscu dla znáku położył/ y do swe° się Klasztora/ o czȳ owi wszyscy nie wiedźieli/ wroćił/ gdy tedy nazáiutrz do niego pomienieni Bráćia/ w teyże potrzebie wody/ przyszli/ rzekł im/ podźćie/ á owey opoki/ ná ktorey trzy kámienie położone znaydźiećie/ trochę wykuyćie/ bo może Bog wszechmogący ná wierzchu gory támtey/ wodę wyprowádźić/ żeby was od pracey/ ták nie dobrey drogi/ wwolnił: ktorzy odszedszy/ nálezli iż opoká gory/ o ktorey Benedykt mowił/ iuż się poći/ y gdy w niey dołek wykowáli/ záraz się wodą nápełnił/ktora ták dostátecznie sączy się/ że do tąd hoynie wynikáiąc/ od wierzchu gory oney/ aż ná doł spływa.

ROZDZIAŁ. VI.

O złączeniu ſię żelaza z toporzyſkiem.

Czásu tákże iednego/ niektory Goth vbogi w duchu/ do Zakonu przyszedł/ ktorego mąż Boży Benedykt z chęćią przyiął. A gdy dnia niektorego/ kazał mu dáć żelazne naczynie/ktore ma podobieństwo do kosy/áby z pewnego mieyscá ćiernie wyćiął/ żeby tám ogrod był; á mieysce owo/ ktore Goth miał oczyśćić/ ná samym brzegu ieźiora leżało: y gdy ow Goth gęstwinę ćiernia mocno począł wyćináć/ żelazo z toporzyská wyskoczywszy do ieźiora wpádło/ gdźie táka głębokość wody byłá/ iż nadźieię żadney nie było/ áby się wyiąć żelazo mogło: stráćiwszy tedy żelazo boiaźliwy do Maurá mnichá przybiegł/ oznáymuiąc iáką szkodę vczynił/ y pokutę czynił/ zá swoię nieostrożność; co też Maurus mnich záraz Benedytkowi słudze Bożemu oznáymić raczył; mąż tedy Boży Benedykt vsłyszawszy to/ szedł do ieźiora/ y wźiąwszy z rąk Gotha toporzysko/ wrzućił ie do ieźiora/ álić się záraz z głębokośći żelazo wroćiło/ y weszło ná toporzysko/ á oddaiąc żelazo Gothowi rzekł/ iuższe rob/ á nie frásuy śię.

ROZDZIAŁ VII.

O chodzeniu Maurowym po wodźie.

Dnia tákże iednego/ gdy tenże wielebny Benedykt w celi swey był/ przerzeczony Plácyd młodźiuchny męża Bożego Mnich/ wyszedł do ieźiora czerpáć wodę/ ktory naczynie ktore trzymał/ nie ostrożnie do wody vpuśćiwszy/ sam też zá nim wpadł/ ktorego wodá záraz porwáłá/ y iuż práwie ná strzelenie z łuku od brzegu ná głąb zániosła. Tedy mąż Boży w celi zostáiąc/ zaráz to poznał w duchu/ y Maurá prętko záwołał/ mowiąc/ Bráćie Maure bież/ bo ow chłopiec co czerpáć wodę poszedł/ w ieźioro wpadł/ y iuż go woda opodal nieśie. Rzecz cudowna

y po

przestáie płákáć/ (nie miał záś zwyczáiu mąż Boży/ modląc się płákáć/ ále wzdychać) coby zá przyczyna byłá tákiey żáłośći/ spytał: ktoremu mąż Boży nátychmiast odpowiedźiał; wszystek ten Klasztor ktorym wystáwił/ y to com Bráćiey zgotował/ Wszechmocnego Bogá sądem/ pogánom iest wydano/ y ledwiem mogł otrzymáć/ że mi z tego mieysca dusze pozwolono: ktore to słowa/ ná on czás Theoprobus słyszał/ á my teráz widźiemy/ y że od Longobárdow pogánow Klasztor iego iest spustoszony/wiemy: bo w nocy/ gdy Bráćia odpoczywali/przyszedszy/ rzeczy wszytkie porozrywáli/ á przećię y iedne° człowieká poimáć nie mogli/ bo spełnił Wszechmocny Bog/co wiernemu słudze Benedyktowi obiecał/ że ieśli rzeczy pogánom wyda/ dusz strzedz będźie. Z czego vpátruię/ że toż otrzymał Benedykt/ co y Páweł Apostoł/ ktorego tákże Okręt/ gdy ná wszytkich rzeczách szkodę poniosł/ on zá pociechę iedne/ żywot wszytkim/ ktorzy z nim w towárzystwie byli/ vprośił y odźierżał.

ROZDZIAŁ XVIII.

O skryćiu báryłki poznanym od S. Benedyktá.

IEdnego tákże czásu/ Exhiláratus nász/ ktorego y sám mniché znasz/ posłány był od Páná swego/áby mężowi Bożemu do Klasztoru dwie báryłki drzewiáne wina pełne zániosł/ ktory iednę odniosł/ á drugą w drodze idąc skrył; lecz mąż Boży/ ktoremu y rzeczy odległe wiádome były/ iednę z podźiękowániem przyiąwszy/ odchodzącego onego wyrostká vpomniał/ mowiąc: vpátruy synu/ ábyś z owey báryłki/ ktorąś skrył/ nie pił/ ále ią ostrożnie náchylay/ á tám znáydźiesz/ co w sobie ma: ktory záwstydźiwszy się bárzo poszedł od męžá Bożego/ á wracáiąc się/ chćiał doświádczyć/ o czym słyszał/ y gdy báryłki náchylił/ z niey prętko wąż wyszedł; tedy pomieniony chłopiec Exhiláratus/ widząc co w winie ználazł/ przelękł się złego postępku swe°/ ktory vczynił.

ROZ

uſzá dźiad/ dawnego nieprzyiaćielá złośćią zarážony/ począł zayrzeć świętemu mężowi poſtępkow/ y iego pożyćiu vwłoczyć/ y kogo mogł/ odwodźił áby go nie náwiedzáli; iednák widząc że cnym poſtępkō iego nie mogł zá ſzkodźić/ y iuż rosłá sławá o świątobliwośći iego/ y wielu do stanu żywotá zakonnego/ sámą tylko v ludźi sławą poćiągał/ pochodniami zazdrośći tym bárziey podpalony/ gorſzym ſię stawał: bo chćiał/ áby iego poſtępki tákże chwalono/ iáko owego/ iednák o żywot świątobliwy nie dbał: táką záślepiony zazdrośćią/ do tego przyſzedł/ iż ſludze Bogá wſzechmocnego/ zárážony trućizną chleb iákoby zá podárek posłał; ktory/ mąż Boży z podźiękowániem przyiął/ wiedząc iuż coby zá trućizná w chlebie zátáiona byłá: á że ná godźinę obiadu/ z bliſkiego láſu kruk zwykł był przychodźić y chleb z ręki ſługi Bożé odbieráć/ iák przyſzedł wedle zwyczáiu/ ow chleb co Kápłan posłał/ mąż Boży przed krukiem porzućił/ y roſkazał mu mowiąc/ w imię Jezuſá Chryſtuſá Páná náſzego weźmi ten chleb/ á ná tákim go mieyſcu porzuć/ gdźieby go z ludźi żaden nie nálazł/ tedy kruk rozdźiewiwſzy nos/ wyćiągáiąc ſkrzydłá/ około onego chlebá począł biegáć/ krákáć/ iákoby oczywiśćie dáiąc znáć że chce posłuſznym być/ ále że nie może zdołáć/ ktoremu mąż Boży po raz y drugi roſkázuiąc rzekł: weźmi/ weźmi beſpiecznie/ á tam zárzuć/ gdźieby go nie znaleźiono/ nád ktorym bawiąc ſię/ kiedy nie kiedy zakąsiwſzy kruk/ wźiął y odlećiał/ á dopiero we trzy godźiny/ chleb zarzućiwſzy/ wroćił ſię/ y z rąk człowieká Bożego ſwoy zwyczayny obrok odebrał. Wielebny záś Oyćiec/ widząc iáko Kápłáńſkie ſerce ná zdrowie iego zápala ſię/ iego bárziey á niż ſiebie żáłował.

A że przerzeczony Florencyus miſtrza ná ćiele nie mogł zábić/ zápálił ſię áby Duſze vczniow iego zgubił; posłáł tedy śiedm vrodźiwych nágich dźiewek do ogroda/ przy celi/ w ktorey Be-

nedykt mieszkał ná widoku wszystkich/ ktore/ w oczách ich/ wźiąwszy się zá ręce pląsáiąc/ y długo igráiąc/ vmysł ich do nieczystey lubieżnośći zápalały ; co świety mąż z celi vyrzawszy/ á boiąc się o vpadek młodych vczniow/ y vważáiąc/ że się to dźiało/ iemu tylko ná złość y iego vtrapienie/ vstąpić mieyscá zazdrośći vmyślił/ á ták Klasztory y insze mieszkánia ktore był wystáwił/ osadźiwszy Przełożonemi/ y Bráćią poprzydawawszy/ rosporządźił/ á z sobą kilku Mnichow wźiąwszy z tamtego mieyscá odszedł/ y przed nienawiśćią pokornie się schronił: á owego P. Bog strásznie skarał/ bo gdy ná ganku stał Kápłan namieniony y z odeśćiá Benedyktowego się ćieszył/ tedy ow ganek sam tylko ná ktorym stał/ vpadł/ y owego nieprzyiaćielá Benedyktowego zábił/ á inszy wszytek gmach cáły y nienáruszony został: O czym Maurus vczeń męża Bożego/ wielebnemu Oycu Benedyktowi/ ktory z tamtąd ledwie dwie mili był vszedł/ zaraz dał znáć/ wskázuiąc/ áby się wroćił/ bo iuż Kápłan ktory go prześládował/ zginął; co mąż Boży Benedykt słysząc/ ćiężko żałował/ y że ie° nieprzyiaćiel/ vmarł/ y że uczeń rádował się z śmierći nieprzyiaćielskiey/ dla czego też/ temuż vczniowi pokutę náznáczył/ że się śmiał ćieszyć/ z zguby nieprzyiaćielá.

PIOTR. Cudowne y dźiwne bárzo to są rzeczy/ o ktorych powiádasz; bo widzę w nim Moyżeszá/ gdy z opoki wodę wyprowádźił; Eliżeuszá/ kiedy się z głębokiey wody/ żelazo wroćiło; Piotrá/ gdy po wodźie chodzono; Eliaszá/ kiedy kruk posłuszeństwo czynił; Dawidá/ gdy śmierći nieprzyiaćielá płákał: y vważam/że ten sługá Boży pełen był Duchá wszytkich spráwiedliwych.

GRZEGORZ. Pietrze/ mąż Boży Benedykt/ iednego miał duchá Bożego/ ktory wszytkich wybránych sercá/ przez łáskę odkupienia/ nápełnia/ o czym Jan mowi/ 1. 6. *Byłá świátłość prawdźiwa,ktora oświeca káżde° człowieka, przychodzące° ná ten świat.*

o czym znowu pisano iest/ Ioan: 6. *z zupełnośći iego, my wszyscy wźięliśmy.* bo ludźie święći mogli mieć od Páná Bogá cnoty/ ále ich inszym vdźieláć nie mogli/ gdyż ten sługom swoim daie moc ná czynienie cudow/ ktory też nieprzyiaćiołō swoim obiecał był/ przykład Ionaszá ná sobie pokazáć; ktory tákże w oczách pysznych vmrzeć raczył/ á przed oczyma pokornych zmartwychwstał/ áby y owi wiedźieli/ czym gárdźili/ y ći/ w czymby się vniżaiąc kocháli/ y w tey táiemnicy pokázało się/ że gdy pyszni ná sromotną śmierć iego patrzą/ przećiwnym sposobem pokorni biorą władzą cudow czynienia.

PIOTR. Proszę ćię/ oznaymi mi/ ná ktore się mieyscá mąż święty przeniosł y ieśli tam iákie cudá pokazał.

GRZEGORZ. Mąż święty odszedszy ná insze mieysce nie odmienił y nie pozbył nieprzyiaćielá/ bo tym ćięższe woyny ponośił/ im trafił ná sámego wszelkiey złośći mistrzá/ ktory ná niego następował. Bo iest zamek/ ktory Kassyn zowią/ w boku wysokiey gory położony/ y przestronne mieysce maiący/ ále więcey niż ná puł mile wzwysz się gorá wynosząc/ iákoby obłokow wierzchem śięgałá/ gdźie stárodawny Kośćioł pogáński był/ w ktorym/ zwyczaiem dawnym pogáńskim/ głupie chłopstwo Apolina chwalili/ y w krąg owey bożnice/ gaie vrosły były/ w ktorych ieszcze ná ten czas/ nie wiernych ludzi gmin głupi/ ofiary świętokradzkie odprawował. Tam mąż Boży zászedszy/ potłukł bałwanow/ obalił ołtarz/ wyćiął gáie/ y w sámym kośćiołku Apoliná/ modlitewnik błogosławionego Márćina/ á gdźie ołtarz Apolinow był/ modlitewnik S. Ianá postáwił/ y okolicznych wszędźie ludźi/ przez vstáwiczne kazánia do wiáry powabiał; ále ná to/ dawny zdraycá nie mogł milczeć/ iuż nie táiemnie/ álbo przez sen/ ále widomie w oczach Oycá świętego pokázuiąc się y wielkim wrzaskiem vskarżaiąc/ że mu się gwałt dźiał; ták że głosy iego y

Bra-

Bráćia słyszeli/ choćiaſz ſámego w poſtáći nie widźieli. Bo iáko vczniom ſwoim wielebny Oyćiec powiádał/ że mu ſię dawał oczymá temi powierzchownemi widźieć/ ten nieprzyiaćiel dawny/ ſtráſzliwy y ogniſty/ ktory ſię ná niego ſtrożył páſzczeką y oczymá płomieniſtemi; y co mowił/ ſłyszeli to wszyſcy/ bo naprzod po imieniu go zwał/ ktoremu gdy mąż Boży bynámniey nie odpowiadał/ on wnetże łáiąc mu/ lżył go/ bo głośno mowiąc/ Benedykćie/ Benedykćie/ á on iemu nic ná to nie odpowiadał/ tedy nátychmiaſt przydawał/ przeklęty nie błogoſławiony Benedykćie co ty maſz zá ſpráwę zemną? czemu mię prześladuieſz? Ale iuż przypatrzmy ſię co zá vtárczki ſługá Boży z dawnym tym nieprzyiaćielem miał/ ktory go ná poiedynek wolno wyzwał/ ále poniewoli okázyą do zwyćięſtwá podał.

ROZDZIAŁ IX.

O kámieniu wielkim, zá modlitwą męża Bożego podnieśionym.

NJektorego dnia/ gdy Bráćia mieszkánia klaſztoru onego budowáli/ weśrzodku leżał kámień/ ktory włożyć w budynek vmyślili/ á gdy go dwoch y trzech podnieść nie mogli/ więcey ſię ich zeſzło/ ále ták nie wzruſzony kámień zoſtawał iákoby w źiemię wroſł/ y wkorzenił ſię; á że łátwie ſię było domyślić/ iż ná nim ſam ſtáry zdraycá śiedźiał/ że ták wiele rąk bráterſkich ruſzyć go nie mogły/ tedy w tey trudnośći poſłali do męża Bożego/ áby przyſzedł y modlitwą ſwoią złego odpędźił/ áby kámień podźwignąć mogli: ktory wnet przyſzedſzy y modlitwę vczyniwſzy/ przeżegnał kámień/ y ták go potym prętko podnieśiono/ iákoby ćiężaru pierwszego nigdy nie miał.

ROZDZIAŁ X.

O ogniu zmyślonym w kuchni.

ZDáło się tedy mężowi Bożemu/ áby ná onym mieyscu ziemię Bráćia kopáli/ ktorą głębiey kopiąc/ miedziáne° bałwana ználeźli/ y onegoż trefunkiem do kuchniey ná czás wrzućili/ áliści znagłá ogień wychodźić zdał się/ y w oczách wszytkich mnichow záświećił/ iákoby on budynek wszytek kuchenny gorzał/ á gdy Bráćia zálewáiąc ow ogień wodą/ śeleśt czynili/ ná ten rozruch y mąż Boży przyszedł/ ktory vważáiąc/ że tylko w oczach Bráći/ zdał się być ow ogień/ á nie v niego/ głowę zaráz ná modlitwę skłonił/ y owych/ ktorych oszukánych ogniem zmyślonym widźiał/ przyzwał y vpomniał áby oczy swoie przeżegnáli/ á záraz też obaczyli że y ow kuchenny budynek cáły zostáie/ y płomienia nie widáć/ ktory zmyślił był stáry nieprzyiaćiel.

ROZDZIAŁ XI.

O wskrzeszeniu dźiećięćiá, ktore byłá śćiána przywáliłá.

Znowu/ gdy Bráćia śćianę/ trochę wyżey/ iáko było potrzeba/ murowali/ mąż Boży w celi swoiey ná modlitwie zostawał: ktoremu się dyabeł ukazawszy vśmiechaiąc/ rzekł: idę do Bráći robiących. O czym prętko záraz mąż Boży/ przez posłańcá oznaymił Bráćiey/ mowiąc: Bráćia mieyćie się ná ostrożnośći/ bo do was zły duch tey godźiny przyszedł; ledwie te słowa wymowił ten/ ktorego było posłano/ á zárás śćianę owę ktorą murowali/ zły duch obálił/ y niektorego maleńkiego mnichá/ syná iednego Dworzanina/ przywáliwszy ná miazgę skruszył. Zásmuceni y záfrásowani wszyscy/ nie ták szkodą śćiány/ iáko że Brat przytłuczony/ W.O. Benedyktowi z wielkim żalem dali znáć prętko/ kazał tedy pognieciome owo dźiećię do siebie przynieść; ktorego nie mogli inaczey tylko w worze zánieść/ bo kámienie z obáloney śćiany/ nietylko członki/ ále y kośći pogruchotá-

chotáły były: y záraz mąż Boży/ kazał go ná rogoży swoiey/ ná ktorey się zwykł był modlić porzućić/ á Bráćiey odeyść kazawszy/ cele zamknął/ á sam się ná modlitwę gorętszą/ niż kiedy/ vdał: cudowna rzecz/ teyże godźiny/ owego zdrowego y iáko przedtym czerstwego/ do teyże roboty znowu odesłał/ áby y on Bráći/ około śćiány owey pomagał/ ktore° nieprzyiaćiel dawny zábiwszy/ chćiał się z Benedyktá náśmiewáć.

ROZDZIAŁ XII.

o Mnichach, ktorzy bez licencyey iedli zá klasztorē.

ATu iuż mąż Boży począł pokazowáć/ że duchá prorockie° miał/ przyszłe rzeczy opowiádał/ y przytomnym odległe oznaymiał. Był tedy w klasztorze zwyczay/ iż kiedykolwiek wychodźili Bráćia/ dla spráwowania rzeczy/ okrom Klasztora swego/ áni ieść/ áni pić nie godźiło się; dniá iednego w pewnych potrzebách wyszli Bráćia/ y tám się dłużey zabáwiwszy/ wstąpili do iedney nábożney białeygłowy/ y tám ziedli; á gdy iuż pozno do Klasztorá powroćili/ benedykcyey zwyczayney v W. O. prośili; ktorych on záraz spytał/ mowiąc: gdźieśćie iedli? owi odpowiedźieli nigdy; á on im rzekł: czemuż to kłamaćie? á bośćie do owey białeygłowy domu nie wstąpili? czyśćie nie iedli tákich potraw? y ták wiele kieliszkow nie wypili? y gdy im W. Oyćiec y gospodę białeygłowy/ y potrawy/ y liczbę nápoiu powiedźiał/ przyznáiąc się do wszytkie° co vczynili/ do nog ie° drząc vpádli: y że zgrzeszyli wyználi; on też záraz zá tákie przewinienie pokutę im odpuśćił/ rozumieiąc/ że iuż więcey tego vczynić/ y w iego niebytnośći nie poważą się/ gdy wiedźieć będą że on w duchu/ záwsze onym przytomny iest.

ROZDZIAŁ XIII.

O Bráćie Walentynianowym, ktoremu mąż Boży

przymowił, że w drodze będąc, iadł.

BRát też Walentyniáná owego mnichá/ o ktorym wyżey przypomniałem/ był człowiek świecki/ ále nábożny/ ktory żeby sługi Bożego błogosłáwieństwo otrzymał/ y brátá rodzonego obáczył/ co rok z domu swego/ do Klasztorá zwykłbył ná czczo przychodźić: iednego tedy dnia/ gdy szedł do Klasztorá/ przyłączył się do niego drugi podrożny/ ktory z sobą potráwy do iedzenia niosł/ y gdy szli z sobą kilká godźin/ rzekł ow drugi/ podź Bráćie/ weźmimy pokarm/ ábyśmy ná drodze nie vstáli/ ktoremu on odpowie/ Bráćie nie vczynię tego/ bo ia ná czczo záwsze zwykłe przychodźić do W.O.Benedyktá/ co słysząc ow społpodrożny/ do czásu milczał/ ále potym vszedszy nieco drogi/ námáwiał znowu áby podiedli/ niechćiał iednák zezwolić/ bo umyślił był ná czczo zayść: zamilkł tákże y ow co námáwiał do iedłá/ y z nim ieszcze trochę dáley nie iadszy iść pozwolił/ á idąc w dálszą drogę/ gdy iuż y godźiná pośilenia się minęłá/ nádeszli przy drodze ná łąkę y krynicę/ y wesołe bárzo do odpocznienia/ mieysce/ tedy ow towárzysz podrożny rzecze/ oto tu łąká y wodá y mieysce wesołe ná ktorym możem pośilić się/ y trochę wypocząć/ ábyśmy potym chyżey iść mogli; gdy tedy y słowa vszom/ y mieysce oczom podobáło się/ zá trzećią námową zezwolił y iadł/ á dopiero wieczorem do Klasztorá przyszedł/ y gdy go záprowadzono do W.O. Benedyktá/ prośił go o błogosłáwieństwo/ álić mu zarász mąż święty/ to co vczynił w drodze/ począł wymáwiáć/ mowiąc: A coż to iest Bráćie/ że złośliwy nieprzyiaćiel/ ktoryć przez owego towárzyszá mowił/ á nie mogąc raz y drugi námowić/ zá trzećim rázem námowił/ y w tym ćię/ co chćiał/ zwyćiężył: tedy ow winę/ ktorey się z vłomnośći dopuśćił/ wyznaiąc/ przypadł do nog iego/ y tym bárźiey iął się wstydźić y płakáć/ im poznał że ácz odległym będąc/ iednák przed oczyma W. Benedyktá zgrzeszył.

PIOTR.

PIOTR. Ja widzę że duch Elizeuszá w tym mężu świętym był/ kiedy ná vczniá dáleko zostáiącego w duchu pátrzył.

ROZDZIAŁ XIV.

O poznániu zmyśloney osoby Królá Totyle.

GRZEGORZ. Potrzebá Pietrze/ ábyś tym czásem milczał/ żebyś wiekße rzeczy vsłyszał. Zá czásow Gotthow/ gdy ich Krol Totylá/ vsłyszał o mężu świętym że ma Duchá prorockiego/ iadąc do Klasztorá iego/ troche opodal zástanowił się/ y że iedźie do niego/ oznáymił/ do ktorego wskazał mąż Boży/ áby przyiáchał/ on tedy iáko złey wiary człowiek/ chcąc doznáć/ ieśli mąż Boży ma duchá prorockiego/ niektoremu żołnierzowi swemu/ ná imię Riggowi/ dawßy botow swoich/ y w ßaty Krolewskie przybrawßy/ iákoby sam Krol w osobie swoiey/ kazáł do mężá Bożego iácháć/ przydawßy mu do vsług trzech przednich Panow/ ktorzy przy boku Krolewskim zwykli bywáć/ to iest Wulterykà/ Ruderyká/ y Blindiná/ áby w oczách sługi Bożego/ owego być Krolem Totylą pokázowáli/ przy boku iego chodząc/ y inße vsługi iáko dworzánie czyniąc/ áby y po owych vsługách/ iáko y po ßátách purpurowych/ miany był zá krolá. Gdy tedy ow Riggo/ w ßatách strojnych/ z wielką sług kupą do Klasztorá przyiáchał/ mąż Boży/ z dáleká siedźiał/ ná ktore° przychodzące° pátrząc sługá Boży/ gdy iuż vsłyßeć ow mogł/ záwołał nań/ mowiąc: złoż to synu/ złoż/ co ná sobie nosiß/ bo to nie twoie; co Riggo słyßąc zaraz ná źiemię vpadł/ á że z tákiego mężá ważył się żart czynić/ zlękßy się y owi/ co z nim przyßli/ ná źiemię się pokłádli/ á pochwili wstawßy iuż ku mężowi świętemu/ nie śmieli przystąpić/ ále do swego się Krolá wroćiwßy/ drząc powiádáli/ iák to prętko stało się/ że ich poznano.

ROZDZIAŁ XV.

O proroctwie przepowiedźiánym Krolowi Totyli, y Biskupowi Kanuzynskiego kośćioła.

TEdy sam osobą swoią Totylá przyszedł do męża Bożego/ ktorego z dáleka obaczywszy śiedzącego/ nie śmiał przystąpić/ ále się ná źiemię porzućił; ktoremu gdy mąż Boży/ raz y drugi rzekł/ áby wstał/ ále on nie śmiał przed nim/ z źiemie się podnieść; tedy sługá Jezusá Chrystusá Benedykt sam przystąpiwszy do Krolá/ leżącego z źiemie podniosł/ y iego postępki gánił/ y w krotkiey rozmowie/ o wszytkim co się z nim miało dźiać/ opowiedźiał mowiąc; Jużeś wiele złego poczynił/ przestańże złośći twoiey; do Rzymu wnidźiesz/ przez morze przeydźiesz/ dźiewięć lat pánuiąc/ dźieśiątego roku vmrzesz. Co słysząc Krol/ przeląkł się bárzo y zálecáiąc się modlitwo świętę°/odiáchał/ y iuż od owego czásu/ nie ták był okrutny/ y prętko potym do Rzymu przyszedł/ y Sycylią záiachał/ á roku dźieśiąte° krolowánia swego/ zá wolą wszechmogącego Bogá/ krolestwo y żywot stráćił.

Przytym/ miał tákże zwyczay Biskup Kánuzynskiego Kośćiołá/ że często przychodźił do sługi Bożego/ ktorego mąż Boży/ dla iego cnego żywotá/ bárzo kochał/ ten tedy/ gdy z nim o przyśćiu Krolá Totyle do Rzymu/ y o zgubie miástá rozmawiał/ przydał y to/że przez te° krolá miásto zginie/że w nim mieszkáć nie będą ná potym; ktoremu mąż Boży odpowiedźiał/ Rzym od pogan nie będźie zniszczony/ ále burzliwemi niepogodámi/ wichrámi/ piorunámi/ y źiemie trzęśieniem/ popsowany/ w sobie zmárnieie; ktore° proroctwa taiemnice/ iuż nam są teraz bárzo iásne/ kiedy w tym mieśćie mury powalone/domy wywrocone/Kośćioły wichrámi szálonemi popsowáne widźiemy/ y budynki dawnośćią sámą osłabione/ że się często obaláią/ ná to pátrzymy/ choćiasz o tym Honoratus ie°

vczeń/ z ktorego powieśći to mam/ że nie słyszał tego sam z vst męża Bożego/ ále że inni Bráćia to mu o mężu Bożym powiádáli/ świadczy.

ROZDZIAŁ. XVI.

O Kleryku od czártá uwolnionym, ná czás.

TEgoż też czásu niektory Kleryk Kośćiołá Aquineńskiego od czártá był trápiony/ ktorego Wielebny mąż Konstáncyus owegoż kośćiołá Biskup/ ná rożne Męczennikow śś. mieyscá posyłał/ áby był vzdrowion/ ále Męczennicy Pańscy nie raczyli mu vżyczyć zdrowia/ áby pokazáli iák wielka łáská Boża byłá w Benedykćie: przyprowádzony tedy do Benedyktá sługi Bogá wszechmocnego/ zá ktorego on modlitwę vczyniwszy do Páná Jezusá/ dawnego nieprzyiaćielá z opętanego człowieká wnetże wypędził: ktoremu iuż vzdrowionemu roskazał mowiąc: idź z Bogiem/ á nápotym mięsá nie iedz/ y poświęcenia kápłańskiego nie waż się przyimowáć/ bo ktoregokolwiek dnia poważysz się poświęcenie przyiąć/ záraz dyabeł znowu ćię opęta: odszedł tedy Kleryk on zdrowy/ ále iáko karánie świeże/ strászne ludźiom bywa/ przestrzegał tego do czásu/ co mu był przykazał mąż Boży/ lecz gdy po wielu lat inni stárśi nád niego z tego świátá zeszli/ widząc że od niego młodśi/ poświęcenie wyższe/ niż on miał/ biorą/ zániedbał/ y iákoby przez ták długi czás zápomniał słow męża Bożego/ y poświęcenie wyższe przyiął/ ktorego záraz tenże/ co go był opuśćił dyabeł opętał/ y ták długo trápił/ aż duszę z niego wypędził.

PIOTR. Widzę że ten mąż Páński/ táiemnice Boże przenikał/ bo postrzegł że tego Kleryká/ dla tego czart był opętał/ áby poświęcenia bráć się nie ważył:

GRZEGORZ. A czemużby táiemnic Bożych nie miał wie-

dźieć

dźieć/ ktory przykazánia Boże záchowywał/ poniewaß ieſt nápiſá-no/ *Kto przyſtał do Páná, iednegoſz ieſt z nim Duchá* 1. Cor: 6.

PIOTR. Jeśli iednegoż ieſt Duchá z Pánem/ ktory przyſtał do Páná/ czemuż to tenże zácny Ráznodźieia ná inßym mieyſcu powiedźiał/ Rom: 11. *A ktoż zrozumiał wolą Páńſką, álbo kto iego porádnikiem był?* bo to rzecz nie ſłußna ſię zdá/ nie wiedźieć woley tego/ z ktorym ſię ſtał kto iednoß?

GRZEGORZ. Ludźie świeći/ ile iednoż ſą z Pánem Bogiem/ wolą Páńſką wiedzą: bo tenże Apoſtoł 1. Cor: 2. mowi: *Kto táki ieſt coby wiedźiał co ieſt w człowieku, tylko duch człowieczy, ktory ieſt w nim; ták też y co Bożego ieſt, żaden nie wie, tylko Duch Boży?* ktory/ áby ſię pokázał/ że wie/ co ieſt Bożego/ przydał/ *My záś, nie wźięliſmy duchá, tego świátá, ále duchá ktory z Bogá ieſt.* z tąd y znowu mowi/ *Czego oko nie widźiało, áni vcho ſłyſzało, áni ſerce ludzkie poięło, co zgotował Bog kocháiącym śiebie, á nam obiáwił przez duchá ſwego.*

PIOTR. Jeśli tedy/ temu Apoſtołowi/ te rzeczy ktore Boże ſą/ obiáwione przez Duchá Bożego/ iákoż mogł mowić/ co przydał? *O wyſokośći bogáctw/ mądrośći/ y vmieiętnośći Bożey? iák niepoięte ſą ſądy iego, y niepoślákowáne drogi iego?* A gdy to mowię/ znowu inßa trudność powſtáie/ bo Dáwid Prorok mowi do Páná/ *Wargámi memi opowiádałem wſzytkie ſądy vſt twoich.* Pſal: 118. á że to ieſt rzecz mnieyßa/ zrozumieć/ ániżeli wypowiedźieć/ czemuż tedy Páwel święty/ niewyrozumiáne/ niepoięte być twierdźi ſądy Boże/ á Dáwid świádczy o ſobie/ że to wßytko/ nie tylko rozumiał/ ále też vſty opowiádał?

GRZEGORZ. Jużem ći ná to przedtym/ krotko odpowiedźiał/ że święći Boży/ ile z Pánem Bogiem iednoż ſą/ wolą Bożą wiedzą/ ábowiem wßyſcy ktorzy nábożnie/ idą zá Pánem/ przez nábożeńſtwo ſwoie złączeni ſą z Bogiem; á że ießcze obćiążeni

śmier-

śmiertelnym zostáią ćiáłem/ tedy z tey miáry/ nie są ieszcze z Bogiem; y zákryte sądy Boże/ ile z Bogiem ziednoczeni/ wiedzą/ ile záś oddaleni y oddzieleni ieszcze zostáią/ nie wiedzą: bo że táiemnych iego rzeczy doskonale nie przenikáią/ tedy nie poiete być iegoż sądy powiádáią: ále ktorzy duchem są złączeni z Bogiem/ w nim zostáiąc/ to co pismo Boże podáie/ álbo co przez zewnętrzne obiáwienia bywa im oznaymiono/ rozumieią to y wiedzą/ y opowiádáią: y sądy Boże/ o ktorych im zewnętrznie mowi Bog/ wiedzą/ á o ktorych nie mowi/ nie wiedzą. Dla tego y Dawid Prorok powiedziawszy/ *Wárgámi memi opowiádałem wszytkie sądy*, támże przydał/ *Vst twoich.* chcąc wyráźić że on/ owe sądy Boże mogł wiedźieć/ y o nich opowiádáć/ o ktorych mu do sercá sam Bog mowił y szeptał; bo o ktorych Pan Bog nie mowi/ tákowe bez wątpienia od znáiomośći ludzkiey zákrywá. Zgadza śie zátym Proroctwo z zdániem Apostolskim/ poniewaß y niepoięte są sądy Boże; á przećie te/ ktore vstámi iego wymowione bedą/ wárgami ludzkiemi bywáią opowiádáne/ gdyż o nich ludźie wiedźieć/y one opowiádáć mogą/á táić ich niepodobna.

PIOTR. Gdym zádał to pytánie/ wyrozumiałeś że do tego miałem przyczynę słuszną: teraz vpraszam/ ieśli co masz więcey o cudách męża tego powiáday.

ROZDZIAŁ XVII.

O zepsowániu Klasztora Męża Bożego, od niegoż opowiedźianym.

GRZEGORZ. Mąż ieden szláchetny/ imieniem Theoprobus/ od Oycá Benedyktá do Zakonu námowiony/ dla pobożnego żywotá/ wielką miał poufáłość y towarzystwo z nim; ten rázu iednego wszedszy do cele Oycá świętego/ znalazł go płáczącego gorzko/ y długi czás stoiąc/ á widząc że nie

przestáie płákáć/ (nie miał záś zwyczáiu mąż Boży/ modląc się płákáć/ ále wzdycháć) coby zá przyczyna byłá tákiey żáłośći/ spytał: ktoremu mąż Boży nátychmiast odpowiedźiał; wszystek ten Klasztor ktorym wystáwił/ y to com Bráćiey zgotował/ Wszechmocnego Bogá sądem/ pogánom iest wydano/ y ledwiem mogł otrzymáć/ że mi z tego mieyscá dusze pozwolono: ktore to słowá/ ná on czás Theoprobus słyszał/ á my teráz widźiemy/ y że od Longobárdow pogánow Klasztor iego iest spustoszony/ wiemy: bo w nocy/ gdy Bráćia odpoczywáli/ przyszedszy/ rzeczy wszytkie po rozrywáli/ á przećię y iedne° człowieká poimáć nie mogli/ bo spełnił Wszechmocny Bog/ co wiernemu słudze Benedyktowi obiecał/ że ieśli rzeczy pogánom wyda/ dusz strzedz będźie. Z czego vpátruię/ że toż otrzymał Benedykt/ co y Páweł Apostoł/ ktorego tákże Okręt/ gdy ná wszytkich rzeczách szkodę poniosł/ on zá poćiechę iedne/ żywot wszytkim/ ktorzy z nim w towárzystwie byli/ vprosił y odźierżał.

ROZDZIAŁ XVIII.

O skryćiu báryłki poznanym od S. Benedyktá.

IEdnego tákże czásu/ Exhiláratus nász/ ktorego y sám mnichē znasz/ posłány był od Páná swego/ áby mężowi Bożemu do Klasztoru dwie báryłki drzewiáne winá pełne zániosł/ ktory iedne odniosł/ á drugą w drodze idąc skrył; lecz mąż Boży/ ktoremu y rzeczy odległe wiádome były/ iedne z podźiękowániem przyiąwszy/ odchodzącego onego wyrostká vpomniał/ mowiąc: vpátruy synu/ ábyś z owey báryłki/ ktorąś skrył/ nie pił/ ále ią ostrożnie náchylay/ á tám znáydźiesz/ co w sobie ma: ktory záwstydźiwszy się bárzo poszedł od męża Bożego/ á wracáiąc się/ chćiał doświádczyć/ o czym słyszał/ y gdy báryłki náchylył/ z niey prętko wąż wyszedł; tedy pomieniony chłopiec Exhiláratus/ widząc co w winie ználazł/ przelakł się złego postępku swe°/ ktory vczynił.

ROZDZIAŁ XIX.

O chustek odebrániu, poznánym od mężá Bożé°.

NJe dáleko też od Klasztorá/ byłá wieś/ w ktorey nie máłá ludźi liczba/ od bałwochwalstwa/ do wiáry Chrystusowey/ zá náuką Benedyktá świetego náwroćiłá się byłá. Tám tedy niektore Zakonne białegłowy zostáwáły/ do ktorych/ często dla duchownego kazania/ Bráćią swoię Benedykt sługá Boży posyłał. Wedle zwyczáiu tedy posłał dnia iednego/ áliśći ow Mnich ktorego posłano/ po skończeniu exorty/ od Zakonnych białychgłow proszony/ chustek nábrał/ y skrył ie sobie w zánádrze: ktorego/ co się ieno wroćił/ począł łaiáć z wielką ostrośćią mąż Boży/ mowiąc: iáko to niepráwość wlazłá do zánádrza twego? ná co się on zdumiał/ y zápomniawszy co był vczynił/ nie wiedźiał o co go strofowano. ktoremu rzekł/ álbo mnie tám nie było obecnego/ kiedyś od służebnic Bożych chustki pobrał/ y sobieś ie w zánádrze schował? ktory záraz do nog iego vpadszy/ żáłował że głupie vczynił/ y owe ktore w zanádrze chował chustki/ odrzućił.

ROZDZIAŁ XX.

O hardey Mnichá myśli poznáney od mężá Bożego.

NJe ktorego tákże dnia/ gdy iuż wieczorem sámym Wielebny Oyćiec pośiłek ćiáłá brał/ Mnich iego/ syn iednego Prokurátorá/ przed stołem stoiąc/ gdy mąż Boży iadł/ świecę trzymał/ á stoiąc z świecą/ począł w duchu hárdośći/ pocichu ná sercu swym myślić/mowiąc sám w sobie/ á ktoż to iest/ przed ktorym iedzącym ia stoię/ świecę trzymam/ vsługę wyrządzam? ia záś ktom iest/ ábym iemu służył? do ktorego się mąż Boży záraz obroćiwszy/ iął go bárzo gromić/ mowiąc/ przeżegnay serce twoie Bráćie/ bo co to mowisz? przeżegnay serce twoie! y záraz przyzwawszy Bráćiey/ kázał mu z rąk świecę odiąć/ á ow

żeby odszedł/ y w pokoiu sobie przez on czás śiedźiał: ktore⁹ gdy Bráćia pytáli/ coby tákiego miał w sercu/ wszytko porządkiem powiedźiał/ iáko się był duchem pychy nádął/ y iákie słowá przećiwko mężowi Bożemu ná vmyśle swoim mowił: tedy wszyscy iáwnie obaczyli/ że przed W. Benedyktem zákryć się nic nie może/ w ktorego vszách y słowá táiemney myśli/ głośne są.

R O Z D Z I A Ł XXI.

O ználeźionych dwu set korcách mąki, przed Klasztorem męża Bożego.

IEdnego tákże czásu/ w onym Kápániey kraiu/ głod powstał/ y wielki niedostátek żywnośći/ wszytkich vćiskał/ y iuż w Klasztorze Benedyktowym nie było pszenicy/ chleb też práwie wszytek śiedźiono było/ że nie wiecey/ tylko pięćioro/ ná godźinę obiádu dla Bráćiey ználeść się mogło: y gdy W. Oyćiec zásmuconych widźiał/ małą nádźieię ich/ skromną przymowką zgániwszy/ poćieszył obietnicą/ mowiąc: Czemu się serce wásze frásuie dla niedostátku chlebá/ dźiś wprawdźie máło máćie: ále dniá iutrzeyszego dostátek mieć będźiećie. Tedy názáiutrz dwieśćie korcy mąki przed drzwiámi Klasztornemi w worách ználeźiono/ ktorą Bog Wszechmogący przez kogoby zesłał/ do tego czásu nie wiedzą: co Bráćia obáczywszy/ dźiękuiąc Pánu Bogu/ náuczyli się/ nie wątpić o dostátku y w vbostwie.

PIOTR. Powiedz mi/ proszę ćię/ czy wierzyć mam/ że ten sługá Boży Duchá prorockiego záwsze mogł mieć przy sobie/ czy tylko niekiedy y ná czás/ duch Prorocki vmysł iego nápełniał:

GRZEGORZ. Duch Prorocki/ Pietrze/ vmysł Prorokow nie záwsze obiaśnia/ bo iáko o Duchu świętym iest nápisáno/ *Gdźie chce tchnie*, Ioann. 3. 6. ták też wiedźieć trzebá/ że y *kiedy chce*, powiewa. y ztąd to/ że spytány Náthan od Krolá/ ieśli mogł

Kościoł budowáć/ 2. Reg: 7. napierwey pozwolił/ á potym zákazał; z tąd y Elizeusz widząc płácząca białągłowę/ á przyczyny nie wiedząc/ do sługi swego/ ktory ią odpychał od nog Prorockich/ mowi: 4. Reg: 4. *Zániechay ią, bo duszá iey w gorzkości iest, á P. Bog zákrył przedemną y nie obiáwił mi.* A to z wielkiey opátrzności swoiey rozporządza Bog Wszechmogący/ iż gdy duchá prorockiego/ czásem daie/ á czásem vmyka/ vmysł Prorokow y wynosi w wysokich rzeczách/ y w pokorze strzeże/ áby wiedzieli/ co z Bogá są/ gdy biorą duchá prorockiego/ y znowu vznawali/ co też są sámi z siebie/ gdy tego duchá nie máią.

PIOTR. Że ták iest/ iáko mowisz/ wielka przyczyna głosi; ále proszę/ cokolwiek o tym Wielebnym Oycu Benedykćie wiesz/ powiáday.

ROZDZIAŁ XXII.

O rozłożeniu Klasztorá we śnie pokázanym.

GRZEGORZ. Czásu tákże iednego/ proszony był od niektorego człowieká pobożnego/ áby w iego dziedzinie/ bliſko miástá Táracyny/ zesłáwszy vczniow swoich/ Klasztor wybudował. ná co on zezwoliwszy/ náznáczył Bráćią/ y Przełożonego postánowił/ y drugiego po nim Podstárszego obrał/ y rozporządził. A gdy ná támto mieysce odchodzili Bráćia/ obiecał im/ mowiąc/ Idźcie/ á ia/ tego á tego dnia przyidę/ y pokáżę wam/ ná ktorym mieyscu Káplicę dla modlitwy/ y ná ktorym Refektarz bráterski/ ná ktorym dla gośći przyimowánia izbę/ y cokolwiek iest potrzebnego maćie budowáć: owi/ benedykcyą wziąwszy/ odeszli záraz/ y dniá náznáczonego czekáiąc pilno/ przygotowáli wszytko/ cokolwiek zdáło się być potrzebnego/ dla przyięćia tych/ ktorzy z ták zacnym Oycem mogli przyiść: tedy nocy oney/ po ktorey dzień náznáczony nádchodził/ támtemu słudze Bożemu/ ktorego tám zá Przełożonego postánowił/ y iego námiestnikowi/

mąż święty we śnie pokazał się/ y mieyscá wszytkie/ gdźie/ co/ budowáć mieli/ subtelnie ponáznáczał: á gdy obá ze snu powstáli/ wzáiem sobie/ co widźieli/ powiádali/ iednák owemu widzeniu nie názbyt dáiąc wiáre/ męża Bożego/ iáko się przyiść obiecował/ oczekiwáli; á gdy mąż Boży ná ow dźień nie przyszedł/ smutno wroćili się do niego mowiąc: Oycze czekáliśmy przyśćia twego/ iákoś był obiecał/ y nam miał pokazáć/ gdźie co budowáć mieliśmy/ á nie przyszedłeś: ktorym on rzecze/ czemuż to Bráćia/ czemu ták mowićie: wszakem ia przyszedł/ iákom był obiecał: ktoremu oni rzekli/ á kiedyś przyszedł? odpowiedźiał im/ ábom się wam obiema/ gdyśćie spáli/ nie pokazał? y mieyscá y wszytko ponáznáczáłem/ Podźićież tedy/ á iákośćie we śnie widźieli/ wszytkie mieszkánia klasztorne/ ták pobuduyćie: ktorzy to słysząc/ zdźiwili się bárzo/ á wroćiwszy się do pomienioney dźiedźiny/ wszytkie mieszkánia iáko z widzenia náuczyli się byli/ postánowili.

PIOTR. Chćiałbym się náuczyć/ iákim to sposobem mogło się stáć/ áby opodal szedł/ śpiącym roskázował/ owi tákże/ iáko we śnie słyszeć y pomnieć mogli?

GRZEGORZ. A czemuż to Pietrze/ ták ćiekáwo pytáiąc się o sposob/ iákim się to stáło/ powątpiwasz? poniewasz wiadomo iest/ że subtelnieyszey nátury iest duch/ niżeli ćiáło: á to zápewne/ o czym pismo świadczy/ wiemy/ że Prorok z źiemie żydowskiey podniesiony/ nágle z obiadem/ w źiemi Chaldeyskiey stáwiony był/ ktorym obiadem Proroká pośliwszy/ znowu się nágle w żydowskiey źiemi ználazł: Jeśli tedy Abakuk mogł ták dáleko/ w iednym momenćie/ w ćiele iść/ y obiad zánieść/ co zá dźiw/ że y Benedykt święty otrzymał to/ iż szedł w duchu/ y odpoczywáiących Bráci duszom/ powiedźiał to/ co było potrzebá: á iáko ow z pokármem dla ćiáłá/ w ćiele poszedł był/ ták ten dla postánowienia duchownego żywotá/ duchownie odchodźił.

PIOTR.

PIOTR. Rzká mowy twoiey/ przyznawam że otárta wątpliwość duße moiey; ále chcę wiedźieć/ w mowie pospolitozwyczayney/ iákim się więc pokazował ten mąż Boży?

ROZDZIAŁ XXIII.

O Zakonnych białychgłowách po śmierći rozgrzeszonych.

GRZEGORZ. Mowá iego zwyczayna/ wielką moc y dźielność miáłá Pietrze/ y nie byłá prożna/ bo iáko serce iego wysoko się wzbijało/ ták słowá z vst iego nádaremno nigdy niepádły: y ieśli co kiedy/ nie ták stánowiąc/ ále tylko pogrożáiąc/ mowił/ ták wielką moc owá mowá miáłá/ iákoby to nie zá wątpliwą/ álbo zá táką/ co się ináczey może rozumieć/ ále zá pewną y nieodmienną rzecz/ stánowił/ y powiádał. Nie dáleko od iego Klasztorá/ dwie niektore Zákonne białegłowy/ rodzaiu ślachetnego/ we włásnym swoim mieniu zostáwáły/ ktorym ieden Zakonnik w potrzebách do żyćia náleżytych vsługował: á że się pospolićie tráfia/ iż vrodzenie zacne ślácheckie/ nikczemne obyczáie miewa/ gdy się ná tym świećie vpokarzáć nie chcą/ iż nád inßych coś się być rozumieią/ y te Bogu oddane białegłowy pod hábitem zákonnym/ nie doskonále ießcze iezyk swoy wędźidłem pohámowały były/ gdy owego Zákonniká ktory im w potrzebách powierzchnych vsługował/ nie ostrożnemi często mowami do gniewu pobudzały; ktory to długo znosząc/ ßedł potym do męża Bożego/ y powiedźiał iáko go słowami często znieważáły: co słyßąc mąż Boży/ záraz wskazał do nich/ mowiąc/ powściągnićie iezyk wáß/ bo ieśli się niepopráwićie/ wyklinam wás; ktore to wyklęćie/ nie żeby ná nie miał ná ten czás wkłádáć/ ále tylko wyklęćiem pogroźił; iednák owe nic się w dawnych obyczáiách nie odmieniwßy/ po kilku dni vmárły/ y w

ko-

kośćiele ſą pogrzebione; á gdy ſię w onym Kośćiele Mße S. odpráwowáły/ y wedle zwyczáiu Dyakon głośno wołał/ *Kto nie ma vczeſtnictwa, niech vſtępuie:* mámká owych/ ktora zá nie ofiárę Pánu Bogu zwykła byłá dawáć/ widźiáłá że owe z grobow ſwoich powſtawßy/ wychodźiły/ co że częſto widywáłá/ iż ná głos Dyakoná wołáiącego wychodźiły z kośćiołá/ y w nim zoſtáwáć nie mogły/ przyßło iey ná pámięć to/ co mąż Boży ießcze żywym wſkázał był/ mowiąc/ że ieśliby obyczaiow ſwoich/ y ięzycznych słowek nie popráwiły/ tedy ie od vczeſtnictwa odłączą: tedy ſłudze Bożemu z wielkim żalem dano znáć/ ktory ręką ſwą dał ofiárę/ mowiąc idźćie/ á te ofiárę zá nie Pánu Bogu oddayćie/ á iuż więcey nie będą wyklęte; ktorą ofiárę gdy zá nie oddano/ á Dyákon wedle zwyczáiu wołał/ áby z kośćiołá vſtępowáli/ ktorzy vczeſtnictwa nie mieli/ iuż owych niewidźiano więcey/ áby z Kośćiołá vſtępowáć miały/ z czego/ bez wątpienia/ pokázowáło ſię/ że gdy nie vſtępowáły z temi co nie mieli vczeſtnictwá; vczeſtnictwo odebrały od Páná Bogá/ przez ſługę Bożego Benedyktá.

PIOTR. Dźiwno to/ co powiádaß/ że Wielebny y przeświętny mąż/ ießcze żyiąc w tym śmiertelnym ćiele/ mogł Duße ná onym niewidocznym ſądźię poſtáwione/ rozwiązowáć?

GRZEGORZ. Abo to Pietrze nie był ießcze ná ten czás w ćiele żyw ow ktoremu rzeczono: Matt: 15. *Cokolwiek zwiążeſz ná źięmi, będźie związano y w niebie, á co rozwiążeſz ná źięmi, będźie rozwiązano y w niebie.* Ktorego teraz władzą/ wiązáć y rozwiązowáć máią moc ći/ ktorzy rząd trzymáią Wiary y obyczaiow: á żeby táką władzą miał człowiek źiemſki/ niebá y źiemie ſtworcá/ ná źiemię z niebá zſtąpił/ y żeby ćiáło mogło ſądźić Duchy/ má to z łáſki tego/ ktory będąc Bogiem/ dla człowieká ſtał ſię ćiałem/ bo przez to podnioſłá ſię ułomność ludzka/ kiedy uniżyłá ſię potęgá Boſka/

PIOTR. Zgodnie mowią/ y znáki Cudow/ y dowody słow.

ROZDZIAŁ. XXIV.

O chłopięćiu, ktorego z grobu źiemia wyrzućiłá.

GRZEGORZ. Jednego tákże dniá/ gdy młodźiuchny Mnich iego kocháiąc ſię w rodźicách ſwoich/ bárźiey niż by potrzebá/ do domu onych/ bez benedykcyey/ odbiegł; tedy dniá onegoż/ ktorego przybieżał/ vmárł: á gdy go pogrzebiono/ názáiutrz ználeźiono ćiáło iego z źiemie wyrzucone/ ktore też znowu pogrzebiono/ ále y znowu/ powtornego dniá/ wyrzucone z źiemie y nie pochowane ćiáło/ iáko y przedtym náleźiono; przetko tedy do nog W. Oycá Benedyktá przybieżawszy z płaczem wielkim prośili/ áby nad nim łáſkę ſwą pokazał; ktorym mąż Boży ſwoią włáſną ręką/ Sákráment Ciáłá Páńſkie° dał/ mowiąc: podźćie y to ćiáło Páńſkie ná pierśiach iego/ z wielką vczćiwośćią położćie/ á ták go pogrzebćie/ co gdy vczynili/ iuż źiemia ćiáło iego trzymáłá/ y więcey nie wyrzucáłá. Vważ tu Pietrze/ w iákiey łáſce ten był v Páná nászego Jezuſá Chryſtuſá/ że owe° ćiáło źiemiá wyrzućiłá/ ktory łáſki nie miał v S. O. Benedyktá.

PIOTR. Y ſam to vważam/ y bárzo ſię dźiwuię.

ROZDZIAŁ. XXV.

O Mnichu, ktory z Klaſztorá wyſzedſzy, ná drodze ſmoká podkał.

GRZEGORZ. Niektory tákże Mnich iego/ był nieſtáteczny ná vmyśle ſwoim/ y w klaſztorze zoſtáwáć nie chćiał; o co gdy go mąż Boży vſtáwicznie gromił/ y częſto vpominał/ on przećię żadnym ſpoſobem w zgromádzeniu trwáć nie obiecował/ ále prośbámi nálegáiąc áby był vwolniony przykrzył ſię; tedy dniá iednego/ gdy ſię názbyt W. Oycu náprzykrzał/ gniewem poruſzony/ kazał/ áby wyſzedł; ktory co tylko z klaſzto-

rá wyszedł/ ná przećiw sobie smoká z otwartą paszczęką stoiącego ná drodze tráfił/ y gdy go ow smok/ ktory mu się vkazał/ pożrzeć chćiał/ ow drżący trząść się/ wielkim głosem wołáć począł/ mowiąc ratuyćie/ rátuyćie/ bo mię ten smok chce pożrzeć/ á gdy Bráćia przybiegli/ smokáć wprawdźie nie widźieli/ ále drżącego y trzęsącego się Mnichá do klasztorá odprowádźili/ ktory záraz obiecał/ że nigdy iuż z klasztorá nie odeydźie/ y od onęy godźiny/ trwał státecznie przy obietnicy swoiey. Albowiem zá modlitwą męża Bożego/ przećiwnego sobie smoká obaczył/ ktorego nie widząc przedtym szedł zá nim/ y zá iego námową.

ROZDZIAŁ XXVI.

O Wyrostku skáńcerowánym, uzdrowionym.

ALe y tego zámilczeć/ nie zda się/ co mi Wielmożny moy Antoni powiádał/ że v Oycá iego był wyrostek/ ktory ták miał głowę skáncerowáną/ iż zá włosow opádnieniem skora się odełá byłá/ z pod ktorey ropá wychodźiłá; tedy od iegoż Oycá/ ten wyrostek/ posłany do męża Bożego/ prętko bárzo do zdrowia pierwszego wroćił się.

ROZDZIAŁ XXVII.

O pieniądzách cudownie iednemu danych, y drugi trućizną zárážony, iáko ozdrowiał.

Y tego nie zámilczę/ co mi iego vczeń/ imięniem Peregrynus/ zwykł był powiádáć/ że dnia iednego/ człowiek niektory wierny/ o dług przyćiśniony/ tę tylko iedyną pomoc swoię rozumiał być/ áby szedł do męża Bożego/ y iemu o długu/ o ktorym nań nálegáno/ powiedźiał; przyszedł tedy do Klasztorá/ y ználázszy sługę Bożego/ powiedźiał mu/ iáko go pożyczalnik o dwanáśćie złotych trapi/ ktoremu Wielebny Oyćiec odpowiedźiał/ że y on nie ma dwunastu złotych/ iednák niedostátek owe-

go łagodną ćieſząc rozmową/ rzekł mu/ odeydź/ á po dwu dni wroć śię/ boteraz nie maſz co bym ći mogł dáć; przez owe záś dwa dni iáko miał zwyczay/ modlitwą śię báwił; á gdy trzećiego dniá/ od ktorego o dług trapiono/ przyſzedł/ ná ſkrzyni klaſztorney/ ktora byłá pełna zboża/ trzynáśćie złotych náleziono/ ktore mąż Boży kazawſzy przynieść/ vtrápionemu proſzącemu dał/ mowiąc/ dwanáśćie oddáy/ á ieden ſobie na inne potrzeby zoſtaw.

Ale śię wracam do tego/ co mi iego vczniowie/ o ktorych ná początku tey kśiąſzki przypomniałem/ powiádali.

Niektory człowiek wielkiego miał nieprzyiaćielá/ ktory przez nienáwiść do tego przyſzedł/ że owemu trućizne nieznácznie w nápoiu zádał/ ktora choćiaſz owemu żywotá odiąć nie mogła/ ná ſkorze iednák pſtroćiny poczyniłá/ ktore po wſzytkim ćiele rozſzedſzy śię/ vczyniły owego/ iákoby trędowatym: ten záprowadzony do męża Bożego/ prędźiuchno zdrowie pierwſze odebrał/ bo co śię tylko dotknął iego/ wſzytkie pſtroćiny z ſkory ſpędźił.

ROZDZIAŁ XXVIII.

O fláſzy ſklaney ná kámieniu rzuconey, á nie ſtłuczoney.

OWego tákże czáſu/ ktorego niedoſtátek żywnośći bárzo trápił Kampánią/ mąż Boży rożnym proſzącym/ wſzytkie rzeczy klaſztorá ſwego porozdawał był/ że nic práwie nie było w śpiżárniey/ krom trochy oliwy/ ktora w naczyniu śklanÿ zoſtáła; Pod ten czas przyſzedł niektory Subdyákon ná imię Agapitus/ vśilnie proſząc áby mu nie co oliwy dano; tedy mąż Boży ktory poſtánowił był wſzytko porozdawáć ná ziemi/ áby w niebie wſzytko záchował/ te trochę oliwy/ co było zoſtáło/ kazał dáć proſzącemu/ ále Mnich ktory śpiżárnią trzymał/ ſłyſzał wprawdźie ſłowa roſkázuiącego/ ále ie wypełnić odwlokł/ á gdy

pochwili/ pytał się/ ieśliby to/ co kazał dano/ odpowiedział mnich/ że nie dał: bo gdyby owemu dał/ dla Bráciey nic by zgołá nie zostáło; tedy mąż Boży rozgniewány/ inszym kazał/ áby owo naczynie śklane/ w ktorym trochę oliwy zostáwało/ przez okno wyrzućili/ żeby w śpiżárni nic przećiw posłuszeństwu nie zostáwało/ y ták vczyniono: pod oknem záś owym głeboka przepáść z kámieńmi ostremi byłá/ rzucone tedy owo naczynie śklane/ pádło ná kámienie/ ále ták cáłe zostáło iákoby go nigdy nie rzucáno/ ták dalece/ że áni się śkło stłukło/ áni oliwa wylałá; ktore náczynie mąż Boży kazał przynieść/ y iáko było cáłe/ proszącemu oddáć. Tedy zezwawszy Bráćią niepostusznemu mnichowi/ o iego niedowiarstwo/ y pychę przy wszytkich nałáiał.

ROZDZIAŁ XXX.

O beczce prożney, oliwą nápełnioney.

ASkończywszy owo łáianie/ z owąsz Bráćią ná modlitwę się vdał/ y byłá tám/ ná owym mieyscu gdźie się z Bráćią modlił/ beczká od oliwy prozna y nákryta/ y gdy święty mąż ná modlitwie trwał/ álić się poczęło podnośić wieko v owey beczki od oliwy przepełniaiącey/ ktore to wieko gdy się ruszyło y podniosło/ oliwá przez kráwędź beczki spływáiąc/ páwiment ná ktorym stałá/ polewałá; co gdy Benedykt sługá Boży obaczył/ záraz modlitwę skończył/ y oliwá też ná źiemię spływáć przestáłá. Tedy niedowierzaiące° y nieposłusznego Brátá szerzey upomniał/ áby się náuczył/mieć wiárę y posłuszeństwo; Brát też owo pożytecznie zgromiony záwstydźił się/ że Wielebny Oyćiec moc wszechmocnego/ Bogá/ o ktorey/ łáiąc owego/ wspomniał/ cudami pokazował/ y iuż nie było tákiego/ coby o iego obietnicách mogł powątpiwáć/ ktory w iednym onym momenćie zá náczynie śklane y zgołá prożne/ pełną oddał beczkę oliwy.

ROZDZIAŁ XXX.

O Mnichu uwolnionym od czartá.

DNia iednego/ gdy mąż Boży szedł do káplicżki Błogosłáwionego Janá/ ktora ná samym wierzchu gory/ wystáwiona iest; dawny nieprzyiaćiel/ w postáći medyká ná mule śiedzący/ á rożek y troiákie stoiki maiący/ potkał go w drodze; ktorego gdy święty spytał/ mowiąc/ dokąd idźiesz? odpowiedźiał/ oto idę do Bráćiey/ dawáć im syropki: szedł przećię Wielebny Benedykt ná modlitwę/ ktorą odpráwiwszy/ prętko powroćił/ á iuż zły duch/ iednego Mnichá stárego/ wodę czerpáiącego nálázszy/ wszedł w niego/ y ná źiemię go rzućiwszy/ okrutnie trapił: ktorego mąż Boży powroćiwszy z modlitwy/ gdy widźiał srogo vtrapionego/ tylko mu dał policzek w gębę/ á nátychmiast duchá złego od niego wypędźił/ ták że iuż do niego nie śmiał się wroćić nápotym.

PIOTR. Chćiałbym wiedźieć/ ieśli ták wielkie cudá/ przez modlitwę zwykł był vprászáć sobie/ czy też niekiedy z sámey woli swoiey pokazował?

GRZEGORZ. Ktorzy nabożnym sercem z Bogiem są złączeni/ gdy iest tego potrzebá/ cudá pokázuią obiemá sposobámi/ bo niekiedy dźiwne rzeczy czynią przez modlitwę/ á niekiedy przez roskazánie/ y władzą. Gdyż Jan święty mowi 1. 6. *A ktorzykolwiek przyięli go, dał im władzą, áby się stáli synámi Bożymi.* Ktorzy są synámi Bożymi z władzy własney/ co zá dźiw że też cudá mogą czynić/ tákową władzą? A że cudá obiemá sposobámi pokázuią/ świadczy Piotr święty Actorum 9. ktory Tábithę vmárłą modląc się wskrześił/ á Ananiászá/ y Sáphirę kłámáiących/ gromiąc śmierćią pokárał; bo nie czytámy áby się modlił/ gdy pomárli/ ále tylko że ich zá kłámstwo/ ktore powiedźieli/ łáiał; z czego poznáć/ że niekiedy te cudá z roskazánia wolnego/ á niekie-

dy przez modlitwę czynią/ ponieważ y tym żywot odiął łáiąc/ y owey przywroćił/ modląc śię.

A przypomnię tu dwá cudá wiernego sługi Bożego Benedyktá z ktorych iáśno poznáć będźie/ że on niektore/ zá dániem sobie od Bogá władzey/ czynił/ á niektore przez modlitwę vprászał.

ROZDZIAŁ XXXI.

O związanym chłopie, á samym weyrzeniem Mężá Bożego, rozwiązanym.

ZA czásow Totyle Krolá Gothskiego/ niektory Goth Gallá imieniem/ niedowiárstwá Aryáńskiego człowiek/ ná Kátolikow ták bárzo nieubłagane okrućieństwo wywierał/ że ktoregokolwiek Kleryká ábo Mnichá widźiał/ z rąk swoich żywym go nie wypuśćił/ ten rázu iednego odźieráiąc ludźie/ dla swego łákomstwá nienásyconego/ chłopá rożnemi mękámi trápił/ o pieniądze y rzeczy; chłop nie mogąc więcey znośić okrućieństwá/ powiedźiał/ że swoie rzeczy do schowánia dał słudze Bożemu Benedyktowi; áby przynámniey miał trochę folgi od niego/ gdy ták wierzyć będźie; tedy Galla przestał go dáley trápić/ ále mu rzemieniami mocnemi rámioná związawszy/ przed koniem swoim pogániał/ áby pokazał tego Benedyktá/ ktoremu rzeczy wydał; związány chłop przed nim bieżąc/ záprowádźił do Klasztorá męża Bożego/ ktorego też przed Klasztorem śiedzącego y czytáiącego znalázszy/ powiedźiał temu niemiłośiernemu zá nim tuż idącemu Galli/ oto ten iest/ o ktorymem ći powiadał Wielebny Oyćiec Benedykt; ná ktorego z furyą weyrzawszy/ rozumieiąc że iák inszych zwykł był grozno przedtym strászyć/ ták y ná tego wielkim głosem wołáć pocżął mowiąc/ wstań/ wstań/ á rzeczy tego chłopá/ ktoreś wźiął/ odday: ná ktory głos mąż Boży od czytánia oczy podniozszy/ y pátrząc ná niego/ oráz y chłopu ktory był związány przypátruiąc śię/ że miał barki związáne/ te-

dy cudownym ſpoſobem/ ták prętko owe rzemienie/ ktoremi był związány chłop/ opádły z niego/ z iáką prętkośćią żaden człowiek nie mogłby ich był rozwiązáć; y gdy ow/ ktory związany przyſzedł/ ták nágle rozwiązány ſtánął/ ná táką moc cudowną przeſtrzony ſię Gállá/ ná źiemię vpadł/ y kárk ſrogośći ſwoiey do iego nog ſchyláiąc/ zálecał ſię iego modlitwom: á święty Oyćiec od czytánia nie wſtáiąc/ Bráćiey záwoławſzy kazał go wprowádźić do Klaſztora/ áby go poczeſtowáno; ktore° gdy znowu do świętego Oycá odprowádzono/ vpomniał go/ áby poprzeſtał tákiey ſrogośći/ tedy y on wzruſzony/ odchodząc iuż ſię v owego chłopá nie ważył nic vpomináć/ ktorego mąż Boży rozwiązał nie tykáiąc ſię ręką/ ále tylko weyrzawſzy ná niego. Otoż tu máſz Pietrze/ com powiedźiał/ że ći ktorzy Pánu Bogu z wielką vſnośćią ſłużą/ czáſem cudowne rzeczy czynią roſkazaniem y władzą/ bo on/ kiedy ſrogość Gothá tego/ śiedzący vſkromił/ y węzły owe rzemienne/ ktoremi był niewinny ſkrępowány/ rozwiązał/ pokazuie w ták prętkim momenćie/ że to mogł mocą ſobie daną czynić. A tu znowu przypomnię iák wielki tákże cud vczynił/ modląc ſię.

ROZDZIAŁ XXXII.

O Umárłym wſkrzeſzonym.

Dnia iednego wyſzedł był z Bráćią w pole ná robotę/ á chłop niektory zmárłego ſynká ſwe° ćiáło ná rękách niosąc y żálem opływáiąc/ do klaſztorá przyſzedł/ y o świętego Oycá pytał ſię; ktoremu gdy powiedźiano że ná polu z Bráćią báwi ſię/ tedy ow przy drzwiách klaſztornych zmárłego ſynká ćiáło porzućiwſzy/ wſkok bieżał żáłoſny ſzukáć Wielebnego Oycá: wrácał ſię záś iuż ſługá Boży z polá z Bráćią ſwoią/ ktorego ſmutny Oyciec obáczywſzy/ wołáć pocżął: wroć ſyná mego/ wroć ſyná mego? ná ktore słowa mąż Boży záſtánowiwſzy ſię rzecze/

cze/ wßákem ia ſyná twego nie brał : ná co ow/ vmárł mi/ ále podź á wſkrześ go! co ſłyßąc mąż Boży/ bárzo ſię záſmucił mowiąc/ nie náße to/ ále świętych Apoſtołow dźieło! daycie mi pokoy/ idźćie precz Bráćia/ czemu táki ćiężar chcećie wkłádáć ná mię/ ktoremu ia zdołáć nie mogę? ále ow/ żálem wielkim zdięty/ w prośbie ſwoiey nie vſtáiąc/ przyśięgał ſię/ że nie odeydźie/ aż mu ſyná wſkrześi: tedy ſługá Boży ſpytał/ kędyby był zmárły : ow odpowiedźiał/ że przy forćie kláßtorney leży. tám mąż Boży przyßedßy z Bráćią/ poklęknął y nád ćiałkiem niewiniątká náchylił ſię/ á potym podnioßßy ſię/ ręce w niebo wyćiągnął mowiąc/ Pánie nie pátrz ná grzechy moie/ ále ná wiárę tego człowieká/ ktory prośi o wſkrzeßenie ſyná ſwego/ y przywroć do ćiáłká iego duße/ ktorąś wźiął : ledwie te ſłowá ná modlitwie ſkończył/ á iuż Dußá wroćiłá ſię/ y wßytko ćiáło dźiećięćia zátrzęſło ſię/ y w oczách wßytkich tám będących zádrżało; ktore zá rączkę viąwßy mąż Boży/ żywe y zdrowe Oycu oddał. Z tąd widźiß Pietrze/ że w mocy ſwoiey tego cudu nie miał/ ále wprzod vpádßy ná źiemię/ modlił ſię áby cud ten mogł pokazáć.

PIOTR. Ná oko widzę/ ták śię dźieie wßytko/ iáko ty powiádáß/ y rzeczámi ſámemi dowodźiß/ co ſłowy mowiß. Ale proßę ćię/ powiedz/ ieśli świeći Páńſcy wßytko mogą/ co tylko chcą/ y ieśli wßytko vprośić mogą/ czego ſobie życzą?

ROZDZIAŁ XXXIII.

O cudownym vczynku Scholaſtyki, Sioſtry iego.

GRZEGORZ. A ktoż może być Pietrze ná tym świećie godnieyßy/ nád Páwłá świętego/ ktory zá ćiáłá ſwego bodźcem y pokuſą/ P. Bogá po trzy rázy prośił/ á przećię/ czego chćiał/ otrzymáć nie mogł. Dla tego/ potrzebá ábym ći o Wielebnym Oycu Benedykćie powiedźiał/ że byłá táká iedna

rzecz /

rzeczy ktora chćiał wypełnić/ á nie mogł. Bo Siostrá iego/ imie- niem Scholástyká/ z dźiećinstwá záraz Pánu Bogu ná służbę od- daná/ raz w rok zwykłá byłá przychodźić do niego/ do ktorey też mąż Boży/ nie dáleko od brámy klasztorney/ do iednego/ klasztor- nego mieszkánia/ wychodźił: tá tedy/ dnia iednego/ wedle zwy- czáiu przyszłá/ y do niey z Bráćią Wielebny iey brát wyszedł/ á tám cáły dźień ná chwále Bożey y rozmowách świętych tráwiąc/ gdy iuż wieczor nádchodźił/ wespoł pokárm wźięli; tedy śie- dząc iesżcze v stołu/ y o rzeczách niebieskich rozmawiáiąc/ owá Mniszká Siostrá iego/ iełá go prośić/ mowiąc: proszę ćię/ ábyś tey nocy nie odchodźił odemnie/ ábyśmy o wiekuistey oney rádo- śći áż do dnia iutrzeyszego rozmáwiáli z sobą? do ktorey on: A coż to mowisz Siostro? ia zostáwáć nie mogę tylko w celi! Táka záś pogodá byłá/ iż ná powietrzu żádnego obłoku nie było widáć: tedy owa Mniszka słysząc że Brát nie pozwala; ręce miedzy pal- ce włożywszy/ ná stole położyłá/ y głowę ná ręce schyliwszy/ mo- dliłá śię Pánu Bogu; á gdy głowę z stołu poczęłá podnośić/ ták wielkie błyskáwice y grzmoty powstáły nágle/ ták gwałtowny deszcz lunął/ że áni Wielebny Benedykt/ áni Bráćia ktorzy przy nim byli/ z owego mieysca gdźie śiedźieli/ nogi zá prog ruszyć nie mogli: bo nabożna owá białagłowá/ głowę ná ręce schyliwszy po- tok łez ná stoł wylałá/ y przez nie/ pogodę powietrza/ w deszcz obroćiłá; á ták to prętko deszcz gwałtowny nástąpił po iey mo- dlitwie/ iż gdy z stołu głowę podnośić poczęłá/ iuż grzmiało y deszcz lunął/ y práwie iednegoż momentu/ głowę podniosłá/ y deszcz śćiągnełá. tedy dla błyskáwic owych y grzmotow/ y dżdżu gwałto- wne°/ widząc mąż Boży że śię do klasztora wroćić nie może/ smu- tny począł śię vskárżáć/ mowiąc: niech ći Bog odpuśći śiostro/ á cożeś to vczyniłá? do ktore° oná/ otom ćię prośiłá/ á niechćiałeś mię vsłucháć/ prośiłam Páná mego y wysłuchał mię/ teraz tedy

ieśli możeß odeydź/ y mnie opuśćiwßy do Klaßtorá śię wroć! á że on z pod dáchu wyniść nie mogąc/ gdy dobrowolnie zostáć nie chćiał/ poniewolnie został ná onymże mieyscu: y ták śię stáło/ że przez wßytkę noc owę nic nie śpiąc/ o żywoćie duchownym/ wzáiemnemi rozmowámi y powieśćiámi świątobliwemi ćießyli śię y násycáli. A tu z tąd poznáć/ że świety Benedykt coś chćiał/ á iednák nie mogł otrzymáć: bo ieśli weyrzym w vmysł męża Bożego/ bez wątpienia/ iż on życzył teyże pogody áby trwáłá/ zá iákiey był przyßedł/ ále przećiw iego woli/ mocą Wßechmocnego Bogá/ stał śię cud/ zá modlitwą Wielebney biáłeygłowy; y nie dźiw/ że oná ná ten czás/ więcey niż Brát iey/ mogłá/ ktora dawno prágnęłá Brátá widźieć/ y z nim śię ná dußy vćießyć; bo ták Jan święty mowi/ Ioan: 1. c. *Bog miłośćią iest*. spráwiedliwym zá tym sądem/ oná więcey mogłá/ bo bárźiey kocháłá.

PIOTR. Przyznawá/ że śię to/ co powiádáß/ mnie bárzo podobá.

ROZDZIAŁ XXXIV.

O Duszy iego Siostry widźiáney.

GRZEGORZ. A gdy názáiutrz tá Wielebná Zakonnicá do swego Klaßtora odeßła/ mąż też Boży do swego śię wroćił. Aliśći dnia trzećiego w celi zostáiąc święty mąż Boży/ gdy przez okno ná powietrze y ku niebu poglądał/ obáczył dußę teyże Siostry swoiey/ iuż od ćiáłá rozłączoną/ że w postáći Gołębicy przeniká niebiosá; ktory ćießąc śię z iey tákiey chwały/ Wßechmocnemu Pánu hymny/ y dźięki oddawał/ y o iey ześćiu Bráći opowiedźiał/ ktorych też záraz wypráwił/ áby iey ćiáło do Klaßtorá przynieśli/ y w grobie ktory dla śiebie wygotował był/ położyli; y stáło śię ták/ że ktorych duße iednoż zawße w Bogu były/ tych y ćiáłá grobem śię nie dźieliły.

ROZDZIAŁ XXXV.

O świećie przed oczy iego zebránym, y o Duszy Germáná Kápuáńskiego Biskupá.

Jednego tákże czásu, Serwandus Dyákon, y Opat Klasztorá owego, ktory w Powiećie Kámpániey Liberyus Senátor niegdy postáwił, náwiedźił świętego Benedyktá wedle zwyczáiu swego, bo rad do iego Klasztora przychodźił, gdyż máiąc y on tákże dar łáski Bożey y náuki duchowney, áby się obá wzáiem słodką rozmową duchowną ćieszyli, y wdźięcznym tym żyćia niebieskiego pokármem pośilali, ktore° nie mogli ináczey kosztowáć, tylko żądze swe do niego podnosząc, y wzdycháiąc serdecznie; gdy tedy po tákich rozmowách, noc y czás do odpocznienia nádszedł, Wielebny Benedykt, ná wyższym pietrze wieży, á Serwandus Dyákon ná niższym położył się, był że też tám wschod z dolne° pietrá ná gorę, á ná przećiw wieże, było obszerne mieszkánie w ktorym vczniowie obudwuch odpoczywáli. A gdy Bráćia iesżcze spoczywáli, mąż Boży Benedykt nie śpiąc, á godźiny ná modlitwę nocną czekáiąc, przy oknie stał y modlił się, á oto znienacká, pod czas nocy ćiemney, poyrzy y obáczy z niebá świátłość iásnieiącą, ktora wszytkę owę ćiemność nocną rozpędźiłá, y ták bárzo świećiłá, że y dźień iásny świátłem przechodźiłá: y dźiwna rzecz bárzo w tym widzeniu nástąpiłá, bo iáko sám potym powiedźiał, wszytek świát, iákoby pod iednym promieniem słonecznym zebrány, przed oczyma iego sprowadzony iest; ktorey iásności y świátłości gdy się pilno bárzo wielebny Oyćiec przypátruie, vyrzał duszę Germáná Biskupá Kápuáńskiego w ognistym okręgu od Aniołow niesioną do niebá: ták wielkiego cudu chcąc mieć świadkiem Serwandá Dyákona, po rázy kilká głosem wielkim, imieniem iego zowiąc, wołał, ná ktory niezwyczayny głos mężá

Bożego/ ſtrwożywßy ſię ow/ wßedł ná gorę/ poyrzał/ ále tylko máleńką iuż cząſtkę świátłośći obáczył; ktoremu zdumiewáiącemu ſię/ cud ták wielki iáko ſię ſtał/ porządkiem przełożywßy/ záraz ná Káſyn zamek do Theoprobá Mnichá wſkazał/ áby do miáſtá Kápuey teyże nocy poſłał/ y coby z Germanem Biſkupem dźiáło ſię/ dowiedźiał y oznaymił; y ſtáło ſię/ że ten ktorego poſłano/ iuż vmárłego Przewielebne° męża Germáná Biſkupá znalazł/ y gdy ſię pilno pytał/ zrozumiał że tego momentu vmárł/ ktorego mąż Boży widźiał iego wſtępowánie/ do nieba.

PIOTR. Cudowná to rzecz y podźiwienia ieſt godna. ále to/ co powiadaß/ że przed oczy iego/ iákoby pod iednym ſłonecznym promieniem zebrany wßytek świát/ ſprowádzony był; iákom tego ſam nigdy nie doznał/ ták áni zrozumieć mogę/ iákim to ſpoſobem mogło być/ áby ieden człowiek świát wßytek obaczył?

GRZEGORZ. Miey to zá pewne/ co mowię/ Pietrze/ *Bo duſzy pátrzącey ná Stworzyćielá, ćiáſne ieſt wſzytko ſtworzenie:* bo choćiaß trochę vyrzy świátłośći oney Stworzyćielá ſwego/ iuż ſię iey krotka rzecz widźi/ to wßytko/ co ieſt ſtworzonego; bo przez owo widzenie świátłośći/ Dußá ſię rozprzeſtrzenia/ y ták ſię rozćiąga w Bogu/ że zoſtáie wyżßa nád świát; á tám ſię też dußá tákie widzenie máiącá/ ſtáie wyżßá y ſámá nád ſobą; y gdy bywá záchwycona świátłośćią Bożą/ ſámá w ſobie rozßerzá ſię/ nád ſię/ y gdy ná ſię pátrzy pod ſobą ſámą/ ták wynieśiona poymuie wßytkie rzeczy/ że ſą krotkie/ ktorych nie mogłá poiąć/ gdy ießcze vniżona byłá. Mąż tedy Boży/ ktory ná wieży ſpherę ogniſtą/ y Aniołow do niebá ſię wrácáiących widźiał/ tych rzeczy nie mogł ináczey widźieć tylko w Boſkim świátle. A coż zá dźiw/ że y świát przed ſobą zebrány widźiał/ ktory wynieśiony w świátłośći zewnętrzney/ zá świátem precz zoſtáwał? A co tu mowiemy/ że świát przed iego oczyma zebrány był/ nie żeby nie-

bo

bo y ziemia ſkurczyć ſię miáło/ ále widzącego dußá rozßerzoná byłá/ ktora záchwycona w Bogu/ łátwie to widźieć mogłá/ co ieſt pod Pánem Bogiem. Krom owey tedy świátłośći/ ktorá świećiłá oczom powierzchownym/ byłá inßá świátłość ná dußy/ ktorá vmyſł pátrzącego gdy porwałá w gorę/ iákby ćiáſne rzeczy te dolne były/ pokázáłá.

PIOTR. Zda mi ſię/ że to z pożytkiem moim ieſt/ iżem nie ták prętko poiął/ to coś powiedźiał/ ponieważ dla niepoiętności moiey/ wykłád twoy vroſł. Ale żeś to iáſno do zmyſłu mego wlał/ proßę ábyś w powiádániu dalßym poſtępował.

ROZDZIAŁ XXXVI.

Ze Regułę Mnichowſką nápiſał.

GRZEGORZ. Życzyłbym Pietrze/ o tym Wielebnym Oycu wiele rzeczy ießcze powiádáć/ ále niektore vmyślnie opußczam/ bo ſię ſpießę y drugich ſług Bożych dźieie/ y cuda przypomnieć. Ale o tym wiedz zápewne/ że mąż Boży Benedykt/ przy ták wielu cudách ktoremi ſłynął ná świećie/ miał y náukę nie mnieyßą/ bo nápiſał mnichowſką Regułę oſobliwą w bácznośći/ y w ſłowách iaſną; ktorego/ ieśli kto chce obyczáie y żywot poznáć doſtáteczniey/ może w tychże Vſtáwách Regulnych/ wßytkie dźieie iego/ y ćwiczenia doſkonáłośći znaleść; gdyż mąż święty/ żadnym ſpoſobem nie mogł ináczey vczyć/ tylko iáko ſam żył.

ROZDZIAŁ XXXVII.

O Prorockim oznáymieniu Bráći, o ſwoiey śmierći.

TEgoż też roku/ ktorego miał z tego żywotá wyniść/ niektorym vczniom z ſobą mießkáiącym/ niektorym też odległym y dáleko będącym/ dźień ześćiá ſwego ßczęśliwego

oznay-

oznaymił; przytomnym roſkazuiąc/ áby to co od niego ſłyſzeli/ w milczeniu chowáli/ á odległym wſkázuiąc/ iáki znák mieć mieli/ kiedy iego duſzá od ćiáłá ſię oddźieli. Ná ſześć dni tedy przed ześćiem ſwoim/ kazał otworzyć grob/ y zdięty febrą/ w gorączce potym zoſtáwał/ á gdy co dźień ſłabſzym ſię być widźiał/ dniá ſzoſtego/ áby go vczniowie do Kośćiołá zánieśli/ kazał/ gdźie przyięćiem Ciáłá y Krwie Páńſkiey opátrzył ſię ná wyśćie z ćiáłá/ y ná rękách vczniow ſwoich/ oſłabione członki ſwoie dźwigáiąc/ ręce ku niebu podniozſzy/ ſtánął ná nogách/ y modląc ſię/ ſwego duchá wypuśćił. y tegoż dnia dwiema Bráćiey/ iednemu w celi ſwoiey będącemu/ drugiemu záś opodal zoſtáiącemu obiáwienie iednákowe y widzenie pokazało ſię: bo widźieli drogę koſztownemi oponámi vſłáną y niezliczonemi iáśniejącą lampámi/ ná wſchod słońcá/ proſto od cele iego ku niebu ſámemu rozćiągnioną/ przy ktorey wierzchu Mąż iáſny w ſzáćiech poważnych ſtoiąc/ pytał ſię/ czyiáby to byłá drogá/ ná ktorą pátrzyli; á gdy oni powiedźieli/ że nie wiedzą/ tedy im on rzekł: *Tá ieſt drogá, ktorą vlubiony Bogu Benedykt, do niebá wſtąpił.* Ześćie tedy męzá świętego/ iáko obecni przy nim Bráćia widźieli/ ták y odlegli/ z tákiego znáku/ ktory im opowiedźiano/ poználi. Jeſt záś pogrzebiony w Kośćiele S. Janá Chrzćićielá/ ktory on że ſam/ Ołtarz przedtym Apolliná zepſowawſzy/ wyſtáwił był. Ktory tákże/ w támtey iáſkini w ktorey przedtym mieſzkał/ do tego czáſu/ iáko świádczą wiele ich/ cudámi iáśnieie.

R O Z D Z I A Ł XXXVIII.

O ſzáloney białeygłowie w támtey iáſkini uzdrowioney.

NJe dawno bowiem to ſię ſtáło co powiem: białagłowá niektora rozum ſtráćiwſzy gdy od śiebie odeſzłá/ po gorách y niżynách/ po laſách/ y polách/ wednie y w nocy błąkałá

ſię/

się/ á tám tylko odpoczywałá/ gdźie ná nię słábość przystąpiłá. niektorego tedy dniá tułáiąc się/ záßłá do iáskini Błogosłáwionego Oycá Benedyktá/ y tám nie wiedząc wßedßy zostáłá/ áliśći rano záiutrz ták zdrowa ná rozumie wyßłá/ iákoby nigdy ßáleństwá w głowie swoiey nie miáłá/ y w tymże zdrowiu/ ktore tám odebráłá/ przez wßytek czas swoy zostáwáłá.

PIOTR. Czym się to dźieie/ co widźiemy/ iż się często przy Męczennikow świętych pámiątkách tráfiá/ że więkße dobrodźieystwá ludźie odnoßą/ gdźie tylko niektore Reliquie zostáią świętych/ ániżeli tám/ gdźie ćiáłem swoim leżą?

GRZEGORZ. Gdźie ćiáłem swoim święći Męczennicy leżą/ wątpić nie trzebá/ że wiele tám cudow mogą czynić/ iákoż y czynią/ y ktorzy ich pomocy vprzeymie ßukáią/ wiele łáski otrzymuią. Ale że vłomne myśli ludzkie często powątpiwáią/ ieśli też mogą święći Pańscy wysłucháć proßących ludźi/ tám gdźie nie są obecni ćiáłem/ tedy więkße cudá y łáski pokázuią/ gdźie nie są obecni ćiáłem/ áby o ich przytomnośći w duchu ludźie nápotym nie wątpili: á ktorzy w Pánu Bogu vfność y serce swe pokłádáią/ wiara ich/ tym więkßą ma zásługę/ im więcey wierzą/ że choćiaż święći nie leżą gdźie ćiáłem/ iednák wysłucháć tám żebrzących rátunku/ mogą: z kąd y sámá prawdá Syn Boży/ áby w vczniách wiarę pomnożył/ rzekł Ioan: 16. *Ieśli ia nie odeydę, Poćieszyćiel nie przyidźie do was.* poniewaß z wiáry to mámy/ że Duch święty Poćießyćiel od Oycá y od Syná záwße pochodźi/ czemuż powiáda Syn/ że ma odeyść/ áby Duch S. przyßedł/ ktory od Syná nigdy nie odchodźi: Ale że Vczniowie pátrząc ná Páná Iezusá w ćiele zostáiącego/ ćielesnemi temi oczyma pátrzyć ná niego záwße prágnęli/ tedy słußnie im powiedźiano/ *Ieśli ia nie odeydę, Poćieszyćiel nie przyidźie;* iákoby iáśniey mowiąc/ Jeśli się nie przeniośę z tąd ćiáłem/ to nie po-

káże co ieſt miłość duchowna/ y poki patrząć ná mię w ćiele bę-dźiećie/ nie będźiećie vmieć/ co ieſt/ mnie kocháć cudownie.

PIOTR. Bárzo ſię/ co powiadáſz/ podobá.

GRZEGORZ. Trzeba iuż trochę poprzeſtáć tey rozmowy/ á-by w milczeniu nowych śił nábyliśmy do mowienia/ kiedy zá-myślamy cudá inſzych tákże opowiadáć. *Koniec Lib: 2di Dialog.*

SVMMARYVSZ
Zywotá S. O. BENEDYKTA
z Hyſtoryey Zákonu iego.

Swięty Grzegorz opiſuiąc Zywot ten cudowny S. Be-nedyktá, nie dotknął czáſu y roku, ktorego co czynił, ktorego ſię urodźił, ktorego umárł: więc że to potrze-bna rzecz do Hyſtoryey każdey, wypiſáć Rok ktore-go ſię co dźiáło; co inni Authorowie w tey mierze o-piſáli, tu ſię krotko przekłada.

ROku Páńſkiego 480. zá Pápieża Symplicyuſzá/ roku czter-náſtego iego Pápieſtwá/ á zá Ceſárza Zenoná/ roku śio-dmego iego pánowánia/ kiedy Odoácer Herulow Krol naiáchał Włoſką źiemię/ vrodźiły ſię bliźnięta/ S. Be-nedykt y S. Scholáſtyká/ w Nurſyey/ mieśćie z dawnych lat ſłá-wnym/ ktore miedzy gorámi leży/ nie dáleko od Reáte y Káme-rynu/ y w ktorym po dźiś dźień Familiá zoſtáie S. Benedyktá/ przezwiſkiem Rygwardatá: Oycá miáły te bliźnięta/ Anicyuſzá Eupropiuſzá/ y Mátkę Abundancyą Hrabiow Nurſiey/ lndzi r-rodzeniem y doſtátkámi wielkich. Mátká po porodzeniu tych bliźniątek prętko vmárłá/ á pozoſtáłe dźieći zá opátrznośćią Oy-cowſką od Cyrille mámki wychowáne ſą w Nurſyey.

Ro-

Roku Páńſkiego 488. Benedykt máiący lat śiedm do Rzymu ná náuki poſłany/ przy ktorym y mámká/ ktorá go oſobliwie kochałá/ dla vſługi poſłána byłá/ y tám w Rzymie przez lat śiedm zoſtawał.

R. P. 493. Máiąc lat czternáśćie Benedykt/ áby ſię w Rzymie nie popſował miedzy inną młodźią/ nátchniony od P. Bogá/ opuśćzá Rzym/ y z mámką ſwoią vchodźi ßukáiąc mieyſcá oſobnego ná ſłużbę Bożą. Tám w miáſteczku Enfide/ durßlák ſtłuczony/ dźiwnie náprawił/ á żeby wolniey w zátáionym y puſtym mieyſcu ſłużył P. Bogu/ mámki potáiemnie odbiegł/ y do Sublaku przyßedßy/ Mnichowſki habit od Romaná przyiął/ y przez lat trzy w iáſkini nikomu niewiádomy/ (oprocz Romaná ktory go żywił) przemießkał. Pátrz o tym w żywoćie w Rozdźiale 1.

R. P. 497. W dźień Wielkonocny od Kápłaná/ zá vpomnieniem Bożym/ náleźiony w iáſkini/ y pośilony potrawkámi: poczym y od páſtußkow/ y od ludźi inßych bywał náwiedzány/ ktorzy go chlebem opátrowáli/ á on im náuki duchowne dawał. Pátrz w Rozdźiale 1.

R. P. 501. Máiący lat dwádźieśćia y dwie/ pokuſę ćieleſną zwyćiężył/ w głogách y pokrzywách tácząiąc ſię nágo. Pátrz w Rozdźiale 2.

R. P. 506. Mniśi Klaßtor máiący we wśi Wároná/ obráli ſobie zá Opátá Benedyktá/ ktory gdy ich doglądał w kárnośći Zákonney/ zmowiwßy ſię ná iego zdrowie/ trućiznę mu zádali z nápoiem w kubku/ ktory on znákiem krzyżá świętego przeżegnawßy ſtłukł/ y odßedł od ſwawolnych do ſwey iáſkini Subláckiey. Pátrz o tym w Rozdźiale 3.

R. P. 509. Nie máło nabożnych ludźi zgromádźiło ſię do S. Benedyktá/ iego ſobie zá Miſtrzá w duchownym y Zakonnym obieraiąc żyćiu. w Rozd: 2. Około tego roku vrodźił ſię Maurus S.

R. P. 510. Od tego roku poczawszy/ ráchuiąc aż do roku Páńskiego 529. dwanaście Klasztorow ś. Benedykt wystáwił/ po bliskich około Subláku mieyscách/ w káżdym z nich osádzaiąc po dwunástu Mnichow. Pátrz w Rozdźiale 5.

Roku Páńskiego 515. święty Plácyd vrodźił się.

R. P. 522. Æquitius Senátor Rzymski syná swego Máurá lat dwánaście máiącego/ oddał ná służbę Bożą świętemu Benedyktowi. tákże y Tertullus Patrycyus Rzymski temuż S. Benedyktowi oddał Plácydá syná śiedm lat tylko máiącego.

R. P. 524. Z rozkazániem świętego Benedyktá/ Máurus rátuiąc tonącego Plácydá/ po wodźie chodźił. w Rozdźiale 7.

R. P. 527. Około tego czásu/ Máurá Przeorem álbo Priorem klasztornym postánowił święty Benedykt. w Rozd: 6.

Roku 528. Florencyus Kápłan w chlebie trućizne świętemu Benedyktowi posyła/ ktory chleb kazał święty zánieść krukowi ná mieysce puste. Tenże Florencyus dźiewki náprawiwszy/ młodych Zákonnikow chćiał popsowáć. Pátrz w Rozdźiale 8.

Vstępuie ś. Benedykt z Subláku/ y do Kásynu idźie.

R. P. 530. Tego roku y innych nástępuiących wystawia Klasztor S. Benedykt ná Kasynie.

R. P. 533. Wiele szlachetney młodźi hábit zakonny przyimuie w Kásynie.

R. P. 536. Swiętego Plácyda do Sycyliey posłano/ gdźie słynie cudami. Tegoż roku vmiera święty Germánus; y świętemu Benedyktowi cudowne widzenie tráfiło się/ w ktorym świát wszytek zebrany w promień słoneczny widźiał. Pátrz w Rozdźiale 35.

R. P. 539. Głod był w Kámpániey/ w ktorym S. Benedykt rátuiąc vbogich wszytko zboże powydáwał/ á gdy Bráćia klasztorni w niedostátku szemrali/ cudownie korcy dwieśćie mąki przy

fot-

forćie názáiutrz ráno ználeźli. Pátrz w Rozdźiale 21.

Fláßá z oleiem rzucona ná kámienie/ nie ſtłukłá ſię. w Rodz: 20.

Beczká prożna/ cudownie oleiem nápełniona. w Rodz: 28.

R. P. 541. Swięty Plácyd ze trzydźieſtą Mnichow od pogan zábity/ męczeńſką odnioſł Koronę.

R. P. 542. Poſłowie ze Fráncyey do świętę° Benedyktá ná Káſyn przyieżdzáią/ proßąc o Bráćią ná nową fundácyą Kląßtorow: gdźie S. Máurá z inną Bráćią poſyła.

R. P. 543. Totylá Krol náwiedzą ná Káſynie S. O. Benedyktá/ ktorego vpomniawßy S. Oyćiec/ rzeczy mu wiele przyßłych opowiedźiał. w Rozdźiale 14. y 15.

S. Benedykt miał obiáwienie że Káſyn miał być ſpuſtoßony. w Rozdźiale 17.

Samym weyrzeniem S. Benedykt rozwiązał chłopká/ od żołnierzá ſkrępowánego. Pátrz w Rozdźiale 31.

Dniá dźieśiątego Styczniá/ z Káſynu S. Maurus do Fráncyey wyßedł z Bráćią.

Dniá ßoſtego Lutego/ S. O. Benedykt/ z Sioſtrą ſwoią świętą Scholaſtyką rozmawiáią. w Rozdźiale 33.

Dniá dźieśiątego Lutego/ widźiał S. Benedykt w poſtáći Gołębice/ dußę Sioſtry ſwey do niebá wſtępuiącą. w R. 34.

Dniá ßeſnáſtego Márcá/ wiedząc o ſwoiey śmierći Benedykt święty kazał ſobie grob otworzyć/ ktory iuż przedtym kazał był wymurowáć. w Rozdźiale 37.

Dniá dwudźieſtego pierwßego mieśiącá Márcá/ ráno o godźinie trzećiey/ ſtoiąc w rękách vczniow ſwoich/ vmarł S. Oyćiec Benedykt/ ktorego świętą dußá prowádzona byłá iáſną drogą do niebá. Pátrz w Rozdźiale żywotá 37.

Summa Wieku Swiętego Benedyktá.

Mießkał w Nurſyey w domu Oyczyſtym —— lat 7.

W Rzymie ná náukách lat 7.
W Sublaku ná puszczy/ y Klasztory buduiąc lat 35.
W Kassynie lat 14.
In summa żył lat 63.

WIZERUNK

Y Krotki Abrys przednieyszych Cnot Swiętego Oycá BENEDYKTA.



E ten Swięty Oyciec łáską Bożą y obfitym błogosłáwieństwem uprzedzony był/ y wszelkich narodow chwały pełen/ y wszelkiemi cnotámi iáśniał/ káżdy to przyznáć muśi/ ktokolwiek vważy to Elogium chwálebne/ ktore mu dał wielki Grzegorz. Omnium justorum spiritu plenus fuit, że pełen był Benedykt S. Duchá wszytkich spráwiedliwych. A co Syrácides o Symonie niegdy synie Oniászowym powiedźiał Eccl. 51. To S. O. Benedyktowi nádobnie przypisuie kośćielne officium/ w ktorym śpiewamy; *Oto Wyznawcá wielki, ktory iáko gwiazda poranna wpośrzod ćiemnośći, y iáko miesiąc pełny za dni swoich świeći; y iáko słońce iaśnieiące tak on świećił w Kośćiele Bożym, y iáko naczynie gruntowne ze złota szczere*, rożnemi, kosztownemi ozdobione kámieńmi.*

Był álbowiem S. Oyćiec Benedykt *gwiazdą poranną wpośrzod mglistey ćiemnośći*: Bo kiedy wiárá Kátholicka zá Pánowánia Heretykow Cesárzow w ćiemney nocy y we mgle okropney zostáwałá/ y świát ná wszelkie grzechy rospuśćił się był/ ná ten czás iásná tá gwiázdá/ pobożnośći/ mądrośći/ bácznośći/

świátá wzgárdy/ vmártwienia/ żárliwośći o cześć Bożą/ iáko ßešćią świetnemi promieńmi we śrzodku mgły záświećił/ y świát ozdobił Benedykt Swięty.

Iáko mieśiąc pełny w swoie dni świeći: bo iáko mieśiąc świátło swoie od słońcá bierze/ ták S. Benedykt do słońcá spráwiedliwośći Chrystusá Páná obroćiwßy śię/ y od niego oświecony będąc/ w ćiemney nocy/ kiedy rożne grzechy y zbytki pánowáły/ záiaśniał świátu wßytkiemu. O czym Przenáchwalebnieyßá Mátká Boża v S. Brygity w Rewelácyách l 2. c. 20. Przypomina/ gdy mowi: *Benedykt y bez puszcze otrzymałby był niebo, bo świat iuż mu był vmarł, y serce iego wszytko pełne Boga było:* Ták záprawdę mieśiąc ten duchowny/ S. Benedykt od słońcá swego Chrystusá Páná pełen będąc świátłośći/ świećił idącym zá sobą. Co też inßym podobieństwem wyráża Iacobus de Vorag: Episc: Ianuen: serm: de S. Bened: gdy mowi: *Iáko słońce zachodząc zostawuie nam światło w mieśiącu, y mieśiąc nas oświeca: Ták święty Benedykt vmieraiąc, zostawił nam po sobie mieśiąc, to iest Regułę zbawienną ktora oświeca stan zakonny.*

Potrzećie/ *Iako słońce iaśnieiące, tak on świećił w Kośćiele Bożym.* Albowiem iáko słońce swoią iásnośćią wßytkim rzeczom/ świátłá/ ćiepłá/ wesołośći y żywotá vdźiela; Ták S. Oyćiec Benedykt stan Zakonny świátłem niebieskiey náuki/ y przykłádnym żywotem swoim oświećił/ rozweselił/ miłośćią Bożą zágrzał/ y náuczył/ iáko mámy żywot prowádźić duchowny. A ná to mámy świádectwo z niebá/ gdźie Bog Oyćiec v S. Hildegárdy in exposit: Reg: S. Ben: ták wykłáda; Sol discretam & bene dispositam viam in servo meo Benedicto declarat. Słońce báczną y dobrze rospo rządzoną drogę przez sługę mego Benedyktá pokazuie. Taż S. Hildegárdá ná inßym mieyscu zálecá to słońce/ że iest iásne y ćiepłe: *Swietne dáry y zewnętrzne nátchnienia Duchá S°.*

w Błogosławionym Benedykćie spráwiły, że dusza iego miłośćią Bożą gorzałá. A Bogárodźicá Pánná v S. Brygit: w Rewelác: lib: 3 c. 21. mowi. *Dusza S. Benedyktá była, iako Anioł ktory wydał z śiebie goracość wielką y zapalenie.* Ná co też przypada Biskup Genueńſki/ mowiąc: *Błogosławiony Benedykt miał ognistą mowę, zapalone prágnienie, y iasne vczynki.* Nákoniec Kárdynał Báron: ad an: 529. mowi: *Tákie światło z Męża Bożego Benedyktá ná oświecenie Kośćioła Chrześćiáńskiego wyniknęło, że promienie swoie od wschodu słońcá aż na zachod, od pułnocka aż ná południe wszerz y wzdłuż rozpuśćił.* Jest zá tym iáko słońce świecące/ S. Oćiec Benedykt w Kośćiele Bożym.

A gdy tu postępowánie nieiákie świátłośći przytaczá się: postępowánie z cnoty w cnotę S. O. Benedyktá/ wyráża. *Gwiazda* bowiem *poranna* iest początkiem świátłośći dźienney: *Mieśiąc* iest przymnożeniem świátłá/ bo więcey má świátłośći niżeli Gwiazdá: *Słońce* iest Oycem y zupełnośćią świátłá; Tedy nie od rzeczy mowić mogę że S. Benedykt poki w iáſkini śiedźiał był *Gwiazdą poranną*, á kiedy przyszedł do Sublácu/ był *Mieśiącem* á *Słońcem* pokazał się kiedy ná Kásynie Zamku stárodawnym ośiadł. *Gwiazdą poranną* był w iáſkini/ kiedy imię iego ogłośiło się dla iego świątobliwośći v wszytkich pobliſkich mieszkáńcow/ ták dálece/ *że wiele ludźi światowych, świat opuszczać á do iego nauki y mistrzowstwa garnąc się poczęło.* Był *Mieśiącem* ná puszczy Subláckiey/ kiedy świątobliwośćią y cudami słynął/ y wielu ná służbę wszechmocnego Bogá zgromadźił ták/ że ná onym mieyscu dwánáśćie Klásztorow wybudował/ y Rzymſkie miásto przednieysza szláchta/ swoich synow ku służbie Bożey oddáli mu ná wychowánie. Był ná koniec *Słońcem* ná gorze Kásynſkiey/ kiedy wiele ludźi pogáńſkich w pobliſkich mieyscách około Kásynu mieszkáiących vstáwicznym kazaniem do wiary przyprowádźił

y z onegoż mieyscá/ z Káfynu/ po wßytkim ziemi okręgu Mnichowski zakon rozßerzył się. Ale się wroćmy do tego co Eccl. powiedział.

Iako naczynie ze złota gruntowne, wszelkiemi ozdobione kamieńmi drogiemi: Był álbowiem S. Benedykt naczyniem ßerokim y przestronnym/ do ktorego bogáctwá łáski swoiey/ dobroć Boská wlałá; był náczyniem trwáłym wielkiey státeczności y mocy/ był złotem/ bo miał prawdziwą miłość Bożą/ był ozdobionym drogiemi kámieńmi/ bo wßytkiemi cnotámi iáśniał/ wßytkie cnoty w nim się znaydowały. Dla czego ś. Grzegorz zowie Benedyktá S°. *Mistrzem wszytkich cnot.*

Z kądby mu záś táka zupełność cnot wßytkich? nie z kąd inąd tylko od Bogá ktory był serce iego nápełnił łáską swoią. Z kąd by táka doskonáłość żywotá? nie zinąd/ tylko od Duchá S°/ od ktorego wßelkie dary ná wybránych Páńskich spływáią. Jáko świádczy S. Hildegárda iż łáską Duchá świętego ták był nápełniony Benedykt święty/ że nie było vczynku iego y spraw ná ieden punkcik czásu/ y ná iedno oka zmrużenie/ áby łáski Duchá S° nie miał. Y záraz Regestr cnot iego wylicza. *Błogosławiony (prawi) Benedykt naukę swoię w boiaźni Bożey miluśieńko wyczerpnał, y w pobożności przykazań Boskich vczył, y w miłości mur S. Reguły wystawił, y w czystości wszytkie pompy y delicye światowe pogardźił, á że był Synem Gołębice, pomienionemi cnotami napełniony zostawał.*

Náß też Trytemius świętego Pátryárchy cnoty temi krotkiemi wylicza słowy. *Co do pożyćia świętego Benedykta należy, był wiarą mocny, nadźieią gruntowny, dwoiaką miłośćią Boga y ludźi goraiący, sercem czysty, nabożeństwē osobliwy, w modlitwie ognisty, w rozmyślaniu pałaiący, na czytaniu pisma świętego vstawiczny, w bogomyślności wysoki, á krotko mowiąc wszytkich cnot ozdobą*

iaśniał: w życiu powierzchownym wſzytek był ogniſty, wſzytek przykládny, pokorny, kochaiący, łáſkawy, ćichy, y owieczek Chryſtuſowych Paſterz czuyny, ktory nad miłość Bożą żadney nie przekładał rzeczy: á przećię kiedy było potrzeba, żarliwośćią czći Bożey zapalony przewrotnych żyćie śmiele ganił. Ale że cnoty ogułem liczone/ nie ták do poięćia y pámięći łátwe ſą/ y nie táki pożytek w inſzych czynią/ iáko gdy w oſobnośći káżda ſię popiſuie; tedy Prześwietnego Pátryárchy náſze° cnoty ná dwánaśćie ſzeregow dźiele/ ponieważ S. Oyćiec w tey liczbie dwánaſtey bárzo ſię kochał/ kiedy dwánáśćie Klaſztorow wyſtawił/ y do káżdego dwánáśćie Mnichow náznáczył/ kiedy w páćierzách Brewiárzowych 12. Pſalmow/ 12. Antyfon/ 12. Lekcyi/ 12. Reſponſorya/ opiſał/ y w żywoćie iego czytáliſmy/ że cudownie przynieśiono mu było dwánáśćie groſzy dla iedne° vbogie°: záczym miedzy rożnemi ktoremi iáśniał cnotámi/ dwánáśćie wyliczę: bo iáko 12. pożytkow drzewo żywotá wydáwało/ iáko 12. znákow ná niebie ſłońce biegiem ſwoim przechodźi/ y iáko dwánáśćie kámieni koſztownych ná pierśiách Kápłaná náywyżſzego w ſtárym Zakonie wiśiáło: Ták dwánáśćie cnot przednieyſzych ráchuię tego świętego Pátryárchy.

Pierwſza Cnota.



Zgárdá Swiátá: Ktorą w nim widźieli wſzyſcy ktorzy ná żywego pátrzyli. Że o świát nic niedbał/ świádczy Grzegorz święty. *Lata obyczaymi przechodząc do żadney ſię roſkoſzy nie vdał, ale tu na źiemi będąc; gdźie do czaſu wolnośći mogł zażywać tak świat ẽ wzgardźił iak vſchłym, y z ſwoim kwiatem.* Z ktorych ſłow pokázuie ſię przyczyná/ czemu opuśćił świát y iego fortuny? áby vſzedł

obłu-

obłudy iego y do grzechu pobudki ktoremi zwykł ludźi mámić. Dla tego S. Hildegárda piſze/ *Ze nie vznał żadney świątowey pompy, y nie ſkoſztował delicyi iego. iakoby nie ziemſkim był obywatelem ále pielgrzymem na źięmi, y iako gość w cudzym kraiu.* Z tey przyczyny y Rodźice opuśćił iáko piſze Goſtfrid: Windocyneńſki Serm: de S. Bened: Miłość ku Rodźicom y doſtátki ich bogáte nie zmieniły ſercá iego w zámyſłach świątobliwych/ vćiekł od świátá ná puſzczą iákoby nienáwidząc y Oycá/ y doſtátkow iego/ á żeby przez vboſtwo docześne ośięgnął niebieſkie bogáctwá/ zá nic ſobie poważał to co drudzy wielce ſzácuią. Tenże Kárdynał S. Oycá zowie wzgárdźićielem świátá/ y że w iego ſercu vſechł był świát y zá iedne ſłomkę poczytány. Pánná Przenáświetſza v ś. Brygitty w Rewel: lib: 3. c. 20. daie to świádectwo o nim. *Gárdźił tym wſzytkim co przemija z czaſem,* ćiáło podbiiał y dręczył áby ſłużyło duſzy/ á duſzá áby ſłużyłá Bogu/ y był cále vmárły świátu. Zowie też Autor opiſuiący żywot świetego Woyćiechá/ *Miſtrzem świátu vmieraiących. y całym ſercem niebieſkich rzeczy ſzukaiacych, S. Benedykta :* Z tey przyczyny/ iż iáko tym ktorzy ná ſámym wierzchu wyſokiey iákiey gory ſtoią owe rzeczy ktore ná dole ſą/ pod gorą widzą ſię im máłe y drobne/ choćiaſz w ſobie nie ſą máłe wedle ſwey iſtoty: Ták S. Oyćiec Benedykt ktory ſwoy żywot duchowny ieſzcze w młodych lećiech od tákiey doſkonáłośći/ iáka ieſt/gárdźić świátem y iego rzeczámi/ záczął y mogł mowić *naſze zaś mieſzkanie w niebie ieſt,* wſzytkie rzeczy ktore ná świećie ſą y od ludźi świátowych zá wielkie bywáią poczytáne; iáko rzeczy błahe y ládaiákie wſpániáłym vmyſłem y ſercem pogárdźił. Z kąd też dorozumiewá ſię iż kiedy świat wſzytek zebrány w iednym promyſzczku słoneczným widźiał/ tedy muśi być dla tego/ że świát ważył ſobie zá máłą rzecz/ y zá iedne cyfrę. A wiekſzy od świátá gdźie ſię obroćił: ná puſzczą y oſobne mieſzkánie.

Wtora Cnota.

Z*Akochanie się w osobnym pomieszkaniu, y vchrona od ludzkiey konwersacyey.* W czym on chćiał násladowáć Páná Zbáwićielá nászego/ ktorego żywot był zákryty y zátáiony miedzy ludźmi. Mámki tedy swoiey nie opowiednie odbieżawszy ná puste mieysce/ schronił się/ y w ćiasney iáskini przez trzy latá nikomu niewiádomy oprocz Románá Mnichá sam z sobą przemieszkał. Z tąd o nim Dyonisius Carthusianus serm: de S. Benedictowi: *Był Pustelnikiem y od ludźi daleko mieszkaiacy y samym chlebem żyiacy na puszczy.* A że Kártuzyani prowadzą żywot złączony y z pustelnikow y Klasztornych ludźi; tedy S. Benedyktá zá osobliwego y szczęśliwego Oycá swego być mienią/ iáko tenże pisze Dyonisius. Y świety Piotr Dámiani Kárdynał lib: 6. Epist: 12. *Wiemy też że y święty Benedykt ná puszczy mieszkał, y tego nam życzył ábyśmy byli czym on sam zostawał.* Z iákiey záś przyczyny ná puszczą pobiegł/ Przebłogosławiona Pánná Márya v S. Brygitty w Rewel: lib: 3. cap. 20. przekłáda: *Dobry on Opat Benedykt dar łaski wźiętey rozmnożył, kiedy wszytkim wzgardźił co było doczesnego, kiedy ćiało swoie przymusił áby duszy służyło, kiedy nad miłość Bożą nic nie przekładał: Ktory nawet boiąc się vszu swoich zmazáć słuchaiąc lądaczego, y oczu patrząc na roskoszy, vćiekł na puszczą naśladuiąc tego ktory ieszcze się nie vrodźiwszy, w żywoćie Matki swoiey, poznał przyśćie swego nayłaskawszego Odkupićiela. Ktory to Benedykt y krom puszczy, otrzymałby był niebo, bo iemu vmarł był świat, y serce iego pełne było Boga. Ale się vpodobało Pann Bogu wezwać go na gorę, áby znaiomszym będąc v wielu ludźi, więcey się iego przykładem do żywota doskonałego pobudźiło.* Ták Pánná Przenáświetszá ná pomienionym mieyscu.

A że się S. Oyciec w osobnośći y puszczy kochał/ pokazuie to ow iego postępek/ kiedy Mnichow owych/ ktorzy go trućizną chćieli zgłádźić/ opuszczaiąc; *Na mieysce vkochaney pustyni wroćił się, y sam w oczach naywyższego dozorce Bogá, mieszkał z sobą.* S. Grzegorz świadczy. A skoro się ná Káśyński zamek przeniosł/ w wielkiey powśćiągliwośći trápił się sam/ á osobliwie w post wielki/ zámknąwszy się y od doczesnych spraw odłączywszy/ zostáwał ná bogomyślnośći. Nie chętnie tákże/ y bárzo rzadko/ z Klasztorá wychodźił/ bo gdy Bráćiey/ ktorzy przy Tárácynie mieśćie Klasztor mieli budowáć/ obiecał że y sam miał przyść/ y pokázáć iáko/ y co/ ná ktorym mieyscu budowáć mieli/ wolał wśnie się im pokázáć/ y mieysca poznácząć w onym widzeniu nocnym/ ániżeli z Klasztorá wychodźić. Czego też y z tąd dochodźim/ że rodzoną śiostrę swoię świętą Scholástykę/ nie daleko od swego Klasztorá Káśyńskiego mieszkáiącą/ raz w rok náwiedzaiąc/ gdy był proszony od niey żeby iedne one noc przynámniey z nią ná Duchownych rozmowách został/ maiąc to zá rzecz nieprzystoyną/ odpowiedźiał/ *A coż to mowisz Siostro? krom Klasztora, zostáć tu, żadną miárą nie mogę.* A y w tym wielką żądzą swoie y chęć do oddźielone° od ludźi mieszkániá pokazał/ kiedy komorkę do odpoczynku obrał sobie/ ná wysokim piętrze wieże iedney: w ktorey czymby się bawił/ wspominá Grzegorz S. *Gdy ieszcze odpoczywali Bráćia, on wstawszy poprzedzał Iutrznią, y modlił się do Bogá wszechmogącego.*

Trzećia Cnota.

NA osobnym mieyscu pustym mieszkaiąc S. O. Benedykt/ czymby się zábáwiał/ S. Grzegorz wspomina; bo gdy owych swawolnych Mnichow opuśćił/á do kochaney pustyni się wroćił/ przyczynę tę kłádźie/ *áby* (prawi) *dłużey zostaiąc*

z owemi zuchwálcami, y ſam oſtrego życia nie odſtąpił, y pokoiu ſerdecznego nie zgubił, ále żeby w bogomyślności y rozmyślaniu o niebieſkich rzeczach barźiey poſtępował. A obiaśniaiąc to S. Grzeg: *habitauit ſecum*, mieſzkał z ſobą/ ták mowi: *Przewielebny mąż mieſźkał z ſobą, iakom rzekł: bo ſam nad ſobą ſtraż miał y w oczach Stworcy ſwego ſam na ſię miał oko, ſam ſię rachował z ſobą, ſam ſię przypatrował ſobie.* Y niżey trochę/ tenże S. Grzegorz. *Sługa Boży Benedykt ná oney puſtyni mieſzkał z ſobą, to ieſt, myślił vſtawicznie o ſobie, y kiedy go gorące vważanie o rzeczach niebieſkich wzgorę podnośiło, ſam ſię pod ſię poniżał.* Z ktorych ſłow świętego Grzegorza dochodźim/ że *Codźienny rachunek ſumnienia czynił: zawſze obecność Bożą przed oczyma miał: y rozmyślániem o rzeczach Boſkich y wiekuiſtych bawił ſię.* Łączył to dwoie weſpoł/ znáć śiebie ſamego/ y znáć Páná Bogá; áby ſię nauczył/ y báć y miłowáć Páná Bogá: bo kto śiebie ſámego nie zna/ ten ſię Bogá nie boi/ y kto Páná Bogá nie zná/ Bogá nie miłuie. Bárzo dobrze tedy S. Oyćiec Benedykt/ y ſam ná ſię pátrzył y ná Stworcę ſwego/ áby śiebie vniżał y vpokarzał/ á Bogá miłował/ ktoremu ſię ſámemu podobáć/ prágnął. Dla tego nie trzebá ſię dźiwowáć/ że z Aniołámi Páńſkiemi częſto rozmáwiał/ iáko S. Piotr Dámian w kazániu ná S. Benedykt mowi: *Nie dźiw że dworu niebieſkiego zacny Senator, po ſzczęśliwey śmierći prz nioſł ſię do Anielſkiego towarzyſtwa, ponieważ ieſzcze tu ná źiemi zostáwaiąc, z niemi częſto towarzyſką rozmowę miewał.* Nayprzednieyſze tedy ćwiczenie y zábawá iego byłá obecność Boſką vważáć/ o ktorey áby y iego vczniowie pomnieli w Regule ſwoiey w R. 7. y 19. przeſtrzega. Drugą tákże náukę z iego przykładu żywego/ y vſtáwy Zakonne mamy/ iż iáko on naśládował we wſzytkich ſprawach ſwoich Chryſtuſá Páná/ ták y nam w Regule ſwey przykazał/ gdy poſtánowił: *Zaprzeć śiebie ſamego, á*

iść

ićć za Chrystusem: Nad miłość Chrystusowę nic nie przekładáć: Złe myśli do serca przychodzące, o Chrystusa rozbijáć: w miłości Chrystusowey za nieprzyiazne modlić się: Nic milszego nad Chrystusa nie poczytać sobie: Mak Chrystusowych przez cierpliwość stać się vczestnikiem: Rozumieć o Starszym swoim że na mieyscu Chrystusowym zostaie: Chrystusowi służyć w chorych y gościach: cap: 4. Regulæ To tedy co w Regule opisał sam ná sobie vczynkiem wyrażał/ iż iego żywot/ innym był źwierćiadłem y przykładem doskonałego pożyćia. Swięta Hildegárda lib: 2. vis: 5. wspomina/ że Bog Oyćiec oznaymił iey/ iáko Benedykt w odźieniu Zakonnym wćielenie Syná Bożego czćił/ y w zaprzeniu się woley swoiey/ męki iego náśládował. Jáko záś náśladował Chrystusá S. Benedykt/ w kazániu ná iego świeto Windoceński Kárdynał powiedźiał: Sługa Boży Benedykt od Boga natchniony, w młodych lećiech y w miękkim ćiele, wielki statek vmysłu miał, y kiedy sobie gwałt czynić było trzeba, czynił, aby vkrzyżowanego Pana swego, sam się też krzyżuiąc y trapiąc naśladował. Toż y Damian S. o nim pisze: Wielkim biegiem za Chrystusem szedł, y nie przestał w tym biegu, aż go szczęśliwie dogonił.

Czwárta Cnota.

VStawiczna Modlitwa iego do Pana Boga. O Modlitwie Swięty Grzegorz Nisseński powiedźiał/ że miedzy cnotámi Chrześćiańskiemi/ Modlitwá iest stársza y przełożona/ przez ktorą nábywámy darow Bożych/ świátobliwośći zewnętrzney/ y nie wypowiedźiany áffekt bierzem ku Pánu Bogu. Jákie záś vkochánie/ y nieustáiącą zabáwę ná Modlitwách miał S. Oyćiec Benedykt/ wypowiedźieć trudno. Powáżny Kárdynał y Opát Kásyński Bernardus o S. Benedykćie pisze/ że ná káżdy dźień cáły Psálterz Dáwidow/ sto y piećdźie-

śiat Pśálmow/ ná wzor dawnych onych Oycow świętych/ v ktorych to zwyczay był/ iáko piße sámże S. Benedykt w Regule w Rozdźiale 18. czytał álbo śpiewał. Ale nie sámą głośną Modlitwą báwił śię święty Oyćiec/ bo modlitwy áffektowey często záżywał/ y vwáżánia gorące miewał/ poćichu ná swym vmyśle podnosząc śię ku Bogu. Co ná wielu mieyscách wspomina S. Grzegorz/ iáko śię zwykł był S. Benedykt modlić: Kiedy wodę ná wysokiey gorze vprośił/ noc ná modlitwie strawił. Kiedy Bráćia murowali śćiany/ on ná modlitwie w komorze swoiey zostáwał. Często też ná Modlitwę pierwey wstáwał/ niż drudzy Bráćia: A rozumiem że ná ten czás Medytácye ráczey odpráwiał/ y Modlitwy wnętrzney pilnował/ niżeli głośne Paćierze odmawiał. Co y z tego zrozumieć możem/ co S. Grzegorz o nim piße: *Kiedy na rozmyślaniu gorącym wysoko się podnośił, zostawiał śiebie samego pod sobą:* co pospolićie bywa ná medytácyách/ kiedy wynośi śię nábożna duszá sáma nád śię/ przez áffekty gorące/ ktorych łáská Boża vdźielá/ pilnym w służbie swoiey. A to śię może przytoczyć/ co Petrus Blesensis Epist: 123. o świętym Benedykćie y o inszych Pustelnikách/ ktorzy nie byli Kápłánami piße/ że ná káżdy dźień/ pewney godźiny o męce Páńskiey rozmyślali/ przez ktore rozmyślanie duchownie kommunikowali/ y byli vczestnikámi zewnętrznie Ciáłá y Krwie P. Jezusowey. *Iako prawi/ Błogosławiony Odylo, w kazaniach swoich, że każdy z nich, pewney godźiny na każdy dźień, Męki Pańskiey taięmnice y dobrodźieystwa odkupienia naszego, iakoby w snopek Mirrhy zebrawszy, nabożnie rozpamiętywał, y tak w boiaźni y w pokorze, wdzięcznie kosztuiac słodkośći zakrytych, duchownym sposobem, Ciało Pańskie iedli y brali do swoich dusz.* ták pomieniony Author. Ale y Dyonisius Carthus. Serm: de S. Bened: ták piße: *Swięty Benedykt, tak kiedy w iaskini przemieszkiwał, iako też y wyszedszy z puszcze*

mie

miedzy ludźie, wchodźił do świątnice Pańskiey, to iest, wchodźił w przepaść głęboką mądrośći niestworzoney, w taięmnice okupu naszego y zbawienia, y wysokość obiawienia Bożego miewał, y zakryte mądrośći swoiey skarby otwierał mu Bog, że y myśli serc ludzkich przenikał, y duchem prorockim napełniony był od Boga. Tymże sposobem y Ioannes Raulinus Serm: de S. Ben: mowi: *Benedykt święty uważaiąc niepoięte dobroći Bożey taięmnice, wielkiey poćiechy na duszy nabywał, tak że słusznie mogł mowić, co iest w Psalmie* 45 Kosztuyćie y patrzćie iáko słodki iest Pan. Ale wię- cey o Modlitwách vstáwicznych Oycá świętego nie mowiąc/ to się tylko przypomni/ że iuż iuż vmieráiąc/ ná rękách vczniow swoich wsparty/ modląc się inter verba orationis, iáko S. Grzegorz pisze/ duchá błogosłáwionego wypuśćił/ á vczniom swoim/ iáko testámentem ostátniey woley/ zálećił *Modlitwy vstawiczność.*

Piąta Cnota.

V*Martwienie:* Ktore iest nierozdźielny towárzysz modlitwy: bo vmártwienie dodáie gorącego duchá modlitwie/ y im bárziey ćiáło mártwim y vniżamy/ tym się wyżey duch podnośi. A dla tego w pismie świętym/ Cantic: 4. v. 6. Kádźidło y Mirrhá położone są wespoł/ *Poydę* práwi Oblubieniec/ *na gorę Mirrhy y na pagorek Kadźidła:* przez Mirrhę znáczy się *vmartwienie ćiała, á* przez Kádźidło *Modlitwa,* że naylepsze przygotowánie do modlitwy iest/ mártwić zmysły ćiálá/ y iego pożądliwośći kroćić. Záżywał tedy S. Oyćiec Benedykt/ do modlitwy dobrowolne vmártwienia ná ćiele swoim/ y modlitwę Mirrhą záprawiał/ y smáku iey z Mirrhy dodawał/ y stał się vrowego żyćia Mistrzem y Bogomyślnośći przykłádem. Bo vważywszy iáko przez lat trzy w iedney ćiásney iáskini przemieszkał/

przyznáć muśim że wiele ćierpiał/ y ćiału ſwemu nie dogádzał/ ponośił głod/ twárde kámienie miáſto łożká mu były/ pieczára okropna y ćiemna mieszkániem/ zábáwa iego Modlitwa z płáczem/ roſpámiętywánie Męki Páńſkiey z gorzkośćią. był iáko wroblik ośieroćiały ná puszczy/ gniazdeczko w dźiurze Boku Zbáwićielowym nálazszy/ odpoczywał weſoło ná duszy/ acz ſtrápiony y zmędzniony ná ćiele. Swiádczy święta Hildegárda lib: 2. viſione 5. co Bog Oyćiec o świętym Benedykćie obiáwił iey: *Benedykt był iako drugi Moyżeſz w lochu kamiennym leżący, á ciało ſwe trapiący, dla miłości moiey y żywota wiecznego.* A Pánná Nayświętsza v świętey Brigitty lib: 3. Revelation: cap: 20. ták mowi: *Dobry Opat Benedykt przymuśił ćiało ſwoie aby duſzy ſłużyło, y było iego ćiało iako wor, w ktorym ogień Ducha świętego zamykał ſię, y wielka wonią ſłodkości z niego powiewała.* W tym pokroceniu ćiáłá/ záżywał S. Oyćiec cilicyum oſtrego/ y częſto ſię rozgámi diſciplinowáł: á gdy raz duszny nieprzyiaćiel/ począł mu ná pámięć przywodźić iedne białągłowę ktorą w Rzymie widźiał y żądzą nierządną zápálał ſerce iego/ vmiał viąć burzące ſię ćiáło/ kiedy zrzućiwszy ſukienki/ między pokrzywámi y ćierniem tácżał ſię ták długo/ aż zraniwszy wszytkiego śiebie/ odpędźił złą lubieżność/ bol ponosząc ná ćiele: co vważáiąc S. Grzegorz/ zowie go Miſtrzem cnot y oſtrégo życia náuczyćielem/ y ziemią buyne rodzącą pożytki/ z ktorey ćiernie ćieleſney chući wykopáne były.

Szoſta Cnota.

SKromność *w iedzeniu y piciu:* ieſt to właśćiwá corká vmártwienia/ y świętemu Oycu Benedyktowi od ſámey młodośći zwyczayna: y co w Regule ſwey poſtánowił cap. 4.

Roskoszy nie szukać, Post miłować, y ták pośiláć ćiáło/ *áby Mnichowi niestrawność nieprzypadła*, to wszytko święty Oyćiec záchowywał/ y większe vmártwienia dobrowolnie czynił: gdyż trzy látá w iáskini bedąc/ nie iadł inszey rzeczy/ tylko trochę owego chlebá/ ktory mu ná powrożie spuszczał Wielebny mąż Roman; á gdy y ten nie dodawał/ á głod ćierpiał S. Benedykt/ tedy w dźień Wielkonocny vkazawszy sie Kápłánowi pobożnemu Anioł/ vpomniał go/ imieniem Bożym/ mowiąc: *Ty sobie przysmaki gotuiesz, á sługa moy ná tamtym mieyscu głod ćierpi.* Náwet gdy się iuż imię y słáwa świetego Benedyktá po mieyscách bliskich rozgłośiłá Sublaceńskich/ iednák święty nie miał co inszego do pośiłku y pokármu swego/ tylko to/ co mu ludźie zá iałmużnę z ochoty przynośili/ á od niego zbáwienne Náuki odbierali. A gdy go Tertulus Senátor Rzymski náwiedzał ná Kásynie/ widźiał świetego Oycá bárzo chudego/ y głodem wymorzonego/ iáko Gordianus pisze w żywoćie świetego Plácydá. Fauſtus też vczeń świetego Oycá Benedyktá/ opisuiąc żywot świetego Maurá/ tákie daie świádectwo o świetym Maurze: *Zaden nád niego, ták ostro y surowo ćiáłá swego, postami, niespániem, zimnem y nędzami nie trapił: widywalismy bowiem, mianowićie w Post wielki, że y sukni y kapy nie zażywał tylko włośiennice, y w tydźień dwa razy tylko trochę skosztował iedła, czego się był nauczył od S. O. Benedyktá, zá ktorego przykładem idąc, y on trapił mocno ćiáło swoie, ile mu dopuszczał pomieniony święty Oyćiec Benedykt; y Author Regulæ* Solitariorum c. 41. wspomina/ że święty Benedykt co dźień pośćił; *Iesliby kto*, (mowi) *chćiał zawsze pośćić, wyiawszy niedźiele y święta, tákiemu nie bronić tego, poniewajz ták czynili święći Oycowie náśi, Antoni, Benedykt y inśi.*

Siodma Cnota.

POkora, ktora inszych cnot fundamentem iest: o ktorey pisze S. Cyprian serm: de Nativit: Christ: *Pokora iest drzwiami do wiary Chrześćiańskiey, iáko też przyśćia ná świat Chrystusowe° okazyą byłá, y ktokolwiek chce pobożnie żyć, niechay pokornie o sobie rozumie, y wielkich rzeczy nie trzyma o sámym sobie: fundamentem bowiem świątobliwośći byłá zawsze pokora, á wyniosła pycha y w niebie nie mogłá się zostáć. Tę pierwszą cnotę pokazało Dźiećiątko nasze małe, gdy przyszło ná świat, y chcąc ábyśmy iemu maleńkiemu podobni byli pokornie przez wszytek czas żyćia zachował się y pokorę wszędźie pokazował.* Iák głęboko záś w pokorze postępował S. Oyćiec Benedykt/ pokazuie to owá drábiná duchowna ze dwunastu stopniow pokory wystáwiona/ po ktorych y on sám wstępował/ y w sercu swoim włożył ie był/ y przykłádem Chrystusowym/ pierwey sám czynił/ niż drugich náuczał. Wielka pokora iego/ pokázuie się z sámey Reguły/ ktorą Duch Swięty przez niego iáko przez instrument nápisał y świátu podał; iednák on z pokory/ názywa ią naymnieyszą Regułą/ y początkiem żyćia zakonnego/ áby ią chowaiąc w Klásztorách pokazáli poczćiwość obyczáiow swoich/ y początek żyćia duchownego; inszych záś Oycow Reguły y vstáwy zakonne bárzo poważá/ y do nich odsyłá/ktorzyby prágnęli doskonáłośći prętko dostąpić/ iáko to/ Reguły S° Oycá Bázylego/ Collacye Kassyaná. Upátrzył to w świętym Oycu Goffridus Windocenski/ ktory serm: de S. Bened: ták mowi: *Przez chwalebnego Oycá Benedyktá, zá sprawą Duchá Swiętego, obiawiona iest prawda, to iest, Regułá żyćia doskonałego: on iednak przez wielką swoię pokorę, Swięte° Bazylego Regułę, y inszych Oycow żywot, y żyćia pobożnego Nauki,*

chwali y zaleca, o swoiey milczac, y nie ták wielka być Regułę swą rozumieiac; á w tym iako dobry vczeń Mistrza swego niebieskiego naśladuie, ktory czyniac wielkie cuda y dobrodźeystwa, zakazował Apostołom swoim aby o nich nie powiadali. Z tąd go słusznie S. Piotr *Damiani* Opusculo 13. de perfect: monach: cap. 6. zowie Mężem świetym/ y pokory głebokiey miłośnikiem/ y vczćićielem/ á od świeckiey chwały vćiekáiącym. Wielkiey pokory iego y inße dowody iáśne S. Grzegorz przypomina/ gdy mowi/ że świety Oyćiec wolał ná świećie ćierpieć przykrośći z pokory/ ániżeli chwalonym być od innych/ y wolał prácowáć dla Bogá/ ániżeli sławnym w ludźi zostáwáć. A Zácháryaß Pápież o nim piße/ że gdy świetego Benedyktá prośili Mnißy iednego Klaßtorá/ áby nád niemi Opátem był/ on z głebokiey pokory od dźiećinstwa sobie vkocháney/ wzbrániał śie Przełożeństwá/ áby zostáwał zátáionym y nieznaiomym/ máiąc śiebie zá iedne° wielkie° grzeßniká/ y ow postepek/ kiedy S. Maurus ná roskazánie S. O. Benedyktá po wodźie ná głebokim ieźierze chodźił/ rátuiąc Plácydá tonące°/ gdy ten cud przypisował zásługom S. Oycá Benedyktá Máurus/ Benedykt zás nie swoim iákim zásługom/ ále iego rączemu y doskonáłemu posłußeństwu przyczytał/ Plácyd młodźinśieńki Zákonnik/ ktory tonąc/ widźiał płaßcz Swietego Benedyktá nád sobą/ ono cudowne wybáwienie z głebokich wod/ S. Oycowi Benedyktowi przyznał. A to przykład pokory iego/ że Gośćiō do stołu idącym wodę ná rece nálewał/ y gdy od stołu wstáli/ nogi rekámi swemi vmywał/ náśláduiąc w tym Zbáwićielá náßego/ ktory nogi Apostołom swoim vmywał. Proßony tákże/ áby vmárłe dźiećie iednego chłopká modlitwą swoią ożywił/ wymawiał śie z wielką pokorą/ acz proźbámi zwyćiężony/ rzekł nákoniec/ Odstąpćie Bráćia odstąpćie/ bo to dźieło nie mnie służy/ ále świetym Apostołom/ gdyż wy wiekßy ćieżar ná mnie wkłádą.

ćie/ niżbym ia mu mogł wydołáć/ á modlac ſie zá przywrocenie żywotá onemu dźiećiećiu/ ták ſie pokornie modli/ *Pánie nie patrz ná grzechy moie, ále ná wiarę tego człowieka ktory prośi o wſkrzeſzenie ſwego ſynká, y przywroć Pánie duſzyczkę tego dźiećięćia do ćiáłá, z ktoregoś ia wział.* wdźięczna byłá przed Pánem Bogiem ták pokorna modlitwá/ bo przez nie vprośił/ że ſie duſzá wroćiłá do zmárłego dźiećiećia.

Oſma Cnota.

C*Ichość y łáſkáwość iego;* Ktora też rodzona śioſtra ieſt pokory prawdźiwey/ o ktorey bárzo grzecznie powiedźiał S. Bernat: *Bliźniaczki ſa Pokora y Łáſkáwość, ktore ſię ſpowinowaćiły tym bárźiey w Panu naſzym, ktory powiedźiał o ſobie, vczćie ſię odemnie żem ieſt ćichy y pokornego ſerca. Bo iáko ieſt matka zuchwalſtwa, wynioſłość, ták łáſkawość y ćichość prawdźiwa, z prawdźiwey tylko pokory pochodźi.* Po wſzytkie dni żyćia ſwego/ iáśniał ta cnota S. Oyćiec Benedykt/ kiedy o nim Zácháryáſz Pápież piſze: *Ze nie miał w ſobie namiętnośći y popędliwośći żadney, y był niezwyćiężony w ćierpliwośći y mężem nayłáſkawſzym y milusieńkim v wſzytkich.* Do tegoż ſłuży co S. Hildegárda o nim piſze: *Błogoſławiony Benedykt naukę ſwoię wyczerpnał milusieńko w boiaźni Bożey, y w pobożnośći naucza przykazań Pańſkich; á że był ſynem Gołębice, pełny był wſzelkich cnot, y iako Moyżeſz maż nayłáſkawſzy miedzy wſzytkiemi ludźmi, ktorzy byli na źiemi, tak y on.* Przyrownywa go Moyżeſzowi y świety Grzegorz Wielki: á Guárricus Opát Igniáce ſię/ nád Moyżeſzá przenośi/ y iego ćichość y łáſkáwość bárziey chwáli. *W Wierze y łáſkawośći świętym go vczynił; toć w prawdźie o Moyżeſzu piſano ieſt, ale S. Oycu Benedyktowi pięknie nader, iáko mniemam, ſłuży; ktory pełen będac ducha wſzytkich ſprawiedliwych*

wych, y z ducha Moyżeszowego, nie mniey miał iako y Moyżesz, y więcey miał, gdy miał y łaski dane innym świętym: kto bowiem może być łaskawszy nad S. Benedykta, ktory y na owych swawolnych Mnichow co go trućizną chćieli zgubić, żadnym gniewem nie zapalił się. O Moyżeszu pismo świadczy, że był nad wszytkich ludźi, ktorzy żyli na źiemi nayłaskawszy, iednak y on słuszną żarliwość nie raz pokazał, y zawisnych sobie dobrze karał; lecz Mistrza naszego ćichość y łagodność, nie tylko przećiw źle mowiącym, ále też y źle czyniącym, y na iego zdrowie następuiącym, czytałem, á nie czytałem aby się gniewem kiedy vnośił. to Guarricus Abbas. Jegoż łáskáwość námienia S. Grzegorz/ przytáczáiąc ow nie grzeczny przykład o Mnichách/ ktorzy go trućizną chćieli zágubić/ że Oyćiec święty postrzegszy ich zdradę, wstał prawi od stołu, y zwoławszy wszytek Konwent, ćichuśieńko twarzą łagodną, y słowy skromnemi vczynił do nich przemowę: Niech, prawi, wam Bog Wszechmocny odpuści, czemuśćie mi tak źle vczynić chćieli? nád ktore słowa/ á kto może łáskáwiey mowić! A w inszych okázyach iego łágodność widźieli wszyscy/ bo zázdroszcząc świetemu Benedyktowi Florencyus Kápłan/ gdy mu chleb trucizną nápuszczony zá podarek wrzeczy przyiaćielski posłał/ święty Oyćiec przyiął on chleb z podźiekowániem/ choćiaż Duchem Prorockim wiedźiał/ iáka byłá w onym chlebie trućizná zákryta; dla czego też krukowi cudownie roskazał/ áby on chleb ná tákie mieysce zániosł/ gdźieby go nikt nie nalazł: Wielebny Oyćiec widząc, iáko ná zdrowie iego Kapłan następuie, barźiey się o niego niżeli o się frasował, y za niego Pana Boga prosił. ták S. Grzegorz. Wielkiey ćichośći iego y to przykład piękny/ iż ow Florencyus nie mogąc świetego Benedyktá trućizną zgłádźić/ Vczniow iego do ćielesney lubieżnośći chćiał pobudźić/ gdy náprawił śiedm dźiewek młodych/ ktore w bliskim Klasztorowi ogrodźie/ ná widoku/ ná-
gie

gie wßetecznie igráły; o czym vsłyßawßy S. Oyćiec Benedykt/ á obawiáiąc śię áby młodych Zákonnikow ow zápámiętáły Kápłan nie popsował/ vstąpił z owego Klaßtorá/ vchrániáiąc śię przed iego zázdrośćią; á gdy Pan Bog pokarał owego Kápłána/ że go sala ná ktorey stał przytłukłá y zábiłá/ nie tylko śię nie ćießył z śmierći nieprzyiaćielá swego; ále też Máurá zgromił/ y pokutę mu náznáczył/ iáko święty Grzegorz piße: *Vsłyszawszy o przypadku Kapłana onego, barzo lamentować począł, że nieprzyiaciel iego złą śmiercią zginął, y że się Maurus Vczeń iego, poniekąd zdał radować, iż ow Kapłan vmarł tak nagłą śmiercią.*

Dziewiąta Cnota.

V*Bostwo dobrowolne, y we wszytkich rzeczach niedostatek wielki.* Od tey cnoty bieg doskonałośći záczął S. Oyćiec. Bo iáko Windocensis Goffrid piße: *Ze chcąc przez vbostwo pozyskáć bogáctwo Chrystusowe, opuśćił senatorskie dostátki Oycowskie, á táiemnie z mamką swoią vchodząc, w miasteczku Effiole rzeczonym. od iednego człowieka, dla miłości Pána Chrystusowey, żebrak Chrystusow Benedykt, z mamką swoią przyięty był; y co im za iałmużnę, trochę pszenice dano było, tedy około tey mamka robiąc, przetak stłukła, ktory on, dla płaczu mamki swoiey, znowu cudownie naprawił, y cały temu, v ktorego pożyczono było, oddał. O żebranym tedy chlebie y w iaskini żył, do ktorey mu Romá Mnich potrosze chlebá spuszczał.*

A choćiaß potym nie máło przy nim Bráćiey Zákonney mießkało/ iednák záwße niedostátek y vbostwo było w iego Klaßtorách; y gdy raz nie było tylko pięć bochenkow chlebá/ á Bráćia śię poczęli frásowáć/ názáiutrz dwieśćie korcy mąki cudownie v forty klaßtorney ználeźli/ y ná ow czás vbogim był Swięty Benedykt/ kiedy ieden dłużny prośił go o dwánaśćie großy/ ktorych

rych on ná ten czas nie máiąc/ cudownie potym znalezione/ kázał dáć proszącemu. A kiedy głod wielki był we Włoskiey ziemi/ á w iego Klasztorze nie było tylko trochę oliwy/ y tę dáć kazał proszącemu. Owo zgołá bárzo się kochał ten Swięty Zakonow wielu Pátryárcha w vbostwie/ poniewasz y w swoiey Regule przykazał/ áby Mniszy náypodleyszemi y náyuboższemi rzeczami/ w odzieniu/ w iedzeniu/ w piciu/ w pomieszkániu kontentowáli się.

Dziesiąta Cnota.

SCzodrobliwość, y na vbogich łaskawość iego wielka, Ktorą on wedle możności y vbostwa swego/ vbogim innym zawsze oświadczał: bo gdy głod (o ktorym wspomniałem wyżey) po wszytkiey Kampaniey był/ *Mąż Boży rożnym niedostatnim y żebrzącym, iuż był porozdawał wszytko co miał w Klasztorze: y ktory v siebie postanowił był, wszytko na ziemi rozdać, áby w niebie zachował, tę trochę co było zostawało oliwy, kazał dać prosżącemu: á gdy szafarz nie dał wedle iego roskazania, zaraz onę trochę oliwy z flaszą kazał oknem wyrzucić, ktora rzucona, gdy przecię cała zostałá, y oliwa się z niey nie wylała, tedy flaszę kazał przynieść, y z nią oley prosżącemu dać: á że się nie stłukła, chociasz na kamienie rzucona byłá, dla tego podobno, aby szczodrota świętego Oyca niedostatniemu wyświadczona była.* Bo y groszy trzynaście/ ktorych nie miał/ gdy vprosił modlitwą swoią/ y kazał dáć żebrzącemu/ áby dwanaście groszy dłużnikowi oddał/ á trzynásty sobie ná insze potrzeby záchował/ tedy S. Oyciec więcey vbogim dawał/ niż go oni prosili: y nie trzebá wątpić/ że ná vbogich zawsze był łáskawym/ ktory w Regule swoiey surowo przykazał/ mianowicie w Rozdź: 66 aby odźwierny vbogim żebrzącym błogosławił/ y ich potrzeby opatrował. Tákże o Gości przyimowániu pisząc/

nie zápomniał vbogich/ o ktorych wiekßą ießcze pieczą mieć kazał/ w Rozdź: 53. gdźie ſtánowi: *Vbogich y Pielgrzymow przyimowanie ma być oſobliwſze y pilnieyſze, bo w nich raczey Chryſtus ſię przyimuie, gdyż bogatych, poſtrach ſam wyćiaga, ábyſmy ſzanowali.* Z ktorych ſłow znáć/ iáko S. Oyćiec był báczny y ßczodry ná vbogich/ o ktorych wielkie ſtáránie czynić roſkazał ſwoim Mnichom. A nie kontentuiąc ſię tym/ znowu w Rozdź: 31. ßáfárza klaßtornego upomina/ áby miedzy inßym ſtáraniem o vbogich oſobliwie miał pilność. Y w Rozdź: 55. do Weſtiárni ſtáre ſuknie oddawáć kazał dla vbogich. Zwykł tákże był S. Oyćiec/ vbogie młode chłopięta do klaßtora przyimowáć/ o czym w Rozdź: 59. tenże Pátryárchá miedzy náczyniami dobrych vczynkow w Rozdź: 4. rádźi: *vbogich ćieſzyć: nágich przyodźiewáć.* Z czego wßytkiego widomo ieſt/ iáko miłośierne ſerce iego było przećiw vbogim/ o ktorych ták częſto wzmiankę czyni.

Iedenaſta Cnota.

Ktora z miłośći y nábożeńſtwá ku Bogu pochodźi/ ieſt *Goraca żarliwość około Duſz ludzkich:* ktorą S. Grzegorz Homil: 12. lib: primi in Ezechiel: zowie/ *Ofiarą Bogu barzo przyięmną.* Tę żárliwość prácowitą około duß ludzkich/ iáko pilno vczniom zálećił ſwoim/ przy końcu Reguły/ one nieiáko pieczętuiąc tákową cnotą; ták też ſam wßelkim ſpoſobem około duß ludzkich prácował/ y żádney nie opuśćił okázyey: bo choćiaß w puſtyni ſię kochał/ y oſobno rad mießkał/ iednák widoma rzecz/ iáko do znáiomośći Bogá y do zbáwienia dußom pomagał.

Náprzod, poki ießcze w iáſkini ſám ieden mießkał/ á potym od páſtuchow wieśniakow w oney iáſkini náleźiony/ iáko pilno robił około ich duß/ S. Grzegorz w Rozdź: 1. świadczy: *Wiele z nich,*

nich, źwierzęce serca mieniac, pobożny żywot prowadźiło: zaczym imię iego po wszytkich mieyscach bliższych wstawiło się, że iuż od onego czasu, wiele nawiedzało onego, przynosząc mu cielesny pokarm, á z vst iego, w sercach swoich, pokarm duszny odnosząc. słowa pomienionego Grzegorza: ktory też opisawszy/ iáko S. Oyćiec Benedykt pokusy one ćielesna zwyćiężywszy/ nowych w Bogu Synow y Vczniow do siebie zbierał/ w Rozdź: 2. pisze: *Poczęło też wiele świat opuszczać, y do iego się nauki garnąć, bo iuż wolny od pokusy, słusznie Cnot mistrzem zostáwał.*

Powtore, Opuśćiwszy nad swowolnemi Mnichámi przełożeństwo/ pisze tenże Grzegorz w Rozd: 3. *że nie tak wielu nieukow onych Mnichow rospustnych opuśćił, iak wiele drugich ludźi, ná innszych mieyscach, od śmierći duszney wskrzesił, bo gdy mąż Boży, ná oney puszczy podrastał długo cnotami y cudami, wielu ná onym mieyscu do służby wszechmocnego Boga zgromadźił, tak że dwanáśćie klasztorow, za pomocą Bożą, na onym mieyscu wystawił.*

Potrzećie, przenioszszy się na zamek Kasyński/ iuż znaczniey pracowáć około Dusz ludzkich/ y Panu Bogu ie pozyskowáć począł; *bo tam bałwan Apollinow skruszył, ołtarz obalił, gaie wyciął, y blisko w okolicy mieszkaiące ludźie, kazaniami swemi, do wiary Chrystusowey poćiągnął:* oczym w Rozdź: 8. żywota iego. Do tego/ że tam nie dáleko od iego klasztora była wieś/ w ktorey niemało ludźi do vznania prawdźiwego Bogá za przepowiadaniem Benedykta Swiętego/ od bałwochwalstwa nawroćiło się. Tamże był klasztor Pańieński/ pod iego zawiadowaniem y Regułą/ aby przez owe Chrystusowi oddane Panny/ tym barźiey chwałę Bożą rozmnażáł/ y pomoc duszom ludzkim czynił.

Poczwarte, Zarliwość o cześć Bożą pokazował/ kiedy gromił y strofował występnych/ iako owego/ co zwykł był na czczo nie

iadßy/ raz w rok/ nawiedzać klaßtor iego/ á że razu iednego/ przestąpił on zwyczay/ y za namową towarzyßa swego/ iadł w drodze: Swięty Oyćiec widząc to w Duchu/ ganił mu to barzo. Nuż iako żarliwym y gorącym Duchem/ krola Totilę strofował/ z iego okrutnych postępkow/.

Naostatek/ kto wyliczyć abo wypowiedźieć może/ iak wiele Duß Bogu pozyskał/ y do nieba zaprowadźił Swięty Benedykt/ przez swoię świętą y baczną Regułę? pod ktorą przez lat dwanaśćie set/ barzo świątobliwie naprzod żyiąc Zakonnicy/ ktorych wiele było y klaßtorow y osob/ á wßyscy nie omylnie trafili do nieba. A kiedy opisuie S. Oyćiec/ iaki má bydź Nowicyußow Magister/ powiada/ *że taki, ktoryby był sposobny do pozyskania dusz:* tedy iasna rzecz iest/ że S. Benedykt klaßtory wystawiaiąc/ y Mnichami osadzaiąc/ nie vpatrował nic inßego/ tylko aby się więkßa chwała Boża pomnażała/ á ludźie zbawienia wiecznego y nieba dostąpili. y z tądźi Panna Przenaßwiętßa v S. Brygitty lib. 3. cap. 20. mowi; *Aby ow dobry ogień, ktory był w Benedykcie, n ielu zagrzał, wezwał Bog nagorę Benedykta, ktory zwabiwszy do siebie wiele iskierek, vczynił z nich za łaską Ducha Swiętego wielki stos, y złożył im Regułę, ktora wielu doskonałemi vczyniła mężami, iakim był y Benedykt.* Podobne świadectwo daie iemuż/ Swięty Maurus/ ktory do swoich vczniow przemowę czyniąc/ tak mowi/ iako piße Faustus in Vita S. Mauri: *Dla tego y my Bracia namilszy, we wszytkim nasladuymy Naświętszego Oyca naszego Benedykta, ktory opuściwszy bogactwa oyczyste, nawet y mamki swoiey odbieżawszy, aby się samemu tylko Panu Bogu podobał, tak wielką sobie ziednał v Pana Boga łaskę, że po świętych Apostołach, on iest pierwszy, ktory za pomocą Bożą; tak wiele świątobliwych osadźił klasztorow, y tak wiele tysięcy doskonałych Mnichow Bogu pozyskał.* Vważywßy tedy tak wielką liczbę świętych y doskonałych

nałych Mnichow/ pod iego Regułą przedtym y teraz żyiących/ muśi káżdy przyznáć/ że S. O. Benedykt miał wielką żarliwość y stáránie o duszach ludzkich/ ktore áby sposobniey do żywotá záprowádźił wiecznego/ Regułę im baczną z Duchá Swiętego nápisał.

Dwanasta Cnota.

KTora w sobie wiele innych zamyka/ iest *Reguły pilne záchowánie*; w tym zacnym Zakonodawcy zgoła osobliwe/ o ktorym tak pisze S. Grzegorz: *Napisał Benedykt Regułę Mnichowską, w bácznośći osobliwą, w słowach iásną y dostatnią, ktorego żywot y obyczaie, ieśli kto chce dostateczniey wiedźieć, może znaleść w teyże Regule wszytkie postępki y vczynki Mistrzowskie: bo mąż Swięty niepodobna áby inaczey żył, tylko tak iako nauczał.* ktoremi słowy wielki Doktor y Pasterz naywyższy Kośćioła Grzegorz Swięty/ pokázuie że w Swiętym Benedykcie/ wszytkie śię owe cnoty znaydowały/ ktore on w Regule vczniom swoim albo przykázuie albo zaleca: y przeto pomieniony Grzegorz/ wiele innych rzeczy cudownych y do wiedzenia godnych/ vmyślnie opuśćił pisáć w iego żywoćie/ że káżdy może wyczytáć w iego Regule/ y przypátrzyć śię iáko w zwierćiedle/ iákie było pożyćie y iák święte obyczaie tego chwalebnego Oycá. Ale żeby śię dowodniey pokazało y iáśniey obaczyć mogło/ niektore w osobnośći poiedynkiem vważmy z Reguły iego Vstáwy przezacne.

Wszytek dźień y godźiny podźielił y rozłożył święty Oyćiec/ tákim sposobem: *Aby pewnych godźin Bráćia zabawiali śię robotą ręczną, á pewnych godźin aby czytánia nabożnego pilnowali*, w Rozdź: 48. Co oboie S. Oyćiec/ pilno sam záchowywał/ bo y ná pole z Bráćią do roboty ręczney y gospodárskiey wychodźił/ iáko iest w żywoćie iego w Rozdź: 32. y v Swiętey Brigitty lib. 4. c. 127.

c. 127. Syn Boży powiedźiał; *Ze święty Benedykt miał ſzkaplerz dla roboty, aby ią ſpoſobniey y łatwiey odprawiał, miał y pas, aby nim ściągnawſzy ſię, zwyczayney ſwoiey roboty y naznaczoney pilnował.* z czego obaczyć możem/ że na każdy dźień/ y barzo często/ roboty reczne czynił/ y w tey zabawie/ iako y w inſzych/ przywodźca y przykładem był Bráćiey.

Że też czytania pilnował/ watpić nie trzeba/ gdyż z iedney iego Reguły obaczyć może każdy/ że vczonym y świadomym był Oyćiec święty w rożnych piſmach ſtarych Authorow: bo y żywoty Swiętych Oycow/ y Kollacie Kaſſyanowe/ y Swiętego Bazylego piſma przywodźi/ ktore przedtym muſiał dobrze czytać. á Rozdźiał czwarty Reguły/ o naczyniách dobrych vczynkow/ cały prawie wziął z kſiąg Klemenſá Rzymſkiego: y inne iego vſtawy Regulne czytaiąc pilno/ każdy może zrozumieć/ że wiele czytał/ y wiele kſiąg przebieżał S. O. Benedykt. y na ow czas/ kiedy Galla niemiłośierny Zołnierz do nog iego przyſzedſzy vpadł/ Swięty Oćiec czytaniem ſię bawił/ y nie wſtał od czytaniá/ ale Galle do klaſztora Bráćiey wprowadźić dla poczeſtowania kazał/ iako w Rozdź: żywota 31.

Do obſerwancyey Reguły y to należy/ żeby nie patrzył przez ſpary y nie diſſymulował Przełożony/ kiedy Zakonnicy w czym wykraczaią y błądzą: bo poſtanowił S. Benedykt w Rozdź. 2. Reguły: *Grzechow Braćiey wyſtępney niechay nie lekce waży Opat, ale natychmiaſt ſkoro ſię pokażą/ z korzeniem iako może niechay ie wyćina, przygodę Heli kapłana pamiętaiąc.* To co poſtanowił zachowywał pilno Swięty Oyćiec/ bo gdy go za Opata obrali Mniſzy ſwowolnie żyiący/ on pod iarzmo obſerwancyey Zakonney prowadźił ich/ y nie dopuſzczał ſamopas/ albo w prawo y w lewo/iako chćieli y przedtym czynili/chodźić/ o czym w żywoćie iego w Rozdź: 3 Także owego przechadzaiącego ſie Mnichá/ pod

czas Modlitwy y Medytaciey z iakim ſtaraniem y pilnośćią naprawował? bo go naprzod do śiebie kazał przyprowadźić/ y vpomniał ſurowiey aby Modlitwy pilnował/ á nie ważył śię wychodźić z oratorium/ á gdy mu to nie pomogło/ y znowu iak przedtym począł wychodźić/ tedy S. Benedykt przyszedł do owego klasztora/ gdźie był ten *vagus* Mnich/ y przez dwa dni przypatruiąc śię iego nieſtatkowi y prożnośći/ trzećiego dnia dał mu chłoſtę/ zaſtawszy go prożnuiącego. w ktorym poſtępku Swiętego Oyca/ obaczyć ieſt/ że czynił dość powinnośći ſwey Paſterſkiey/ y iako dobry lekarz/ y pilnośći y ćierpliwośći nad vłomnym Bratem zażywał. Maurowi także zganił/ że śię zdał ćieszyć z śmierći nagłey Florencyusza nieprzyiaznego. Taż żarliwość/ o Swiętey Reguły zachowanie wydawała śię w Swiętym Oycu/ y na ow czas/ kiedy Mnichom ganił/ że śię ważyli ieść za klasztorem/ bez iego dozwolenia. y owych co chuſtki od Mniszek pobrali byli. y owego Synka Prokuratorowego/ co śię myślą hardą na sercu wynośił/ przećiw Swiętemu Oycu. y kiedy Mniszkom/ ięzyka na wodzy nie trzymaiącym/ klątwą pogroźił. także gdy Braćią widźiał fraſowliwą dla niedoſtatku żywnośći y chleba. Z takich iego poſtępkow vważyć każdy może/ że S. Oćiec nic takiego nie ćierpiał/ w ſwoich Mnichach/ co było przećiw Regule/ ale zawsze karał/ ſtrofował/ w czymkolwiek ktory od świętey Reguły wyſtąpił. A w tym obſerwancya Reguły Swiętey iaſna ieſt/ iaką zachowywał S. Benedykt/ ktory też o teyże Regule/ od śiebie z natchnienia Ducha Swiętego piſaney/ trzymał/ że była drogą proſtą do nieba y gośćincem do żywota wiecznego/ ktorym gośćincem y on ſam tryumfalnie zaiachał na niebieſki pałac.

Teć ſą Dwanaśćie przednieysze cnoty tego Swiętego Patryarchy/ ktore w nim/ iako iſkierki w wielkim ogniu/ iako krople wody w szerokiem Oceanie/ iako promyszczki w iaſnieiącym ſłońcu/

pokazo-

pokazowały ſię. Miał wiele innych cnot/ z łáſki Bożey wlanych/ ktorych że Panegiryſta Grzegorz Wielki vmyślnie nie przypomniał/ y my tu rozſzerzáć ſię nie będźiem. Dość y tym Dwunaſtą gdy ſię przypátrowáć będźiem/ y w nich iák w zwierćiedle przeglądáć. Do káżdego Benedyktynſkiey Profeſſiey Mnichá śmiem mowić.

W tych cnotach, iak w zwierćiedle, przegladay ſię Braćie,
Bo Wzor Doſkonałośći, z tego Oyca maćie.



TRAKTAT

O Cudach znamienitych, y rożnych dobrodźieystwah otrzymanych, záprzyczyną S. Oyca BENEDYKTA, ktorego kośći Swięte po wielkiey częśći zostaią w klasztorze Floriaceńskim: pisany z starodawna od Adrewalda tegoż Floriac: klasztoru Mnicha, à teraz z łaćinskiego textu approbowanego, na Polski ięzyk przełożony.

Do Czytelnika.

GDy Longobardowie w Pogańskiey niewiernośći ieszcze będący, około roku Pańskiego 589. naiachali Włoską źiemię, miedzy innemi szkodami, ktore poczynili, klasztor Kasynski od S. Benedykta wystawiony wyrabowawszy spalili: w ktorym naiazdźie, Zakonnika y iednego nie poimali, co sobie vprośił był v Pana Boga Swięty Oyćiec Benedykt, iako w żywoćie tegoż Swiętego, opisuie Gregor: Magn. dialog: l. 2. c. 17. *Po tym zruinowaniu przez lat* 140 *pusto stał Kąsyn, bo Zakonnicy po rożnych inszych mieysćach osiedli byli, aż do Zacharyasza Papieża, ktory namowił pobożnego y dostatniego z Bryxiey Petronaxa, za ktorego nakładem Kasynski klasztor restaurowany. A pod czas desolacyey,*

około roku 650 vpomniony weſnie Mummolus Opat Floryaceńſki mąż świątobliwy, aby do Kaſynu po kośći Swiętego Benedykta poſłał, do ktorey vſługi Aigulfa (ktory potym w Lyrinie Opatem będąc, y Męczeńſką koronę odnioſł, iako Martyrolog. Roman. ad diem 3. Septemb. wſpomina) ochotnego miedzy ſwemi znalaźſzy, wyprawił go z towarzyſzem; ktorzy ná Kaſyn zaſzedſzy, za pokazaniem ſię pod czas nocy ćiemney, światłośći, Grob S. O. Benedykta nalaſzſzy, wielką częśćKośći Swiętych, tak S. Benedykta iako y S. Scholaſtyki, w iednymże grobie pochowanych, wzięli y do Francyey zanieſli: y Reliquie S. Benedykta w Klaſztorze Floriaceńſkim, á Swiętey Scholaſtyki w Cenomanie w klaſztorze Panien Zakonu Swiętego Benedykta złożone były. Zaraz też cudem wſławione zoſtały Reliquie Swięte, bo ſlepy z urodzeniá we wśi Bonodium, vſłyſzawſzy że Swiętego Benedykta Reliquie ze Włoch przynieśione, kazawſzy ſię zaprowadźić, y wzywaiąc przyczyny Swiętego Benedykta, przeyrzał. O czym Adrevaldus ſzerzey piſze w ſwoiey Hiſtoryey, y kośćioły Francuſkie obchodzą święto Przenieśieniá Reliquiey Swiętego Benedykta dnia XI Lipca, y w Brewiarzach ſtarodawnych Benedyktynſkich Officium oſobliwe mamy. Opuśćiwſzy iednak dowody Hiſtoryczne, Cuda tylko przez Reliquie y przyczynę Swiętego Benedykta, pokazane krotko przypominam, ku czći Bożey, y ku wieczney pamięći tegoż Wielkiego w Kośćiele Chryſtuſowym Patryarchy y wielu Zakonow Oyca S. Benedykta.

I. Reho

§ 1. Raho Grof Aureliáńſki łupieżca Kośćiołow, złą śmierćią ſkarany przez S. Benedykta.

KArol Wielki/ Krolem tylko Francuſkim na ten czas ießcze zoſtaiąc/ rożnemi woynámi we Włoßech przećiw Longobardom y w Niemczech przećiw Saſom zabawiony/ poſtanowił we Francyey Gráfow y Namieſtnikow ſwoich/ dla rządu Páńſtwa/ y dozoru pokoiu poſpolitego. Naznaczył tedy w Prowincyey Aureliáńſkiey Grofa Rahona/ w Biturygah Sturmiußa/ w Arwernach Bertmunda/ y inßych po ßerokiem Páńſtwie/ wedle woley ſwoiey poſtanowił ſprawcami na mieyſcu ſwoim.

Ale Grof Aureliáńſki Raho/ z natury łakomy y pyßny człowiek/ ćießki będąc wßytkiey Prowincyey/ Kośćiołom y klaßtorom dochody gwałtem odbierał/ vdaiąc/ iakoby Krolowi na woyſka przećiw nieprzyiaćiołom pieniędzy potrzeba była. Opat Floryáku Radulfus gdy mu dochody klaßtorne odbierał Raho/ vpominał go y groził pomſtą Bożą: o co zwaśnißy ſię y rankor wziawßy ná ſługę Bożego/ umyślił go zabić/ y klaßtorne dobra w ſwoię iuriſdykcyą zabrać. Wyſłał tedy Raho umyślnego/ poufałego ſługę do Włoch do Karola Krola/ oznaymuiąc mu że Opat Floriacki vmarł/ á proßąc aby iemu ſamemu Krol raczył zlećić administracyą klaßtora tamtego/ obiecuiąc że to z pożytkiem krolewſkim miało bydź. Tym czaſem/ dźień vpatrzywßy wedle ſwego zamyſłu/ poſłał do Opata nie tak wſkazuiąc/ iako roſkazuiąc/ żeby dla pewney rozmowy do niego koniecznie przyiachał/ á mießkał na ten czas Raho w klaßtorze Swiętego Gundulfa/ z ktorego iuż był Mnichow wypędził: Opat Radulfus/ rad nie rad/ muſiał iachać do tyrana/ y przyiechawßy zaſtał go na to ſczęśćie/ w łaźni zażywaiącego ſwoich roſkoßy: obaczywßy Opata ſobie zna.

naiomego karlik ná imię *Gauringis*, ktory zwykł był przy Grofie żarty y krotofile czynić/ vżaliwßy ſię pokornego Opata/ pocichu rzecze mu/ áby viezdzał co prędzey/ nim wynidźie z łaźni Grof/ ktory go zabić vmyślił/ y dla tego poſłał po niego: co wyrozumiawßy vbogi Opat/chyżo końmi odwroćiwßy/y rzekę Ligerę przebywßy/ wroćił ſię do ſwego klaßtora. A gdy Grof z łaźni wyßedł/ powiedźiano mu że tu był Opat Floryacki/ ále nie czekaiąc powitania ſię/ odiachał prętko: co vſłyßawßy Raho/ gniewáć ſię wielce y łaiáć począł ſwoich dworſkich/ że nie zatrzymali tamtego człowieka: w onym iednak gniewie y rozpaleniu/ położył ſię na łożku dla odpocznienia/ á przy nim w głowach vſiadła *Deutheria* nałożnicá iego/ y gdy prętko ſnem twardym zaſnął/ we ſnie/ vkaże mu ſię ieden ſtáry poważney poſtáći Mnich/ z kurwaturą Opáćią/ przy ktorym widźiał y drugiego młodego mnicha także/ y rzecze ow ſtary do Rahona: *Panie Grofie á czemuś mego Opata niewinnie chciał zabić:* ná co Grof/ *nie ieſt tak abym ia twego Opata zabił*; na ktorego krzywo patrząc on ſtary poważney twarzy Mnich/ rzekł mu/ *Będźieſz tego prętko żałował/ ale iuż po czaſie*: á wtym/ owym kiiem/ ktory miał/ w łep vderzył Grofá/ po ktorym vderzeniu porwie ſię ze ſnu złoßka/ wrzeſcząc/ *ach mnie biada, vmieram.* Na ktore ſłowa przytomni iego dworſcy/ dźiwuiąc ſię wielce/ coby ſię z nim dźiało/ że iak ßalony woła? powiedźiał drząc/ *że mi ſię vkazał S. Benedykt oſoby poważney śiwiec y z drugim Mnichem młodym, y gdy mi wymawiał, czemu bym Opata iego chciał zabić, powiedźiałem że nie prawda, abym iego Opata chciał zabić: á on krzywo na mię patrząc, rzekł, będźieſz tego prętko żałował, ále iuż po czaſie, á to mowiąc, vderzył mię laſką ſwoią w głowę, y o to wielki bol czuię, y nie wiem co ſię zemną ſtanie, ále widzę że vmrzeć muſzę*; to wyrzekßy głową trzęſąc y ſtraßliwie wrzeßcząc/ teyże nocy złą nader

śmierćią

śmiercią poległ. Oczym náżaiutrz Radulfus Opat Floryacki dowiedźiawszy śię/ do Krola Karola do Włoch posłał/ daiąc znáć o sobie/ że żyw y zdrow/ á że Grof Raho nagłą śmierćią vmarł/ ktory go maiąc wolą zabić/ wieść puśćił że Opat vmarł.

§ II Przećiw wodźie łodź náładowana solą przyszła do klasztornego folwárku.

Klasztor Floryaceński zá przywileiem Krolow Francuskich miał wolność/ aby cztery łodźi albo gundule wolne od cła y myta Krolewskiego były/ kiedy na potrzebę klasztorną/ po rzece *Ligeris* wyiadą co kupowáć. Za czásu tedy wzwyż pomienionego Grofa Rahona/ nim był śmierćią nagłą skarany/ gdy po sol/ na skład do miásta *Nannetyka* rzeką posłano/ ná inszych mieyscach wolno puszczono statek z solą/ maiąc wzgląd że przywiley od Krolow miał klasztor/ ále gdy przyiachali pod Aurelią/ że Roho Grof roskazał był y od klasztornych łodźi cło wybieráć/ tedy dozorca cłá/ kazał łodź zatrzymać/ ażby cło zapłacono od niey. A że on dźień był niedźielny/ z łodźi przewoźnicy/ iako tez y strażnicy cła/ odeszli ná Mszą do Kośćioła: á w tym ona gundulá klasztora Floryackiego z solą/ sama śię iakoś cudownie odwiązawszy/ przećiw wodźie popłynęła do folwarku klasztornego *Posterula* nazwanego przy Ligerze rzece; co widząc mieszkaiący nad brzegiem rzeki/ że statek przećiw wodźie idźie bez robotnikow/ chwalili opatrzność Bożą/ y przyczynę S. Benedykta/ ktory vymuiąc śię o krzywdę klasztora swego/ w ktorym iego Swięte Reliquie były/ cudownym sternikiem był ná owey łodźi. Napotym nie śmiał Celnik żaden hamowáć y myta wyćiągáć od klasztornych łodźi/ widząc iako cudownie przećiw

wodźie bez ſternika y robotnikow innych łodź ćießka płynęła. Y wßytkich też w podźiwieniu była śmierć nagła Ráhona/ ktory naſtępował ná klaßtorne prawa.

§ III Zołnierze y ich pułkownicy na woynie pobići, ktorzy wioſki klaſztorne ſzarpali.

PO śmierći Karola Wielkiego/ gdy Ludwik po nim Ceſarſtwo obiął/ wßczęły ſię we Francyey rozruchy/ bo ná Oyca Ludwika Ceſarza/ ſynowie właśni wzburzywßy ſię/ naieżdżáć y rabować tych ktorzy przy Oycu ſtali/ roſkazowali. Dany do Aureliey tem czaſy za gubernatora Grof Hodo/ ktory będąc z przyrodzenia hardym y ſrogim/ Biſkupie y Xiężę dobra y klaßtorne w ſekweſtr pozabierał. Zakonnicy Floryaceńſk ego klaßtora w ſwoiey Kapitule naradźiwßy ſię/ wypráwili kilkunaſtu z poſrzodku ſieb e/ aby Reliquie S Benedykta y krzyże w rękach nioſąc do Hodona poßli/ dla miłośći Bożey pokornie proßąc/ aby im dochodow klaßtornych nie odbierał/ y nie kazał zaieżdżáć: ale y z taką proceſſyą y nabożeńſtwem/ nic nie ſprawili v twardego człowieka. Ktory ſię na on czas wyprawiał ná woynę przećiw Lanſbertowi y Matfridowi/ y innym odſtępcom od Ceſarza: ktory też roſkazał był Ionie Biſkupowi Aureliá ſkiemu y Boſonowi Opatowi Floryackiemu/ aby ná tę woynę z nim iáchali. A tym czaſem gdy Hodo z rożnych Prowincyey zaćiągi żołnierſkie ſprowadzał/ wßędźie około Aureliey żołnierze ßarpali pobliſkie wioſki/ mianowićie nad Ligerą rzeką leżące. Zabiegaiąc ßkodźie Bráćia Floryaccy roſkazali prowizorowi imieniem Herkambaldowi w zakonnym żyćiu cnotliwemu/ y w goſpodarſtwie pilnemu/ aby bydło y rzeczy poddanych klaßtornych vwoźić przez rzekę kazał ná drugą ſtronę/ żeby od żołnierſtwa nie były

ßarpane

ſzarpane; gdy tedy przez cáłe trzy dni y trzy nocy/ rożne pułki
żołnierzow przechodźiły/ wielkiey prace zażywał y kłopotu on
prowizor klaſztorny/ to tam to ſam vwożąc rzeczy poddanych
ſwoich tak we dnie iáko y w nocy: y że oną fatygą y nieſpaniem
zemdlony nad ſwitem dnia trzećiego położył ſię trochę ná ſłomie
w folwarku klaſztornym/ á máło co záſnąwſzy/ vkazemu ſię oſoba
ſwietna w hábićie Mnichowſkim z laſką Opaćią/ á zá nim mło-
dy zakonnik w Habićie także/ y rzecze owa oſoba śiwa do Her-
kambalda/ *A czemuż to tu Braćie tak mizernie leżyſz?* tedy ow
pátrząc ná oſobę iaſną rzecze/ *Pánie możećie wiedźieć* iákie vći-
śnienie ponoſim od Grofá Hodoná y od żołnierſtwa iego: á oto
z roſkazania Opata mego przewożąc to tam to ſam rzeczy podda-
nych/ y iuż trzy nocy nie ſpiąc ſnem zmordowany porzućiłem ſię
trochę ná ſłomie: á ſzedźiwa owa oſoba rzecze/ *wiem prawi* że nie
mały kłopot y ſzkody ćierpićie/ ále czemu mnie w tym winuie-
ćie y vſkarżaćie ſię ná mnie/ iakobym ia o was nic nie dbał y
iakobych ſpał/ gdy wy te vćiſki ponośićie/ á to nie ieſt tak/ bo
gdybyśćie wy zachowywali vſtawy Boże y Reguły ktorem na-
piſał/ wſzytkie przećiwnośći w dobre obroćiłyby ſię wam/ y ći
co ſą wam nieprzyiaźni/ ſprzyiali y kochaliby was/ y mieliby-
śćie łaſkę Bożą miedzy ſobą: aleć oto iuż miłośierny wſzytkich
rzeczy tworca zlitował ſię nad wami/ y ten co nieſłuſznie na-
ſtępuie ná kośćioły/ ſiodmego dnia nie oglądą/ y nie w czas bę-
dźie żałował tego/ co poczynił/ á wy iuż będźiećie/ nadźieie le-
pſzey: gdy to oná ſzedźiwa y iaſna oſoba mowiła/ prowizor kla-
ſztorny przez znaki/ od owego młodego Mnicha/ dowiedźieć ſię
chćiał co by to była za oſoba/ ktora z nim mowiła? ktoremu ow
poćichu rzecze/ *iż to ieſt* Swięty Oyćiec naſz Benedykt; tedy
ow kapłan przez ſen począł coś nie rzetelnie/ ale ſzeptem mowić/
y ręce wyćiągáć/ chcąc iakoby do nog świętemu przypaść; co

wſzytko

wßytko widźieli ći ktorzy na ten czas byli/ iako ow zakonnik we śnie ręce wyćiągał/ y coś poćichu mowił: A w tym ocknąwßy się/ poczęnie po stronach wßytkich pilno patrzyć/ wzdychaiąc y z płaczem mowiąc. á gdźieß się podźiał Pan moy y Oyćiec Swięty Benedykt/ y gdźie iest? świadkiem mi Pan Bog żem go teraz oczyma memi widźiał/ y rozmawiał zemną: y nie mießkáiąc zaraz do klaßtora powroćiwßy/ Braciey powiedźiał/ iako S. Oyca Benedyktá widźiał/ y co z nim mowił/ y w czym vpominał/ powiedźiał. z ktorey iego powieśći Braćia vćießeni dźięki czynili Panu Bogu za opatrzność iego nad sobą/ á że nie zapomina vtrapionych do śiebie wołaiących. Jeßcze tedy nie minęło było śiedm dni/ aliśći kleryk ieden do klaßtora rano o godźinie ośmey przyßedł/ z obozu Hodona Grofa wodza y Hetmana/ powiadáiąc/ iż wczora prawi potyczka była/ y iam z niey ledwie żywo vćiekł/ bo Hodona y iego brata Gwillelma/ nawet y Teutona Opata S. Marćina/ Gwidona Grofa Cenomańskiego/ y wielu innych przednich Pánow/ ktorzy z pośiłkami swemi przy Hodonie stali pobito/ á żołnierze rozpierzchnęli się rożnie. Co słyßąc Braćia záfrasowani byli/ że chrześćian tak wiele marnie zginęło: á choćiaż ßkody wielkie ponieśli byli/ od owego woyska/ prośili iednak maiestatu Pańskiego áby im grzechy ich przebaczył. y pokazała się tu opatrzność S. O. Benedykta nad swoim klaßtorem/ á iako się nie nadaie drapieżnym obrywka/ z folwarkow kośćielnych/ przykład.

§ IV Iako opatrzył rybámi klasztor Swięty Oyćiec Benedykt.

W Klaßtorze Floryackim/ czwartego dnia Grudnia/ zwykli obchodźić święto vroczyste wnieśienia Reliquiey Swiętego Oyca Benedykta/ na ktory sest wiele ro-

le rożnych gośći tak Duchownych iako y świeckich/ ſchadzá ſię/ ktorych po ſkończonym nábożeńſtwie/ zwykli Bráćia wedle ludzkośći y gośćinnośći częſtowáć. Jednego tedy czáſu/ gdy náſtępowáł czwarty dźień Grudnia/ nie mieli Bráćia ryb/ y ſtáraiąc ſię po rożnych mieyſcách/ doſtáć nie mogli/ y dla tego fráſowáli ſię/ że zapewne ſpodźiewaiąc ſię gośći onych/ vraczyć wedle zwyczáiu nie mieli czym. w Wigilią zátym owego świętá/ gdy trochę záſnął prowiſor klaßtorny/ śniło mu ſię iákoby go ktoś przewiozł ná drugą ſtronę Ligery rzeki/ nád ktorey brzegiem leży klaßtor Floryacki/ y że oſobá zákonna śiwa poważna/ przy brzegu gdźie do Ligery *Obia* rzeczká nie wielka wpływa/ ſtoiąc ná brzegu/ wyćiąga śieć pełną ryb: tedy ocknąwßy ſię ow kápłan/ poßedł do Przeorá powiádaiąc mu ſen/ y proßąc o benedykcyą zwyczayną że ma iść wolą do rzeki ſprobowáć połowu: ná co ſtarßy chętnie pozwoliwßy/ gdy prowiſor pomocnikow wziąwßy zápuśćić śieć kazał/ wielką liczbę ryb pięknych/ iákich przedtym nigdy nie miewáli/ wyćiągnęli. Co wßytko zá ſpráwą Swiętego Oycá Benedyktá ſtáło ſię/ ktory ießcze żyiąc/ pod czas głodu dwieśćie korcy mąki pßenney uprośił u Páná Bogá/ y teraz rybami nabożnych opatrzył.

§. V. Chromy ná nogi uzdrowiony przy Reliquiach S. Oyca Benedykta.

SKoro ſię rozeßła byłá tá wieść po rożnych mieyſcach/ że w klaßtorze Floryackim przy kośćiach S. O. Benedyktá rożni chorzy otrzymuią zdrowie/ tedy miedzy innemi przyczołgał ſię ná rękach/ y ná kolanach chromy ná nogi od przyrodzenia ktore miał pokurczone/ z kilká dni ratunku v Swiętego Benedyktá wyznawce żebrząc/ y v ołtarzá w ktorym Reliquie tego

świętego były modląc się/ począł bol nowy czuć w nogach y świerzbienie/ w ktorym żyły skurczone przedtym/ poczęły się/ rozćiągać y w kilka dni/ nocuiąc między vbogiemi w ßpitalu/ á wdźień przy Ołtarzu S. Benedykta modląc się zlekka począł ná nogi powstawáć y postępowáć; y w máłym czáśie o swey władzy iuż mogł chodźić ná nogach. O czym gdy Opatowi powiedziano/ ná doświadczenie/ kazał mu wiádro wody przynieść do kapitularza/ co on vczynił/ y zdrow nápotym/ maiąc moc y śiłe do chodzenia zupełną/ zostawał. Zá ktore dobrodźieystwo dźięki Pann Bogu czyniono.

§ VI. Starostę niesprawiedliwego Swięty Benedykt pokarał.

ZA czásu Bosoná Opatá Floryáckiego kilka poddanych klaßtornych dźiedźicznych wyprowadźiło się pod innego Páná: vrzędnik klaßtorny vpomniáł się o wydanie ich y spráwa do rozsądzenia złożona iest/ ná pewny dźień przed stárostę powiatu onego Teodyna imieniem/ ktorego Teodyna tamta strona z ktorą się prawo toczyło podarkami y prozbą vieła/ y po sobie náćiągnęła/ áby poddanych nie wydawał klaßtorowi. Gdy dźień rospráwie náznaczony nadchodźił/ Opat przestrzegáiąc áby spráwa źle iáko nie padła/ dniem iednym przed terminem posłał dwu kapłanow Mnichow/ proßąc stárosty áby przy sądach według słußnośći miał wzgląd ná klaßtor/ y tamtych chłopow oddáć kazáł/ á za podarek posłał mu Opat dwá srebrne kubeczki. Teodyn iuż przedarowany od strony przećiwney/ od zakonnikow áni podárku nie przyiął/ y ich osobami gardząc koniá sobie przyprowadźić kazał/ ná ktorego z butą y hardo wśiadáiąc/ rzekł do zakonnikow. Idźćie Mnißy z kądeśćie przyśli/ y waße kubki wezmićie

zmićie nazad/ bo ia przyśiegam ná te ſpadę (zá ktorą ſię trzymał) że chłopkowie iuż więcey nie będą należeć do S. Benedyktá/ y wſiadſzy ná koniá oſtrogami bodąc prętko odiáchał. Zakonnicy nie vſzanowáni y wzgardą nie co zafraſowáni odeſzli/ á ow niedáleko od zamku viecháwſzy/ gdy ſię trefunkiem koniowi nogá pośliznęłá że wząd padł/ y Teodyná przygniotł/ tám rámię Teodyn złamał/ y wſzytek pognieciony zoſtał/ y ledwie żywego do domu nazad zánieśiono/ y z bolu wielkiego trzećiego dniá vmarł. Po ktorego śmierći gdy przed vrząd zamkowy ſpráwá o poddanych znowu przyſzła/ przyſądzano áby kláſztorowi oddáni byli.

§ VII. Swięty Benedykt Práktyká chytrego pokarał.

TRáfiła ſię znowu ſpráwá kláſztorowi Floryáckiemu o poddánych/ ktorych przywłaſzczyli ſobie Kánonicy Swiętego Dyonizego. Komiſyą wypráwiono od Krolá/ ná ktorą zeſłany Jonas Biſkup Aureliáńſki/ y Donatus Grof Miludeńſki/ przyzwano y innych nie máło práwá biegłych y prokuratorow: po rożnych kontrowerſyách gdy ſię ſtrony nie zgadzáły/ Komiſárzom y innym Aſſeſorom zdáło ſię/ áby z obu ſtron po iednym świádku wyſtáwiono/ ktorzy świádkowie tarczą wziąwſzy palcatami mieli ſię wyćinać/ á ktoryby z placu vſtąpił/ tamta ſtroná miáłá przegráć. Prokurator ktory przećiw kláſztorowi ſtawał ynáięty był od przećiwney ſtrony/ iął ſię ſprzećiwiać Dekretowi/ pokázuiąc że nieſłuſzna rzecz/ áby wyśiekali ſię palcatami świádkowie o poddánych kośćielnych/ ále raczey áby ſtrony podźielić onemi poddánemi ná dwie części: y wymową ſwoią przywiodł Sędziow/ że ná obie ſtronie podźielono chłopow onych/ w czym ſię krzywdá kláſztorowi do ktorego chłopi wſzyſcy na-

leżeli ſtała. Skarał zaś S. Benedykt onego Praktyka chytrego/ bo názáiutrz po ſprawie cale zaniemiał/ y iednego ſłowa wymowić nie mogł/ co widząc owego praktyká ſąsiedźi/ zawieźli go do Floryaku do grobu świętego Benedykta/ ktorego vkrzywdźił w poddanych onych/ gdźie przez mieſiąc będąc/ y znakámi iako mogł ratunku v Swiętego Oyca Benedykta żebrząc/ acz trochę przyszedszy do śiebie/ powroćił do ſwego domu/ iednak wymowić imienia S. Benedykta poki był żyw nie mogł.

§. VIII. Za przyczyną Swiętego Oycá Benedyktá złodźieie poimáni.

W Kośćiele Floryaceńſkim przy ołtarzu y Reliquiach Swiętego Oyca Benedykta darowany łańcuszek wprawdźie Kontryfałowy/ ále piękną robotą pozłocony dobrze/ zawieszony był. Ten obaczywszy złodźieie ktorzy pod czas nábożeńſtwa miedzy innemi ludźmi weszli byli/ á rozumieiąc że szczerozłoty/ w nocy podkopawszy ſię vkradli on łańcuszek/ názáiutrz obáczywszy zakryſtyan imienię Chryſtyan/ że złodźieie byli y pokradli/ tedy wielce zafraſowany płacząc przyszedł do Ołtárza Swiętego Benedykta/ y iáko był zakonnik nábożny á proſty y wielką vfność máiący w S. Oycu Benedykćie/ pocznie mowić: o Swięty Oycze/ czemuś dopuśćił złodźieiom pobrać to/ co nábożni ludźie dla ozdoby twoiey y kośćioła darowali? kiedy tak nie dbasz o ſwoich rzeczach/ iá też y świec nie będę zapalał przy ołtarzu twoim. Wszytek potym zafraſowány poszedł ná modlitwę. A Pán Bog szkody nie chcąc y ćiesząc pracowitego zakonnika tak pokarał owych złodźieiow/ bo poſtrzegszy że łańcuch nie był złoty/ vmyślili trzećiey nocy Srebro/ tábliczki/ lampy/ y co było przy grobie Swiętego Benedykta pokráść. zatym gdy do o-

weyże dźinry ktorą byli vczynili w kośćiele przyßli/ y źiemię wyrzucali ktorą záſypali/ od ſtraży poimáni ſą/ y onemuż zakryſtyanowi oddani/áby z niemi czynił iáko ze złodźieiami iáwnemi: przyznali ſię że y pierwey łáncuch vkrádli/ y teraz że chćieli wiecey pobráć po to przyſzli/ acz zá świetokráctwo godni byli powrozow/ ále świątobliwy zákonnik Chryſtyan prośił Przełożonego áby wolno byli puſzczeni/ y ták ſię ſtáło. á wtym chwalebny zoſtáie Swięty Oyćiec Benedykt/ że pilnego Mnichá ſwego nie chćiał dłużey záſmucáć dla krádźieży oney.

§ IX. Zołnierz klaſztorá Swiętego Benedyktá bydło rabuiący, pokarany.

LVdwik Ceſarz z woyſkiem ku Aquitaniey ciągnąc/ po więkſzey częśći Niemcow z Báwáryey y z źiemie Saſkiey miał/ ktorzy iáko w cudzey źiemi wiele máietności pládrowáli/ á miánowićie Duchowne. A gdy nád Ligerą rzeką ćiągnęło woyſko/ iuż też w folwarkach klaſztorá Floryáckiego nie było co bráć krom bydła rogatego ſztuk trzydźieśći/ ktore w iedney kupie zgromádzone bliſko ſámego klaſztoru paśli páſtuchowie; tedy kilkanaśćie niemcow náiachawſzy owo ſtádo/ część pobić á inne bydło zagrábić chćieli/ paſtuch prośił y wołał/ że to bydło ieſt klaſztorá Swiętego Benedyktá/ áby go nie zábierali: ále ieden zuchwálſzy gdy kordem wołowi iednemu chce ſzyię vćiąć/ á wynieśie rękę z rapierem/ álić mu ręká wynieśioná zdretwiáłá/ że iey áni ſpuśćić ná doł/ áni ćiąć wołu/ ani oręża náwet wypuśćić z ręki nie mogł. Záczym przelękły záwołá ná inſzych áby bydłu dali pokoy/ á iego w onym nagłym vkaraniu Páńſkim rátowáli/ w czym nie mogąc ſpoſobu wynáleść/ páſtuch rádźi/ áby go do grobu Swiętego Benedyktá záprowadźili/ iż tám może

prawi ozdrowieć/ przywieźli tedy owi wßyſcy tamtego z reką zdrętwiałą/ y przed drzwiami kośćielnemi ná źiemie pádßy/ prośili áby do grobu Swiętego Benedyktá záprowadzono onego żołnierzá/ ktorego przypadek opowiedźiawßy/ żáłowáli wßyſcy że trzodę kláßtorną naiachali iáko żołnierze głodni/ ále obiecuiąc że tego nápotym nigdy czynić nie będą. Zakonnicy politowánie nád onym związanym węzłami niewidomemi czyniąc/ do Grobu y ołtarzá S. Benedyktá zaprowádźili/ y modlitwę zá ſtrapionego czynili/ czego wßyſcy obecni ná ten cud zbiegßy ſię pomagali. Po długiey modlitwie gdy z rąk oręże żołnierzowi wyięto/ ręka też do ſwey pory y gibkośći przyßła/ y iuż włádnący dźiękował zá dobrodźieyſtwo od Swiętego Benedyktá odebrane/ widząc iáko moc Boża y przyczyna Swiętego Benedykta ná o wym mieyſcu barzo ſkuteczna y pewna.

§ X. Dziećię ſkurczone ná nogi, ozdrowiało.

RODźice przynieśli dźiećię do grobu Swiętego Benedyktá/ ktore nogi pokurczone miało/ y od narodzenia chodźić niemogło: tam modląc ſię y ratunku od Swiętego Benedykta wzywaiąć/ gdy názaiutrz w tymże nabożeńſtwie trwáli/ álić v dźiećięćia z nog ropa/ z żył pokurczonych poczęłá wyćiekáć/ y trzećiego dńia ozdrowiało.

§ XI. Od Czartow Opętany vwolniony zoſtał.

WMieśćie Aureliey opętany od złych duchow trzymany był w więzieniu/ z ktorego wyłamawßy ſię przybiegł do Floryaku/ tam w kośćiele gdy wrzeßczał/ rożne niepokoie czynił/ kazano go do filaru murowanego łańcuchámi przywiązáć/ názáiutrz gdy kapłan Exorcyzmy nád nim czynił/ rożne

głoſy

głosy/ wrzaski wydawał: powiadaiąc iż owych czartow cały był pułk. Gdy nie przestawał pracowáć kapłan około vzdrowienia ták strapionego człowieka/ roskazował opętanemu/ aby zá nim miłośierdźia Páná Bogá y przyczyny Swiętego Benedykta wzywał/ tedy ow nie ták z dobrey woli iáko z przymuszenia kápłáńskiego/ y drugich nabożnych ludźi iákoby żártuiąc mowił: *Zmiłuy się Boże nademną. Swięty Benedykcie przyczyń się za mną*, byłoż tego przez dwa dni/ áż trzećiego dniá wolnym się czuiąc od tyráństwa Duchow złych/ począł wyznawáć że dla wielkich grzechow iego/ Pan Bog ono káronie ná niego dopuśćił. záczym wyspowiadawszy się y przyiąwszy ćiáło Páńskie zá dobrodźieystwo dźiękował Pánu Bogu/ y Swiętemu wyznawcy Benedyktowi/ przy ktorego grobie zdrowie otrzymał/ y poki żyw ná potym zostawał/ co Rok ná on dźień przychodźił do Floryaku/ y ná Ołtarz S. Oycá Benedyktá ofiarę zwykł był pokładáć.

§ XII. Vzdrowiony y inny opętany.

PRzyprowadzono potym innego srogiego Opętanego v ktorego Oczy krwawe/ twarz wyschła y czárna/ ná weyrzeniu strászny wszytek. Chleba ieść nie dopuszczał mu czart ktory był w nim/ á mięso czásem nie iáko ludźie/ ále iáko pies żarł. Ten przy Kośćiele Floryackim kilka niedźiel bawiąc się/ często bywał rzucony od czarta/ że go wiązáć muśiáno/ y w káydany sádźáć/ y gdy vtrapienie ono ták ćierpiáł/ raz przy ołtarzu Swiętych Reliquiey pod czás Mszey/ klęcząc oparszy się o mur zasnął/ widźiał zatym kápłan/ Garno imieniem/ y niektorzy zakonnicy/ iákoby trzy muchy czárne y wielkie z gęby onego wyleciały/ y drzwiámi ná dwor poszły: po ktorym widzeniu/ iuż ow zdrowy został/ y do swego się domu powroćił.

§ XIII. Rakulfus od ſzalenſtwá uwolniony.

NAd rzeką Hormoncyą Tornodor Miaſto leży/ ktorego będąc Gubernatorem álbo vice Comeſem Rakulſus człowiek możny/ iednak dla zbytkow y grzechow ſwoich ßaleńſtwo nań przyßło/ że y śiebie kąſał/ y drugich bił/ y ßarpał/ ták że go muśiano związać y z niemałym ludźi pocztem zawieziono do Floryaku do Swiętych Reliquiey. Tam gdy zá iego vzdrowienie modlitwy czyniono/ począł do śiebie przychodźić/ y dnia piętnaſtego cale zdrow odiáchał.

§ XIV. Ná Swiętego Benedyktá przyśięgaiący krzywo, ſkarany ieſt.

OKoło Roku Páńſkiego 841. gdy Northmani ſpaliwßy wiele Francuſkich Miaſt/ Aurelią też y Floryak klaßtor ogniem znieśli/ po odeśćiu nieprzyiaćioł/ gdy ſię znowu y zakonnicy do klaßtora Floryaku powracáli/ targ z dawnych czaſow zwyczayny przy klaßtorze w bliſkośći odprawowáli wieśniacy/ ktorzy iako przed náiazdem nieprzyiaćioł ziezdżali ſię ná targ/ tak y po ich odiezdźie zgromadźili ſię byli iedney ſoboty. Dwa tedy ſąśiedźi handel miedzy ſobą trzymaiący/pierwßy towar ſpolny ná innym mieyſcu przedawßy za zło: 12. ná targ do Floryaku áby inßego towaru doſtáli/ á zarobkiem ſię podźielili przyßli. Przy iednym pieniądze były/ á gdy rano drugi towarzyß począł ſię vpominać áby mu część iego zarobku oddał/ ow drugi pocznie mowić iżem ći iuż wczora oddał: czego gdy nie przyznawał śiaber iego/ poczęli ſię wadźić/ do ktorych Woyt mieyſca Engilraus przyßedßy/ o coby ſię wadźili pytał/ gdy zrozumiał

z ich powieśći/ chćiał áby ſie pogodźili/ á hałaſow nie czynili/ tedy ow pierwßy oświádczaiąc ſie że oddał ſwemu Kolledze część pieniędzy/ chcąc przyśiąc gdy rekę wyćiągnął ku kośćiołowi/ y iął mowić że ia przyśięgam ná ten Swiętego Benedykta kośćioł/ záraz owemu owa ręká wyćiągniona zdrętwiáła/ że nią áni wzgorę/ áni ná doł nie mogł władnąć/ co widząc wßyſcy przytomni/ ięli mowić iż krzywo przyśiągł/ y Swiętego Benedykta nie ſłußnie biorąc ná świadectwo obraźił. mowili mu tedy áby do Ołtarza Swiętego Benedykta ßedł/ y tam wyznał ſwoy grzech/ ßedł on z ręką wyćiągnioną/ á drudzy ſąśiedźi z nim/ y gdy przyznał ſie że krzywo przyśiągł/ tylko że mu owe pieniądze iákoś zginęły były/ przy ołtarzu modląc ſię/ ręká mu ſie przywroćiła/ z czego vweſolony podźiękowawßy Pánu Bogu y Swiętemu Benedyktowi zá dobrodźieyſtwo/ gdy ſię z Kośćioła powroćili á ná owo mieyſce ná ktorym przyśięgał przyßli/ znalezli mießek w ktorym owe pieniądze były. To cudowna że tak wiele ludźi przez owo mieyſce przechodźiło/ á mießka owego żaden nie widźiał/ aż ow znalazł ktory zgubił był/ y źle przyſiągł. Zaczym y zá rękę przywroconą y zá pieniądze nalezione dźiękuiąc nayłáſkawßemu ſprawcy wßech rzeczy Bogu/ Swiętego Benedykta przyczynę wielmożną chwalili.

§ XV Za przyczyną Swiętego Benedykta chroma białágłowa, vzdrowiona.

PO ſpaleniu Floryaku/ w Aureliey Mieśćie przy małym Kośćiołku imieniem Swiętego Benedykta wyſtawionym Bráćiá zakonni mießkali/ nábożeńſtwa ſwego pilnuiąc/ chroma iedna Białagłowa ktora nie mogąc chodźić/ czołgała ſie tylko po źiemi ná bałuku/ przy drzwiach owegoż kośćiołka/ z iałmużny

mużny pobożnych/ y co iey czasem z klasztora dano/ zyiąc/ przez czas nie mały trwała ná modlitwach/ prosząc Páná Bogá y przyczyny Swiętego Benedykta/ o zdrowie w nogach y przywrocenie chodu/ y otrzymała nie zadługo zupełne do chodzenia zdrowie/ tákże tez y mąż trafił się iey/ ktory ią poiął.

§ XVI. Wzywaiąc pomocy Swiętego Benedyktá ogień vśmierzył.

PODdany Klasztoru Swiętego Benedykta we wśi Pauliaka/ vrobiwszy sobie mieszkaniczko z chrostu/ słomą poszywszy/ wszytek vbogi swoy vrodzay z pola do owegoż zaprowadził. Przez nieostrożność zapaliła się owa chatá/ sąsiedźi widząc że płomień w gorę się podnośi y rozszerza/ zwątpili áby wyratować co mogli/ ponieważ chata z materyey słabey iáko to z chrostu y z słomy vłożona/ tedy przestali y ratować: Gospodarz vbogi widząc że od ludźi ratunku nie ma/ z płáczem vpadszy ná kolana wołać pocznie. O Boże moy zmiłuy się nádemną/ boć od głodu vmrzeć mi przyidźie/ Swięty Benedykćie rátuy mię twego poddanego: gdy to płaczliwie mowi/ ogień znagłá przypadł/ y gasnąć począł/ y iedna tylko śćiána z chrostu wygorzała/ á inne zbożá w cale zostały się/ nie bez podźiwienia wielkiego wszytkich obecnych/ ktorzy on budynek z słomy y z chrostu być baczyli/ á przećię nie zgorzał iuż się zapaliwszy.

§ XVII. Chorobą długą złożony szlachćic, ktory winnicę chćiał odiąć Swiętemu Benedyktowi.

W Prowincyey Aquitańskiey darował Krol Fráncuski klasztorowi Swiętego Benedykta Floryackiemu wieś pożyteczną/ przezwiskiem Sacerger/ tę niektorzy możni

Pánowie chćieli odiąć iako to często bywa/ że klasztorom nádánia szarpią: áby tedy owa maiętność obronę pretszą od naiázdow sąsiadow pobliskich miała/ dwaj zakonnicy pobudowawszy Rezydencyą mieszkali tam/ Raganaryus y Segewertus żyćia pobożnego ludźie/ pod czás mieszkánia owych Zakonnikow w swoiey maiętnośći/ szlachćić niedaleki/ poddanemu klasztornemu sztukę pola zarosłego y niewyrobionego przedał/ y pieniądze odebrał; á niechcąc poddany dostawszy owey roli/ áby daremnie leżała/ wyćiąwszy chwasty/ wykopawszy karcze/ winnicę piękną y pożyteczną zásadźił/ y vżywał iey spokoynie/ aż gdy vmarł ten co był kupił/ szlachćic ow ktory był przedał/ chćiał odebrać nazad owę winnicę. Vrzędnik zaś wespoł z Raganaryuszem czći godnym Zakonnikiem bronił mu/ mieniąc że owa winnica iuż do dźierżawy Swiętego Benedykta należy/ iako zapłacona iemu/ ná co y pismo było. Tedy ow szlachćic imieniem Stephan śiedząc ná koniu z furyą natarszy blisko ná Raganaryusza pocznie mowić/ Mnichu włoczęgo choćiaś zá morze do Ieruzalem włoczyłeś się (bo przed lat kilká Ludowik Pius z innemi wyprawił go był) tedyć powiadam y ná ten kord moy/ (trzymaiąc się zań/) przysięgam/ że y ty y ia gdy z tego mieysca vstąpiemy/ Swięty Benedykt nie będźie miał nic do tey winnice/ odpowie Zakonnik: Iać wprawdźie niewiem/ iako y ty/ iako się tu rozśiedźiem z tego mieysca. Tedy z popędliwośći wielkiey pocznie się znowu przyśięgać on szlachćic/ że iá o łáskę Swiętego Benedyktá niedbaiąc zdrow odiadę. To wyrzekszy/ nagle z koniá spadł/ y członki połamał/ aż go ná krześle do domu iego zanieśiono á długo choruiąc w tey niemocy vmarł/ á Winnica zostáła przy klasztorze Swiętego Oycá Benedykta.

Wilk

§. XVIII. Wilk dźiećię porwane, ná wzywanie pomocy od Swiętego Oyca Benedykta, zdrowe położył.

ZA Panowania Karola Łyśego we Francyey y głod y miecz nieprzyiaćielski wiele Miast y ludźi wygładźił. A ktemu trzećia plaga przystąpiła była/ że wilcy szkody wielkie czynili nabarźiey w ludźiach. We wśi tedy klasztora S. Benedykta Floryackiego maiąc Synka niewielkiego iedna białagłowa/ przyszła z nim do sąśiadek/ tam chłopiec z drugiemi dźiećmi onegoż śioła/ gdy graią ná piasku/ á ona rozmawiá z innemi żonkami/ tym czasem z bliskiego lasku wilk wypadszy porwał iey Synka owego/ rzućili śię wszyscy gonić wilka/ ále wilk po polu rożnie biegaiąc/ gdy śię ludźie iuż zmordowali/ á widźieli że niepodobna wilka dogonić y iemu chłopię wydrzeć/ poprzestali gonić/ sama tylko Matka barzo żałośna iak mogła biegła zá wilkiem/ wzywaiąc Swiętego Benedykta/ Swięty Benedykćie ratuy mię y twego poddanego á Syna mego/niechayże nie wychodźi z tey dźiedźiny. Tedy wilk długo po polu nosząc owego chłopca/ iák skoro przyszedł ná granicę gdźie śię kończyła máiętność klasztora Swiętego Benedykta; chłopca owego nic nie obraźiwszy porzućił/ ktorego matka strapiona zdrowego widząc/ Panu Bogu y Swiętemu Benedyktowi Patronowi swemu dźiedźicznemu dźiękowała.

§. XIX. Dźień Vroczysty Swiętego Oyca Benedykta wsławiony cudami.

PO rożnych świata kątach/ sława Swiętego Benedykta Opáta rozćiąga śię/ y rożnych dobrodźieystw za iego przyczyną doznawaią/ wszyscy wierni y nabożni ludźie/ y łaska nie-

skończona Paná Bogá wszechmogącego/ iáko zá żywota tego słu-
gę swego cudownemi postępki wsłáwiłá/ ták y po dziś dźień ná
iego przyczynę y przy iego Reliquiách znákomite czynić raczy
cudá. We Floryaku/ klasztor iest we Francyi nád Ligerą
rzeką/ nie dáleko od Aureliy/ pod tytułem Swiętego Benedy-
ktá/ w ktorym znáczne Reliquie y kośći tegoż Męża Bożeº/ Be-
nedyktá S. po dziś dźień z uczćiwośćią chowáią: Ná dźień iede-
násty Lipca zwykłá się tám vroczystość odpráwiáć przenieśienia
Reliquiy Swiętego Benedyktá (Po łáćinie Translatio S. Pa-
tris Benedicti) ná ktore to Swięto/ nietylko pobliższi obywátele/
ále y dáleko odlegli rożney kondycyey y oboygá płći ludźie zwy-
kli się zieżdżáć y przybywáć. Gdy tedy Opatem był Theode-
bertus/ ná ten dźień iedenásty Lipca przybyło ludźi ná nabożeń-
stwo wiele; Bráćia w nocy Iutrznią y Laudes z vroczystośćią
wielką odpráwiwszy/ ná świtániu wyszli z Choru do cel swoich
przedrzymáć się trochę/áby potym w dźień godźiny mnieysze dźiéne
sposobniey/ wytchnąwszy po długiey iutrzni odpráwiáć mogli.
Jeden Brat náznáczony był/ áby przy ołtarzu Psałterz śpiewał
y pilnował kośćiołá przez ow czás/ ażby Bráćia powroćili się/
zdrzymał się zátym y ow Brat przez słábość swoię śiedzący nád
psálterzem/ álić mu się pokaże osobá w zakonnym habićie Swię-
tna/ y poważna słowy pytáiąca łagodnemi owego bratá. A gdieś
drudzy Bráćia powychodźili y coby teraz robili? tedy ow brat
rzecze/ że poszli do Cel áby po iutrzenney pracy trochę odpoczęli/
żeby w dźień sposobnieyszemi byli ná insze vsługi y śpiewánia w
w Kośćiele/ y pocznie pilno przypátrowáć się brat ow coby to
zá osobá byłá: álić mu rzecze nie dźiwuy się mey osobie ktobym
ia był/ ále wiedz zápewne żem iest Brat Benedykt tego mieysca
obrońca y Oyćiec. A Bráćią przy zgromadzeniu kapitularnym
odemnie pozdrow/ y powiedz że ná wielką mszą przybędę/ bom na

iu trznia nie mogł przybyć/ gdyż przy śmierći Brata Aymeryka w Angielskiey ziemi byłem/ y vprośiłem mu odpuszczenie grzechow/ y wybawiwszy go z pászczeki nieprzyiaćiela do Niebieskiey radośći zaprowadźiłem: y to powiedz Braćiey/ áby wiedźieli że iáko zá sporządzeniem Boskim kośći moie ze włoskich kraiow tu są przynieśione/ żaden z braći nie vznał zguby wieczney/ ále zá darem dawce niebieskiego do chwały wiekuistey wźięći są. To wyrzekszy owa osoba świetna zoczyła śię/ á brat też ze snu porwał śię: skoro tedy dźień iásny nastał/ pobudźiwszy Bráćią przez dzwonek náto záwieszony Theobertowi Opatowi opowiedźiał wszytko/ á potym przy zgromadzeniu wszytkich iákoby ich przez sen Swięty Oyćiec Benedykt pozdrowić kazał/ y że ma być pod czas mszy Wielkiey á że w nocy przy zeyśćiu Aymeryka był porządnie oznaymił co widźiał y słyszał/ to słysząc wszytek konwent serdecznym weselem vćieszeni wszyscy padszy ná twarzy dźiękowali zá opátrzność Oycowską Swiętemu Benedyktowi/ á w Nabożeństwo/ skruchę/ spowiedź/ zdobywał śię każdy/ poniewasz obwieśćił ow ich Brat iż śię ná mszą wielką przybyć obiecał Swięty Benedykt. A choćiasz wiedźieli że dobrym Zakonnikom żyiącym wedle vstaw od tego Swiętego danych/ y prácuiącym dla chwały Bożey/ miłośći bliźniego/ y dusz swoich zbawienia záwsze przytomnym iest; iednak osobliwym sposobem ná ow tak vroczysty Fest bytność swoię stawiwszy/ obfitość oraz łaśk y darow Boskich vprośić obiecał: iákoż iáwnie śię to pokazało. Gdy przy dokończeniu Mszy wielkiey y przy ostatniey Ewangeliey wszyscy ktorzy iakikolwiek defekt y chorobę ćierpieli/ zdrowie y poćiechę w swoich vtrapieniach odnieśli: y náliczono było szczegulnych ludźi oboiey płći sześćdźieśiąt/ ktorzy ná ten czas iáko ná zdrowiu pomoc gotową ták w rożnych kłopotach y niedostatkach poćiechę ná duszy/ ná ćiele/ ná rzeczach swoich potocznych odnieśli/ zá bytnośćią y prze-

mozną

możną S.O. Benedyktá przyczyną: y uznali wßyscy że nie omylnie przytomnym był ná on czas Cudotworny S. Oyćiec Benedykt/ kiedy poćießonych w vtrapieniach swoich/ tak wiele ludźi znalazło się.

§ XX. Znakomite nád Northmany zwyćięstwo, za pomocą Swiętego Oycá Benedyktá.

Lotaryuß Cesárstwo spuśćiwßy/ á w klaßtorze Pruminskim Reguły Swiętego Benedyktá pokutę czyniąc że Oycá swego Ludowiká Cesarzá w więźieniu śmiał trzymać/ Karol Łysy Pan dobry y hoyny Cesárzem w Rzymie vczyniony powracaiąc ku Francyey/ trucizną w Papiey mieśćie Włoskim z żałośćią wßytkich vmarł. Ná Krolestwo Francuskie po nim Syn imieniem Ludwik gdy nastąpił/ zaraz Páństwo Fráncuskie w wielkie ßkody popadło/ bo Northmanowie przez Rzekę Sequanę naiazdy czynili/ y kráinę Francuską Newstryą rzeczoną rabowali/ palili/ gdy się im nie miał kto zastawić: y wiele Miast portowych/ Kaßtellow/ Wśi wybrawßy y spaliwßy/ przyśli do Aureliey á z tamtąd do klaßtora S. Benedyktá Floryaku w ktorym nie zastawßy zakonnikow bo iuż zabrawßy kośćielne Apparaty y S. Reliquie viachali byli do Folwarku swego Matryniaku/ ná ten czas obronnego/tedy nieprzyiaćiele widząc że się zawiedli ná swey nadźiei/ y nic w klaßtorze brać niemieli/ś wieżą tylko koleią wozow widząc/ tropem viezdżaiących gonić zakonnikow vmyślili. Ná ten czasz osobliwey opatrznośći Bożey y S. Benedyktá/ przyiachał w kilkunastu koni Hugo Opat zacny Antysiodorski klaßtora S. Germana/ y krolestwa Francuskiego sprawca & Prorex, ktory w pewney potrzebie miał náwiedźić Floryak/ ále gdy nie daleko od klaßtora powiedźiano mu/ że niebespiecżno do Floryaku iachać/ bo y zakonnikow nie naydźie gdyż wyiachali/ y nieprzyiaćioł Northmanow zastanie/ ktorzy tamtych zakonnikow Floryackich pewnie dogonią/ y im zbior kośćielny odbiorą/ y onych

nieomylnie pobiią. To przewielebny Opat Hugo ſłyſząc/ zatrwożony w ſobie vważaiąc nieprzyiaćioł wielkość/ á ſwoich żołnierzow liczbę małą/ ſtaraiąc ſię zaś iákoby zakonnych Braći mogł w tak wielkim niebeſpieczeńſtwie ratowáć/ gdy nieco biedował ſię z myślą/ vważaiąc niebeſpieczeńſtwo ſwoie y owych potrzebę: tedy Grof Antiſyodoreńſki Girboldus przezacny mąż dodał ſerca Hugonowi/ że to idźie o Swiętego Benedykta Bráćią y kośćielny zbior/ zatym Hugo wyſokim vmyſłem y ſercem do ſwoich y innych będących vczyniwſzy przemowę/ że zą pomocą Bożą y zą przyczyną Swiętego Benedyktá/ mieyćie nadźieię że od tych poganow y Bráćią obroniemy y zdobycz im odbierzemy. Tedy dogoniwſzy ich ieſzcze niedaleko od Floryaku/ z tyłu ná nieſpodźiewanych vderzył ſercem wielkim/ y owe pułki nieprzyiáćielſkie taką odwagą wyćiął/ że ledwie kto z Northmanow vćiekł/ áby o porażce ſwoich dał znáć. A zbiwſzy cudownie y nad ſpodźiewanie nieprzyiaćioł/ gdy Hugo pytał ſię miedzy ſwemi żołnierzami ieśliby z nich ktory widźiał oſobę poważną zakonną/ ktora go w oney potrzebie prowadźiła/gdy powiedźieli iże nie baczyli/ tedy on rzekł; iż ná ſumnienie moie wyznaię że mię Swięty Benedykt w tey potrzebie bronił/ y konia mego lewą ręką wiodł/ á w prawey ręce laſkę Opáćią trzymaiąc/ ową laſką wiele Northmanow pobił. Tedy wſzyſcy weſoło/ Te Deum Laudamus ſpiewaiąc/ moc wielowładną Swiętego Benedykta wyznali.

§ XXI. Swięty Benedykt Raynalda Krola Northmanow zabił, y po śmierći go trapił.

NIeuſtawały naiazdy do Francyey Northmańſkie/gdyż z dobrą zdobyczą zwykli ſię byli wracáć/ y to im ſmakowało. Za czaſow tedy Lamberta Opata Floryackie° Raynaldus Northmańſki albo Duńſki Krol z wielą okrętow y łodźi dłu-

gich przyćiągnąwszy morzem do rzeki Ligery/ wszytkę kraine pustosząc do klasztoru Swiętego Benedyktá Floryackiego przyćiągnął z woyskiem/ gdźie niezastawszy zakonnikow/ áni rzeczy bogatszych klasztornych/ w klasztorze stanowisko sobie obrał/ gdźie nocuiąc á rożnemi zbrodniami iáko poganin Paná Bogá obrażaiąc/ w nocy vkaże mu się S. Benedykt przy ktorym dwa zakonnicy byli/ieden wpuł wieku/ á drugi iesżcze młodźiuśieńki/ sam záś Swięty siwiuśieńki w ręku laskę zakrzywioną opáćią maiąc/ y tak do leżącego Raynalda mowiąc/á cożemći Raynaldźie winien/że ia y moi w własnych budynkach niemożemy mieszkać dla ćiebie? álećsię ia postaram/że w zaczętych vmysłach twoich vstanieś/á słudzy moi y kośći moie w pokoiu zostawać będą/ y to mowiąc owa laską ktorą w ręku trzymał tráćił w głowę Krola/ ktory znagła porwawszy się/ y zatrwożonym będąc widokiem takim y vderzeniem/ wołać począł ná sługi y straża/ ktorzy chyżo przybiegszy; pytali co by go ták trapiło nagle/ powiedźiał. Jedē prawi Mnich á rozumiem że ten ktory się tym mieyscem opieka/ Benedykt starzec laską swoią w głowę mię vderzył/śmierćią mi grożąc/ y oto wielki strach w sobie czuię. Zaraz tedy roskazał wszytkim wyieżdżać z klasztora y wracać się do swey źiemie/ z ktoremi y on sam iachał/ á co tylko do swego brzegu y portu przyćiągnął/ vstawiczny bol w głowie czuiąc vmarł. Po iego zaraz śmierći ták srogie wiatry y burzliwośći nastały/że nie tylko z domow dachy: ale y mury y drzewa waliły się/ z więźniow okowy opadały/ koni więcey niż dwanaśćie tyśięcy ktore na pastwisko około Rotomagu pusczono było/ cudownie rospętawszy się rożnie się rozbiegło. Jego też ćiało gdy ná kátáfalku wystawionym leżało/ źiemia grzmot czyniąc y trzęsienie nad zwyczayne zrzucone iest/ y gdy do źiemie chćiano zakopać/ tedy nazaiutrz wyrzucone znaydowane/ aż do wántucha kamieni nákładszy/ trupa onego do rzeki Sequany

wrzucono. O tym ſtraßliwym zeyśćiu tego tyrana malowanie zoſtaie po murach klaßtora Floryackiego. Ták barzo zaś zaſtraßyla Northmanow pomſta taká/ że miedzy wßytkiemi Swietemi Patronami źiemie Francuſkiey nayſtraßliwßy im był Swięty Benedykt.

§ XXII. Nád wydźiercą dobr ſwego klaſztora, zemſta Swiętego Oycá Benedyktá.

GDy Rudolf z Burgundiey Krolem Francuſkim zoſtał/ przy innych wſpaniáłych poſtępkach ſwoich/ obrońcą Kośćiołow y klaßtorow pokazał ſię. Przełożył mu Opat Floryacki/ że ßlachćic ieden wieś Diak rzeczoną Swiętego Benedykta klaßtorowi oddaną/ od Hugona Wielmożnego Paná/ gwałtem zaiachawßy trzyma/ y niechce wroćić. Pozwany nie ſtanął ná ſąd/ oſądzony zatym áby wroćił z nagrodą. A gdy po dekrećie nie wraca Maiętnośći/ y owßem ná oneyże ze ſwoimi mießkaiąc bankietuie ſię/ tedy Krol Rudolf gdy przyiachał do Antiſyodoru á ſkargę mu ponowił Opat/ rebellią widząc owego ßlachćica y krzywdę klaßtorną/ kazał ſię rußyć woyſku ſwemu ná niego y w iednym leſie okrążywßy go/ gdy odpor chćiał dawać Krolowi/ od Krola ſamego włocznią zabity ieſt. A to dla wydźierſtwa dobr klaßtornych/ o ktore ſię zwykł zaſtawiać Swięty Benedykt iako dźiedźic onychże dobr y Patron. Miał potym Rudolf Krol za obronę taką duchownych dobr/ zwyćięſtwo nád Northmanami.

§ XXIII Puſtel-

§ XXIII. Puſtelnik iedē nabożny do Swiętego Oycá Benedykta, od naiazdow ſzatańſkich uwolniony przez niegoż.

PO świátowych roſkoßach y dworſkim żywoćie Drogo imię niem/ zoſtawßy zakonnikiem w Floryaku we wßytkich zakonnych cnotach/ w pokorze/ w ćierpliwośći/ w nábożēſtwie/ przez lat kilkanaśćie ćwicząc ſię/ życzył ſobie więkßy ießcze poſtępek vczynić w bogomyſlnośći: przeto do Opata Wulfalda nog vpadßy/ prośił o dozwolenie/ áby mogł ná pußczy mießkáć/ á tam grzechy ſwoie opłakiwáć. Opat odradzał mu/ áby w Braterſkiey ſpołecznośći w klaßtorze mießkaiąc nabożeńſtwa klaßtornego pilnował/ á na żywot puſtelniczy ktory rożnym podlega ßatańſkim pokuſom ńie kwapił ſię; iednak Drogo ták długo nalegał aż mu pozwolił Opat. Obrał tedy ſobie mieyſce puſte Balara rzeczone/ ná ktorym chałupkę poſtawiwßy modlitwy vſtawiczney pilnował/ przy rożnych mortifikacyach y poſtach/ rożnie go ſtraßył nieprzyiáćiel Dußny/ ktorego on Krzyżem świętym/ wiedząc że y Oyćiec Swięty Benedykt takież ßatańſkie poczwáry krzyżem rozgramiał; on też takąż tarczą od zdrayce piekielnego zaſtawiał ſię/ wzywaiąc przyczyny świętego Benedyktá/ áby ná ſtrachy y obłudy vproſił mu ſtateczne wytrwanie. Czáſu iednego w wigilią przed świętem Swiętego Oycá Benedyktá/ gdy z komorki ſwey wyßedßy vpatrował gwiazd/ ieśli iuż puł nocy było ná iutrznią/ áliśći ná powietrzu vkaże mu ſię drzewo wielkie ogniem wielkim goraiące/ á na iego komorkę iákoby ſię walące/ tedy on do zwyczaynego oręża vdał ſię/ żegnaiąc y mowiąc/ oto krzyż Pańſki/ vćiekayćie nieprzyiáćiele/ Swięty Oycze Benedykćie broń mię. A w tym ukazał mu ſię w wielkiey

świátłośći Swięty Benedykt roſkazuiąc áby ſtátecznym był w onych pokuſách dyábelſkich/ y nieuſtawał w zaczętym nábożeńſtwie/ y ná dźień vroczyſty ſerce ſwoie gotował/ chwaląc maieſtat Boży/ że ieſt dźiwny Pan Bog w świętych ſwoich/ y cudowne wſzytkie dźiełá iego: iuż też wolnieyſzym od onych przeſtrachow ſzatáńſkich był/ obrońcą ſwoim widząc Swiętego Oycá Benedyktá.

§ XXIV. Armiſtus Woyt álbo Szołtys klaſztora Floryackiego ſkarany śmierćią, dla ſwey niewdźięczności y złośći.

W Dźiele Rycerſkim ſławny był Armiſtus y Rotmiſtrzem zoſtawał nad innemi żołnierzami/ temu Opat Floryacki Archembaldus puśćił dożywotnim prawem niektore dobra klaſztorne/ ſpodziewaiąc ſię po nim obrony od żołnierzow ktorzy naprzykrzáli ſię maiętnośćiom klaſztornym: ále on życząc ſobie iednego ieſzcze Folwarku Pauliák rzeczonego/ nalegał v klaſztora áby mu w dźierżenie puſzczony był/ niechćieli zakonnicy puśćić/ bo im ſámym wygodny był on Folwark/ tedy on rozłożywſzy Rots żołnierzow ſwoich vćiemiężał poddanych: Prośili go nie raz zakonnicy/ áby tákich ſzkod poniechał/ ále raczey pamiętał/ że ma dobrodźieyſtwo od klaſztora y chleb Swiętego Benedyktá iadł/ y powinien odſługowáć klaſztorowi/ wziąwſzy od niego dźierżawę pewną. Gdy nic niedbał ná prośby zakonnikow/ á rożnemi ſpoſobámi naprzykrzał ſię/ vćiekli ſię zakonnicy do modlitwy przed Ołtarzem y Reliquiámi Swiętego Oycá Benedyktá/ pewne odpráwuiąc pſalmy y Litánie. Tedy Armiſtus przy ſtole z kompánią iedząc y piiąc dniá iednego/ gdy ſię wzmiánká wſzczęłá o klaſztorze/ że mniſzy maiąc wiele

máietnośći/Rotmistrzowi zásłużonemu w koronie/ nie chcąc puśćić iednego folwarku. Przy tákiey rozmowie/ gruszkę iadł Armistus/ y dźierżąc w rękach rzekł: Przysięgam ná tę gruszkę/ że tym Mnichom wiele złego będę czynił. To wyrzekszy káwałek odkroiwszy gruszki włożył do gęby/ ktora mu w gardle vwięzła/ y żadnym sposobem áni pięśćiami wybić/ áni dostáć z gardła nie można/ ále ná łożku położony od swoich/ mizerną duszę wyzionął/ po bluznierstwie hardźie wymowionym. Nie nádáie się wydźierstwo w dobrách Kośćielnych/ y prozbami pokornych zakonnikow gardźić y lekce ważyć/ nie godźi się.

§ XXV. Zołnierz śmierćią przypłáćił, że nie uszanował Ołtarza Swiętego Benedyktá.

W Dźień S. Remigiusza Arcybiskupa Rhemeńskie° wielki ziazd był/ y ludźi pełno w Kośćiele Kathedralnym gdźie iest Grob tego S. Trafiłosię tedy że Gerberga Krolowa Francuska na nieszpor nieprętko przyszedszy/ bo iuż wpuł nieszporu było/ á wstydząc się że omieszkała nie poszła na mieysce Krolestwu przynależyte/ ale poszła do sklepu podźiemnego/ w ktorym kaplica y Ołtarz był S. Oyca Benedyktá. Tam gdy Krolowa poklękneła y dworzáncy/ ieden żołnierz dardę swoię położył ná ołtárzu S. Benedykta/ vpominali go drudzy/ y dárdę zrzućili/ áby cźcił Ołtarz sługi Bożego/ on znowu włożywszy dardę ná Ołtárz/ iął mowić/ abo to lepsza ta sztuka muru/ z kamienia y wapná zrobioná/ áni żeli oręże moie? y śmieiąc się z drugich przymawiał/ nowe prawi nabożeństwo iesto się was dźiś. A ták on w śmiech obracaiąc cudze napomnienie/ gdy Krolowa z Kośćioła ná pałac powroćiła/ y dwor wszytek z nią/ y on tákże żołnierz/ tegoż wieczora przy wieczerzy z drugiemi śiedząc/

weſoły y żartuiącyiadł/ktore^v z trefunku noż z ręku vpadßy/vpadł
ná łono y zranił go. Gdźie omdlawßy wynieſiony od inßych do śieni/
záraz bez znaku pokuty vmarł/ ná ktorym ſię pokazało iáko Pán
Bog karze tych/ktorzy nie ßánuią Kośćiołow y ołtarzow Pańſkich.

§ XXVI. Herbertus zamku Soliaku dziedźic że kla- ſztorowi S. Benedyktá wioſki wydźierał; niefortunną śmierćią umarł.

SOliák zamek leży od klaßtora Floryackiego we trzy mile/ ná
ktorym zamku był Pánem Herbertus/brat Archembalda Arcy-
biſkupa Turońſkiego. Temu Herbertowi Opat Floryacki
kilka Folwarkow klaßtornych puśćił był; áby był obrońcą
y patronem klaßtorowi/ ále ſię on nie kontentuiąc tym co mu
z łáſki dáno/ inßą maiętność klaßtorną przywłaßczał ſobie; Ri-
chardus Opat y wßytek konwent wyſłali do niego/ proßąc
áby pomniał ná przyſięgę ſwoię/ gdy obiecował adwokatem
albo obrońcą klaßtora bydź/ kiedy mu prawem dożywotnim
puśćili niektore Folwarki/ á on teraz zaieżdża y inße ma-
iętnośći klaßtorne; ná ktore prozby gdy nic niedbał/ vćiekli
śię zakonnicy do Krola Lotaryußá/ y Xiążęćia Hugoná ſkar-
żąc/ iák wielkie krzywdy ponoßą od Herberta/ v ktorych máło
co ſprawiwßy do ſámego hardego człowieka Herberta iachali/
proßąc áby śię nád niemi zmiłował/ á dał im pokoy y nie za-
ieżdżał klaßtornych wioſek. Czego on gdy y ſłuchać niechćiał;
Tu dopiero zakonnicy widząc/ że nizkąd pomocy nie máią/ przez
wielki poſt/ ktory nadchodźił/ poſtanowili pewne modlitwy y
Litánie/ proßąc Pana Bogá áby ich ſam bronić raczył od za-
pamiętáłego człowieká; ná te Litanie y proceſſye/ poſtanowi-
li áby we dzwony bito/ zwoływaiąc y innych pobliſkich ludźi/ áby

im pomagali nabożeńſtwa onego. Tym czaſem Herbert co dźień to więkße im zadaie trudnośći/ co raz gorße ſerce biorąc ná klaßtor; y vmyślił zśiacháć wieś klaßtorną Waſtan rzeczoną. Iadąc tedy wierzchem z żołnierzami ſwemi iedney nocy do oney wśi/ obaczy znienacká przy boku ſwoim oſobę w habićie świętnym mnichowſkim/ á owo Oſobá oná kiiem ktory w ręku miáłá/ vderzyłá go miedzy łopatki; zá ktorym vderzeniem ſtraßliwie ow krzyknie/ á owá też oſoba zniknęłá/ przelękli wßyſcy ſłudzy iego/ poczną pytáć/ czemu by ták znienacka krzyknął/ y coby mu ſię ſtáło? On drżąc odpowie: oto prawi przy boku moim ſtánąwßy S. Benedykt/ w habićie iáſnym/ máiąc kiy w rękach/ onym mię miedzy łopatki vderzył/ y oto bol wielki cierpię; ále proßę was wracayćie ſię zemną do domu/ á potym idźćie do klaßtora aby v ołtarza S. Benedykta miano zá mnie ſłużbę Pańſką. Co vſłyßawßy ſłudzy/ miedzy ręce ſwoie wźiąwßy go/ do domu prowadźili/ y gdy záwieźli do zamku/ wchodząc z nim do izby vmárł w ich rękach. Słudzy tedy bacznieyśi dali o wßytkim znáć do klaßtora/ proßąc áby iego ćiáło w kośćiele ſwym pochowáli. Bráćia oćiągáli ſię náprzod/ bo Opat ná on czás odiachał był/ iednak pozwolili áby trupa martwego przywieźli/ nád ktorym y modlitwy czynili/ żáłuiąc iego młodośći/ y że bez pokuty zßedł nagle z tego świata/ nie uczyniwßy dość zá złośći ſwoie/ y więcey litując nád iego nießczęśćiem/ niż pomniąc ná krzywdy ſwoie od niego zadane.

§ XXVII. Romalda śmierć prętka, ktory chćiał krzywdźić klaſztor S. Benedyktá Floryacki.

MIał ten człowiek część láſu nie wielką/ przyległą láſowi klaßtornemu: w iesieni kiedy ná bukiew y żołądź wieprzom paſtwiſko naymowáli ſąśiedźi/ chćiał ow y

doma.

domagał ſię/ áby tylez iemu płacono/ iáko y klaßtorowi/ ktory miał troiako więkßy las. Rządzca klaßtorny nie raz z nim o tym mowił/ ále ow y ſłowa rzec nie dał ſobie. Poſłali tedy zakonnicy dwu kapłanow do Arnulfa Biſkupá Aureliańſkiego/ ktoremu nadſługował Romald/ áby go powagą ſwoią Páńſką vpomniał/ w tym/ w czym krzywdził klaßtor/ Biſkup mowił mu/ áby ſię wedle ſłußnośći zachował/ ále Romald hardźiey kazał/ że przy ſwoim prawie do gardła ſtoi/ á kiedy prawi przyidźie czas do brania zapłaty/ ia tam ziadę y ßerzey ſię rozmowim. Nic tedy ſłußnego nie otrzymawßy zakonnicy/ powroćili do klaßtora. A że ow czas porachowania ſię z naiemnikami prętko nadßedł/ gdy przypadał dźień/ poſłano z klaßtora Mnichow áby doyrzeli ſwego: ktorzy gdy czekáią przyiazdu Romaldowego/ powiedziano im/ że wczora prawi z gorączki vmarł: co ſłyßąc Bráćia/ wziąwßy co klaßtorowi należáło/ wroćili ſię/ y obronę Swiętego Oycá Benedyktá nád ſwoim klaßtorem vznali wßyſcy.

§ XXVIII. Od ognia Floryacki klaſztor, dla zaſlug S. Benedyktá zachowany.

ZA czaſu Rykarda Opáta/ z dopußczenia Boſkiego/ Kośćioł Swiętego Piotrá w zamku y klaßtorze Floryackim zgorzał/ y gumno tákże pobliſkie temuż Kośćiołowi zgorzało: inße iednak budynki/ klaßtor/ y kośćioł drugi Matki Bożey/ w ktorym Reliquie S. Oycá Benedyktá złożone w ołtárzu były/ cáłe od ognia zoſtały. Nie máła w tym łaſka Boża była/ że tylko ieden Kośćioł y gumno zgorzało/ choćiaß w ćiaſnym mieyſcu inße tákże budynki pobliſku były. W kilka lat potym gdy tenże wielebny Rykard Opát/ dzwon do Kośćioła kazał odlewáć/ rzemieśnicy świece zapomnieli zagáśić/ idąc ſpáć/ od

ktorey

ktorey słomá wprzod y budynek zaiąwszy się/ gorzeć począł; á że ten gmach bliski Kośćiołá Pánny Náświętszey/ w nocy gdy ogień wszytek gmach opanował/ á iskry rozlatywáć się poczęły/ Bráćia wszyscy przestraszeni nagłym niebespieczeństwem/ gdy się ogień podnośił/ wszyscy zdesperowawszy/ że iuż cáły klasztor y Kośćioł miał zgorzeć/ naybarziey obawiáiąc się/ áby skarb drogi kośći S. O. Benedyktá w onym ogniu nie zginęły/ do Kośćiołá płácząc biegli/ chcąc wynośić Swięte Reliquie: y kiedy płacz y zgiełk po wszytkim zamku rozchodźić się począł/ á oni obwinąwszy w korporały Swięte kośći wynośić poczęli/ alisći wiátr/ ktory iskry ná Kośćioł y klasztor pędźił/ z nagłá vstał/ á płomień do gory podnosząc się/ on tylko budynek rzemieśniczy spalił. W czym wielkie miłośierdźie Pańskie vznali wszyscy/ y zasługom Swiętego Oycá Benedyktá/ obronę w tákim niebespieczeństwie przypisowáli.

§ XXIX. Stoł ná ktorym ubodzy iadáli, nie zgorzał.

POd czas tego pożaru/ gdy dzwonarze ogień zapuśćili/ stoł drewniany nie zgorzał/ ktory wnieśli byli do budynku swego z izby gośćinney/ padáły balki gorżące ná on stoł/ y węgla wiele/ á on iákoby kámienny ognia nie przyiął. A to się podobno stáło/ że ná onym stole/ gośćiom y vbogim pielgrzymom ieść dáwano/ zaczym Pán Bog zachował/ ktory bywał przy onym stole częstowány w ubogich swoich. Dźiało się to w Roku Pańskim 974.

XXX. Cie-

§ XXX Cieśla dách náprawuiąc nád klasztorem, spádł, á nie obráźił się.

IMie temu ćieśli było Dominik/ ktoremu sie noga z wierzchu klasztora samego gdy pośliznęła/ lecąc ná doł miedzy balkami y wiązaniem/ rozumieli wszyscy że ná onymże mieyscu miał vmrzeć zaraz/ ále obaczywszy/ że nie ma żadney obrazy ná sobie/ y z mieyscá wstał o swey mocy/ podźiękowali Pánu Bogu y Swiętemu Benedyktowi/ że robotniká swego we zdrowiu záchował.

§ XXXI. Opętana uzdrowiona.

NIewiastę opętaną przyprowadźili sąśiedźi do Reliquiy S. Oycá Benedyktá/ áby zá iego przyczyną mogła bydź wolną od onego vtrapienia: w kilka dni tedy gdy Exorcyzmy nád nią czyniono/ wypadły z gęby iey trzy chrząszcze z cholerą zieloną/ ktorzy szelest vczyniwszy w Kośćiele/ zniknęli potym/ á białágłowa iuż wolną zostáłá.

§ XXXII. Nogi skurczone maiący, uzdrowiony.

CHłopek ze wśi Wasstin z dźiećiństwa miáł pokurczone żyły w nogach/ y nie mogł prosto stanąć/ ále się tylko ná rękach y ná kolanach po źiemi czołgał. Z tym gdy sie vprzykrzyło domowym/ zawieźli go do Floryaku/ słysząc że tam wiele chorych zdrowia dostępuie/ zá przyczyną Swiętego Benedyktá: Opát zlitowawszy się nád kaleką/ kazał go żywić z klasztorá/ miedzy innemi vbogiemi/ ktorych zawsze było dwanaśćie/ á pożywienie y odźieża z kláſztora szłá ná nich. Tám tedy chromy ow/ przy ołtárzu Swiętego Benedyktá vstawicznie się modląc/

w kilkánaśćie niedźiel ozdrowiał/ bo mu ſię ropá z żył puśćiła/ y ſáme żyły rozćiągnęły. Gdy tedy począł chodźić/ wroćił ſię do wśi ná rolą Oycowſką/ y pilnował źiemiańſkiego goſpodárſtwá.

§ XXXIII. Swiecá cudownie rośwyećiła ſię w Kośćiele Floryackim.

TRzy lampy/ záwſze gorywáły ták w dźień iáko y w nocy w Kośćiele/ tráfiło ſię tedy że doglądáiąc podzakryſtiáni/ imieniem Benedykt/ przyſzedł w nocy do Kośćiołá/ áliśći ćiemno; zayrzy do lampy ktora przed ołtarzem Mátki Bożey gorywáłá/ tá zgáſłá: zayrzy do drugiey ktora przed ołtárzem Swiętego Oycá Benedyktá/ y tá zgáſłá: idźie do káplice podźiemney/ ktora pod wielkim ołtárzem wymurowána byłá/ y lampá w niey záwſze gorywáłá/ álić y tá zagáſzona: zatrwożony tedy prędko pobiegł ná dormitarz roſwiećić/ á gdy ſię wroćił do Kośćiołá/ obaczy że świecá wielka woſkowa przy ołtárzu Mátki Bożey poſtáwiona/ iáſno ſię świeći; ná co ſię on zdumiawſzy/ zrozumiał że nie z trefunku trzy lámpy były zagáſły/ ále z woley Bożey/ iáko też y oná świecá rośwyećiłá ſię/ ktora tylko w wielkie vroczyſtośći zápalano. Co gdy przed konwentem powiedźiał/ wſzyſcy vznali opátrzność Bożą około Kośćiołá ſwego/ y zá to dźięki Pánu nayświętſzemu y Mátce Przenáczyſtſzey y Swiętemu Benedyktowi Oycu ſwemu czynili.

§ XXXIV. Zołnierz, poddaney klaſztorney Owies gdy gwałtē wźiął, pokarany zá to od Bogá.

TEn iadąc przez wieś Witriarias rzeczoną/ należącą do Floryaku/ wſtąpił do domku iedney wdowy/ y obáczywſzy pudło owſá/ kazał czeladnikowi wźiąć/ y do ſákiew wyſy-

pawßy/ w troki zawiązac: wdowá vboga płacząc rzekła/ iesli nie dla mnie vbogiey przynamniey dla Swiętego Benedyktá vczyń/ á nie bierz mi tego owsá/ ktorym chowała ná pożywienie swoie; żołnierz odpowie ze śmiechem: y dla ćiebie/ y dla Swiętego Benedyktá nie mogę vczynić/ bo koniom owsa trzeba. ták odpowiedźiawßy y sam wśiadł ná koniá/ y czeladnikowi z owsem kazał iacháć/ mało tedy od owey chaty co viachawßy/ á oto koń niewiedźieć czego śię zlakßy/ w stronę skoczył/ y ná kieł wziąwßy/ biegáiąc po polu w doł z ktorego glinę bráno/ wpadł/ w ktorym dole koń ßyię złamał/ á żołnierz nogę. Z ktorego przykłádu vczyć śię mámy/ ábyśmy y Swiętych nie lekce ważyli/ y ná vbogich łzy wzgląd mieli/ ponieważ *Ecclesiastici* 35: napisano iest: *nie gardźi Bog głosem wdowy y płaczem, bo ona łzy połyka, á te łzy do nieba wstępuią, y Bog ná nie patrzy.*

§ XXXV. Zwyćięstwo przy Chorągwi Swiętego Benedyktá.

Z Obozu Krola Lotaryußa sto czterdźieśći ná rabowánie żołnierzow wyiáchało/ y do Argentomagu dźierżawy Giralda Grofa przyiachawßy/ pozabierali wiele bydła y zboża/ y splondrowawßy támtę maietność/ do pobliskich wśi kláßtora Soleńskiego/ ktory był partykularzem y prepositurą Floryackiego Generálnego konwentu náiachali/ y takaż grábież czynili. Przednik Grofa Giralda/ zebráwßy czterdźieśći ludźi/ chćiał vderzyć ná owych żołnierzow rabuiących/ ále widząc że im nie zrowna/ posłał do klaßtora Soleńskiego/ proßąc o pożyczenie Chorągwi Swiętego Benedyktá/ powiadáiąc/ że przy owey chorągwi miáł vderzyć ná rábownikow: iák tedy Chorągiew przywieźiono/ vpomniawßy owych czterdźiestu swoich/ áby

o krzywde y Boża y klasztorna y swoie/ śmiele nátarli/ y gdy ná niespodziewaiacych sie przypadli/ wielu pobili/ powiazali/ zdobycz odebráli/ sami szwanku nie odniozszy á ták otrzymawszy zwyćiestwo/ z onaz choragwia przyiacháli do klásztorá/ y zdobycz odebrána dawszy/ do domow swoich wroćili sie zdrowo.

§ XXXVI. Chlebá ziadszy w klasztorze, mężnie się potykáli z naiezdnikami.

ZA pomienionego Lotaryusza Krola/ rozruchy y naiazdy domowe były miedzy Pánami Fráncuskiemi/ bo Margraf Lemowicki Boso z Giraldē Vice Comelem w niezgodźie żyiac/ nasłał żołnierzow ktorzy plondrowáli maietność Giraldowe Brucia rzeczona: o czym dowiedźiawszy sie Girald/ posłał Syná Gwidoná z kilkadźieśiat ludźi/ áby wstret vczynił onym náiezdnikom. A gdy Gwido do Argentomagu przyiachał/ przybieráiac wiecey ludźi/ tedy za poráda Argentomagensow/ iáchał Gwido ze wszytka kompania swoia do klasztora Soleńskiego/ prosząc o benedykcya ná nieprzyiaćioły/ y o troche chleba y wina dla ludźi swoich/ z ktoremi ćiagnał ná Margrabinych żołnierzow/ co otrzymawszy/ z tákim sercem y odwaga ná Margrabi pułk vderzył; że nie straćiwszy żadnego z owych ktorzy chleba y winá kosztowali w klasztorze/ przećiwnych rosproszył/ y wielu pobił. A to wszytko za pomoca Swietego Benedyktá sie stáło/ ktorego wzywał Gwido za wodza y Pátrona; bo y Oyćiec iego Girald Vice Comes Lemowicki był Advocatus, álbo woytem klasztora Swietego Benedyktá Floryackiego.

§ XXXVII Cieśli, pomoc dał S. Benedykt.

ZA Opatá Floryackiego Amalbertá/ w maietności klasztorney Herwin názwaney/ był Kościoł pod tytułem Swietego Benedyktá/ przy ktorym Kościele Gauzlinus Mnich y kapłan vsługę plebáńską odprawiał/ y maietnością oraz zawiadowáł. Zdáło się tedy pomienionemu Gauzlinowi/ áby w kościele chor y wschod dać/ do ktorey roboty cieślę zażył; ktory cieśla gotuiąc materyą w lesie/ sosnę wielką spuścił/ ktorą ze dwu stron ocioſawszy/ gdy chćiał obrocić ná inszy bok/ nie mogł iey przewrocić/ zaczym vśiadszy trochę ná niey/ rzekł: *Swięty Benedykćie? obroćże ty sam to drzewo, kiedy ia niemogę*, á to mowił z nieuwagi/ y płochośći/ á w tym do wśi bliskiey poszedł dla pomocnikow: gdy się tedy ze wśi z pomocnikami wroćił: obaczy że drzewo obrocone/ ná tę stronę/ ná ktorą on chćiał/ y zdźiwiwszy się powiedźiał/ żem prawi z głupstwa barźiey/ á nie bluźniąc mowił/ áby Swięty Benedykt do ktorego kośćioła robię obrocił sosnę/ kiedym ia nie mogł/ ále widzę/ że Swięty Benedykt vczynił to/ czegom się ia nie spodźiewał. O czym y Gauzlinowi/ wroćiwszy się z lasu/ y innym wielom/ co się stáło/ powiadał.

§ XXXVIII. Mnichowi do przeiazdu ná rzece, iako pomogł Swięty Benedykt.

OIboldus po śmierći Amalberta Opatem zostawszy/ gdy święto nádchodźiło S. Oycá Benedyktá/ dla ryb kupienia posłał Brata Annona/ ktory nákupiwszy ryb/ gdy się powraca do klasztora/ aliśći rzeczka Andrya/ nie nazbyt wielka w sobie/ ále ná ten czas z dżdżow częstych wezbrała byłá: tedy przyiachawszy nad tę rzekę/ nie nálazł prumu/ ktory ná dru-

giey ſtronie rzeki przywiązany był/ á ſtoiąc długo z wozami/ á nie widząc przewoźniká/ áni kogo innego / coby im prumu dodał: Brat Annon iáko nabożny/ y wielkiey proſtoty zakonnik/ pocznie ſię modlić/ mowiąc: *Panie Boże, ktoryś cud vczynił/ że po wodźie chodźił Swięty Maurus, vczeń Swiętego Benedyktá, ſpraw to z daru ſwego, ábyſmy mogli przebyć tę rzekę, á nie dla mey niegodnośći, ále dla ſługi twego wiernego, Benedyktá Oycá naſzego, to racz vczynić;* ktorą modlitwę gdy vczynił/ áliśći prum z tamtey ſtrony proſto ku nim płynie/ od kogoby odwiązany nie widać było/ y iáko za wodą nie ſzedł/ ále proſto ku wozom/ dźiwno było wſzytkim/ o czym gdy w konwenćie powiádał Annon/ weſelili ſię Bráćia/ nie ták/ że ryby przywiozł/ iáko że cudami codźiennemi ſłynął Swięty Oyćiec Benedykt/ ktorego vroczyſtość tym goręczey odpráwowáli.

§ XXXIX. Gorączkę y febrę ćierpiący ozdrowiał, przy Reliquiach SS.

ARnulf Biſkup Aureliáńſki/ vrażał ſię ná Opatow Floryáckich/ że pod iuryſdykcyą Papieſką y Krolewſką tylko będąc/ Loci Ordinarium iego nie przyimowáli/ co nie pomáłu obchodźiło/ y z tego rankoru kazał winnicę klaſztorną/ ktora byłá ná przedmieśćiu Aureliey/ ſwoim hálabartnikom záiácháć/ y pożytek zábráć/ w Rok tedy gdy z winnic czás do zbieránia nádchodźił/ posłał Opat Oyboldus do Biſkupá/ proſząc; áby nie kazał przeſzkadząć w zbieraniu winá/ ále nic nie vprośiwſzy/ vczynił kapitulum z ſwemi zákonnikámi/ gdźie ſię náradźili/ áby do onego winohrádu z proceſſyą/ y z kośćiámi Swiętych poſzli/ gdy tedy proceſſyą z chorągwiámi/ z krzyżámi/ y w ſrebrney trunience z Reliquiámi Swiętemi czynili/ ná przedmie-

ście Aureliey/ długą gorączkę y febrę ćierpiący ieden chłopek/ słysząc że processya idźie/ pytał śię dokądby szli/ powiedźiano: że processya Swiętego Benedyktá idźie ná przedmieśćie do winohradu swego; á że w oney wśi noclegowáć przyszło wszytkiey processyey/ on chory o kiju z trudnośćią przyszedszy/ pod trunienką Reliquiy Swiętych położył śię ná źiemi/ wzywáiąc przyczyny S. Benedyktá/ áby od oney febry wolen był/ y gdy przez noc tam leżał/ názaiutrz ráno wstawszy zdrowym śię vczuł/ y S. Benedyktá przyczynie vzdrowienie swoie/ poki żyw przypisował. Náwet ná onym mieyscu/gdźie stały Reliquie Swięte/ komorkę z drzewá wystáwił/ w ktorey kiedy chory ktory nocował/ tedy do zdrowia przychodźił/ iáko sąśiedźi powiádáli. Biskup też do zbierania pożytku z winohradu nie kázał przeszkadzáć/ wziąwszy wiadomość/ iáko z processyą Mniszy przyszli/ y mieszkali tám aż wszytko zebrali.

§ XL. Dla zasług S. O. Benedyktá, ogień niewiele uszkodźił klasztorowi.

NA dźień iedenasty Lipcá/do Floryaku ná vroczystość przeniesienia Relikwiy S. O. Benedyktá/ wiele śię ziachało było/ y Duchownych y świeckich osob zacnych. A gdy śię Jutrznia o pułnocy odprawowała/ ogień rozświecił śię przez okna Kośćielne/ ktory ogień woznice gośćinni zapuśćili nieostrożnie miedzy śiano przy stayniach/ od ktorego pobliskie mieszkania prętko zaięły śię/ iáko to lećie/ kiedy suchość panowała/ y w małym czaśie ogień począł śię szerzyć/ y ná kośćioł iskry lećieć; wszyscy tedy w onym niebespieczeństwie/ áby Kośćioł y klasztor nie zgorzał/ frásowliwi/ poczęli z kośćioła srebro y Relikwie Swięte/ y apparat/ ktorym był Kośćioł ná ten czas o-

zdobio-

zdobiony/ wynośić do sadu. Aliśći dwie bieluśienkie Gołębice pokazały się lataiące około ognia/ ktore Kośćioł y klasztor po trzy razy oblećiawszy/ potym zniknęły/ á po ich zoczeniu/ ogień też gasnąć y ná doł przypadać począł/ że nie zgorzały tylko staynie/ y kilka budynkow bliższych/ á insze mieszkania wcale zostały/ o ktorych iuż wszyscy zwątpili byli. Co się cudownie y nad zwyczay stało/ bo się ogień gwałtem szerzyć był począł/ á potym z nagła vpadł/ á to zasługom y obronie S. O. Benedyktá przyczytáli wszyscy.

§ XLI. Nogi skurczone maiący, przy Relikwiach S. O. Benedykta ozdrowiał, á że się pokazał niewdźięcznym, znowu chromotę popadł, y powtornie ozdrowiał.

ARchembert imieniem/ z powiatu Antysyodorskiego/ długo w chorobie leżąc/ á opatrzenia słusznego nie maiąc/ żyły w nogach pokurczone miał: á że się w domu uprzykrzyło z nim inszym/ tedy pokrewni do grobu S. Symeona chćieli go záwieść/ v ktorego wiele chorych/ zdrowia nábywało; ále on prośił/ áby go do Floryaku zawieźli/ do S. Benedyktá: co gdy chętnie vczynili/ przy klasztorze do szpitala przyięty/ w ktorym zostaiąc/ nábożnie się modlił/ żebrząc przyczyny S. Benedyktá. Czásu tedy iednego/ iako mogł ná rękach bárźiey y kolanach zaczołgał się do Kośćioła/ á máiąc grosz zá iałmużnę sobie dany/ chćiał go ná Ołtarz S. Benedyktá położyć/ y z wielką trudnośćią ná gradusy Ołtarza wlazszy/ położył one iałmużnę: y zostaiąc przed Ołtarzem/ á modląc się/ pot zimny á wielki ná niego przypadł/ y żyły w nogach rośćiągáć mu się poczęły/ y iuż lepiey władaiąc sobą/ z Kośćioła ná rękach

y kolanach wygramolił się/ á nocy następuiącey vczuł sie zdrowym/ że też y ná nogach o swey mocy mogł stanąć. iuż tedy ozdrowiawszy/ nie opowiednie ze szpitala poszedł do domu/ nikomu nie podźiekowawszy/ tám skoro przyszedł/ znowu w chorobę wszytek wpadł/ y nogi stráćił: Pleban oney wśi Teudo nawiedzáiąc go/ pytał; iáko był ozdrowiał/ y czemu w tęż chorobę wpadł/ y gdy z niego wyrozumiał/ że dla tego znowu chorobą skárány/ iż się nie wdźięcznym pokazał/ y nie opowiednie odszedł/ tedy mu radźił/ áby się do Floryaku wroćił/ y dla niego podwodę naiął: gdy nazaiutrz miano go wieść/ nocy przyszłey przez sen/ zdało mu się/ iakoby przed Ołtarzem S. Benedyktá stał/ y świecę tak długą/ iáko sam był/ trzymał; co gdy Teudonowi kapłanowi powiedział/ kazał dla niego świecę zrobić/ y z nią zawieść chorego do Floryaku; tám on świecę ná Ołtarzu położywszy/ slub vczynił/ że do śmierći swoiey przy Kośćiele Floryackim miał zostawać/ byle mu P. Bog zdrowie przywroćił/ y nogi do chodzenia: co w krotkim czáśie zupełnie otrzymawszy/ sam też ná vsługach Kośćielnych/ iáko był obiecał/ do śmierći zostawał.

§ XLII. Paraliżem zarażony, za przyczyną Swiętego Benedyktá, ozdrowiał.

OTheryus zacny Pánic/ miedzy szlachtą powiátu Aquitańskiego/ parálizem ruszony/ nie władnął/ áni rękomá/ y wszytkim sobą/ tylko iezyk/ vszy/ y oczy wolne miał: ten długo leżąc/ ná lekarstwo nie mało łożąc/ gdy mu radzono/ áby do Floryáku/ do S. Benedyktá posłał iałmużnę/ áby tám zá niego modlono się/ maiąc nádźieię/ że zá przyczyną tego Swiętego/ miał przyść ku zdrowiu; tedy on z Mátką swoią/ wdową ná ten czás/námowiwszy się/że maiętność swoię Oyczystą

Caputceruium rzeczoną/ Swiętemu Benedyktowi y klasztorowi Floryackiemu darmie/ zostáwuiąc dożywoćie Mátce swey/ y sobie samemu w oney maiętności: ná co/ kazał z matką/ list dátuiący y zapisowy nápisáć y pieczęćiami vtwierdźić: y z tym zápisem/ dwu swoich domowych posłał/ áby do Floryaku zawieźli/ y opowiedziawszy zakonnikom/ ná ołtarzu S. Benedyktá położyli/ y chorego Otheryuszá modlitwom ich zalećili. Było zaś mil trzydźieśći z owego mieyscá do Floryaku; posłani/ vczynili wszytko/ iáko im roskazano: tedy Otheryus paralityk/ owegoż dniá y godźiny kiedy zapis położony ná ołtarzu/ ozdrowiał/ y chodźić/ y rękami władnąć począł/ á widząc się zdrowym/ trzećiego dniá nápadła go chęć/ áby się ná koniu przeieźdźił/ y gdy po leśie bliskim przeieżdża się/ tegoż też czasu owi posłańcy powrácali z drogi/ y z daleka obaczywszy Otheryusza ieli mowić/ że to obłudá iakaś w iego osobie była/ poniewasz barzo chorego odiáchali/ do ktorych on spiesznie/ przyiachawszy/ pytał się ktorego by dniá tam staneli? gdy powiedźieli że dźiś trzeći dźień przed południem/ on też powiedźiał/ że tákże dźiś trzeći dźień/ iakom z łáski Bożey ozdrowiał/ y teraz wyiachałem troche w pole/ po długiey chorobie/ zbywaiąc melancholiey: wroćiwszy się tedy do domu wszyscy/ dźiękowali Pánu Bogu y Swiętemu Benedyktowi/ że Otheryusz Pán ich dostąpił zdrowia/ ktorego przez wiele lat nie miał. Maiętność zaś ná ten czas darowana/ przy klásztorze Floryackim po dźiś dźień zostaie/ y w niey Rezydencya ná kilku zakonnikow wystawiona.

§ XLIII. Szlachćic z maiętności klasztorney wypędzony z nie czćią.

Roku Pańskiego/ Tyśiącznego/ zá Krola Francuskiego Roberta/ Ademarus syn Widona Vice Comesa Lemowickiego/ vrodźie swey y szlachectwu dufaiąc/ á nie kon-

tentuiąc ſię ſzczupłym dochodem oyczyſtym/ zaiáchał zamek Brukcyą przezwiſkiem/ do ktorego zamku miał wprawdźie Oyćiec iego práwo na połowę/ ále drugá połowa należała do Hugoná ſlachćicá tákże możnego Akwitáńſkiego. Záiáchawſzy tedy Ademarus zamek oraz y máiętność do onegoż zamku należytą/ wypędźił vrzędnikow Hugonowych/ á ſam opánowáł wſzytkę włość. Hugo zażywſzy pomocy od Wilhelmá Grofá Piletáńſkiego/ y od Boſoná Grafá Petrogoryckiego/ chćiał wypędźić Ademara/ ále przez niedźiel dwie ſzturmuiąc/ nie mogli go doſtáć/ y odiácháć z niſzczym muśieli. Z tego poſtępku ſtał ſię Ademarus zuchwalſzym/ y przybráwſzy drużyny/ miáſteczko Saleń do Floryaku należyte/ á o trzy mile od Brukcyey położone/ vpatrzywſzy czas/ gdy nie było Proboſzczá/ ktory tám z kilką Bráci mieſzkał/ zaiáchał owo miáſteczko niespodźiánie/ y prezydium ſwoie rozłożył. A z tey przyczyny/ iáko potym ſamże powiedźiał/ że w Brukcyey nie miał z ſwoiemi záćiążnikami co ieść y pić/ á wiedźiał że do Saleńſka/ iáko do obronnego y ſpokoynego klaſztornego mieyſcá/ ſąśiedźi ſprowadźili byli y zboża y wina: iednak to pewnieyſza/ że widząc ſię chudym pachołkiem/ chćiał ſię przez odwagę ſwoię zapomóc. Gdy ſię Proboſzcz Saleńſki Otheryuſz dowiedźiał/ że Ademárus zaiáchał miáſteczko/ zafraſowáł ſię bárzo/ á nie odwłocząc/ iáchał do Hugoná owego ktoremu pierwey zaiáchał był Ademarus połowę Brukcyey/ rádząc y proſząc/ áby mu dopomogł do wybićia/ y wypędzenia Ademara z Saleńſka/ ſpoſob podaiąc y obiecuiąc/ że wielu pomocnikow będą mieli/ ná tamtego náieźdniká: Hugo nie odmowił/ ále y z ſwoiemi domowemi ſłużałemi/ y z drugiemi ſąśiady/ ktorych Proboſzcz prętko ſprowadźił/ przybrawſzy dwieśćie oſob vzbroionych/ ćicho przygotowali ſię; y dźieśiątego dniá/ od zaiazdu Saleńſka/ rano około wſchodu ſłońcá/ przyiacháwſzy pod zamek/ y zapaliwſzy ieden

drewniany budynek/ z ktorego dym ná Brámę lećiał/ y ćmił tamtych co byli w zamku/ wyćieli Bramę y kilkunástu z tamtey strony vbili/ bo drudzy po większey częśći/ vciekli byli do Kośćioła. Sam też Ademarus z kilką kompanow ślachty/ nie vfaiąc y Kośćiołowi/ ná wierzch gmachow zamkowych wbiegszy/ z tamtąd vćiec y spuśćić się chćieli/ ále ich poimano: odebrano koni sto dwadzieśćia/ kilkadźieśiąt ludźi z strony Ademarowey pobito/ á z drugiey tylko trzech/ y to prostych nie służałych. A stało się to wyćięstwo/ nie ták prętkośćią y czynnośćią ludzką/ iáko cudownie za łáską Bożą y protekcyą S. O. Benedyktá; bo gdy Proboszcz Otheryus imieniem/ zaczął wołać w pierwszym podiazdźie *Swięty Benedykćie ratuy twoich*, zdało się owym co byli w zamku/ że w okolicy wielkie woysko náiachało y wołało/ tedy z przestrachu nie wiedźieli co z sobą czynić/ y serce im wpadło/ że odbieżeli y szelwachow y Bramy. Ale y to co po tey porażce przytrafiło się było/ pomśćie Boskiey y Swiętego Benedyktá/ ktorego dźierżawę náiachano/ znaczyło/ że Dusze pobitych przez nie mały czas/ w nocy wołáły y narzekały ná swoie nieszczęśćie/ że klasztorną maiętność naieżdżali. Y to tákże cudownemu postępku w tey mierze przypisáć/ że Wido Oyćiec Ademara/ iákoby niechcąc wiedźieć o naiazdach synowskich/ gdy sie do Rzymu wybrał/ w drodze zachorzawszy y wrzodámi y parchami osypany/ wroćiwszy się vmarł. Giraldus tákże Brat naieżdnika/ od konia własnego okaleczony/ po długiey chorobie zmarł. y Hildebert ślachćic/ ktory podźegał Ademára y był pobudką/ do tey złey odwagi/ ogniem piekielnym ábo wrzodem ná gębie zarażony/ mizernie skonał: wszyscy konkurrentowie do tey fakcyey źle zginęli/ á klasztor za obroną Oycá swego Benedyktá Swiętego/ został w pokoiu przy dźierżawie swoiey.

§. XLIV. Koń klasztorny, za przyczyną S. Benedyktá, ze studniey, zdrow wyćiagniony.

Dway zakonnicy Floryaccy/ Anno kapłan/ y Remigius Dyakon/ w pewney spráwie przyiachali do Hugona/ o ktorym wzmiánká wyżey była/ y ktory iuż w Brukcyey mieszkał. Tedy owi zakonnicy/ konie swoie wespoł cuglami związawszy/ sámi ná gorę do wyższego mieszkania poszli/ y gdy z Hugonem rozmawiáią/ konie kąsáiąc się y bestwiąc/ ieden drugiego do studni bliskiey wtrąćił; co postrzegszy zamkowa czeladź: poczną wołać/ y dadzą Pánu znać/ że koń księży wpadł do studni: iął się frasowáć Hugo/ że goście mili do niego przyiachawszy/ szkodę ná dobytku ponieśli: co prędzey tedy każe ratowáć y wyćiągáć/ á że nie było nádorędziu powrozow/ tedy sieći sarnie pokręćiwszy/ po drabinie do studni wlazszy/ uwiązanego ćiągneli koniá/ y kiedy iuż v wierzchu studni koń był/ powrozy one zerwały się/ y koń znowu ná doł vpadł; widząc Hugo/ że y studnia głębsza niż ná pięćdźieśiąt łokći/ y ćiasna w sobie/ y że iuż po razy dwa koń spadá do niey/ pocznie mowić; *iuż ná tym koniu nie będą ieźdźić, bo pewnie zdechnie.* Zoná Hugonowa rzecze/ mam nadźieię w Pánu Bogu/ y w przyczynie S. Benedyktá/ że ten koń zdrow zostánie. Zakonnicy też poczęli ofiarowáć Swiętemu Benedyktowi koniá/ áby go zachował żywo/ iáko bydlę swego klasztora. Znowu tedy spuszczáią się po koniá/ y że powrozow nie było/ tedy pasy y podwiązki od ponczoch powiązawszy/ á szyię koniowi przywiązawszy znowu ciągnęli/ y z pracą wielką ná wierzch wyprowadźili. Hugo trąćiną trącaiąc leżącego koniá/ rzecze/ *iuż pod siodłem marcho nie będźiesz chodźił* tedy żoná iego rzecze mu znowu: *Pánie ta vfam*

przyczynie S. Benedyktá, że ten koń będźie zdrow: bo to większa rzecz była kiedy wam ziednał zwyćięstwo S. Benedykt nad nie. przyiaćioły, á niżeli to, áby koń klásztorny nie zdechł: gdy rożni rożnie mowią/ szkapa począł parskáć y tarzáć śię na wznak/ ktorego gdy kilka młodźi wziąwszy ná nogach postawili/ otrząsáiąc śię koń/ począł rżeć do drugiego koniá: tedy wszyscy radośni/ że koń zdrow/ wprowadzono koniá do ćiepłey izby/ gdźie przez noc będąc ná nimże Dyakon odiachał/ y szwanku żadnego koń nie miał. Zdałaby śię komu tá rzecz nie wielka/ ále vważywszy wszytkie okoliczności/ cudowna byłá/ y wielka vfność nábożney owey matrony/ skuteczną śię pokazáłá/ y przykładem iest/ że kto wiernie przyczyny S. Benedyktá wzywa/ wszytko otrzyma.

§ XLV. Ná woynie opatrzył śię chlebem Swiętego Benedyktá.

ONych lat we Francyey/ była swawola w Pánach/ gdy náiezdźał ieden drugiego. O sukcessyą Grabstwa Petragorycкiego woyna śię wszczęła/ miedzy Hildebertem y Gwilhelmem Piktawskim Grofem; Hildebert/ ktoremu barziey służyło prawo do owych maietności/ zebrawszy kupę ludźi woiennych y wielu przyiaćioł zaćiągnąwszy/ położył śię we dwie mili obozem od Piktawu/ oczekiwáiąc ná pomocnikow/ iáko to ná Hugoná Gorgaliskiego Páná/ y ná Fulkoná Grofá Andegáweńskiego. Dowiedźiał śię Gwilhelm Piktawski Komes/ że iego adwersarz nie w wielkim poczćie/ obozem o dwie mili stanął/ czekáiąc ná swoich przyiaćioł pośiłki/ tedy on z Piktawu posłał pułk swoy zbroyny/ aby vprzedźili y zniesli nieprzyiaćiela/ nim przyćiągną pomocnicy owegoż: y w oney potrzebie nagłey/ mało nie przegrał Hildebert/ bo tamtych Piktawskich dwoiako wiecey

było/ dla tego tez y z obozu iego iuz drudzy ućiekać poczeli: á gdy tamći naćieraią ná oboz Hildebertow/ tym czáſem Hugo przyieżdża z kompanią ſwoią/ ktory z domu wyprawuiąc ſię ná one potyczki/ á obawiáiąc ſię żeby y ſam y iego ludźie nie zginęli/ wiedząc miánowićie y ſłyſząc/ iáko S. Benedykt zwykł pomagáć ná woynach/ gdy iego przyczyny wzywáią/ v Proboſzcza klaſztora Saleńſkiego wziął był dwa bochny chlebá/ máiąc wolą po kawałku chlebá owego przed bitwą dáć wſzytkim ſwoim/ áżeby tym bárźiey wzywáli pomocy S. Benedyktá/ z ktorego klaſztora chleb iedli. Tedy Hugo widząc/ że iuz prawie przegrána Hildebertowa ſpráwa/ ſwoim chyżo/ z owego chlebá po kawałku/ iáko iakie kommunikanty rozdawſzy/ vpomniał áby ſię Bożey woli y S. Benedyktá obronie polećili/ złączywſzy ſwoich świeżych żołnierzy/ do owych Hildebertá deſperuiących y boiących ſię/ meżnie ná Piktáwczykow vderzył/ y wielu ná placu pobiwſzy/ inſzych roſproſzył/ z ſwoich záś/ ktorzy z owego chlebá koſztowáli żadnego nie zgubił. Miałże ná potym Hugo/ zá oſobliwego opiekuná y dobrodźieiá ſwego S. Benedyktá záwſze/ ktorego iuż pomocy po wiele rázy vznawał.

§ XLVI. Zołnierz piiany we wśi klaſztorney zgorzał.

Z Pułkiem ludźi rycerſkich iadąc Gwilhelm Beleſmenſki ná przywitánie y przyiśćie oblubienice zmowioney zá Krolá Robertá/ przyſzło mu nocowáć we wśi Floryáckiego klaſztora: do ktorey wśi wprzod poſłał ſtanowniczego/ áby dla niego mieyſce opátrzył ſpoſobne. przyiachawſzy tamten Foryel do wśi/ proſto do dworá chćiał wiácháć/ ále mu Theodoryk Mnich ktory tam goſpodárował/ nie dopuśćił/ mowiąc/ że iak ſam Pułkownik przyiedźie to go puſzczę: zá co ow żołnierz/

słowy vszczypliwemi zelżył zakonnika: o ktore słowa vrażonym będąc Theodoryk rzecze z affektem: *O Swięty Benedykcie czy śpisz, czy nie dbasz o nas, kiedy nad nami lada kto przewodźi.* Gdy przyiachał pułkownik stanął we dworze klasztornym/ á żołnierze po chłopach rozłożyli się. Tedy wieczor ow stanowniczy kazał wina dla siebie y dla kompanow dostatek dawać/ ktorym się opiwszy/ gdy spać poszedł/ ogień od komina nieostrożnośćią samychże żołnierzy/ bo gospodarz schronił się był/ zaiął się y poszyćie słomiane pożarszy/ gdy y balki pogorzały/ owegoż stanowniczego y innych dwu śpiących twardo z wina przywaliły/ y zgorzeli/ tylko ieden opalony oknem vćiekł y konie: y rynsztunek pogorzało. Pułkownik dowiedźiawszy się/ iako wczora znieważył zakonnika stanowniczy/ y że się winem chłopkow klasztornych opił/ rzekł do przytomnych: *Widzę nád tamtym żołnierzem pomstę Bożą, że znieważył Mnicha, á oraz widzę że y Swięty Benedykt nie śpi, ktoremu wczora przymowił Mnich, iakoby nie dbał o swoich.*

§ XLVII. Swięty Benedykt obronił pastucha klasztornego od utonienia.

ROku Pańskiego Tyśiącznego trzećiego/ powodź wielka była ná rzece Ligerze/ ktora wiele potopiła ludźi/ y domow poznośiła/ y drzewa poobalała; ná ten czás/ pastuch klasztora Floryackiego Konstanty imieniem/ część bydła ná gorę bliską zapędźiwszy/ wracał się áby y ostatek ná onoż mieysce zagnał/ á gdy przez most ná iednym potoku małym chćiał przeyść/ ktory iuż woda podniosła była/ tedy y most y pastucha woda porwała/ ktory w onym niebeśpieczeństwie chwyćił się drzewa z owego mostu płynącego/ y powrozem ktory miał przy sobie przywiązał się/ niosła go woda dáley niż ná pul mile/ y wiele wśiow około

niego piywáło/ ktorych on boiąc się bárzo wielkim głosem wołał o rátunek do S. Benedyktá/ áby swego czeládniká rátował/ y bronił/ y vznał w tym obronę/ bo owych wężow rękámi od śiebie odbiiáiąc/ żaden go nie vkąśił/ á wiele innych ludźi ktorzy ná drzewá wysokie przed táż wodą powłáźili byli/ węże ná oneż drzewá łażąc kąsáli ludźi/ że biedni muśieli ná doł w wodę spádáć. trafił potym ná dwu znáiomych/ ktorzy w łodźiach po wodźie iachali/ ktorzy go wziąwszy do śiebie od niebespieczeństwá wybáwili. A iáko obiecał Swiętemu Benedyktowi służyć do śmierći/ ták y wypełnił/ przypominaiąc sobie często ow przypadek niebespieczny.

§ XLVIII. Złą śmierćią zszedł, co chćiał role klasztorne niesłusznie odbierać.

WAlter szláchćic pewne grunty źiemiáńskie/ dożywotnim práwem trzymał od Proboszczá Antyśiodoreńskiego; á że wieś klasztorá Floryáckiego o gránicę z tamtemi polámi byłá/ chćiał poddánym klasztornym nie mołą sztukę roli odiąć/ mieniąc że do iego woytowstwá náleżałá. Nálegał tedy v Opátá Abboná/ áby mu oddano támte role. Vczynił tedy Opat ná gęste instancye wyiazd/ áby obaczyli przyiaćiele/ ieśli się słusznie y czego domaga: tedy Walter będąc ná tamtym mieyscu/ pocznie pokázowáć że od tego mieyscá/ práwi/ aż tám/ ręką wskazuiąc/ mnie należy y do mego woytowstwá; wszyscy przytomni ná ten czas widźieli że niesłusznie domagał się owych rol/ ktore do tamtey iego dźierżawy nigdy nie należały/ ále do poddánych klasztorá Swiętego Benedyktá; pocznie mu tedy Abbo Opát świątobliwy mowić/ áby przećiw sumnieniu nic nie czynił/ y dźiedźiny Swiętego Benedyktá włásney/ sobie nie przywłaszczał

właszczał ow odpowie/ że tá/ o te wszytkie pola/ gotowem y poiedynek czynić/ y nie dam ich sobie nikomu odbierać: y gdy chćiał dukt prowadźić/ y granice pokazować/ ná koniu śiedząc/ y ostrogami wspieraiąc koniá/ tedy koń biegáć z nim począł szalenie/ y po razy dwa potknął się barzo; co widząc Opat/ rzecze do drugich: nie podoba mi się to vtykanie końskie/ y Pan Walter ná poiedynek nie słusznie się bierze: to Opat mowi/ á koń w biegu polowym trzeći raz vstyrk vczynił/ że Walter przez głowę koniowi w biegu spadł/ y ramię wybił/ y rupturę dostał; z ktorego mieysca ledwie żywego do wśi klasztorney/ Opat kazał zawieść/ y tegoż wieczora mizernie vmarł.

§ XLIX. Mabbo Biskup Wyspu Ossa, został Mnichem we Floryaku, y kośći Swiętego Páwła antecessorá swego przywiozł.

Dźień śmierći vważaiąc ten wielebny Biskup/ po długich myślach/ do Floryaku/ kędy o Relikwiách S. O. Benedyktá słyszał/ przyiachał/ y kośći Swiętego Páwłá Antecessora ná Biskupstwie swoim/ ktory był rodem z Aureliey/ przywiozł/ y Apparat swoy Biskupi darował/ y tám kilka lat zostáiąc ná bogomyślnośći/ świątobliwie dokonał/ maiąc wielkie nabożeństwo do Swiętego Benedyktá/ iego Relikwie szanuiąc/ y Regułę zachowuiąc.

§ L. Felix Pustelnik z wyspy Ossá, iadąc do Floryaku, od Swiętego Benedyktá zachowany na morzu.

Maiąc chęć náwiedźić we Floryaku Relikwie S. O. Benedyktá y Swiętego Páwła Biskupa/ naiął z drugiemi kompanami przewoz/ tám iadąc po ćiasnym morzu mie-

dzy wyspami/ morze się niespodźianie zburzyło/ y łodź wywróćiło: Felix z drugim towarzyszem ná łodź owszem wskoczył/ ále inszych fálá porwáłá/ y wyniosłá ná bliską opokę/ iednak zdrowych: co widząc Felix łodzią przyiachawszy pobrał ich znowu/ y dáley iadąc obaczy że kśiążka iego/ ná ktorey się modlił/ po wodźie płynie/ tedy y po tę poiachawszy łodźią/ suchą nalazł/ iakoby nie ná wodźie ále ná źiemi byłá. Po tym niebespieczeństwie/ gdy do miástá Kornugal przyiachał/ Biskup támeczny powiedźiał mu/ gdy go Felix náwiedzał/ że o twoim y towarzyszow twoich niebespieczeństwie/ w ktorymeśćie byli/ miał obiawienie; iákoby sęp wielki/ iáko iáka gorá/ vderzywszy ná łodź wászę/ zátopił was; ále iedna osobá w habićie Mnichowskim z kurwaturą Opáćią/ sępá owego kijem owym odpędźiłá/ y was/ cośćie iuż ná głąb poszli byli/ rátowáłá. Domyślił się Felix/ że to był Swięty Opat Benedykt/ ktorego kośći Swięte náwiedźić vmyślił/ ochotniey zátym do Floryaku iáchał/ gdźie zdrowo przybywszy/ wdźięcznie od bráćiey przyięty/ opowiedźiał w iákich był niebespieczeństwach/ á w nich iáko od S. Benedyktá rátowány.

§ II. Woytá że poddanych klasztorá Swiętego Benedyktá krzywdźił, czart opętał, y umorzył.

W Burgundiey w Powiećie Trikasińskim/ máiętność klasztorá Floryáckiego Tauryakus przezwiskiem byłá/ ktorey dźierżawcą dożywotnim y woytem był Gausfedus szlachćic. Ten że ćiężkim był ná poddanych/ często go vpominali zakonnicy/ áby pobożniey obchodźił się z poddanemi Swiętego Benedyktá: á gdy vpominanie nic mu nie pomogło/ tedy raz gdy gromadę miał/ y sądy z chłopami czynił/ pies czarny szalony zkądśiś przybiegszy wpadł miedzy gromadę/ y nikogo nie obrá-

źiwszy

ziwszy/ ná samego Gauzfreda wskoczywszy/ nos y twarz poszárpał mu zębomá/ y chyżo vciekł zaraz. Skaránie to Boże było/ áby się vpamiętał/ bo od vkąszenia owego psá/ szaleć był począł: ále gdy go do Swiętego Dyonizego zawieziono/ przyszedł znowu do zdrowia. Po tym przypadku gdy w swoiey srogośći trwał/ y poddanych klasztornych trapił/ od czártá srogiego opętány iest/ że go muśiano łáńcuchami związáć/ y do iednego sklepu zámknąć/ w ktorym niespodźianie/ y bez żadnego przygotowánia/ vmárł. A tákie karánie że poniosł/ wszyscy okoliczni powiadali/ dla tego/ że ćięszkim y nie miłośiernym był ná poddanych S. Benedyktá.

§ LXI. Rátuie Swięty Benedykt Mnicha, ktorym Opát iego gardźił.

DO klasztorá Swiętego Albiná w Andegawie/ wstąpił był kápłan Ainfredus/ y habit zakonny przyiął: ktory potym dla postępku zakonnego/ vprośił się był do Floryáku; y tám kilká lát zmieszkawszy/ do swoiey professyey klasztora powroćił znowu. A gdy tám mieszkał/ wrzod wielki ná biedrze vczynił mu się/ od ktorego długo leżąc/ miał vtrapienie dwoiákie/ pierwsze że ów wrzod bolał go nie pomału; druga że w oney iego chorobie żaden go z Bráćiey nie náwiedzał/ krom iednego/ ktoremu Opát pozwolił był. Albowiem Opát z niektorey niechęći zakazał był w konwenćie áby do niego nie chodźili: o czym się chory dowiedźiawszy/ frasował się/ gdyż nie zmyślał sobie choroby: á gdy owego chorego/ z dawna kochaiący/ niektorzy ludźie zacni z miástá náwiedzali/ przez nich prośił Opatá áby mu odpuśćił/ ieśli go w czym obraźił/ á żeby bacznym był ná niego/ y Bráćiey pozwolił/ náwiedźáć go; iednak Opat mniey ná to dbał. Zatym chory widząc/ iáko wzgardzony od Opátá iest/ przypominaiąc sobie

iąc sobie/ tákiey miłości od Bráciey gdy we Floryaku mieszkał/ vznawał/ z płaczem do S. Benedyktá pocznie mowić: Oycze Swięty ktory przez ták wiele set lat rządzisz zakonem y Bráćią twoią, oto ia wzgárdzony od mego przełożonego, tobie się polecam y żebrzę miłośierdźia nie opuszczay mię: to z płaczem mowiąc/ do śćiány się obroćiwszy trochę zasnął/ y wnet we śnie vkaże mu się osoba w habićie Mnichowskim poważna/ ktora palcem ná iego wrzod vkazuiąc/ iákoby przeszła. Ják się ocknął/ owo widzenie ná pamięći mu było/ y myśląc o tym/ zasnął drugi raz mocno/ y dłużey niż godźinę spał; potym ocknąwszy się/ wrzod ow począł go bárzo świerzbieć/ ktory palcami drapiąc po trosze/ skorę przedárł/ á ze wrzodu kawał zgniłego ćiáła z ropą wyskoczył/ z wielką wprawdźie boleśćią iego/ iednak on ropę powoli wyćiskáiąc/ w kilka dni ozdrowiał/ y dziękuiąc Pánu Bogu y S. Benedyktowi Oycu swemu zá osobliwą łáskę w onym vtrapieniu/ nawiedźił Relikwie S. Benedyktá we Floryaku/ y to wszytko co się z nim dźiało/ powiedźiał.

§ LIII. Przy Relikwiach Swiętego Benedyktá pochodnie cudownie się zapaliły.

Echárdus Grof Burgundyey maiętność swoię Patryciak dárował S. Benedyktowi y Bráciey klasztora Floryackiego/ w ktorey oni klasztor osádźili/ y Bráćia ná mieszkánie: w lat kilkádźieśiąt/ niektorzy szlachta pobliscy chćieli temu klasztorowi odbieráć pewne role y winnice Salmaryckie rzeczone: tedy Radbertus Proboszcz Patryciaku wziąwszy Bráćią y Relikwie S. Benedyktá/ ktorych im vdźielono było z Floryaku gdy czas nadchodźił w ieśieni zbieráć winá/ wybrał się z processyą do Salmaryku/ áby bespieczniey dla złych sąśiadow mogli

z winohradu pożytek zebrać. Więc że po drodze im był klasztor Kluniacki/ wstąpili tam ná noc; á gdy nazáiutrz z kościoła Relikwie owe wynośić ze świecami zapalonemi poczeli/ wiatr popędliwy pochodnie zagaśił/ ktore potym ná pultora staia od Kościoła/ gdy przychodźili do bramy cudownie y dobrowolnie zaświećiły sie/ y długo gorzały: co wszytkim ku podźiwieniu było/ że iuż wiatr nie gaśił ich.

§. LIV. Hardego y bluźniercę Bog skarał śmiercią zabitą.

BErnhard możny Pán w Burgundyey/ maiąc nieprzyiaźń z Letboldem szwagrem swoim/ naieżdżał iego folwarki/ ktore że poblisku były wiosek klasztora Patryciaku/ tedy y z klasztornych wśi bydło grabić/ y gwałtem bráć kazał; Proboszcz Rotbertus iachał do niego/ vpominaiąc sie áby szkody poczynione w dobrach Swiętego Benedyktá nagrodźił: on iáko hárdy człowiek rzecze: *nie tylko nagradzać nie myslę, ále tydźień nie wynidźie, a każę ogniem wszytko wam popalić, że mego nieprzyiaćiela w klasztorze przechowuiećie, y obaczyćie że y Swięty Benedykt nie zabroni mi.* Odpowiedźiał Rotbertus. *Vfam w opatrznośći Bożey, y przyczynie Swiętego Benedyktá, że z tego nic nie będźie, ále za te szkody ktoreśćie nam poczynili pokarze was Pan Bog.* Tedy dniá czwartego/ po tákiey rozmowie/ ow Letboldus w małey kompaniey swoiey/ potkawszy śie z Bernhardem/ włocznią go swemi rękami zabił/ y ták zginął niespodźianie/ ktory sie groził więcey szkodźić klasztorowi.

§. LV. Chroma y oraz niema białagłowa przy kośćiach Swiętego Oycá Benedyktá zdrowie otrzymała.

CZołgáiąc się po źiemi przez mil pięć/ do klasztora Pátryciaku gdźie o dobrodźieystwach cudownych słyszáła/ przyszła była/ y przez znaki żebrząc v fórty pożywienia kilka niedźiel báwiła się/ á przed Ołtarzem S. Benedyktá sercem modląc się/ gdyż áni chodźić/ áni mowić nie mogła/ miłośierdźia Boskiego zá przyczyną Swiętego żebráła. Dniá tedy 22 Máia w dźień Swiętego Romana Opatá/ gdy zakonnicy śpiewánia zwyczayne odpráwowáli/ oná też przed ołtarzem pomienionym klęczáłá/ mowá się iey przywroćiłá/ y głośno w Kośćiele dźiękuiąc Bogu zá dobrodźieystwo ná nogi podniosłá się: zakonnicy widząc że stoi o swoiey mocy/ y czytelnie mowi/ pytáli iey/ iá kimby spo obem ozdrowiáłá/ y czy nie zmyśláłá przedtym owey chromoty y niemoty swoiey? tedy oná klęcząc á ręce podnosząc/ pod sumnieniem y przyśięgą zeznawáłá/ że mowę stráćiłá byłá w wielkiey chorobie/ y ná nogi vpádłá/ ále dopiero zdrowie otrzymáłá/ bom prawi vfność wielką w Náświętszey Pánnie y w Swiętym Benedykćie miáłá/ do ktoregom kośći świętych z trudnośćią tu zászłá. Co słysząc zakonnicy/ Te Deum laudamus záśpiewáli/ y we dzwony vderzyć kazáli/ dźiękuiąc Máiestatowi Boskiemu że dobrodźieystwá łáski swoiey vżycza ludźiom vtrapionym/ przy Relikwiach wyznawce swego świętego Benedyktá.

§ LVI. Druga chroma ozdrowiała.

ROzeszłá się po rożnych mieyscach tá wieść/ że w klasztorze Patryciáku chroma y niemá biáłagłowá ku zdrowiu przyszłá; tedy ná tę powieść biáłagłowę tákże ktorey ogień piekielny nogi popsowáł/ y wszytká wrzodámi osypána byłá/ záwieźli przyiáćiele do Patryciáku y przed owymże ołtarzem/ przed ktorym

tym y pierwßa niema y kulawa ozdrowiáłá/ tę też chromą y ká-
lekę zoſtáwili/ gdzie ſię oney goraco modlącey/ y wzywáiącey
pomocy S. Benedyktá/ w kilka dni nogi poczęły ſię goić y
y wrzody/ ták że prętko ku zdrowiu przyßła/ y o ſwey władzy
chodźiła. To otrzymawßy dobrodźieyſtwo/ przy kośćiele przez
niektory czas/ vmiatáiąc/ wodę noßąc/ zabáwiłá ſię/ á widząc
ſię cále zdrową/ vprośiła ſię v Proboßczá áby ſwoich przyiá-
ćioł náwiedźiła/ obiecuiąc iednak powroćić do klaßtora dla po-
ſługi kośćielney: w domu v ſwoich gdy przez czas nie máły mie-
ßká/ znowu bol wielki w nogach y we wßytkim ćiele vczułá/
y gdy przed innemi powiedźiáłá że dla tego powtornie w cho-
robę wpadłá/ że obiecałá byłá ná vſłudze przy kośćiele zoſtawáć/
tedy iey radźili/ áby ſię tám wroćiłá/ oná iáwnie przy drugich
obietnice ponowiłá/ obiecuiąc do śmierći przy kośćiele trwáć/
byle iey Pan Bog pierwße zdrowie przywroćił; po ktorym ſłu-
bie záraz ſię lepiey mieć poczęłá/ y w kilka dni cále ozdrowiawßy/
ſáma o ſwey mocy zaßłá do Patrycyaku/ y tám z innemi vbogiemi
áż do śmierći przy kośćiele zoſtawáłá.

§. LVII. Ogień dżdżem nagłym ugaſzony.

NA Swięto Benedyktá Swiętego/ wedle zwyczáiu tam-
tego mieyſca/ naßło ſię było do Floryaku wiele rożnych
ludźi/ miánowićie żebrakow vbogich nie máło/ ktorym
w ßpitalu ieść kazał Opát gotowáć; odpráwiwßy tedy wßy-
tko nábożeńſtwo w kośćiele/ gośći wedle ich ſtanu/ częſtowano.
O půłnocy ogień z ßpitala wßczął ſię/ y że w nocy/ nie prętko
poſtrzeżono/ że bliſkie domy zaięły ſię we wśi: ludźie przeſtra-
ßeni krzyk y zgiełk ięli czynić; z klaßtora Bráćia przybiegßy/ á
widząc iáko ſię ogień ßerzy/ rátowáć zaś trudno/ Litánią o Ná-
świętßey Pánnie głośno śpiewáli/ y po Litániey ſuffragium o

Swiętym Benedykćie y o Swiętey Scholastyce/ zmowili/ w ktorym suffragium przypomina się ow cud/ kiedy deszcz nagły Swiętá Scholastyka vprosiła; tedy cudowna rzecz/ że ledwie owo śpiewanie skończyli/ á wiatr zinszey strony powstał y deszcz nagły lunał/ y ogień ktory się iuż był szeroko rośćiagnał/ zalał. Vznali wszyscy pomoc prętka Panny Naświętszey y Oycá S Benedyktá/ y Swiętey Scholastyki śiostry iego/ ktorey ludźie zwykli pospolićie o deszcz prośić/ kiedy go potrzebuia.

§ LVIII. Ułomna ná nogi ozdrowiała w dźień S. Benedyktá.

IMieniem Adelaida z dźiećiństwa ná nogach chodźić nie mogła; tę rodźicy będąc dostatni/ do cyrulikow wprzod dawali/ ktorzy gdy nic nie pomogli/ woźili ia rodźice do Paryża do S. Dionizego/ y do Lemowiku do S. Marcyalisa Męczennika/ v ktorych grobow znaczne dobrodźieystwa ná ten czas ludźie otrzymawali/ owa iednak Pánna w teyże niemocy zostawała. Tedy matka iey frasobliwa/ gdy iednego czasu zasnęła/ vkaże się iey osoba łagodnie mowiąca; *A coż to po tych kosztach, ktore czynićie około corki, y drogi odprawuiećie, zawieźćie ia do Floryaku, gdźie są kośći S. Benedyktá, ze Włoch przynieśione.* ktory sen gdy mężowi powiedźiała/ chętnie wyprawili się z corką chorą/ gdyż też prętko Swięto Swiętego Benedyktá nástępowáło: ná ktore przybywszy wotum oddali/ ofiaruiąc ią v ołtarzá tego Swiętego/ y ow dźień ná nabożeństwie strawili. A názaiutrz gdy mieli odiachać/ áliśći pánná zdrowa/ że o swey mocy iuż zaszła do kośćioła znowu; czym vćieszeni rodźicy/ wielkie dźięki dobroći Boskiey czynili/ y Swiętego Benedyktá przyczynę mocną przed wszytkiemi wyświadczali.

§ LIX. Slepy

§ LIX. Slepy przeyrzał dotykaiąc się Relikwiarza, w ktorym były kośći S. Benedyktá.

NIe dáwno tákże/ z klasztora Saleńskiego/ do Swietego Marcella Męczennika processya byłá/ w ktorey Relikwie S. Benedyktá w Relikwiarzu srebrnym nieśiono/ z miasteczka Argentomagu/ człowiek ślepotą nawiedzony/ dowiedźiawszy się że idźie Processya/ kazał chłopcu ná drogę się zaprowadźić/ tám z wielką wiarą y nábożeństwem gdy się truńienki/ álbo ráczey Relikwiarza w ktorym kośći były S. Benedyktá dotknął/ zaraz przeyrzał/ y w oney processyey/ nie potrzebuiąc przewodniká/ sám iuż oświecony/ dźiękuiąc Pánu Bogu za ták wielkie dobrodźieystwo/ szedł z drugiemi.

§ LX. Xiąże Odo pokarány śmierćią, że poddanych S. Benedyktá grabił.

BRát to był Krolá Fráncuskiego/ Henryká pierwszego/ ktory nie kontentuiąc się prowizyą braterską/ rożnych ludźi zwykł był vćiemiężáć. Wyiáchał tedy raz z dworskiemi sługami swemi/ y do Germiniaku máiętnośći klasztorney ná noc wstąpił/ y stacyą kazał dáć; w ktorey stacyi wiele bydła zabrano/ o ktore prosiąc vrzędnik/ mowił mu/ *że to bydło poddanych S. Benedyktá*, ná co on odpowiedźiał z furyą: *choćiaszby y wszytkich Swiętych, nie tylko Benedyktá, to tu trzeba żołnierzom moim dáć ieść y pić co potrzeba:* wieczor gdy do stołu śiadáć mieli/ świec nie było/ on kazał swoim/ áby z kośćiołá ktory tám był/ świece wźięli/ w ktorym wielkonocną wielką świecę wźiąwszy/ nárobili mnieyszych świec/ do stołu/ y długo w noc przy nich iedząc y piiąc/ potym szedł spáć Odo. W nocy pocznie się

źle bárzo miecz/ co ſłyſząc iego dworzánie zbiegli ſię/ ktorym on powiedźiał/ że wielki ból w żołądku ćierpiał/ y że mdłość biie ná niego: w ktorey niemocy aż do dniá będąc/ ráno zaraz kazał ſię do domu wieść ſwego/ gdźie większe bole gdy powſtawáły/ dniá drugiego vmarł/ y przykład z niego ieſt/ że kośćielnych rzeczy ſzárpáć ſię nie godźi.

§. LX. Charći oſzaleli, co z lampy oley wypili.

Zá iednym myśliwym/ chárći do kośćiołá weſzli/ y lampę nie wyſoko záwieſzoną przed ołtarzem/ S. Benedyktá obaliwſzy/ oley wylány wylizáli. Tedy zaraz poſzaleli/ y wypadſzy z kośćiołá ludźi kąſáli/ y rozbiegſzy ſię/ iedni w láſach poginęli/ á drugich muśiano dla ich ſzaleńſtwá/ pozabiiáć.

§. LXII. Szlachćic zabity ieſt, że woły klaſztorne pograbił, y krzywdy poddanym czynił.

GAwfred nieiáki/ wdźierał ſię w polá ktore nowo wyrobione były przez poddanych klaſztornych/ ná ktorym gdy orano/ on woły pograbił: vpominali ſię zakonnicy/ ále nie tylko nie wroćił/ ále záwſze bráć groźił/ gdy by ſię ważyli oráć. Nádto/ w bliſkośći mieſzkáiąc/ chłopom klaſztornym krzywdy czynił rożne: y raz iádąc przez Buliák/ wieś klaſztorną/ przyzwawſzy Vrzędniká odpowiádał mu groźno/ ieśliby śmiał ná támte polá zaieżdżáć/ álbo ná łąki; odpowiedźiał Vrzędnik/ *że iá klaſztorney poſſeſſyey y dźiedźiny S. Benedyktá przeſtrzegam, áby iey nie odbierano:* ow z gniewem rzecze/ *obaczyſz co tobie będźie y z Benedyktem:* y z tą furyą odiáchał: áliśći w kilká dni dano znáć/ że go w poſwárku iednym zabito/ á klaſztor przy ſwoim zoſtał.

§. LXII. Pawy ozdrowiały.

GOſpodyni klaſztorna/ gdy pawow nie mało zdechło/ boiąc ſię áby y oſtatek nie zginął/ świece ták długą iáko Paw/ ofiarowáłá ná ołtarz S. Benedyktá: tedy od owego czáſu/ zdrowemi byli y żaden nie zdechł. Tá rzecz ácz máła/ ále vfność białeygłowy godna pochwały.

§ LXIV. Dźierżawcę ktory poddanych klaſztornych krzywdźł y bił, pokarał S. Benedykt.

PVśćił klaſztor Floryacki/ kontraktem wieś Adelardowi/ w ktorey on poddanych podſkubywał dobrze/ y często za lada przyczynę bić kazał. Vćiekali ſię poddáni do klaſztorá z ſkargámi/ y miewał częſte nápominánia/ ále ſię on nie popráwiał/ bo tákże był ćięſzkim/ powiadáiąc że trzebá mi wybrać mo=ie ktorem dał klaſztorowi pieniądze; iednego chłopa ták bárzo raz pobił/ że mało nie vmarł/ y długo leżał/ á on zá to żadney kontentacyey iemu nie dał: wdowę też niedoſtátnią w czynſzu kazał pográbić/ ktora poſzła do klaſztora ſkárżyć ſię/ y powiedziawſzy ſwe ie vćiemiężnie/ ſzła do kośćiołá/ y przyſzedſzy do ołtarzá w ktorym Relikwie Swiętego Benedyktá były/ obrus z ołtarzá podnioſſzy biczem biła po ołtarzu/ głośno mowiąc/ *O ſtary Oycze? nic niedbaſz o nas, oto ſkorę zdźierżią z nas, biią, y dręczą, á nie maſz tákiego, coby ſię viał o nas.* Zakryſtyan obaczywſzy że białagłowa ołtarz śiecze/ wypchnął ią z kośćiołá/ rozumieiąc że ſzaleie. Jednak choćiaſz iey głupi niewieśći gniew był/ Pan Bog ſkarał owego/ bo w kilka dni iadąc z rohatyną/ potkał ſię z ſwoim nieprzyiaćielem głownym y dawnym/ ktory że chyżo porwał ſię ku Adelardowi/ tedy ow vćiekáiąc/ á rohatynę pod pachą trzymáiąc/ gdy chćiał k niem ieden row przeſkoczyć/ oſtrze v rohatyny ktore był zá ſię obroćił/ gdy w ſkoku końſkim przez row/

rohatyna ná doł przed niego leciała/ kon pochylił sie nazbyt/ że ná ostrze y grot sám gárdłem vpadł/ y zraniwszy sie śmiertelnie/ tegoż vmarł wieczora.

§ LXV. Krzywo przyśięgaiacy ná Swiętego Benedyktá, oko stráćił.

ZE ná on czas/ dlá częstych cudow y dobrodźieystw ktore ludźie vtrapieni odnośili/ wsławił sie był Swięty Benedykt; tedy zwyczay nie chwalebny/ ále nikczemny powstał był/ że ná Swiętego Benedyktá przyśiegali/ iego iákoby ná świadectwo biorac Jeden z poddanych klasztornych/ białeygłowie wieprzká porwawszy vbił/ y ziadł/ niewiasta dowiedźiawszy sie tego/ vpominała mu sie áby iey nágrodźił/ y często tego bywało. A gdy raz ow był v sąśiada y iadł z nim/ owa tež trefunkiem białagłowa przyszła/ y zaraz mu o wieprzká poczęła mowić; tedy ow y dla wstydu/ y z lekkiego vważenia/ nie wiedząc álbo nie wierząc iákby to wielki grzech niesłusznie przyśiąc/ począł mowić/ *Przyśięgam na S. Benedykta, ktorego iestem poddany, żem ia wieprzki twego nie widźiał:* y nożem ktory trzymał w ręku rzućił o stoł/ tedy noż odskoczywszy od stołu/ końcem sámym vderzył go w oko y oślepił; dopiero chłop widząc pomstę nád sobą/ przyznał sie że wieprzká ziadł y nie słusznie ná świádectwo wezwał S. Benedyktá.

§ LXVI. Za przyczyna Swiętego Benedyktá, ogień piekielny zleczony.

OPanował był nogę iednemu poddanemu klasztornemu ogień piekielny/ y iuż mu część nogi wypalił y zepsował był; tedy ow zwątpiwszy o zdrowiu/ kazał sie do ołtarza

Swiętego Benedyktá zanieść/ gdźie modląc się y Swiętego opiece polecáiąc/ vznał prętką pomoc/ gdy owo zapalenie odeszło/ on ku zdrowiu przyszedł.

§ LXVII. Niewiasta przędąc w Swięto pokarana.

SWięto Gromnic ábo Oczyscżenia Panny Náświętszey przypadło było w niedźielę/ y gdy inśi ludźie ze wśi Floryaku ná nabożeństwo nieszporne poszli do kośćioła; niewiástá przezwiskiem Tescelina poczęłá len prząść/ rozumieiąc że to bez grzechu mogła robić; ále vczuła Pańską rękę ná sobie zaráz: bo się iey obie ręce wspak obróćiły/ y rospalenie gwałtowne w tychże rękach ćierpiała: ná płacz iey y lament zbiegły się sąśiadki/ á widząc karę Bożą/ radźiły aby szła do kośćioła/ z ktorą też y drugie z politowánia poszły/ tám gdy przed ołtarzem Pánny Náświętszey y Relikwiami S. Benedyktá ofiarowałá się/ żáluiąc swego głupiego postępku/ á przyczyny S. Benedyktá wzywaiąc/ prętko vczuła w rękach iáko mrowisko iákie/ że on bol y rospalenie vstało/ y ręce do swoiey pory przyszły.

§ LXVIII. Poddány Swiętego Benedyktá poiedynek wygrał.

HVgo Opát Floryacki z vrodzenia zacny/ ále młody y mniey vważny/ szlachćicowi iednemu poddanego klasztornego y z dźiećmi darował/ ow szláchćic znowu go inszemu dał; był zaś v tego chłopa synek Robert ná imię/ około lat dwudźiestu maiący/ ktory słysząc od Oycá/ iáko ich Opát przeszły nie słusznie darował/ y w niewolą wprawił/ iáko bydlętá nierozumne/ tedy Robert vćiekł y przyszedł do Gwilelmá Opátá człowieká około dobr klasztornych pilnego/ y vskarżał się iáko

go Pan ninieyſzy w niewolą wielką wćiąga/ á że on y Oyćiec iego z poddáńſtwá klaſztornego byli/ tedy proſił áby ſię Opát viął o niego/ y bawił ſię przez czas niektory przy klaſztorze/ o ktorym dowiedźiawſzy ſię ow ſzlachćic/ poſłał áby mu Opát wroćił poddanego/ bo gdyby inaczey/ toby iuż nieprzyiaćielem pokazował ſię y klaſztorowi y Opatowi; Opát odpowiedźiał/ że ten Robert ieſt właśćiwym S. Benedyktá poddanym/ á że y moy Anteceſſor nie mogł dobrym ſumnieniem y uważnie poddanych klaſztornych rozdawáć/ woſtatku ieśli mu ſię krzywdá widźi/ niech nas prawem patrzy á tám nas rozſądzą. Ow ſzlachćic ná táką Opatá rezolucyą nie śmiał do prawa ſię wdáć/ ále puśćił ná rozſądek przyiaćielſki/ złożono tedy termin/ y z obu ſtron przyiaćiele ziechali ſię/ gdźie po rożnych słownych dyſzkurſach/ zdało ſię komiſarzom/ áby ná poiedynek ſtáneli/ bo v Francuzow ná ten czas/ naywięcey ſpraw potocznych odprawowało ſię przez poiedynki/ ktore nie żelazem/ ále ſzpadámi mocnemi drewniánemi/ álbo palcatami ná końcach gałki maiącemi czynili: ow ſzlachćic z ſwoiey ſtrony wyſtáwił żołnierza dużego y ćwiczonego/ á z Opaćiey ſtrony ſtanął Robert wzroſtu nie wielkiego/ y w lećiech młody ieſzcze; bać ſię z przodku Robert pocżął owego adwerſarza/ y gdy mieli do śiebie ſkoczyć/ mowił Robert/ *że nie ia z tobą poiedynek czynić będę, ale niech S. Benedykt czyni przez mię, iako ſwego poddanego, y za mnie, bo ſię ia garnę do niego iak do mego właściwego Pana.* Gdy tedy przy widoku wielu/ owi do śiebie ſkoczyli/ y ieden ná drugiego mocno naćierał/ y ſztychem y blarem łupili ſię/ Robert częſto wołał/ *S. Oycze Benedykcie ratuy:* á w tym v żołnierza tarcza ſię od mocnego bićia/ ſpádała/ y doieżdżał go chyżo Robert/ ták że muśiał żołnierz ow prośić/ áby poprzeſtał/ iż on mu z placu vſtępuie/ odebrawſzy tedy od niego oręże/ iáko to ſzpadę y owę tarczą z zwyćięſtwem z placu poſzedł. Z

czego się strona klasztorna ucieszyła/ á druga ze wstydem odeszła/ á choćiaż Swięći Boży nie chwalą poiedynkow/ bo ich zakazuie y kośćioł/ iednak sprawiedliwość wygrała/ y poznali wszyscy/ że klasztorney substancyey y czeladźi rozdawáć y darowáć nie godźi się Przełożonym/ bo nie są Panámi dobr kośćielnych/ ále tylko szafarzami y dozorcami.

§. LXIX. Chłop ukarany co w Swięto przenieśienia S. Benedyktá orał.

PRacowići chłopkowie pospolićie nie są nabożni/ bo wszytko staránie swoie około źiemskiego gospodárstwá czynią/ á o Duchowne y do Duszę náleżące rzeczy nie dbáią. W Mieśiącu Lipcu dniá iedenastego/ gdy święto przenieśienia S. Benedyktá przypadało/ Pleban w Niedźielę po kazaniu wedle zwyczáiu zapowiedźiał to święto y robić zakazał: chłopek ieden poddány tegoż S. Benedyktá z klasztoru Floryackiego/ nie chętnie tey zapowiedźi słuchał/ mowiąc: pilniey teraz trzeba robić/ á nie świątkowáć/ zaczym w on dźień poszedł oráć/ á gdy orze/ pokaże mu się osobá w ubierze mnichowskim/ ktora wziąwszy chłopá zá obie ręce/ ták mocno przyćisnęła do owych widłátych końcow v sochy/ że mu krew zá paznogćiow wyskoczyła/ y ręce ták przyschły y iákoby przyrosły do sochy/ że ich nie mogł oderwáć: zniknęła w tym oná osobá/ á chłop bolem y strachem zjęty/ pocznie gwałtu wołáć/ więc że nie było w polu nikogo/ bo wszyscy do kośćioła poszli byli/ pastuch tylko opodal pasąc bydło/ słysząc wołánie przybiegł/ y widząc iáko mu ręce przyrosły do sochy/ pobiegł do wśi/ przybiegło nie mało ludźi ná ten dźiw/ ktorzy gdy pytáli/ iákby się to mu stało/ powiedźiał że mu się vkazáła osobá w ubierze mnichowskim y iáko mu ręce przyćisnęła/

y że potym zniknełá: wßyscy poczęli się dorozumiewáć/ iż to muśiáł być S. Benedykt/ ktorego on świętá nie vßanowáł/ będąc z iego máiętnośći y poddáństwá/ rádźili mu tedy/ áby się do tego Swiętego ofiárowáł/ y do Floryaku ßedł do Grobu iego/ y zá swoy głupi postępek żáłowáł: co gdy on zaraz obiecał/ ludźie z płáczem widząc owego karánie poczęli modlić się/ áby go Pan Bog ná przyczynę S. Benedyktá vwolnił/ y grzech przebaczywßy ręce mu przywroćił/ co y otrzymał támże záraz/ ácz bol w ręku kilka dni ćierpiał: ná oktáwę tedy tegoż Swiętá/ wybrał się do Floryáku/ gdźie o swoim przypadku powiedźiawßy/ wyspowiádał się/ y Sákráment nayświętßy przyiął/ y dźiękuiąc Swiętemu Oycu/ zá karánie Oycowskie/ iego świętá ná potym czćić obiecał/ y iego się świętey opiece zalecał.

§ LXX. Niewiasta garbata zdrowa została.

W Powiećie Trikáśińskim iest wieś klaßtorna nád rzeką Sekwáną/ y kośćioł w niey pod tytułem S. Benedyktá; w tey wśi byłá niewiástá od lat kilkunastu garbata y skurczona/ iedney niedźiele będąc ná Mßy z płáczem prosiłá Páná Bogá/ áby iey rátunek dał w vbostwie y niedołężnośći oney/ oraz y przyczyny S. Benedyktá iáko swego dźiedźicá y Páná wzywáłá; áliści pod czás Ewángeliey gdy ią kápłan śpiewał/ poczułá że paćierze w grzbiećie rußáć się y prostowáć poczęły/ y głowę poczęłá ku gorze podnośić y prosto stánęłá/ dźiwowáli się wßyscy ktorzy tám przytomni byli/ y one z dawna ználi garbatą/ á zá pokazáne dobrodźieystwo nád iey vłomnośćią wßyscy Pánu Bogu y świętemu Benedyktowi dźięki czynili.

§ LXXI. Odkładaiąc spowiedź Mnich mowę záwárł, á za przyczyną S. Benedyktá znowu mu mowa przywrocona była.

W Wßytkich cudownych ſpráwách/ ktore ſię tu przypomináią/ wielkie miłośierdźie Boſkie okazuie ſię/ y przyczyná S. O. Benedyktá, można/ ſkuteczna/ y widoma wßytkim zoſtáie: iednak w tym przypadku ktory tu przypominam pokazáła ſię. Do maiętnośći Almery zwáney/ poſłano było Humbáldá zá Proboßczá y Dozorcę/ ktory przez lat trzy vſtáwicznie tám mießkáiąc/ vmyślił náwiedźić Klaßtor/ y dowiedźieć ſię/ co by ſię dźiało miedzy zgromádzeniem/ w drodze będąc nad ſpodźiewánie ſwoie zachorowáł bárzo/ nie wracáiąc ſię przećię/ do Floryaku wielce ſłaby zaiáchał/ tám gdy co dźień niemocy przybywáło/ widząc Bráćia śmierći bliſkiego/ mowili mu/ áby ſię ná dáleką drogę wiecznośći gotowáł/ y przez ſpowiedź świętą ſumnienie wolnieyße y beſpiecznieyße miał/ on to do intra odkłádał/ y gdy tego nie raz było/ kiedy mu ſpowiedź przypominano/ intro vczynię mowił: tedy nad ſpodźiewánie niemoc go wielka wźięłá/ w ktorey y mowę záwárł/ Bráćia fráſowáli ſię bárzo/ że bez ſpowiedźi mowę zámknął/ obawiáiąc ſię o iego Duße zbáwieniu/ żeby w iákim grzechu ćięßkim nie zmárł; rádźili ſię tedy w kápitule coby czynić? tám z porády wielebnego męża Gaubertá/ ktory też y Opátem był/ y dobrowolnie Opáctwo ſpuśćił poſtánowili áby zá owego chore° śiedm pſálmow pokutnych y Litánią zmowili przed ołtárzem y Relikwiámi S. O. Benedyktá/ áby on iáko pátron y Oyćiec/ ziednał to v Pana Bogá/ áby ow chory dobrą śmierćią ſkonał/ y ná drodze zbáwienney rozſtał ſię z tym świátem: przydano tákże choremu dla ſtraży Kapłaná/ ktory po odprawieniu Pſálmow y Litániey/ ſtoiąc nad chorym/ po imieniu pytał go/ czyby o ſobie pámiętał? tedy chory/ co iuż przez dwá dni nie mowił/ iákoby z twárdego ſnu ocknąwßy ſię przeyrzał/ y mowić począł/ y gdy go vpomniał o ſpowiedź/ zaraz ią vczynił/ y święta kom-

tą kommunią przyiął/ y prędko potym vmarł. Zá ktorą łáskę owemu pokazaną/ wßytko zgromadzenie dźiękowáło P. Bogu/ y świętemu O. Benedyktowi/ że w nadźiei łáski Bożey/ y ná drodze zbawienney pożegnał się z tym świátem; bo poki się nie wyspowiádał/ obawiáli się Bráćia áby iákim grzechem sumnienia vćiemiężonego nie miał/ poniewáß dáleko od klaßtora/ miedzy świeckiemi zostáiąc/ á około gospodárstwá bárźiey/ niżeli o klaßtornym postępku myśląc/ niedoskonáłość mogłá się w nim znaleść. Vználi zátym wßyscy dźielną y skuteczną przyczynę około swoiey Bráćiey/ Oycá S. Benedyktá.

§ LXXII. Rotmistrz zabit, ktory szarpał wioski klasztorne.

ALberyk z Zamku Kastellio Rotmistrz/ częstemi wyiazdami krzywdźił y ßarpał poddánych Floryáckich w máiętności Mártyniák názwáney/ o co nie raz go y prośił/ y vpomináł Opát Raineriús/ áby tego poprzestał/ ále on ná to nic niedbáiąc/ więkße co dáley ßkody zádawał: tedy Opát z Bráćią vczyniwßy rádę/ iákoby zábieżeć temu drapieżcy/ náradźili się/ áby go przy ołtarzu y Mßy świętey wykląć/ poniewáß kośćielne dobrá y świętego Benedyktá dźiedźictwo kiedy chce náieżdża y grabi: owo ná tę klątwę nic nie dbáiąc/ gdźie mogł ßkodźił. Zátym vćiekli się do S. Benedyktá áby on sam bronił ich/ y łupieżcę owego vskromił: y prędko potym/ ten Alberyk z chorągwią swoią ßedł ná pomoc Teobáldowi Grofowi/ ktory dobywał poddánych rebelizuiących/ y vmyślił wedle swey dáwney złey woli noclegowáć w Mártyniáku/ o czym dowiedźiawßy się chłopkowie/ że Alberyk z rotą idąc swoią/ chce v nich nocowáć/ zebrawßy się w kupę ná pewnych y wczesnych mieyscach zá-

stąpili mu/ nie puszczáiąc do swey wśi; ow to widząc/ że mu zásiekli y drzewem zárzućili drogę/ obroćił się ná ten czas ná inne wśi/ á owym z gniewem wielkim groźił/ iż nazad idąc/ spalić ich miał y z gruntu wywroćić; owi odpowiedźieli/ że ácz możesz śię nam czynić/ iákoś y nie raz czynił/ ále my śię vdáiem pod obronę Páná nászego S. Benedyktá/ ktorego poddáni iesteśmy. Przyćiągnąwszy zátym Alberyk z rotą swoią pod okop ow w ktorym byli rebelizánći/ gdy podiazd pierwszy vczynił/ y náćierał ná owych; ieden z támtych strzáłą podstrzelił Alberyká w gardło/ ták potężnie/ że z koniá ná źiemię w szyszakn spadł/ y we dwie godźiny vmarł. Y ták ow co lekce ważył klątwę słusznie wydáną/ y wiele szkod czynił/ y groźił się więcey złego wyrządzáć/ w iedney godźinie zuchwalstwá swego śmierćią przypłáćił.

§ LXXIII. Krzywdzący poddanych klasztornych, śmierćią skarany.

SEgwin rodzony brat Alberyká/ nie karząc się śmierćią przestką Alberykową/ ktory odźierał poddánych klasztornych/ y sám tákże nie lepszym był. A choćiaś po zabićiu braterskim przyiachawszy do Floryaku/ prośił o rozgrzeszenie y rozwiązánie od klątwy Alberyká/ ktore y otrzymał y sám obiecował/ w czymkolwiek vszkodźił był Alberyk/ nágrodźić; iednák nic nie vczynił/ ále złym tákże sąśiadem będąc/ vćiśmiężał poddánych klasztornych/ bił/ y bydło kazał zaymowáć; y było tego długo/ że rozne krzywdy zadawał. Raz stado świni kazał zaiąć/ o ktore posłał do niego Opat/ áby wroćił/ ponieważ szkody mu nie vczyniły/ ále ná klasztorney własnośći się pasły? ći co byli posłáni/ zastáli Segwiná w domu iego ná sáli tarćicami położoney przechadzáiącego się/ pod ktorą sálą była spiżarnia/ w ktorey rozne legu-

mina chowano; tedy przełożywszy posłańcy przyścia swe gookazywał że się vpominaią o wydanie swego bydła /ów zaiadły pocznieśię straszńie przyśięgac mowiąc/ *przydźie mi do tego, że ogień każę podłożyć pod wieżą S. Benedykta, y popalę wszytko*: to mowiąc zsu- rywa/ á rękoma kiwaiąc/ y chodząc po sali/ zstąpił ná koniec iedney tarćice/ ktorym końcem nie była do balki przybita/ tá się z nim vchyliła nagle/ że spadł ná doł do owey spiżarniey/ y trafiwszy głową miedzy dwie skrzynie/ kark złamał/ y zabił się ná śmierć: czeladź iego zbiegła się/ y wpadszy do spiżarni nayda go iuż bez duszę/ głową vwięzłego miedzy dwiema skrzyniami. Podobny przypadek owemu/ kiedy się ganek obalił/ y przytłukł Floren- ćyusza/ o ktorym Greg. l. 2. dialog.

§ LXXIV. Psy pozdychali, iáko im dali myśliwcy ieść, wźiąwszy gwałtem zboża klasztornego.

DO folwarczku klasztornego Alsánia rzeczonego z chartami y z ogarami ná noc zaiachali myśliwcy Adelarda sędziego owey źiemie/ y rozkazali áby y dla nich/ y dla psow ieść było; dozorcá folwarku rzecze/ że nie ma klucza do szpichlerza/ ále są v Proboszcza Martyniaku/ owi zamek poczeli odbiiać/ kto- rym rzecze powtore dozorca/ ey gwałtu nie czyńćie klasztornemu y S. Benedyktá folwarkowi/ bo się to nie godźi/ y Pan Bog was skarze; iedźćie lepiey do maiętnośći swego Pana? owi nic ná słowa nie dbaiąc/nábrawszy zboża zemleć w żarnach kazali/ y psom náparzyli/ á nakarmiwszy psow w iedney izbie zámknęli/ á sami náiadszy się y nápiwszy w drugiey izbie nocowali/ náząiutrz maiąc wolą wyiachać w łowy/ poyda do psow/ áliśći iedni rozćiągnąwszy się leżą po źiemi zdechli/ drudzy wspiąwszy się przedniemi

nogami ná ściany/ á iby pozwieszawszy tákże pozdychali: co obaczywszy myśliwcy wielkim głosem narzekáć poczęli/ że psi w ktorych się Pan ich naybarźiey kochał/ pozdychali. Po lamentach iednak niewczesnych odiachali/ widząc że ich Pan Bog pokarał/ iż náiachawszy S. Benedyktá dom/ gwałtem brali: iest ábowiem przytym folwarku kośćiołek/ do ktorego pewnych czásow wiele się ludźi schodźi/ y w rożnych potrzebach pomocy doznawáią/ y owo mieysce sąśiedźi wielce szanuią.

§ LXXV. Co łąkę wykośił S. Benedyktá, skarany.

IEdnego tákże czásu/ żołnierze iadąc przez tę wioskę Alsonia/ wstąpili ná popasek/ y kazali sobie ieść gotowáć; tám ieden żołnierz rzecze do czeladnikà swego/ áby się postarał dla koni o śiano/ odpowiedźiáł ow/ że nie dostánie teraz/ bo ieszcze nie koszono łąk/ tedy ow rzecze/ weźmi kosę v chłopá/ á idź pode dwor ná łąkę y nákoś/ y ták vczynił czeladnik; gdy śiekł trawę/ vrzędnik wołał ná niego/ áby szkody nie czynił S. Benedyktá klasztorowi/ ále czeladnik w śmiech obracáiąc/ rzekł: nie potrzebuie S. Benedykt trawy/ ále konie; nákośiwszy tedy/ wroćił się do gospody/ y koniom trawy dawszy/ sam do drugich szedł ieść. gdy się náiedli y odpoczęli/ w drogę dalszą poiachali/ ow tylko czeladnik pozostał trochę/ pokiby iego koń doiadł owey trawy/ á gdy potym wśiadł ná konia/ chcąc dogonić kompániey/ ostrogami ruszy konia/ tedy w pierwszym skoku koń ná łeb vpadł/ y szyię złamał/ á ow czeladnik nogę/ y ták zuchwały pokarany/ iest/ y ná swym zdrowiu y ná koniu.

§ LXXVI. Swięty Benedykt grzechow odpuszczenie uprośił iednemu grzesznemu.

OBawiaiąc ſię ieden ßlachetny człowiek/ śćiſłych ſądow Bożych/ áby go Pan Bog zá iego grzechy nie karał wiecznie/ kazał ſobie obręczą żelazną ramiona y pierśi okowáć/ y do grobow rożnych świętych Bożych chodźił/ y czynił tę pokutę przez lat kilka/ á ták poſtanowiwßy v śiebie/ że do tąd miał pokutowáć/ ażby mu ſię owo okowánie dobrowolnie przerwało. Bywßy tedy po wielu świętych y ſławnych cudami mieyſcach/ á vſłyßawßy że y we Floryaku cuda ſię dźieią przy Relikwiach S. Benedyktá/ zaßedł tám/ y ná modlitwie ſię kilka dni báwiąc/ gdy dnia iednego przed ołtarzem S. Benedyktá y Panny Naświętßey gorąco modlił ſię/ vczuł że z owey obręczy gozdź żelazny/ ktorym była zbita obręcz/ wypadł: tedy on máiąc to zá znák/ iákowy ſobie poſtanowił/ że mu miłośierny Pan Bog przeßłe grzechy odpuśćił/ za przyczyną Pannie Naświętßey/ y Swiętemu Benedyktowi do ktorego kośći świętych vmyślnie był zaßedł/ dźiękował/ y przed wielą tę łáſkę opowiadał.

§ LXXVII. Powietrże we Floryaku uśmierzone.

DLa wielkiey ſuchośći y gorącośći ſłoneczney/ gdy nie było dżdżu kilka mieśięcy/ nie tylko ná polach wßytkie ośiewki y trawy wyſchły/ ále y potoki/ krynice/ y w rzekach mało co było wody; tá ſußa y vpał ſłoneczny/ bydłu tákże ßkodźił y ludźiom/ bo ſię powietrze po rożnych mieyſcach pokazało/ á miedzy temi/ y we Floryaku w klaßtorze nie mało Bráći pomarło/ y w miaſteczku więcey ießcze y barźiey tá záraza ludźi morzyła: tedy w tey pladze Pańſkiey/ vczynił konwent proceſſyą z klaßtora/ wźiąwßy Relikwie S. Benedyktá/ y S. Maura Męczenniká/ do kośćioła Farnego pod tytułem Swiętego Sebáſtyaná w tymże miaſteczku/ gdźie Litanie śpiewaiąc y ſuppli-

kacye

kacye czyniąc/ mßą támże v Fary odpráwiwßy/ z tąż Processyą po vlicách chodząc/ á bez przestánku Litánie rożne spiewáiąc/ wrócili się znowu do klaßtora. Po ktorey processyey prześciuchno dżdże poczęły bywáć/ od ktorych y ziemiá spiekła odwilżała/ y bydłu wygoda się stáłá/ y co nápotrzebniey było/ owa zaráza powietrza vstáła. Za ktorą łaskę wielkie dźięki czynili wßyscy opátrznośći Boskiey/ y Swiętemu Benedyktowi/ ktorego o przyczynę vśilnie prośili.

§ LXXVIII. Miasteczko Gordonik od powietrza wolne przez S. Benedykta.

WE trzy latá/ z wielkiey tákże roku tego suchośći/ powietrze powstáło w miásteczku Gordonik/ y gdy ludźie gęsto vmierali/ y wßyscy w boiaźni wielkiey byli/ przypomnieli niektorzy w onym miásteczku/ że przed lat trzemá we Floryaku powietrze tákże było/ ále gdy processya z Relikwiami S. O. Benedyktá y S. Maurá Męczenniká odpráwiono po miásteczku/ powietrze vstało. Tedy y owi przednieyßych ludźi do klaßtoru Floryackiego wypráwili/ prosząc vśilnie/ áby ich miásteczko z kośćiami świętemi S. O. Benedyktá y S. Mauráá Męczenniká náwiedźili/ żeby zá ich przyczyną Pan Bog oddalił od nich powietrze: Bráćiá niektorzy w konwenćie nie pozwalali/ że daleko było Relikwie Swięte nośić/ á dotego że owe Relikwie w klaßtorze były zá mury y baßty mocne/ áby się co nie dobrego klaßtorowi nie stáło/ gdyby Relikwie świętych wynieśiono: iednák więkßa część zgromadzenia/ ná processyą pozwoliłá: wypráwiono tedy w poczćie duchownych y ludźi świeckich nie máłym; Relikwie dwa kápłáni ná rámionách nieśli/ inni spiewáli/ y gmin ludźi nie máły pospolitych ßedł w tey proces-

ſyey; o ktorych przyśćiu miawßy wiadomość Gordoniczanie/ wßyſcy wyſypali ſię z miasteczka ná przywitánie ták pożądanych gośći S. Benedyktá/ y Maurá Męczenniká/ y z wielką pompą powierzchowną y zewnętrznym nábożeńſtwem wprowadźiwßy w rynek/ trunienki świętych relikwiey/ obmywano winem/ ktore káżdemu z miaſtá onego pić dawano/ iáko zá przednie lekarſtwo y prezerwę w oney powietrza záraźie: ćiśnęło ſię co żywo/ áby y pokłon Relikwiom świętym oddali/ y owego napoiu vzdrawiáiącego vczeſtnikami byli. Potym po vlicach mieyſkich taż proceſſya z śpiewaniem nabożnym/ z świecami/ z kadzeniem wonnym/ przy głoſney dzwonow rezonancyey chodźiła/ áby ze wßytkich kątow miaſta zaraza śmiertelna vſtępowała. A ná koniec w kośćiele z Relikwiami świętych ſtanąwßy/ przez trzy dni ſupplikacye/ kazania/ mße święte/ poſty/ odpráwiano z nabożeńſtwem tákim/ iákie zwykli ludźie w vtrapieniu y ſtrachu będący czynić: wotá rożni rozmaite do świętych Relikwiy przynośili/ y iák náypokorniey bytność świętych Páńſkich ſzanowali v śiebie. Czwartego dniá z wielkim weſelem wßytkich proceſſya nazad do Floryaku ruſzyła ſię; wyprowadzali dáleko Gordoniczanie święte kośći/ y duchownych huſiec nabożny: y vználi obywatele támeczni poćiechę y pomoc prętką z przytomnośći świętych/ gdyż wiatr pułnocny zimny wiać/ y obloki záchmurzać ſię poczęły/ y przez dwa dni poſępne niebo było/ á trzećiego dnia deßcz ſpadł/ ktorym ochłodzeni ludźie y źiemia/ od zarazy powietrza przez ſuchość śmierdzącego wolnemi/ z łaſki Bożey/ zá przyczyną świętych Páńſkich S. O. Benedyktá/ y S. Maura Męczenniká zoſtáli.

§ LXXIX. Krzywo przyśięgaiący brodę ſtráćił.

W Wśi Dyakum/ do klaßtoru S. Benedyktá náleżącey/ był włodarzem Joſcelin/ ktory oßukiwał klaßtor w wybieraniu czynßow/ y w wielu rzeczach nießczerze ſię

obchodźił; dóniosło śię to do wiadomośći Raineryußa Proboßcza/ ktory potym był Opatem/ vczynił tedy inkwizycyą około spraw włodarzowych/ ná ktorego gdy rożni wiele zdrády powiadali/ on śię zapierał wßytkiego/ zatym ná dowod spráwiedliwośći świętey/ sędźiowie nakazali mu przyśięgę/ że śię nie czuł ná sumnieniu w tym/ co mu zadawano: Włodarz obawiáiąc śię Proboßcza/ áby go o zdradę nie karał/ do przyśięgi brał śię: kazał tedy Raineryus z kośćiołá tamecznego kość z ramienia S. Maurá Męczenniká/ ktorą było vdźielono z Floryaku przynieść/ y vpomniawßy włodarza áby sumnienia nie zawodźił swego/ ále ieśli S. Benedyktá y iego klasztor vkrzywdźił/ áby śię raczey przyznał; ow gdy przyśięgą potwierdźić swoiey wiernośći gotowym śię czynił/ dopußczono przyśięgi iemu/ ktorą gdy czynił/ wedle opisánia/ kazano mu rękę położyć ná Relikwiey owey/ przez co/ iákoby ná świadectwo brał sobie Swiętego Maurá: przyśiągł tedy Ioscelin/ y po przyśiędze wesołym będąc/ do drugich sąśiádow pocznie mowić trzymáiąc śię práwą ręką zá brodę swoię: *ná tę práwi brodę dobrzem przyśiągł*, áliśći włosy wßytkie z brody zostáły mu w garśći/ á brodá sámá golusieńka; O czym gdy dano znáć Proboßczowi/ zaraz iáko zdrayce y krzywoprzyśiężce złożył z włodárstwa/ y niektore ßkody nagradzáć kazał.

§ LXXX. Pokarany żołnierz, ktory z kośćioła gwałtem zboże brał.

GDy Grof Piktawski ná expedycyą Ierozolimską iachał/ żoná iego zawiadowała Páństwem/ y obieżdżała zamki y miástá/ y będąc raz w drodze/ ná popasek wstąpiłá do wśi Pontons klasztorá S. Benedyktá Floryackiego/ gdźie był kośćioł pod tytułem S. Maurá Męczenniká/ y część Relikwiey tegoż

świetego; á że poddani owey wśi vsłyszawszy/ że Grofina iedzie z swoim dworem y żołnierzami/ obawiaiąc śię wydźierstwa/ swoie rzeczki do Kośćiołá znieśli/ iáko do mieyscá bespiecznego; tedy stanąwszy dworscy y żołnierze/ koniom y sobie ieść dawać kazali/ dowiedźieli śię iż chłopi do Kośćiołá wszytko ponośili; inni nie śmieli otwierać Kośćiołá/ ále ieden zuchwalszy odbił Kośćioł y wor ięczmieniá wźiął/ á gdy do gospody z owym ięczmieniem przyszedł/ zaraz go febrá poczęłá trząść/ mowili mu drudzy że dla tego niemoc popadł/ iż gwałt Kośćiołowi vczynił/ á żeby zboże kazał odnieść/ y kazał wprawdźie wroćić zboże/ ktore był wźiął/ ále iadąc zá Panią/ á febrę onę ćierpiąc od rozumu począł odchodźić/ y przeieżdżaiąc brod wody nie názbyt głęboki/ z koniá spadł y zalał śię.

§ LXXXI. Biskupa Antisyodoreńskiego poprawa.

NA Filipá krolá Francuskiego niektorzy Panowie zbuntowali śię/ maiąc nadźieię w Krolu Angelskim/ ktory ich podwodźił; herstem rokoszu tego był Hugo z Puteolu/ przy ktorym wiele śię inszych wiązało Panow Francuskich. Ná tego wyprawił śię krol Filip z woyskiem/ y Xiąże Burgundiey Odo/ y Grof Niwerneński/ y Biskup Antisyodoreński ná pomoc Krolowi szli; á gdy Burgundczykowie ćiągneli z chorągwiami do obozu Krolewskiego/ ná nocleg stanęli we wśi Floryackiey Euerra rzeczoney/ á że zwyczay v chłopow gdy vsłyszą o żołnierzach chowáć swoie rzeczy/ tedy y w tey wśi zboże/ owies/ ięczmien/ do Kośćiołá dla obrony znieśli/ y gdy dla koni żołnierze szukali owsá; powiedźiano im/ że wynieśli owies chłopi do Kośćiołá/ żołnierze to powiedźieli Xiążęćiu/ y Biskupowi/ że chłopi pokryli/ y niechcą dáć ani przedáć owsá? á iest go w Kośćiele niemáło; Odo Xią-

że nie wiedząc co z tym czynić bo niechćiał áby kośćioł gwałtem odbiiano/ rzecze do Biskupa/ co tu czynić? Biskup młody y mniey rozsądny/ choć powinien był innych vczyć/ rzecze żartem do żołnierzy/ *Wszak to tam ludźie do kośćioła nośili?* ludźie nośili/ odpowiedźieli; tedy ow/ *niechże też ludźie y z kośćioła wynoszą.* Tą mową vbeśpieczeni żołnierze/ odbiwszy kośćioł/ brali co chćieli/ nie maiąc tego za grzech iáki/ gdyż Biskup pobłażał im w tey mierze. Lecz S. Benedykt ktorego maietność vszkodźili/ y kośćioł wybrali/ nie przebaczył tego; bo owe chorągwie Burgundskie/ złączywszy śię z krolewskim woyskiem/ gdy Hugoná w Puteolu oblegli/ y kilka dni w obleżeniu trzymali/ tedy nocy iedney Hugo bramę otworzywszy/ z swoiemi ktorych miał w zamku niespodźianie z wielkim okrzykiem y trąbieniem/ wypadł ná oboz wszytek krolewski/ á woysko krolewskie rozumieiąc iż Hugonowi pośiłki wielkie potaiemnie przyszły/ od strachu pouciekali z obozu/ wszytek sprzęt/ namioty/ dostatki zostawiwszy: co widząc Hugo/ że vćiekaią Krolewscy/ naćierać tym śmieley kazał/ y miedzy innemi przednieyszemi z woyska Krolewskiego poimał owego Biskupa Antyzyodoru/ y Oycá iego Grofá Niwerneńskiego/ y muśiał śię Biskup nie máłą summą pieniędzy odkupowáć: ktory też vmyślnie potym przyiachawszy do Floryaku/ żałował że kiedy szkodę vczynił S Benedyktá poddanym/ bo dla owego kośćioła gwałtem odbitego/ iako sam rozumiał/ klęská taká ná niego przyszła/ w czym śię winnym daiąc/ przepraszał konwent/ y polecał śię modlitwo/áby śię zá nim do S.O. Benedyktá przyczynili/ áby mu onę winę odpuśćił.

§ LXXXII. W chorobach y febrach pomoc daie S. Benedykt.

ZA Opatá Gwilhelma gdy kośćioł Floryacki odnawiano/ dano też mośiężną ſkrzynię ná kośći S. O. Benedyktá/ bo przedtym leżały w drzewiáney; z tey dawney drzewianey ſkrzynie kawałki y ßtuczki/ rożni nábożni ludźie vpraßali/ ktore omywáiąc w winie/ y ono piiąc/ chorob pozbywáli ćießkich/ á mianowićie ná febry/ kwartany/ tercyany/ bárzo pomocne było owo wino/ ktorym kawałki z pomienioney drzewianey ſkrzynie omywano. Y wiele ich vznawało pomocy w ſwoich affekcyach. Ale poſtronnym dawßy pokoy/ domowy przykład mamy. Weranus kilká lat będąc przełożonym Floryackim/ wpadł w kwartanę/ ktorą więcey niż pułroka ćierpiąc/ ná medykow y lekárſtwa wiele wydawał/ á gdy mu nic nie pomagało: iuż nádźieie nie maiąc w lekárſtwach/ przypomniał ſobie/ że ludźi nie mało ozdrowiało/ ktorzy omywßy owey ſkrzynie kawałek iáki/ pili wino/ y było im zá wielkie lekárſtwo w ich chorobach: tedy dnia iednego/ ráno kazał ſię do kośćioła zaprowádźić/ tám przed ołtarzem Swiętego Oycá Benedyktá/ w ktorym Relikwie świętego były/ vpadßy ná twarz/ przyczyny S. Oycá wzywał/ y iemu ſię w oney niemocy polecał/ á potym wſtawßy/ poſłał po Kuſtoßa/ ktory záwiadował Relikwiami Swiętego/ áby kazał winem omyć kawałek z owey ſkrzyni. y dał wypić iemu: co gdy vczyniono/ á ow wypił owę trochę wina/ mdłość napierwey padła ná niego/ że vpadł ná źiemię/ z ktorey podnieśiony/ womit wielki miał/ przez ktory pozbył humorow zgniłych/ ktore były przyczyną owey kwartany/ zaprowadzony zatym do ſwego mießkania/ trzećiego dnia cale ozdrowiał/ y vznał ná ſobie/ że pewnieyße y prędße lekárſtwo u Pana Bogá/ ániżeli w áptekach naybogatßych.

§ LXXXIII. Ręka uzdrowiona chłopkowi, ktory wzywał pomocy S. Benedyktá

GDy kościoł Floryacki odnawiano/ nád mularzami był dozorcą brat Gillebertus/ ktory nie maiąc ná rzemieśnikow ták wiele pieniedzy/ iáko była potrzeba/ tedy po rożnych miasteczkach y kościołach chodźił/ z skrzynką/ prosząc o wspomożenie ná murowanie kościoła S. Benedyktá we Floryaku. A gdy przyszedł do Witryaku/ w kościele ludźi vpraszał/ áby z swoiey szczodrobliwośći dla Paná Bogá/ y dla nieba złożyli co pieniedzy ná rzemieśnikow/ obiecuiąc że im to S. Benedykt nágrodźi/ y zawdźieczy przyczyną swoią v pana Bogá/ v ktorego wielce waży iego prośba/ iákiey doznawali rożni w potrzebach swoich/ ktorzy wzywali przyczyny iego: byłże w kościele ná ten czas/ chłopek imieniem Marek/ ktory od lat pięćiu reke prawą skurczoną miał/ bo żyły w palcach ták sie skurczyły były/ iż iáko by owo kto pieść stuli/ ktorą chce drugiego vderzyć: tedy słysząc o cudach y dobrodźieystwach/ ktore ludźie odnoszą/ zá przyczyną Swietego Benedyktá/ á widząc Relikwiarz srebrny/ ktory ow zakonnik dla pomnożenia nabożeństwa w ludźiach nośił/ przystąpiwszy do niego pocznie mowić: *mam nadźieię w miłośierdźiu Pańskim, y vfam że S. Benedyktá przyczyna ziedna mi to, że ta ręka moia będźie zdrowa, tylko temi Swiętemi Relikwiami vczyń mi krzyż ná tey ręce chorey, y przeżegnay ią*; ludźie przytomni/ prośili zá owymże/ áby to vczynił zakonnik: tedy widząc wielką wiare/ y owego kaleki y drugich ludźi/ sam też pełen bedąc nadźieie dobrey/ że S. O. Benedykt wiele v Paná Bogá może/ tedy owym Relikwiarzem reke mu przeżegnał/ y krzyż ná niey vczynił; á iák predko krzyż vczynił ná rece/ ták zaraz żyły przez lat pieć pokurczone rośćiągać sie cudownie poczeły/ y chorobą rekà sie wyprostowała/ y do swey kluby przyszła; ktore dobrodźieystwo vznawszy ná sobie wieśniaczek vtrapiony/ wielkim głosem chwalił

Paná

Pana Bogá/ y iego wiernego ſługe Benedyktá świętego/ czego mu też wßytko ludźi przytomnych zgromadzenie pomagało.

§ LXXXIV. Gdy miaſteczko Floryak pogorzało, klaſztor od ognia cudownie zachowany.

ROku Pańſkiego tyśiąc dźiewięćdźieśiątego piątego/ w ſáme wielkanoc z Niedźiele ná poniedźiałek/ w pierwoſpy/ ogień ſię wßczął w miaſteczku/ czy przypadkowy/ czy też vmyślnie założony niewiedźieć; á że wiátr był pułnocny ſuchy/ y popędliwy/iſkry roznoßąc po miaſteczku/zaięło ſię wiele domow/ ták że y ná klaßtor wiatr ow pędźił iſkry: á że puł klaßtora po ſpaleniu pierwßym przed lat kilkanaſtą/ ſłomą było nakryto/ drugą zaś połowę klaßtora świeżo murowano/ y ießcze nie ſkończona/ y nie była nakryta; Bráćia widząc/ iáko wiatr roznośi ogień ßeroko/ do ſklepu iednego księgi/ ſprzęt klaßtorny/ y kośćielny apparat z prętkośćią nośili/ áby ogień nie pożarł; Opat zaś Ioſcerandus nabożny człowiek/z młodą Bráćią y proceſſyą obchodząc kośćioł y klaßtor/ Litanią o wßytkich świętych śpiewali/á ſtarsi zakonnicy y kápłani z Relikwiami S. O. Benedyktá y S. Mauru Męczennika po vlicach miaſteczka gdźie ogień panował/ chodźili/ pomocy wzywaiąc y ratunku Swiętych Pańſkich. Tedy w onym ſtraßnym ogniu/ktoremu mocy wiatr pułnocny dodawał/ powſtał nagle/ przećiwny pułnocnemu/ wiatr połudnowy/ ktory od kośćioła/ y klaßtora odpędzał iſkry y odnośił/ á w tymże czáśie ow pułnocny wiatr vćichł/ y zachowany kośćioł z klaßtorem zá łáſką Bożą/ y obroną świętych iego.

§ LXXXV. Slepa niewiaſta przeyrzała.

VBoga y ślepa baba/ z chłopczykiem ktory ią zá rękę prowadził/ przyszła po żebraninie do kośćioła Floryackiego/ przy ktorym bawiąc się kilka dni/ gdy raz klecząc przed ołtarzem S. O. Benedyktá modliła się/ y przyczyny od Swiętego wzywała/ áby w vbostwie iey/ co należy do pożywienia/ y odźienia/ opatrzność Boża o niey radźiła/ bo o wzrok iuż nadźieie żadney nie maiąc/ áni też prośić śmiała/ y nieſpodźiewała się/ żeby kiedy przeyrzeć mogła; tedy ták modląc się pocichu/ zdało się iey iákoby iedna osoba ſtanąwszy wedle niey/ błonkę ná oczach iey zarosłą brzytwą przerznęła/ z czego gdy ią oczy barzo świerzbieć poczęły/ oćieraiąc palcami/ łupież ow z obu oczu otarła/ y przeyrzała. Zá ktore dobrodźieyſtwo Panu Bogu y Swiętemu Benedyktowi z wielką radośćią ſwoią dźiękowała/ że ią P. Bog ná tym poćieszył/ co iey naypotrzebniey było/ y czego się oną ná świećie żyiąc nigdy nie ſpodźiewała.

§ LXXXVI. Opętany wolnym od złego ducha zoſtał.

POkrewni tego opętanego związawszy powrozami/ przywiedli do Floryaku/ y przed Relikwiami S. O. Benedyktá ofiaruiąc go/ modlili się zá nim/ bo on ſam nie będąc przy ſobie/ y przy rozumie/ wrzeszczał tylko/ y głoſy dźiwne y ſtraszne z gęby wydawał. Ludźie tedy widząc iako nim rzucał duch przeklęty y łamał w nim kośći/ gorąco prośili zá nim Pana Bogá/ y przyczyny S. Benedyktá wzywali; á w tym czáśie ow/ przeraźliwie wołaiąc/ vpadł ná źiemię y zamilkł/ y gdy czas nie mały milczał/ ludźie przytomni podnieśli go z źiemie/ y gdy ná kolanach klęczał/ vczuł się zdrowym y wolnym od owego niewidomego duchá złego/ y będąc przy rozumie zupełnym powiedźiał/ iż osoba prawi świetna z laſką zakrzywioną przyszedszy ku mnie/ ową

láſka tráćiła mię w głowę/ y ia za tym vderzeniem/ vpádłem na źiemię/ y leżąc ná źiemi/ nie wiem iáko mi ſię rozum przywroćił/ y iuż czuię ſię zdrowym. Co bráćia zakonni ſłyſząc/ Te Deum laudamus śpiewali/ ku czći Bożey y iego świętych z nim krołuiących.

§ LXXXVII. Sklepiąc kośćioł, z ſamego wierzchu mularz ſpadł, á do ołtarza S. Benedyktá zanieśiony, ku zdrowiu przyſzedł.

GDy nowe y dosyć wyſokie ſklepienie w kośćiele S. O. Benedyktá dawano/ mularz po rozſtowaniu/ ktore trochę deſzcz był w nocy zmoczył/ nieoſtrożnie ſtąpaiąc/ że mu ſię noga poślizneła/ ſpadł/ y miedzy balkami y gęſtym wiązaniem lecąc/ ącz wſzytek práwie pawiment kośćielny pełen był drzewá/ cegły/ kamienia/ on iednak ná mieyſce gołe y na ziemię vpadł: co było wſzytkim ku podźiwieniu/ że ná to vpadł mieyſce dosyć nie wielkie/ bo go ná łokći trzy ledwie było/ á on tam/ iákby go vmyślnie kto zanioſł/ vpadł: krwią ſię tedy wſzytek oblał/ y oczy mu ná wierzch wylazły/ bo głową o ziemię vderzył. Zbiegło ſię wiele ludźi/ á widząc że mało co dycha/ y ná poł vmarły/ zanieśiono go przed ołtarz S. Benedykta/ iáko zdeſperowanego/ áby ten S. Oyćiec ratował robotnika ſwego/ ieśliby raczył: tám leżał wiecey niż kwadrans godźiny bez mowy/ zaczym rozumieli drudzy/ że iuż kona/ y Bráćia zalecaiąc duſzę iego Litanią mowili/ áliśći z lekka oczy otworzywſzy/ pocznie mowić/ że mu nie bedźie nic/ y czuie ſię nie nazbyt ſłabym: wſzyſcy zatym ieli ſię rádowáć/ á nábarźiey zákonnicy/ bo inni mularze widząc nieſzczęśćie towarzyſzá ſwego/ poczęli iuż byli mowić miedzy ſobą/ áby robotę porzućili y odeſzli; zanieśiony do domu ná trzeći dźień ozdrowiał/

wiał/ y gdy go pytano/ coby mu śię ná ow czas zdáło/ gdy z wysoká lećiał/ powiadał że ták mu śię widźiało/ iákoby nie ná źiemię/ ále ná pierzynę vpadł.

§ LXXXVIII Vzdrowiony, ktory był w głowę zaszedł.

Szlachetnie vrodzony Stefan/ długo choruiąc y ćiężko/ od rozumu odszedł/ że go pokrewni muśieli do łożka przywięzywáć/ áby śię porywaiąc nie zabił/ á gdy śię z nim naprzykrzyło domowym/ á lekárstwa rożne nic nie pomogły/ záwieźli go wieczorem do Kośćioła Floryackiego/ puszczaiąc go iuż ná wolą Bożą/ y przyczyny Panny Naświętszey/ y S. Benedyktá wzywaiąc/ áby śię nád nim miłośierdźie Boskie pokazało/ lub żywot/ lub śmierć onemu dawszy: tam przez noc przed ołtarzem S. Benedyktá leżąc/ związany/ á o sobie/ gdźieby był nie wiedząc/ nazaiutrz raniuśieńko odwieziono go nazad do domu: od tego czásu zaraz pamięć mu śię poczęłá przywracáć/ y do śiebie przychodźić/ y w krotkim czáśie/ rozum wroćił mu śię zupełny.

§ LXXXIX. Ktorzy robili w święto S. Benedyktá pokarani.

IEst wieś Floryacka Boson nazwiskiem/ do ktorey przyszła białagłowa prządká/ ta w dźień Przenieśienia S. O. Benedyktá/ iedenastego Czerwcá/ ktory dźień maią Francuzowie w vroczystośći/ poczęłá prząść/ á gdy iey drudzy mowili/ że to dźiś święto S. Benedyktá/ ktory też Pánem wieczystym y Pátronem owey że wśi/ oná odpowiedźiałá/ *wyśćie poddani tego Swiętego, ále nie ia, ia muszę zárabiać chleb, ábym dźiś iadła.* Wźiąwszy tedy kądźiel/ przędłá/ áliśći znienacka mignie śię iey w oczach osobá iákaś/ ktora iey pięśćią w gębę dáłá ták mocno/ że z gęby krew plusczała/

y ſtrach wielki ná nie przypadł/ tedy y z bolu y przeſtrachu/ ják ßalona wpadnie do kośćioła w teyże wśi/ gdźie ſię iuż było nie mało ludźi náßło/ ktorzy widząc owę zekrwawioną y drżą- cą/ pytali coby ſię iey ſtało/ z ſtrachem powiedźiała/ gdym prze- dła kądźiel/ aliśći mię ktoś vderzył w gębę/ ktoregom nie mogła widźieć dobrze/ ále mi ſię tylko mignął w oczach; vpomnieli ią te- dy/áby zá ſwoie głupſtwo żałowała/ á S. Benedyktá prośiła/ áby iey tę winę y odpuśćił/ y v Pana Bogá odprośił; tedy owa támże w kośćiele z płaczem obiecáła lepiey ßanowáć Swięta/ á do śmier- ći ſwoiey zoſtawáć w poddáńſtwie S. Benedyktá/ y wracaiąc ſię po nabożeńſtwie z kośćioła z inßemi ludźmi/ y ſtrach ow minął/ y zęby boleć przeſtały. Do teyże wśi w lat kilka wprowádźił ſię ieden Anglik/ y mießkał za naymem/ ktory płotnem hándluiąc/ v- myślnie do tkánia płotna chował czeladź; gdy przyßło święto S. Benedyktá/ z czeladźi iego niektorzy robić nie chćieli/ powia- daiąc/ że święto; goſpodarz ow kazał robić; tedy iedna białagło- wa przychodnia tákże/ wlazßy zá kroſna/ gdy nić czołnkiem prze- rzući y chce przybić płochą/ áliśći ręce przylgnęły do płochy: pocznie zatym wrzeßczeć/ ná ktory wrzaſk y goſpodarz y drudzy przy- bieżą/ á widząc goſpodarz że rąk nie może oderwáć od płochy/ on ſám viąwßy mocno ręce iey oderwał/ ále mu nie dobrze wyßła owa nierozmyślność/ bo mu ręka prawa zaraz drżeć poczęła/ y bol wielki w niey czuiąc/ y władzy żadney nie maiąc/ prętko mu vſchła. Ktoremu gdy ludźie radźili/ áby ſię do Floryanu ofiarował/ że trochę odwłoczył/ parálizem zarážony/ w nimże y vmarł. A w tym naywinnieyßy był/ że hardźie poſtąpił odrywaiąc rękę/ y ſprze- ćiwiaiąc ſię sądom Bożym/ á przyiaćioł Bożych świętá mniey ważąc.

§ XC. Za umarłego ſzkody, nagradzaią.

Miał

Miał kláßtor S. Benedyktá Floryacki máiętność Kastellio rzeczoną/ w ktorey ßkody nie máłe czyniłá ßlachta pobliſka. Raz Gauteryus ſyn Hugona Paná ná Zubnie/ przybrawßy kompaniey nie máło/ iáchał do tey máiętnośći trybem żołnierſkim ſtácyą wybieráć/ chłopkowie nie mogąc ſámi odporu dáć ludźiom z ktoremi Gáuteryus ćiągnął/ vprośili bliſko mießkáiące° Rotbertá Páná zamku Brikcio/ áby przy nich ſtánął/ y nie dopuśćił ich ßárpáć; z cze° ſię on nie wymowił/ y z ſwoią czeladźią przy owych chłopach zgromadzonych iáchał/ záieżdżáiąc drogę/ y máiąc wolą nie puśćić Gauteryußá: ále bliſko iuż będąc/ obaczywßy że kupá wielka ludźi przy Gauteryußu idźie/ ná zad koniá obroćiwßy począł vćiekáć/ co poſtrzegßy Gautery/ chyżo zá nim pędźił z rápierem gołym/ y gdy Rotbert widźiał że popędliwie bieży ná niego Gauteryus/ kopiią po ſobie ná rámieniu/ grotem w tył położywßy vchodźił/ lecz ow w wielkiey cholerze y w ſlepym impećie/ gdy rápierem ćiąć vśiłuie Rotbertá/ ná ſam grot kopiiey gárdłem tráfił/ y ná wylot przebił ſię; ſpadł zátym z koniá/ y prętko vmárł/ ktorego mártwe ćiáło żołnierze wźiąwßy/ do Rodźicow iego ießcze żyiących zaprowádźili/ w żalu ták wielkim rodźice będąc po ſynie/ ktorego tylko iednego mieli/ chcąc rátunek dußy przynamniey dáć/ zaprośiwßy Biſkupá Antiſyodoreńſkiego/ y innych wielu Pánow/ z niemi ćiáło do Floryáku zaprowádźili/ położywßy ná trunie kielich ßczero złoty/ proßąc áby winę y obrazę ſyná ich/ Opat y wßytek konwent odpuśćił/ á do grobu ćiáło włożywßy/ we mßach świętych y modlitwách iego nie przepominali/ y przyczyny zá nim wzywáli S. Benedyktá. Co wßytko zakonnicy z politowánia Chrześćiáńſkiego vczyniwßy/ vznali obronę Oycá ſwego/ około śiebie y dobr kláßtornych.

§ XCI. Náiezdnicy włośći klaſztorney potonęli.

W Kilkanaście lat po nieszczesnym Ganteryusza przypadku/ gdy sie konfederacya w Burgundiey wszczela/ do teyże máietności Kastellion/ zgromadziwszy sie rabowników y swawolnych ludźi/ ták konnych iáko y pieszych kilkaset/ przebywszy prumami rzeke Ligere/ wpadli/ y wiele pograbili/ y bydła nábrali. A że gromada wielka weszli/ nic sie ni od kogo nie obawiaiąc/ surmaczom y trebaczom przed soba idąc trabić y grać kazali. Zawiadował ná ten czas támta máietnośćia kapłan pobożny Aimerykus imieniem/ ktory prozbami nic nie mogac v swawolnych sprawić/iawnie też sprzećiwiać sie była niepodobna/ ratunku prętkiego wraz trudno było zasiąc/ tedy patrząc iák wiele rzeczy nábrali/ y bydła gnali/ ćieszkim zdiety żalem/ vpadszy krzyżem ná ziemie/ głośno prośił áby Pan Bog owych hultaiow sam pokarał; á wstawszy z źiemie/ puśćił ná nich przeklectwo/ złorzecząc im iáko gwałtownikom y wydziercom niespráwiedliwym. Kazał potym chłopom do kupy sie znieść/ y z daleka za owemi rabownikami iść ku przeprawie: á gdy z gory spuszczać sie ná doł ku rzece chałastra owa poczeła/ kazał Aimeryk wołáć chłopom głosem wielkim iákoby náćieraiąc y goniąc owych/ od ktorego głosu gdy sie Echo po gaiach bliskich roschodźiło/ zdało sie owym szarpaczom/ że wielkie woysko ich goni/ tedy co żywo prędzey biegło do prumow/ ná ktore gdy sie ich śiła naćisneło/ w poł rzeki glebokiey y prętko bieżącey zatoneły prumy/ y więcey niż dwieśćie ludźi zgineło/ drudzy poimani około brzegu rzeki y powiązani/ zaprowadzeni byli do klasztora/ ále z roskazania Opatá puszczeni/ poniewáz chłoste od samego Pana Bogá wźieli za swoie zuchwalstwo.

§ XCII. Co był od rozumu odszedł, znowu przyszedł do śiebie.

W Maiętności klasztorney Martyniáku/ poddany imie-niem Waldo/ młodym będąc/ nierządnie z iedną żył nie-wiastą/ o co/ kiedy go strofowali pokrewni/ tedy po-rzuciwszy owę/ ożenił się z inszą: tedy owa zagniewana/ przez rożne zabobony y czary sprawiłá/ że Waldo od rozumu odszedł/ y stra-cił vwagę/ y pamięć: y będąc w tym szaleństwie przez czas nie má-ły/ raz porwawszy łuk y strzały/ bo przedtym był strzelcem/ po-biegł do lasu/ y tám kilka dni błąkaiąc się bez pokarmu żadnego w Wilią S. Jana Krzćiciela/ pod czas nieszporu przyszedł do kośćioła Floryackiego/ y przypatruiąc się ołtarzom/ raz temu/ drugi raz owemu/ nogami wiercąc/ lichtarzow się dotykaiąc/ y iáko głupi zwykłe pospolićie/ rożne ieśta czynił: Braćia w cho-rze widząc te postępki iego/ dziwowali się/ bo go przedtym zna-li/ aż gdy powiedziano że w głowę zaszedł/ odpędzili go z owego mieysca: tedy ow porwawszy się prętko/ przybiegł przed ołtarz Panny Naświętszey/ y porzućił się ná ziemię: zakrystyan maiąc politowanie nad nim/ nie kazał go wypycháć z kośćioła ná noc/ ále przydał dwu áby go strzegli/ leżał tedy mało nie cáłą noc/ iák śpiący/ ali śći nazaiutrz przyszedł do siebie/ y rozum mu się wro-ćił/ y powiadał iáwnie przed wszytkiemi/ że mu się pokazáła Panna Naświętsza y S. Benedykt/ y S. Maurus męczennik/ y iákoby S. Maurus mowić miał do S. Benedyktá/ *oto twoy pod-dany, wyzwol go.* Od owego czásu zupełny rozum wroćił mu się/ y dzięki czynił za dobrodzieystwo Boskie.

§ XCIII. Pokurczony ná członkach, zdrow został, wzywaiąc pomocy S. Benedyktá.

PAtryciakum/ iest miasteczko do Floryaku należące/ w ktorym też y klasztor partykularny wymurowany/ y cześć kośći świętych/ Benedyktá Swiętego dana była z Floryaku/ y

ná vroczyſtość Swiąt S. Benedyktá przychodźiło záwſze ludźi wiele/ ktorzy w potrzebach ſwoich/ vćiekaiąc ſię do przyczyny S. Benedyktá/ poćiechy y pomocy doznawali. Przy támtym tedy mieyſcu/ te dobrodźieyſtwá odnieśli ći utrapieni.

Chłopek ieden ná imię Durandus/ miał biodra/ y kolana/ y nogi pokurczone/ ktorego iáko kalekę/ vbodzy tákże pokrewni żywili długo/ ále gdy ſię im vprzykrzyło z nim/ vrobiono mu krzeſełko/ ná ktorym go wynoſzono/ áby od ludźi przechodzących iałmużny żebrał/ ále gdy y v ſąśiad nie mogł mieć codźiennego pożywienia/ zanieśiono go do Patrycyiaku na dźień iedenaſty Czerwca/ ktorego odpráwuią vroczyſtość przenieśienia Relikwiy S. O. Benedyktá/ ná ktory dźień wiele ſię było ziachało ták duchownych/ iáko y świeckich oſob/ gdy tedy owego kalekę pod czas iutrzni wnieśiono do kośćioła/ prośił áby go przed ołtarz S. Benedyktá zanieśiono/ co gdy vczyniono/ z płaczem wielkim przyczyny S. Benedyktá wzywał/ á widząc że drudzy ludźie podchodzą pod ołtarz poboczny/ w ktorym chowano Relikwie Swiętych/ tedy y on przytomnych ná ten czas ludźi prośił barzo/ áby go też przez owo mieyſce przenieśli/ nád ktorym dwu młodych ludźi czyniąc politowánie/ wźiąwſzy go w ręce/ przenieśli przez owe drzwi ołtarzowe/ áliśći natychmiaſt żyły mu ſię poczęły rozćiągać w nogach/ biodrach/ z czego on naprzod boleść czuł nie máłą/ ále potym vznawaiąc/ że iuż poczyna władáć ſam ſobą y owemi pokurczonemi członkámi/ rádośćią nápełniony dźięki oddawał Pánu Bogu/ y S. Benedyktá ſkuteczną przyczynę wyſtawiał/ za ktorą zdrowia doſtąpił.

§ XCIV. **Wdługiey chorobie leżącemu żyły ſię pokurczyły, ále gdy ſię ofiarował do S. Benedyktá, ozdrowiał był.**

POddany tákże klasztorny imieniem Belinus/ w młodych lećiech ieszcze wpadł w chorobę/ w ktorey lat kilka leżąc/ żyły mu vschły/y nogi sie pokurczyły: tedy z nim nie wiedząc coby mieli powinowáći czynić/ zrobili mu taczki/ ná ktorych go od kośćioła do kośćioła/ dla iáłmużny pomykali: byłoż tego przez czas nie mały/ że go ták wożąc ode wśi do wśi/ żywiono/ ále gdy wiele innych vtrapionych ná zdrowiu y kalekow z mieysc odległych/ do klasztora Patrycyackiego przychodząc/ y ofiaruiąc sie do S. Benedyktá (ktorego cześć Relikwiy była w onym kośćiele) zdrowie y poćiechy odnośili; tedy y owemu poczeli rádźić ludźie/ áby sie tám vdał/ z ktorych namowy y sam kaleka lepszą otuchę biorąc/ prośił áby go do Patrycyaku zawieźiono/ á tám zaprowadzony przed ołtarzem S. Benedyktá/ często pomocy y ratunku żebrał/ áby swego zakonu poddanego/ ratował w iego vbostwie/ y nie w długim czaśie zostáiąc przy kośćiele y iałmużnę biorąc/ ku zdrowiu począł przychodźić/ y o swey mocy postępowáć ná nogach: á gdy to otrzymał dobrodźieystwo/ że iuż dobrze o swych śiłach chodźił/ báwił sie ná vsłudze przy iednym domu klasztornym/ w ktorym gośćie przyimowano/ tám nieostrożnie towarzysząc/ grzechu sie z iedną białagłową dopuśćił/ po ktorym vczynku/ wpadł powtornie w niemoc/ że y w nogach/ y w sobie wszytkim/ bol wielki czuł; á vznawaiąc że ta kara Boża/ za iego grzech wroćiła sie ná niego/ znowu przed ołtarzem/ y Relikwiami S. Benedyktá miłośierdźia żebrząc/ ku zdrowiu nie za długo przyszedł: ále iáko żebrakowie z cudzych iałmużn żyiąc/ zwykli sobie podpiiáć/ tedy y ow młodym będąc/ często sie nápiiał/ y z babami bawiąc/ znowu się grzechu dopuśćił/ po ktorym zaraz sie wroćiła owa dawna niemoc/ że vpadł ná nogi; y acz vćiekał sie znowu do swego dobrodźieia/ do przyczyny mowię/ S. Benedyktá/ iednak iuż nie otrzy-

mał tákiego zdrowia/ y władzy do chodzenia/ ále ná kulach ſię wſpieráiąc/ aż do śmierći w ſpitalu przy kośćiele zoſtawał.

§ XCV. Niememu przywraca ſię mowa.

Młodźieniec ktory był mowę ſtráćił/ przyſzedł do Pátrycyaku/ ſłyſząc o łáſkách y dobrodźieyſtwách/ ktorych do. znawáli ofiáruiący ſię do Relikwiy S. Benedyktá/ y przez krotki czas bawiąc ſię tám/ gdy dniá iednego zákonnicy śpiewáli Nonę/ on też wſzedł do choru/ y klecząc ſzemrał ſobie coś pod noſem niewyrozumiánie/ ktorego Bráćia po Nonie záwiedli przed ołtarz S. Benedyktá/ gdźie on ſercem modląc ſię/ poniewaſz ięzykiem nie mogł/ vczuł wolnieyſzy támże w kośćiele ięzyk/ y począł mowić/ nie bárzo ć náprzod wyrozumnie/ ále z ćięſzkośćią iáko owo dźieći co napierwey gádáć poczynáią: tedy od owego czáſu máiąc iuż rozwiązany ięzyk/ mowił potym rzetelnie ku polećiu wſzytkich/ zá ktore dobrodźieyſtwo wdźięcznym ſię pokazuiąc/ miedzy mulárzámi robił około kośćiołá/ w ktorym ſię ſklepienie popſowało było; á gdy dorobili rzemieśnicy/ y on też podźiękowawſzy/ á żadney inney zápłáty nie chcąc/ odſzedł z rádośćią do ſwoich.

§ XCVI. Slepa dźiewka przeyrzała.

Stráćiłá byłá w chorobie wzrok/ y zoſtawſzy ćiemną/ do rożnych Swiętych mieyſc/ y grobow chodźiłá żebrząc miłośierdźiá Páńſkiego y Swiętych przyczyny/ áby ſię iey wzrok przywroćił/ á obſzedſzy nie máło tákowych mieyſc/ cudámi ſławnych/ w ćiemnośći ſwoiey/ vſłyſzáłá że w Pátrycyaku v S. Benedyktá doznawáią ludźie poćiech w potrzebách ſwoich/ tám tedy ofiáruiąc ſię/ záprowádzona ieſt/ gdźie wzywáiąc przyczyny S. O. Benedyktá/ otrzymáłá o co prośiłá/ że wzrok iáſny przywroćił ſię iey.

§ XCVI. Rozum przywrocony, od ktorego był odszedł.

GAufredus Pan zamku Sinemur/ dostatni człowiek/ bol wielki w głowie ćierpiąc/ stráćił pamięć/ y w głowę zászedł/ z czego zafrasowani domowi iego y pokrewni/ do rożnych mieysc/ iáko to do Kluniaku/ do Turnaku/ y do innych cudownych obrazow y kośćiołow woźili go/ áby zá przyczyną Swiętych Bożych ku pierwszemu zdrowiu mogł przyść; ále w teyże affekcyey y niezdrowiu zostawał. Z porady niektorych zawieźiono go do Patrycyaku/ gdźie się cuda niemałe dźiały przy Relikwiach S. O. Benedyktá: przyięli go zakonnicy/ y z dworem iego/ y przez niedźiel trzy dawszy mu złożenie w gośćinnym mieszkaniu/ opatrowali potrzebami doczesnemi/ y zá niego supplikacye y nabożeństwa czynili/ áby mu P. Bog zá przyczyną S. Benedyktá rozum y zdrowie przywroćił/ ktoremu też po razy kilka dawano winá potrosze wypić/ w ktorym Relikwie Swiętego omywano: tedy do śiebie przyszedł/ pamięć mu się wroćiła/ y cale zdrowym został. Zá co wdźięcznym będąc/ dźięki czynił zgromadzeniu Bráćiey/ że zá ich modlitwami y zasługami S. O Benedyktá otrzymał tákie dobrodźieystwo.

§ XCVIII. Ogień ołtarzowi nie zászkodźił.

DZień iedennasty Lipca/ przy vroczystośći przenieśienia kośći S. O. Benedyktá/ we Francyey święćić ludźie zwykli; ná ten tedy dźień do Patrycyaku wiele się raz zeszło było ludźi/ ktorzy zwyczay ten mieli/ świece przynośić/ y przed ołtarzem stawiać: międzi innemi Rotbert poddany klasztorny wielką świecę przyniozszy w Wigilią tego święta/ prośił zakrystyana/ áby owa świeca przez noc cała y przez dźień vroczy-

ſtośći ſámey gorzała/ kazał że ią poſtawić bliſko ołtarza/ w ktorym kośći S. Oycá były/ gorzałá miedzy innemi świecami przez noc y przez dźień/ aż gdy nabożeńſtwo wſzytko w ſam dźień vroczyſty o południu ſkończyło ſie/ á czas obiadu przyſzedł/ polećiwſzy zakryſtyan Iteryus imieniem/ Dagobertowi laikowi áby w kośćiele pilnował przez obiad/ żeby iákiey nie było od świec ſzkody albo od złodźieiá/ ſam z inną Bráćią do Refektarza poſzedł; ow laik nie czynił tákiego dozoru iáko mu polecono/ bo ona świeca wielka ſpadſzy z lichtarza/ vpadła ná ołtarz/ ktory był przybrany bogato/ gorzała tedy y topniała owa świeca ná ołtarzu obalona/ aż gdy po obiedźie wſzyſcy Bráćia wedle zwyczaiu ná Gratias przyidą do kośćioła/ obaczą że świeca leżąca ná ołtarzu gore/ przelękli ſię wſzyſcy/ rozumieiąc że ow apparat pogorzał/ ale gdy przybiegą/ obaczą że tylko woſku śiła ſie nátopiło/ á obruſy/ towalnie/ antependia cáłe zoſtały/ z czego ſię vradowawſzy/ á nad zwyczayny cud widząc chwalili opatrzność Boſką/ y záſługom S. O. Benedyktá ow cud przyczytali.

§ XCIX. Młodźieniec obieſzony, od śmierći zachowany.

IEdna vboga y w lećiech ſtara/ poddana klaſztorna/ w vboſtwie ſwoim tę tylko pomoc miała/ że ſynek iey iedynak/ co v ſąśiad vkradł to matce nośił/ y było tego długo że odźiewał y żywił matkę z kradźieży/ á potym przybrał ſobie towarzyſza z ktorym tegoż rzemieſłá złodźieyſkiego pilnował. Raz tedy poimano obu ná złodźieyſtwie/ y do woytá zaprowadzono/ á że rożne ſkargi od wielu ſąśiad ná nich były/ woyt obu ná ſzubienicę ſkazał/ y gdy wiedźiono ná ſzubienicę owych/ mátka owa vboga z wielkim płaczem pobiegła prętko do klaſztora/ y padſzy

przed ołtarzem S. Benedyktá/ z gorzkośćią serca pomocy wzywáłá/ áby iey syná S. Benedykt vwolnił od śmierći/ obiecuiąc że iuż więcey kráść nie miał/ á że y to co przedtym kradał/ czynił z potrzeby/ nie mogąc ináczey y śiebie y mátki wyżywić. obieszono tym czásem owych/ kiedy bábá w kośćiele płakáłá; w kilká godźin po obieszeniu/ pastuszkowie od bydłá przybiegszy pod szubienicę dźiwowáć się wiśielcom/ obaczą że ieden iuż vmárł/ á drugi złodźiey syn owey báby żyw ieszcze wiśiał/ tedy dwu z pástuchow pobiegło do miásteczká/ dáiąc o tym znáć/ sąśiedźi potym powiedźieli sędźiemu/ ktory posłał sługi mieyskie áby się dowiedźieli/ owi przyszedszy do szubienice/ á obaczywszy że ieden iuż vmárł á drugi żyie/ tedy go odćiągnąwszy záprowádźili do woytá/ od ktorego spytany czemuby żyw zostawał/ ponieważ ták go dobrze zádźiergniono było iáko y iego towárzyszá? powiedźiał/ że przez ow czas/ kiedy wiśiał/ nic nie ćierpiał/ á że kradł/ to nie ze złośći ále z potrzeby czynił/ áby był żywił mátkę. Widźieli zaś ludźie/ kiedy mátká iego biegłá do kośćiołá/ gdy owych prowádzono ná szubienicę/ y przyználi wszyscy/ iż to spráwił S. Benedykt/ że ow wisząc ná powrozie nie zádußił się: puszczony tedy wolno/ iuż więcey nie kradał.

§ c. Od náiázdu czártowskiego wolen.

GAuteryus obywátel we wśi Rápciáko/ iádąc w nocy do miásteczká Wincencyą/ ná targ sam ieden ná koniu/ gdy przeieżdżał w brod rzeczkę Wuldrękę/ ktora nie dáleko od Pátrycyáku płynie/ strách go naprzod wielki zdiął/ z ktorego stráchu zápomniał się y przeżegnáć/ á w tym vczuł że go źli Duchowie obskoczyli/ ktorzy go z koniem ná powietrze porwawszy/ potym w oneyże rzeczce ná mieyscu głębokim chćieli vtopić; w onym nie-

beſpieczeńſtwie przyidźie mu z daru Bożego ná pamięć S. Benedykt/ ktorego klaßtor Patrycyacki nie dáleko był/ y záwołá głoſem wielkim/ *S. Benedykćie, S. Benedykćie ratuy.* Ná ten głos czárći vchichaiąc ſię y wrzeßcząc opuśćili go/ y zniknęli/ á on z wody y z koniem dobywßy ſię nie śmiał iuż dáley ná targ do miaſteczká iácháć/ ále ſię do Pátrycyaku wroćił/ y do ſwych znaiomych wſtąpiwßy/ gdy z przelęknienia owego drżał/ y począł ſię zápominać/ záprowádzony do kośćioła/ gdy przed ołtarzem S. Benedyktá modlitwę nád nim vczynił kápłan/ przyßedł do śiebie/ y powiádał/ iáko go czárci porwáli ná powietrze z koniem/ y potym chćieli vtopić/ á iáko mu ná pamięć przyßedł S. Benedykt/ y iego imięnia wzywał/ wolnym od czártow zoſtał: zá to dobrodzieyſtwo podźiękowawßy Pánu Bogu y S. Benedyktowi/ zdrowo do domu ſię wroćił.

§ CI. Skarany żołnierz, ktory zbił poddanego klaſztornego.

HVgo Bidulfus żołnierz hárdy/ y rożne krzywdy poddánym klaßtornym/ ná ſwoim ſtánowiſku w Pátrycyaku czyniący/ chłopká ná imię Gwáryná bárzo zbił/ że mu rámię ze ſtawu wypádło/ w tym bolu chłopek będąc/ á nie maiąc ſię przed kim vſkárżyć/ bo ow żołnierz ná prozby zákonnikow nic niedbał y przedtym/ tedy ták zbity o kiiu zaßedł proſto do kośćiołá/ y przyßedßy do ołtarzá S. Benedyktá y owo rámię wybite ze ſtawu ná ołtarzu położywßy/ z płáczem począł mowić/ *S. Benedykćie oto mnie poddánego twego y klaſztornego bez przyczyny okaleczył zły człowiek, że y klaſztorowi y ſobie robić nie będę mogł, zemśćiy ſię tedy tey krzywdy áby y on zdrowia nie miał, iáko mnie nieſłuſznie zdrowie odiał:* ten iego płácz Bráćia ktorzy w kośćiele

ná ten

ná ten czas byli ſłyſząc/ y ſami nad iego vtrapieniem płakali/ y wzdychaiąc ſerdecznie/ toż mowili co y ow chłopek/ pomſty żądaiąc ná niemiłośiernego żołnierzá. Odſzedł zatym chłopek/ vtyſkuiąc ná bol ſwoy/ do domu ſwego. A S. Benedykt nieodwłocznie zemśćił ſię nad zuchwałym żołnierzem/ bo mu w ramię/ w toż prawie ktore zbił chłopowi/ bol wielki/ bez żadney dania przyczyny/ wſtąpił/ y co dźień bolu przybywało/ y od ramienia bol rozchodził ſię po wſzytkich członkach; y choćiaż rożnych lekarſtw y maśći zażywał/ iednak nic nie pomagało/ w oney tedy zoſtáiący kaźni/ ná ćiele wyſechł był/ y potym nędznie vmarł.

§ CII. Dwuch kalekow ozdrowiało.

Chłopkowi ze wśi Palingias długo w chorobie leżącemu/ żyły pokurczyły ſię były/ dawano mu rożne lekarſtwa wieyſkie/ iákie ná wśiach zwykły białegłowy czynić/ ziołmi rożnemi náparzać/ ſmárowáć/ odmawiáć/ ále te ſtarania nic nie pomagały/ zaczym ow w niemocy oney iuż nádźieie y ſam o zdrowiu ſwoim nie miáł. Iednak po długim czáśie/ z porady ſąśiad zawieźiono go do Patrycyaku do Relikwiy S. Benedyktá/ y gdy tám kilka dni przed ołtarzem kładźiono go/ á ow iáko mogł vćiekał ſię do przyczyny S. O. Benedyktá/ tedy z podźiwieniem wſzytkich ku zdrowiu przyſzedł/ y o ſwych śiłach názad do domu ſię wroćił.

Toż ſię y z drugim kaleką ſtało/ ktory ná nogi vpadſzy/ długo ná kulách ſię włoczył/ aż zaſzedſzy do Patrycyaku/ ku zdrowiu przyſzedł/ za przyczyną S. Benedyktá do ktorego ſię ofiarował y od niego pomocy wzywał.

§ CIII. Vkarany ná ſynaczku máłym, co był zagrabił wino klaſztorne.

ARchembaldus człowiek możny/ miał władzą ná włości pobliſkie/ ktore do iego ſądu należały/ miedzy innemi y Sulmeryak wieś Patrycyacka w iego iuriſdykciey zoſtawało. Pod czas tedy ieśieni/ gdy wino z winohradow zbierano/ żona tego Pana przyiachała czeladno do wśi pomienioney/ y wſkazała Bratu Odonowi ktory doglądał goſpodarſtwa/ áby obiad dla niey/ y dla iey ſług kazał nagotowáć/ on odpowiedźiał/ że nie dla białychgłow ále dla Bráciey klaſztorney folwarku dogláda; ktora odpowiedźią obrażona białagłowa/ roſkazała ſtároście ſwemu Ancegiſowi/ áby wſzytko wino klaſztorne ktorego w beczkach iuż wytłoczonego było nie mało/ pobrał y do dworu iey zaprowadźił; ſłuchaiąc on Paniey ſwoiey/ z wozami zaiáchawſzy wino pobrał; áleć ſię z tey grabieży nie vćieſzył/ bo co tylko wozy z winem do bramy dworſkiey przyſzły/ ſynek mały w ktorym ſię barzo kochał Ancegiſus w gorączkę wpadł/ y prawie ná śmierć zachorował; tedy Ancegiſus obaczywſzy ſię/ iż go dla tego ná ſynku Pan Bog karze/ że vſłuchał roſkazania nieſłuſznego ſwey Paniey/ z winem kázał ſie názad wroćić/ á żeby przed ołtarzem S. O. Benedyktá prośili o zdrowie ſynká iego/ zakonnikow prośił; y nie zadługo gorączka dźiećięćiu vſtała/ y zdrowe było.

§ CIV. Za pomocą świętego Benedyktá pobito Duńczykow, y drzewa kwitnęły źimie, kiedy przenoſzono Relikwie S. Benedyktá.

ZA Krola Francuſkiego Karolomana/ ktory był ſynem Ludowika Jąkały/ álbo Balbá/ á żył około roku Pańſkiego 841. gdy zá dopuſzczeniem Bożym poganie Nortmanowie / ktorych dźiś Duńczykami zowiem/ náiáchali Francu-

ſkie Prowincye/ á mieczem y ogniem plondrowali miaſta/ klaßtory/ y maiętności; dowiedziawßy ſię z konnicy Floryaceńſkiego klaßtora/ że woyſko tych nieprzyiaćioł nie daleko iuż od ich klaßtora/ co prędzey Relikwie porwawßy S. Benedyktá/ kilka z nich do Aureliey miaſta ná ten czas obronnego łodziami zaiachało/ y w klaßtorze S. Aniana zoſtali. A Duńczykowie do Floryaku przyćiągnąwßy/ ßeśćdźieśiąt mnichow/ y czeladźi klaßtorney kilkoro wyćięli/ y kośćielny apparat zabrawßy/ kośćioł Panny Maryey ſpalili. Tedy nocy przyßłey po zburzeniu klaßtora/ we śnie Gilolfowi dostatniemu Grofowi vkazał ſię S. Benedykt/ y żeby gonił Duńczykow roſkazał/ obiecuiąc mu pomagáć przećiw nim: ocknąwßy ſię Gilolfus y co mu we śnie roſkazano vważaiąc/ co rychley zebrawßy domowych ſług y poddanych ſwoich/ z pobliſkiemi ſąśiadami ná nieſpodziewanych trzećiego dnia z táką odwagą vderzył/ że wielu pobiwßy/ inßych przelękłych roſproßył/ y zdobycz bogatą odebrał/ y więźniow poimanych vwolnił. A w oney z nieprzyiaćioły potyczce widźiał oczywiśćie Gilolfus/ że S. Benedykt w habićie zakonnym przed nim idąc laską Opáćią bił Duńczykow. Ták zwyćięſtwo otrzymawßy/ pobitych od pogan zakonnikow we Floryaku pogrzebł Gilolfus/ y Krolowi dał wiadomość/ iáko zá pomocą S. Benedyktá to proßył nieprzyiaćioł; z czego Krol poćieſzony y ſam do Floryaku ziachał/ y to co nieprzyiaćiele popalili/ naprawić kazał/ y wßelkie potrzeby/ dał opatrzenie klaßtorowi: á gdy ſię burza oná morſka od pogan Duńczykow vſpokoiła/ zdało ſię y zakonnikom pozoſtałym y Opatom w bliſkośći mießkáiącym/ áby Relikwie S. Benedyktá z Aureliey do Floryaku odprowadźić/ ná ktore odprowadzenie ziachało ſię wiele Duchowieńſtwa y ludźi zacnych/ y radźili niektorzy áby lądem prowadźić dla mrozu/ ktory w Grudniu był/ y Ligera rzeka marznąć poczynała/ iednak zakonnikom zda-

lo ſię

ło ſię wcześniey/ áby wodą po Ligerze. Tedy ledwie co wnie-
śiono y poſtawiono w nawie święte Relikwie/ á nawa dobro-
wolnie ruſzyła ſię bez przewoźnikow/ y do ſamego Floryaku przy-
płynęła/ gdźie z radośćią święte kośći przyiąwſzy w piękney pro-
ceſſyey do klaſztora prowadzono/ y ſtał ſię niewidomy przedtym
cud/ że gdy Relikwie wnośić przez bramę klaſztorną poczęto/
drzewa w ſadźie zakwitnęły wſzytkie/ y ćiepło powſtało iákoby
w Maiu/ á nie w Grudniu było; ktory cud widząc obecni lu-
dźie/ w Swiętym Benedykćie wychwalali wſzechmocność Bo-
ſką/ y żeby pamiątka wieczyſta zoſtawała tákich dźiwnych ſpraw/
czwarty dźień Grudnia świećić/ ku cźći Bożey/ y Swiętego
Oycá Benedyktá poſtanowiono/ co ſię y podźiś zachowuie w
kośćiołach Francuſkich/ y Hiſzpańſkich.



§ CV. S. Benedykt klaſztor Kaſynſki ma w ſwoiey opiece.

ZA czáſow Sergiuſzá Papieżá/ y Ludwiká Ceſárzá/ Sa-
racenowie z wielkim woyſkiem po morzu do Włoſkiey źie-
mie wpadſzy/ y przez Tyber do Rzymu przyćiągnąwſzy/
nieoſzacowane ſzkody poczynili/ kośćioły y miaſto z ſkarbow złu-
pili/ ludźi wiele pomordowáli/ á wyrabowawſzy Rzym/ y zdo-
bycz ná okręty włożywſzy/ do Káſynu vmyślili iść/ ſłyſząc o do-
ſtatkach tamtego mieyſca ná ow czas/ áby y tam zdobyczy do-
ſtawſzy/ do Afryki nazad powroćili. Gdy tedy do Káſynu z wiel-
ką śmiałośćią ćiągnęli/ á nad rzekę Karnelus przyſzedſzy/ wieczor
ćemny naſtąpił/ y nie zdało ſię im áby w nocy ná klaſztor/ ktory

iuż bliſko w gorze widzieli natarli/ ále do dnia iutrzeyßego
odłożywßy/ ſtanelí obozem przy kośćiele S. Apollinara nad rze-
ka Karnelus/ ktora rzeke w brod mogli przeyść owegoż wie-
czora/ bo woda opadłá byłá. Zakonnicy w klaßtorze Kaſyń-
ſkim wziawßy wiadomość iáko poganie Rzym złupiwßy do ich
klaßtora ćiagna/ y bliſko nocuia/ obrony żadney mocney nie ma-
iac/ przy grobie S. O. Benedyktá z płáczem modlili ſie/ iego
ſie opiece polecaiac/ y ratunku od niego żadaiac/ noc owe ná
modlitwach y płaczu trawili: á gdy wßytko zgromadzenie w bo-
iazni wielkiey zoſtaie/ Baſſacyußowi Opatowi ná modlitwie
z drugiemi bedacemu/ w zachwyceniu pokaże ſie S. Apollinaris/
upewniaiac go/ że ich wßytkich S. Benedykt od nieprzyiaćioł
pogan obroni/ áby ſie nie fraſował y drugich Braći poćießył:
to gdy Braći powiedział Opat/ iuż weſelßemi bedac/ ná mo-
dlitwach iednak trwal: á tym czaſem ná powietrzu grzmoty wiel-
kie powſtały/ błyſkawice/ pioruny/ y deßcz gwałtowny lać
poczał/ y nie przeſtaiac od pułnocka y názaiutrz rano/ gdy woda
zewſząd biegła/ rzeka Karnelus wezbrała barzo/ y z brzegow wy-
lewaiac do przeyśćia y przewozu niepodobna była: co widzac po-
ganie/ że w przepráwie wielkieyby trudnośći ma owey rzeczce
zażyli/ z gniewem wielkim nazad ku okretom powroćili/ żáłuiac
że nie doßli Klaßtora/ w ktorym ſie ſpodźiewali dobrey zdobyczy
nabyć; w onym powroćie wiele wśi popalili y kośćiołow; á gdy
ná okrety wśiadßy ná morze ſie puśćili/ y z zwyczaiem pogańſkim
zgiełk y wołanie radoſne ná okretach czynili/ pokaza ſie im dwie
oſoby poważne śiwe/ iedna w ubierze kapłańſkim/ druga w mni-
chowſkim/ ktore w łodźi iedney miedzy ich nawami ieżdżac/ py-
tały ſie Saracenow zkadby iachali z woyſkiem ſwoim/ y coby
za przyczyna była że ták weſoło y z radośćia iada? odpowiedźie-
li poganie/ żeśmy byli w Rzymie/ y tameśmy wielkie ſkarby po-

brali/ tego tylko żałuiemy żeśmy do Kasynu nie mogli przeyść rzeczki/ ktora w nocy nad spodziewanie wezbrała: wzaiem też Saracenowie ieśli pytać owych dwuch/ zkądby byli/ y iako śmieią w łodźi po morzu ieźdźić/ y ktoby byli? odpowiedźieli owi/ że my iesteśmy ći ktorychećie wy odarli y pokrzywdźili/ ále wiedzćie że tego przypłaćićie dobrze; to wyrzekszy znikneły owe osoby y z swoią łodźią. A gdy noc nadeszła/ wiatry wielkie powstawać/ morze szumieć y burzyć się poczęło/ gdźie okręty same się rostrącaiąc o drugie/ wszytkie poginęły y potonęły/ mało co y z samych wypłynęło pogan/ ktorzy ná brzeg morski wypłynąwszy/ o swoiey tragedyey innym powiadali: co się też z Boskiey woli stało/ że nie wszyscy w głębokim pogineli morzu/ áby byli o swoiey zgubie inszym powiadali. Pisze o tym Leo Ostiensis Cardin: l. 1. c. 29.

§ CVI. Nursyey obrońca Swięty Benedykt.

NUrsya miasteczko oyczyste S. Benedykta/ względem innych miast nie wielkie/ ále tym samym nad insze miastá szczęśliwsze/ że przez tysiąc lat y dwieśćie/ pod czas rożnych woien y naiazdow nieprzyiaćielskich ná włośćią ziemię/ nie było splondrowane/ áni spalone; co wszyscy obywatele obronie S. Benedyktá przypisuią. Iáko świadczy Petrus Rycordatus.

§ CVII. Swięty Benedykt Hiszpanom zwyćięstwo ziednał.

OBległo było woysko Francuskie Barlets miasto w Kampaniey/ w ktorym Hiszpanowie mieli swoie stanowisko/ przykrzyło się Hiszpanom w onym obleżeniu/ y mało się żołnierze nie poddali/ ále Gonsaluus Generał/ wielce nabożny ku S. Benedyktowi/ od ktorego we śnie vpomniony/ áby mężnie vderzył ná woysko Francuskie/ obiecuiąc mu zwyćięstwo/ tedy

serce dobre wziąwszy/ z miasta wypadł z nie wielą swoich/ y woysko Francuskie rosproszył/ y Krolom Hiszpańskim do Neapolitańskiego państwa drogę otworzył: starał się potym Gonsaluus áby się wdźięcznym Swietemu Benedyktowi pokazał/ bo v Iuliusza wtorego Papieża/ wymogł/ że Kardynał Mediceus klasztor Kasyński/ nad ktorym był dożywotnim Kommendatáryuszem/ z swoiey iurisdykcyey wypuśćił/ za ktorą okazyą Kasyn przyłączony iest do kongregáciey Iustyny Swiętey. Oczym szeroko pisze Marcus Scipio in Historia Casinen:

§ CVIII. Duńczykow odgromił Benedykt Swięty.

WPadszy Duńczykowie do Włoch/ w Kampaniey szkody czynili/ y gdy iednego zamku do Kasynu należącego chćieli dobyć/ do ktorego sprowadźiło się było z swoiemi dostatkami ludźi nie mało/ tedy owi obleżeni widząc potęgę y wielkość nieprzyiaćioł/ á nie spodźiewáiąc się od swoich ták prętkiego ratunku/ do S. Benedyktá z prośbami swemi vdali się/ áby on y zamku swego/ y onychże od nieprzyiaćioł bronił: gdy tedy Duńczykowie mocno szturmowali do zamku/ widźiano osobę w habićie Mnichowskim/ ktora po murach chodząc/ strzały y kule nieprzyiaćielskie odbiiała/ y ták Duńczykowie straćiwszy kilka szturmow/ odeyść ze wstydem muśieli. Ostien: l. 2. c. 72.

§ CIX. Zachowany Kasyn od naiazdu Maurow.

ZPewnych nienawiśći Radelchius woynę podniosł ná Sycinolfá Xiążę Benewentańskie/ y ná pomoc sobie pogánow Maurow/ (choćiasz sam był Chrześćianinem) zaciągnął: z ktoremi wyplondrowawszy Benewentáńskie państwo/ ná-iachać y klasztor Kasyński y on złupić postanowił: y gdy z ludem swoim iuż blisko klasztora był/ pogladáiąc w gorę ná klasztor/ ták

ſię ſam w ſobie odmienił/ y żałowáć począł onego mieyſca/ że o-trąbić kazał zaraz/ áby żaden z woyſká nie śmiał ná gorę do klá-ßtorá iácháć/ y ßkody iákiey czynić/ tákże we wśiách pobliſkich á należących do zakonnikow/ ßkody zakazał czynić. W czym wielka opátrzność Boſka/ y S. Benedyktá nad owym mieyſcem obro-ná pokazáła śię/ że ták nagła odmiáná przyßłá ná Radelchiuſá/ iáko gdy z Száwłá prześládowce/ ſtał śię Páweł Apoſtołem Chry-ſtuſowym. Oſtien. l. 1. c. 21.

§ CX. Kaſyn od ſąśiadow zuchwáłych obroniony.

PO śmierći Klemenſá wtorego Papieżá/ niektorzy ßlachtá Kápuáńſcy pozywáiąc śię z klaßtorem Káſyńſkim o pewne máiętnośći/ gdy ſpráwę przegráli/ á klaßtor przy poſſeſyey ſwoiey Dekretem záchowány był/ tedy owi zebrawßy kupę ludźi ſwawolnych/ vmyślili Káſyn náiácháć y wyrabowáć/ mßcząc śię nakłádow y ßkod ſwoich. Ale ich zamyſł w śmiech śię obroćił/ bo gdy nocą wypráwili śię ku Káſynu/ chcąc ráno ná nieſpodźiewánych zakonnikow náiácháć/ gdy cáłą noc około gory ná ktorey klaßtor leży/ ieźdźili/ názáiutrz ná świtániu obaczyli/ że ná toż mieyſce znowu przyiácháli/ z ktorego śię wczora wypráwili byli: w czym widząc dźiwną ſpráwę Boſką/ y ſámi odmienili złą ſwo-ię wolą/ y klaßtorowi wniwczym nie ßkodźili. Oſtien. l. 2. c. 83.

§ CXI. Ná wzywánie pomocy od S. Benedyktá, młot żelazny mulárſki wodá ná wierzch wynioſłá.

W Kaiećie mieśćie/ mieli kośćioł S. Scholáſtyki Ká-ſyńſcy Mnißy/ ten gdy śię poryſowáł/ y vpádkiem gro-źił/ dla iego podmurowánia/ kilku Bráći y kilku

świeckich rzemieśnikow posłano z Kasynu; á że trzeba było kámieni ná podmurowánie/ w gorze nád morzem sámym leżącey/ łamáć kámienie przyszło; gdźie iedne° z robotnikow mocno biiące* w skale/ y odćinaiącemu sztukę kámienia/ młot żelazny wyskoczył z rękoieśći/ y wpadł w głębią morską/ to gdy ow/ Bráći co tám byli powiedźiał/ owi o inszy młot stáráć sie/ áby robota nie prożnowała/kázali/áliśći ieden z owych zakonnikow nabożny Brat/ rzecze/ á kiedyby też poslismy ná to mieysce/ gdźie wpadł młot/ mogąc vfność w przyczynie S. O. naszego Benedyktá/ czy morze nie wyrzući młota/iáko zá czásow tegoż O. Swiętego/ kosę żelazną/ ktora Gottowi wypadła była/ wodá wroćiła? tedy wszytkim ta rada podobała sie/ y prędko do morza z nadźieią wielką szli/ y do łodźi wśiadszy/ ná owo mieysce/ gdźie młot wpadł/ przyiachawszy/ puśćili rękoieść w morze/ przyczyny S. Benedyktá poufale wzywáiąc/ áliśći żelazo z głębokośći morskiey wroćiło sie do rękoieśći/ ktore wziąwszy/ chwalili serdecznie moc Bożą/ przyczynę S. Oycá widząc skuteczną. Co też wszytkim było ku podźiwieniu/ y tym prędzey w robocie rzemieśnicy postępowali. Leo Ostien. l. 2. Chron. c. 63.

§ CXII. Przy śmierći ratuie S. Benedykt zakonnika swego.

ROku tyśiąc śiedmdźieśiątego/ po żyćiu w zakonie dobrze przepędzonym/ w Kasynie záchorował zakonnik imieniem Angelus/ y gdy w owey chorobie leżał á do śmierći sie gotował/ áliśći dniá iednego pod czás nabożeństwá opętány przechodząc sie po kośćiele głośno pocznie wołáć: *A coż to za sprawa Benedykcie? y tákże mię krzywdźić będzieszi? ten Anioł ná regestrach mnie winnym zostawał,á ty mnie go wydźierasz,dla tego tylko*

że był

że był Mnichem twoim? ludźie/ y zakonnicy ktorzy byli ná ten czas w kośćiele/ słysząc tákie głosy opętanego/ dźiwowali śię/ z kąd by przyczynę miał do tego nárzekania: áliści we dzwony poczęto dzwonić/ y powiedźiano/ że ow chory zakonnik Angelus/ iuż vmarł; wszyscy tedy zrozumieli/ iáko przytomnym był S. Benedykt vmieraiącemu/ á iáko zły duch markotał ná to. Ostien. l. 3. c. 4.

§ CXIII. Habit zakonny przy śmierći pożyteczny.

SZlachćic ieden Francuski z młodych zaraz lat żywot swawolny prowadźił/ á ieszcze do tego zwykł śię był przechwalać przed drugiemi/ kiedy co nie dobrego zbroił; ten w oney rospuśćie żyiąc/ zachorował śmiertelnie/ á w chorobie vważaiąc swawolny swoy żywot/ począł śię lękáć śmierći/ y sądu Bożego/ y w tym strachu zostáiąc/ posłał po Opatá bli kiego klasztoru/ prosząc do śiebie/ gdy go nawiedźił Opat/ ow z wielkim płaczem y skruchą prośił go áby mu dał Habit zakonny/ powiadaiąc że iuż chce w zakonie zostawáć/ ieśli mu Bog zdrowia vżyczy/ á ieśli też vmrzeć mu przyidźie w oney chorobie/ żeby w Habićie vmarł/ v śilnie prośił: dał mu tedy Habit/ widząc iego prośbę/ á po przyięćiu Habitu w kilka dni/ umiera ow. Smierć iego widźiał ieden nábożny zakonnik w duchu zachwycony będąc/ iáko go czarći co tylko duszá z ćiáła wyszła/ poimawszy/ łańcuchami związáli y do piekła ćiągneli/ á w tym widźiał/ iáko S. Benedykt prętko przybiegł/ y swoią laską biiąc w owe łańcuchy/ precz odeyść czartom kazał/ ktorzy wrzeszcząc vmawiali śię/ że im należał/ bo od młodośći w grzechach żył; á S. Benedykt ná to im odpowiedźiał/ że w pokućie vmarł/ y Habit iego zakonny przyiął/ zatym śię vymuis o niego iáko o swego Mnichá/ po tákim sporze/ czarći vstąpili/ á dusza ku niebu nieśiona była. Ostiensis l. 3. c. 3.

§ CXIX. Habit przyięty, y ſkruchá przy śmierći od piekłá uwolniłá.

IAn Wiſkonde ſyn Grofá Jordaná/ wielki zbrodźień/ y ktory ſię był ná wſzelką ſwawolą puśćił/ niedbaiąc nic o Paná Bogá/ y o niebo: ten ćięſzko záchorowawſzy/ gdy medycy wiedźieli że ſię nie wyleży/ rádźili mu áby ſię ná inny świat gotował; temi ſłowy przeſtráſzony/ wielce prośił ſwoich ſług/ áby go z łoſzká wźiąwſzy/ záni eśli ná Káſyn/ do grobu świętego Benedyktá/ vczynili ták/ zánieśli; tám przed grobem/ z iák wielkim płáczem zá ſwoie grzechy żałował/ trudno wypiſáć/ á náoſtatek o Habit zakonny bárzo prośił; vczynili y to zakonnicy/ y ledwo co oblekli go w Mnichowſki Habit/ vmárł: názáiutrz zakonnicy iáko Frátrá zakonnego pogrzebli zwyczáiem Mnichowſkim. Miedzy innemi pod czás pogrzebu/ że wśi klaſztorney był w kośćiele chłopek/ ktory odpráwiwſzy potrzebę ſwoię/ ktorą miał w klaſztorze/ wracał ſię do domu ſwego/ á przyſzedſzy ku káplicy S. Sewerá ná gorze wyſokiey wymurowáney/ potká diabłá w poſtáći czárnego Murzyná/ ktory kiy w ręku dźierżąc/ wykręcał ſobie nim/ y ſpytá chłopá/ zkądby ſzedł? odpowiedźiał ow/ że z klaſztora: co ſię tám dźieie/ ſpytá znowu/ rzecze chłop/ o to dźiś pochowano Jana Wiſkonde/ ktory dźień trzeći temu/ iák tylko Habit przyiął/ záraz vmárł/ co ſłyſząc diabeł/ nárzekáć począł/ że przez ták wiele lat chodząc około niego/ teráz go ſtráćił/ w czym mu krzywdę Benedykt vczynił/ że mu go wydárł; chłop z tych głoſow przeraźliwych poſtrzegſzy że diabeł/ zląkł ſię/ y iák wryty ſtánął/ do ktorego diabeł rzekł/ zá tę nowinę wnetćibych tu nágrodźił/ tylko że z klaſztora idźieſz/ y chleb nád ktorym Mniſzy ſzemráli w zánadrzu nieśieſz/ nic nie mogę. to rzekſzy ſpuśćił ſię z gory ná doł/ á chłopkowi w owym ſtráchu zdáło ſię/ iákoby ſkáła y drzewá wſzytkie

tkie waliły się zá czártem: chłop tedy po tákiey rozmowie/ z prze-strachu przyszedszy do siebie/ co wskok názad do klasztorá pobiegł/ powiadáiąc iáko go diabeł nábawił strachu/ ktory się gniewał o Jáná Wiskonde. Ostiensis l. 3. c. 3.

§ CXV. Henrykowi Cesarzowi ukazał się we śnie S. Benedykt.

SAm o sobie powiadał nie raz Henryk/ że nim ieszcze został Cesarzem/ iadąc raz wstąpił był do iednego klasztora Benedyktyńskiego ná noc/ á że przy sobie miał assystencyą wielką/ dworscy iego/ konie swoie postáwili w kápitularzu/ y po ambićie klasztornym/ á gdy w nocy Henryk w swoim złożeniu spał/ vkazał mu się S Benedykt z kurwaturą Opáćią/ y z twarzą zmarszczoną/ mowiąc do niego: znieważyli kápitularz y mieysca przyległe kośćiołowi twoi słudzy/ y to mowiąc/ ową laską tráćił go trochę w bok/ od ktorego trácenia ná noge vchramował aż do śmierći/ y często przyiaćiołom swoim zwykł był powiadáć Henryk/ że zá czeladź iego/ S. Benedykt pofukał go/ y vderzył. Ostiensis l. 2. c. 47.

§ CXVI. Tegoż Henryka ná kamień uzdrowił S. Benedykt.

TEn S. Pan y szczodry ná kośćioły y klasztory Cesarz/ miał wielkie nabożeństwo do S. Benedyktá/ ktorego grob ná Kasynie náwiedzaiąc/ bol wielki ćierpiał ná kamień/ iedney tedy nocy vkazawszy mu się S. Benedykt/ obiecał go vzdrowić/ y názaiutrz po onym widzeniu/ trzy nie máłe kamienie z uryną wypuśćił: z czego vradowany pobożny Cesarz/ wskazał do Opátá/ że chce bydź w kápitularzu/ kiedy y insi Brácia będą: zá-

czym zgromadźili ſię Bráćia: do ktorych Henryk przyßedßy/ rádźił ſię ich/ coby dáć zá nágrodę temu medykowi/ ktory go vleczył ná kámień/ Opat powiedźiał/ że y my z klaßtorney ſubſtancyey gotowi dáć/ cokolwiek Ceſárz każe/ odpowiedźiał Ceſárz/ wam nie trzebá nic dawáć/ ále że mnie S. O. Benedykt dźiś vzdrowił ná kámień/ ia mu zá to/ nie wiem czymby mogł nágrodźić/ ále proßę was podźiękuyćie P. Bogu y Swiętemu Benedyktowi zá to dobrodźieyſtwo mnie oświadczone.

§ CXVIII. Białegłowy uzdrowione ná kamień od S. Benedyktá.

W Galliciey w Páńſtwie Hißpáńſkim/ białagłowá ćierpiąc kámień/ ofiárowáłá ſię do S. Benedyktá/ ktorego obraz cudowny ieſt w klaßtorze Lerez/ gdźie záwieźiona/ wolną zoſtáłá od onego bolu. Bywáią też częſte proceſſye z miaſt y ze wśi do tego klaßtorá Leres/ w ktorym wiele ludźi vtrapionych/ poćiechy y zdrowia doſtępuią/ przy onym obráźie S. Benedyktá. Iepez in chronicis Benedictin: Ordinis Tomo 1.

Tenże Author piße/ że w klaßtorze nazwanym De Ponte Veteri, ieſt obraz S. Benedyktá z drzewá rzezány/ przy ktorym rożne ſię dobrodźieyſtwá pokázuią nad chorémi: miedzy innemi zacna Pani imieniem Márya Doncingwes ćięßko choruiąc ná kámień/ á nie mogąc iecháć dla wielkiey słábośći/ posłáłá do zakonnikow proßąc/ áby do niey Obraz ow S. Benedyktá przynieśiono/ máiąc nádźieię w przyczynie S. Oycá że wolną zoſtánie od owych boleśći/ vczynili to ná gorącą prośbę/ y ledwie do dworu przynieśiono obraz/ á chora śiedm kámieni więkße niż źiarná gryki wyrzućiłá/ y ná potym od owego bolu wolną zoſtawáłá.

Małżonká tákże Ferdynandá de Monte Negro/ kolkę ćier-

piąc y morzenie w żołądku przez pułtora mieśiąca/ ofiarowáłá śię do tegoż obrazu S. Benedyktá/ á gdy iey rádźili domowi słudzy/ áby w dom iey obraz przynieśiono/ posłałá prosząc/ lecz obrazu sámego nie dano z Kośćiołá/ ále tylko mitrę z głowy S. Benedyktá/ ktorą iák prętko przynieśiono/ ták bole vstáły y zdrową cale byłá.

§ CXIX. Chromy od S. Benedyktá uzdrowiony.

ROku Páńskiego 1122. ieden z Fráncyey żebrák/ ktory ná kulach chodźił/ bo mu śię były żyły w nogach pokurczyły/ vsłyszawszy iáko we Włoszech ná Gárgánie v S. Michałá zdrowia chorzy dostępuią/ y vtrapieni poćiechy nábywáią/ tedy śię y on puśćił ná tę drożkę/ y po rożnych fátygach/ gdy przyszedł do Akwinu/ w nocy śpiącemu vkaże śię osobá Mnichowská poważna/ ktora mu rzekłá/ *Widzę ćię vtrapionego, ále podź ná Kásyn á będźiesz zdrow*; spytał kaleká/ ktoby był co z nim mowił/ powiedźiał/ *Iestem Benedykt Oyćiec tamtego mieysca*/ nazaiutrz kuláwy kaleká pocznie powiádáć innym co mu śię śniło/ że *S. Benedykt pokazał mi śię, y kazał iść ná Kásyn, á będę zdrow?* niektorzy mowili że to sen/ á we sny wierzyć nie trzebá/ drudzy rádźili áby szedł/ ponieważ y Kásyn od Akwinu nie dáleko był; vsłuchał kaleká y do Kásynu poszedł/ áliśći nad spodźiewánie/ trzećiey nocy/ iuż blisko Kásynu/ nogi rozćiągnęły mu śię/ że ná nich bespiecznie mogł chodźić/ ropá tylko wychodźiłá ze dwu wrzodow/ tedy ow czuiąc władzą w nogach/ y ráduiąc śię/ iuż nie ná kulach/ ále ná nogach szedł do Kásynu w gorę/ y prze rádość śpiewał sobie głośno/ ktorego głos poránu y w klasztorze słycháć było/ y kiedy iuż blisko bramy klasztorney był/ á przećię głośno śpiewał/ fortyan ná imię Brat Andrzey wybiegszy ku niemu/ mniemáiąc że piiany/ pocznie go fukáć żeby milczał/ á Bráćiey w klasztorze nie

przeszkadzał/ tedy ow powie/ żem nie iest piany/ ale żem idąc do tego mieysca za vpomnieniem S. Benedyktá mego dobrodźieia/ dźisieyszey nocy zdrow ná nogi został/ tedy z radośćią idę/ chcąc podźiękowáć Pánu Bogu y memu dobrodźieiowi S. Benedyktowi. Szerzey opowiádał o swoiey przeszłey niemocy/ z czego wszytek konwent chwalił Páná Bogá/ y swego Oycá S. Benedyktá. Opisuie tę historyą Petrus Diaconus l. 4. c. 76.

§ CXX Niemy, ślepy, y głuchy człowiek, ná Kasynie uzdrowiony.

TEnże pomieniony Petrus Diaconus l. 4. c. 76. pisze/ że ieden Włoch z Hetruriey/ od dźiećiństwá swego będąc niemym/ y ślepym/ y głuchym/ gdy iuż lat miał kilkanaśćie/ á przykrzyło się z nim w domu pokrewnym iego/ ofiárowano go y zaprowadzono do Kásynu do grobu S. Benedyktá/ tedy mu w kilka dni oczy/ y mowa/ y słuch przywrocone są/ z podźiwieniem wszytkich co owego widźieli/ y wiedźieli o iego kalectwie.

§ CXXI. Kośćioł w polu S. Benedyktá cudami sławny.

W Páństwach Hiszpáńskich w Andaluzieyy Estrema dura lud wielce iest nabożny do S. Benedyktá/ y wiele kaplic y Ołtarzow ku czći iego wystawionych maią: miedzy innemi iest Kośćioł za miastem Kaceres pod tytułem S. Benedyktá/ do ktorego wiele się ludźi schodźi/ nie tylko ná dni święte y vroczyste Benedyktá błogosławionego/ ále też y w insze dni przez rok/ gdźie y chorzy ku zdrowiu przychodzą/ y vtrapieni poćiechy doznawaią ná zdrowiu/ ná substancyey domowey/ y w rożnych potrzebach pomoc miewaią. Antonius Iepez w kro-

nice zakonu S. Benedyktá piβąc o tym Kośćiele/ przytacza że widźiał regestr cudow/ ktore śię tám dźiały: iáko czterech opętanych od złych duchow wolnemi zostáli/ iáko wiele chorych/ ktorzy śię tám ofiaruiąc ku zdrowiu przyβli: á miedzy inne mi/ piβe że Roku Pańskiego 1530. Katarzyna z Willaryey zawieźiona do tego Kośćioła/ maiąc ramię złamane y mowę straconą/ Nowennę odpráwiwβy/ to iest dźiewięć dni nawiedzaiąc ow Kośćioł/ y ramię zdrowe/ y mowę przywroconą odniosła. Tákże roku Pańskiego 15.1. Roderykus radny Pan z Kaceres miásta/ bol długo w kośćiach ćierpiąc/ y suchoty/ y wβytkim sobą nie władaiący/ dźiewięć dni nawiedzaiąc ow Kośćioł y modląc śię/ ku zdrowiu przyβedł.

§ CXXII Kośćioł S. Benedyktá w Porkunie cudowny.

MIeβkáią przy tym Kośćiele y klaβtor maią zakonnicy Calatravæ pod Regułą S. Benedyktá żyiący/ ktorzy świadczą że w tym Kośćiele lampa przed ołtarzem S. Benedyktá cudownie śię świećiła nie raz/ choćiaβ w niey oliwy nic nie było/ y świátłość śię nad zwyczayną kilka razy vkazowała.

Támże białagłowa iedna paraliżem zarażona/ y ktorey śię połowa była odięła/ y gębę wykrzywioną miała/ gdy ią do S. Benedyktá do Porkuny ofiarowano y zawieźiono dźiewiątego dnia ozdrowiała.

Młodźieniec z Korduby imieniem Raymundus ná wzrok był olśnął/ y słońcá widźieć nie mogł/ ofiaruiąc śię do S. Benedyktá zaprowádzony do Porkuny/ tám gdy wotum oddał/ zdrow ná oczy odβedł.

Mieβczka z Kannety corkę maiąc ślepą/ gdy ią do Porkuny zawiozła/ y przez dni dźiewięć Mβe zakupowała/ wzrok śię ćiemney przywroćił.

W tym-

W tymże mieśćie Ranneta/ corka Donnera ná śmierć zachorzała/ y przez dwa dni zdała śię konać/ á trzećiego dnia iákoby iuż vmarła/ tedy rodźice smutni zalećili ią S. Benedyktowi/ y ofiarowali ieśliby żyła do Porkuny/ po ktorym ślubie prętko do śiebie przyszła/ y przeyrzała/ z ktorą iadąc rodźice dźięki oddali Pánu Bogu y S. Benedyktowi.

§ CXXIII. Od gory kasyńskiey ogień odpędźił Swięty Benedykt.

ROku Pańskiego 1038. susza wielka była/ bo przez trzy mieśiące Kwiećień/ May/ y Czerwiec dżdżu nie było: chłop tedy klasztorny pożawszy trochę ięczmienia/ ktory był rzadki y kłosy miał małe/ śćiernie y źielsko zapalił/ áby wśierok przynamniey lepiey śię vrodźiło/ ktory ogień naprzod zlekka postępował/ pomykaiąc śię po trawie/ ále potym zawźiąwszy moc/ szerzył śię po bliskich polach/ ktorego chłop iuż żadną miarą vgaśić nie mogł/ przybliżał śię pożar do winnic klasztornych/ y drzewom zgubą groźił/ czego śię obawiaiąc chłop/ pocznie wołáć *S. Benedykćie ratuy*, tedy ná ten krzyk chłopa/ część niebá znagła zachmurzyła śię/ y grzmieć poczęło/ y deszcz wielki vpadł ná ono samo mieysce/ gdźie śię ogień szerzył: za ktorą łaskę Bożą/ nie tylko chłop frasowliwy dźiękował P. Bogu y S. Benedyktowi/ ále y sąśiedźi pobliscy y cały konwent Kasynski. Leo Ostien. l. 2. c. 6.

§ CXXIV. Zołnierz utonął co ryby klasztorne wydźierał.

GDy rybak klasztorny ryby w morzu łowił/ żołnierz Nordman iadąc mimo/ do łodźi iego wskoczył/ bo przy brzegu stała/ y gwałtem chćiał ryby bráć/ á gdy rybak bronił y oba

nił/ y oba śię dusić poczęli/ łodź tym czásem pomknęłá śię ná głębinę/ y oba wypádli z łodźi do morzá/ rybák po długiey chwili wybił śię przećię ná wierzch/ y robiąc rękomá y nogámi do brzegu przypłynął/ żołnierzá iuż zálanego fálá morſka záraz też wyrzućiłá ná brzeg. Dźiwna rzecz byłá y ſámemu rybákowi/ że trupá martwego wodá nie trzymáiąc dłużey/ obu ná ieden czas wyſádźiłá ná ląd/ przyznawał rybák tę ſpráwę S. Benedyktowi/ do ktorego ſercem wołał w morzu ná głębinie będąc. Opiſuie to Oſtienſis l. 2. c, 6.

§ CXXV. Zołnierza wyzwolił z więźienia Swięty Benedykt.

W Apuliey żołnierz ieden czy ſłuſznie/ czy też z potwarzy do więźienia dány/ y miano go iuż po dekrećie traćić/ tedy ow więźień bywáiąc przed tym ná Kaſynie/ y wiedząc co S. Benedykt dokázuie/ polecał śię w opiekę iemu/ záczym iedney nocy w ćiemnym ſklepie vkaże mu śię Benedykt Swięty/ mowiąc do więźnia/ *ieśliby ſpał?* odpowie więźień/ ſen mi vćieka z oczu/ bo iutro podobno będę ſtrácony; rzecze mu Swięty/ nie boy śię/ oto otwarte więźienie maſz/ wynidź/ á łáńcuch przekręć/ ſpyta żołnierz/ proſzę ktoś ieſt/ *coś tu do mnie teraz przyſzedł?* rzecze Swięty/ *iam Brat Benedykt ktoregoś ty wzywał*. wychodźże z więźienia/ á łáńcuch przy komorce Othoná puſtelniká ktorego ia kocham/ że Regułę Mnichowſką pilno záchowuie/ záwieś/ á potym idź ná Kaſyn/ á Pánu Bogu podźiękuy. Przełamawſzy ow łáńcuch/ y zánioſſzy go do puſtelniká/ ſam ná Kaſyn ſzedł/ dźiękowáć P. Bogu y S. Benedyktowi. Petrus Diaconus l. 4. c. 60.

§ CXXVI. Swięty Benedykt zachowuie od ſzkody y niebeſpieczeńſtwa rożnych ludźi.

W Hiſzpaniey świeto przenieśienia Relikwiey Swiętego Benedyktá/ vroczyśćie obchodźić zwyczay máią ludźie; trafiło ſię tedy w dźień iedenaſty Lipca/ w miaſteczku Montfortis/ że do klaſztora S. Wincentego de Pino, zeſzło ſię ludźi wiele ná nabożeńſtwo/ tám od zegaru/ ktory przy śćianie Kośćielney wiśiał/ kamienie vrwáły ſię y vpádły miedzy ludźie/ nikogo nie obraźiwſzy/ dźiwowáli ſię temu wſzyſcy/ y tę łaſkę zásługom S. Benedyktá przyczytáli/ że od ſzwanku záchował tych/ ktorzy w dźień iego vroczyſtośći nabożnemi byli. Anton: Iepez in Chronic.

Jeſt tákże Miáſteczko Ontiveros rzeczone/ miedzy Mándrytem y Salmantyką/ w ktorym około roku Pańſkiego 1550. powietrze panowáło/ y nie máło ludźi zniosło; vtrapieni mieſzczánie áby od dalſzey plagi zachowáni byli/ zá Pátroná y przyczyńcę do P. Bogá obráli ſobie S. Benedyktá/ po ktorym ślubie/ záraz vſtało powietrze/ czego wdźięcznemi będąc obywátele miáſteczká/ poſtánowili co rok proceſſyą z Obrazem S. Benedyktá po mieśćie odpráwiáć.

Roku tákże Pańſkiego 1579. dniá iedenáſtego Lipcá/ gdy obchodźili dźień Kommemorácyey S. Benedyktá/ że czárny obłok z wielkim grzmotem wiátry przypędźiły nád polá mieyſkie/ ludźie widząc burzą ſtráſzną/ niektorzy biegli do Kośćioła/ drudzy w domach modlili ſię/ vpadł w tym grad wielki ják orzechy włoſkie/ ktory ták okrył polá/ że do kośtek głęboko po źiemi leżał/ rozumieli ludźie że iuż wſzytkie ośiewki w polach/ y ogrodne iárzyny zginęły/ ále nic nie ſzkodźił y polnym y ogrodowym prácom on burzliwy grad.

§ CXXVII

§ CXXVII. Swiąt nieſzánuiących karze S. Benedykt.

W Galliciey v Swiętego Jakuba/ ieſt fara y kośćioł pod imieniem S. Benedyktá/ w dźień iedenaſty Lipcá/ gdy we wßytkiey farze ludźie świećili/ ieden chłopek mniey poważaiąc zapowiedź Plebáńſką/ poßedł w pole z śierpem żąć ięczmień/ co tylko lewą ręką wymie garść ięczmienia/ zaraz mu ięczmień przylgnął do ręki lewey/ á śierp do práwey/ że nie mogł żadnym ſpoſobem odrzućić y odedrzeć/ z tego przeſtráchu proſto do kośćioła pobiegł/ ięczmień y śierp trzymaiąc w ręku/ tám z płaczem vpádßy ná źiemię/ gdy ſię modlił/ zmiłował ſię Pan Bog nád nim/ że y kłoſy wypádły y śierp z rąk.

Drugi chłop tegoż dniá zaprzągßy w iarzmo parę wołow iachał z wozem ná pole po zboże/ gdy ſię do domu wracał z zbożem/ piorun vderzył w woz/ zboże ſpalił y woły pobił: co widząc obywatele/ przeſtráßeni/ w więkßym vßanowaniu máią ten dźień iedenaſty Lipcá/ y zowią go *Straſznym dniem.* o tym in Chronic. generali Ord. S. Ben.

To też wiedźieć wßytkim nabożnym potrzebna/ że roku Pańſkiego 1632. dniá 21 Márcá/ Vrban 8. Papież/ wydał konſtytucyą do wßytkich Kroleſtw Hiſpáńſkich/ áby Swięto S. Benedyktá/ ktore w dźień 21. Márcá przypada/ świećili wßyſcy ſolenniter & de præcepto, ná támtych mianowićie mieyſcach/ gdźie álbo klaßtor Reguły Swiętego Benedyktá ieſt/ álbo kośćioł pod iego imieniem wybudowany.

§ CXXVIII. Dźiatki máłe oſobliwie ratuie Swięty Benedykt.

W Miáſteczku Montfortis/ chłopiec w lat dźieśięć miał żyły pokurczone w ręce práwey/ y nie mogł oną władnąć/ ten z mátką poßedł raz do kośćioła S. Wincentego/

centego/ ktoremu Mátka kazała/ trzy świeczki małe zapalić y przylepić ná lichtarzu/ ktory był przed ołtarzem S. Benedyktá/ chłopiec przylepiaiąc lewą reką/ że nie mocno było/ gdy y prawą skurczoną przyćiskać chćiał/ álić mu się żyły w ręce oney rozeszły/ że iuż y nápotym reką władał dobrze/ y wroćił się z kośćioła zdrowym/ z wielką poćiechą matki y wszytkich domowych.

II.

BRat Gonsaluus Karmelitá Bosy z Prowincyey S. Jakuba/ przed wielą ludźi zacnych powiadał/ że on młodźiuchnym ieszcze będąc/ złamał był kolano w nodze/ ktorego matka ná woz wziąwszy wiozła do Kaminy/ gdźie się wiele vdawáć zwykło ludźi w vtrapieniach swoich o pomoc do S. Benedyktá/ ktorego tam iest kośćioł y klasztor/ iádąc tedy/ iák prętko obaczyła matka Kośćioł/ zaraz poczęła nabożnie wzdychać/ wzywáiąc S. Benedyktá pomocy/ ktorey nátychmiast doznała/ bo nim doiáchali do Kośćiołá/ noga się synkowi zrosłá/ y zdrow został ná nie.

III.

PAni Tomasia Hrabianka Graialska vrodzeniem y cnotami zacna/ á ku S. Benedyktowi osobliwym sposobem nabożna/ tey synaczek maleńki ospę maiąc/ gorączkę wielką ćierpiał/ przyzwáć kazała lekarzow/ ktorzy powiedźieli że nie będźie żyw/ ale vmrze; tedy smutna matká odprawiwszy lekarzow/ wzięła synaczka/ y zaniosszy do kaplice swoiey domowey położyła go pod nogami obrazu S. Benedyktá/ ofiaruiąc go Swietemu od ktorego pomocy zaraz vznała/ bo dźiećiątko lepiey się mieć poczęło/ y gorączka vstała.

IV.

ROku Pańskiego 1589. w mieśćie Zamora/ chłopiec w lat dźiewiąćiu igraiąc blisko studniey głębokiey ná sześć sążni/ wpadł do niey/ wyszło więcey niż godźiná nim wyćiągniono z studniey chłopcá/ wszyscy rozumieli że się załał/ ále

gdy go ná wierzch wyięto/ obaczyli że zdrow; zbiegło się tedy nie mało ludźi/ ktorzy go pytali/ iákoby w oney głębinie nie vtonął/ powiadáł/ iżem sobie przypomniał że dźiś Swięto S. Benedyktá/ á właśnie ták było/ y gdy mi się woda do gęby poczęła lać/ widźiałem że osobá zakonna podnosiłá mię z wody: Tedy mátká zaraz pobiegła do klasztoru tamecznego/ dźiękuiąc S. O. Benedyktowi zá dobrodźieystwo nád synkiem iey pokazane.

V.

W Gálliciey blisko mostu wielkiego/ ná rzece Minio wybudowánego/ iest káplicá pod tytułem S. Benedyktá/ tę káplicę iedna nabożna białagłowa często vmiatáła/ y gdy to raz czyniłá/ syn iey máły pobiegł zá nią/ y wlazszy ná most/gdy rospustował/ spadł z mostu w wodę miedzy kámienie: sądźili wszyscy że iuż vmárł/ mátká przypadkiem onym zafrasowána/ pocznie wołáć/ *S. Benedykćie rátuy mię vbogą*: zbiegli się ludźie/ y gdy chłopcá wywlekli/ obaczą że mu nic/ á zdrow wszytek. Łáskę tedy Bożą y opátrzność widząc ludźie nad onym dźiećięćiem/ zasługom to S. Benedyktá przyczytáli/ ktoremu mátká wedle możnośći vsługę iáką táką w vmiatániu Kośćiołká czyniłá.

VI.

Roku 1491 dniá iedenastego Lipcá/ nie daleko od miástá Burgá/ dwáy chłopcy chćieli w rzece tameczney báránká z ktorym igrywali wymyć/ y gdy wćiągáli do wody báránká/ iednemu ná imię Piotrkowi nogá się poslizgnęłá/ że z brzegu wpadł w rzekę/ y utonął; drugi chłopiec nie mogąc owego rátowáć/ pobiegł do domu/ dawáć znáć że utonął Piotrek/przybiegło ludźi nie máło/ ále że nie mieli czymby szukáć w wodźie przygłębszey/ znowu po żerdź pobiegł ieden/ z ktorą przybiegszy/ á probuiąc y ruszáiąc w wodźie/ pocznie tenże człowiek głośno mowić/ *Swięty Benedykćie ktorego dźiś święćim, ofiaruię to dźiećię, ktore*

iák woydę w wodźie, do twego klaſztora do Walliſoletu obiecuię zanieść: to mowiąc/ á żerdźią ſzukaiąc po dnie rzeki/ natrafił y wyćiągnął zalanego chłopcá/ ktorego ná brzeg wyłożywſzy rzeki/ widźieli wſzyſcy że mu twarz nabrzmiáła/ oczy otwarte/ á pieſkiem zamulone/ wargi poczerniáłe/ y gdy ták przez nie máły czas leżáło martwe ćiáło/ ieden z przytomnych y dźiwuiących ſię/ powácá rękę/ pierśi dźiećięćia owego/ y rzecze do drugich/ zdami ſię że ieſzcze ſerce w nim ſkacze: wźiąwſzy tedy zanieśli go do domu/ gdźie wiele wody wylało ſię z niego/ zkąd też nadźieię inni mieć poczęli/ że ſię w niego Duſza wroći/ dla záſług y przyczyny Benedyktá S. zdieli zatym z niego ſukienki/ y zagrzawſzy prześćieradło obwinęli/ á gdy wiele ſię przypatruie ludźi/ chłopiec począł ſię ruſzáć/ á potym y ożył: wſzyſcy co widźieli/ (á było nie máło wiáry godnych ludźi) przyznawáli/ że ſię Duſza w niego znowu wroćiłá/ zá przyczyną S. Benedyktá/ ktoremu go ofiárował on/ co go z wody wywlokł/ ktory też z tymże chłopcem chodźił do Walliſoletu/ dźiękowáć Swiętemu zá tákie dobrodźieyſtwo.

DOKONCZENIE.

Acz święći Boży/ gdy ich pomocy żądamy/ zwykli nás w potrzebach y rożnych vtrapieniach rátowáć/ ieſt przećię zwyczay ten w Kośćiele kátolickim/ że do niektorych świętych/ zwykli ſię vćiekáć ludźie w pewnych y oſobliwych przypadkach ſwoich: iáko to/ gdy kogo zęby bolą/ do świętey Apolloniey; gdy ſkwinancyą kto ćierpi/ do S. Błażeiá; gdy co vkrádziono komu/ do S. Antoniego/ y do inſzych świętych/ w inſzych potrzebach vćiekáią ſię/ przyczyny ich żebrząc do Bogá wſzechmogącego/ z ktorego woli/ cokolwiek ſię dźieie ná świećie/ wſzytko pochodźi. O Swiętym iednák Oycu náſzym/ y Pátryárſze

chwalebnym Benedykćie śmiem mowić/ że niemaß tákiego przypadku/ w ktorymby nie ratował tych/ co się vćiekáią do iego przyczyny/ niemaß takiey niemocy/ od ktoreyby nie vwolnił swoich nabożnych: co się iaśnie pokazuie w tych przykładach cudownych/ ktore zebrane są z poważnych y starodawnych Pisarzow/ y od kilku set lat do kśiąg podane/ y od kośćielney zwierzchnośći approbowane/ y za prawdźiwe potomnym wiekom ku pamięći wypisane.



ZYWOT

S. SCHOLASTYKI

Rodzoney S. O. Benedyktá Sioſtry, z Dyalogow S. Grzegorza lib. 2. y z kronikarzow Zakonu Benedyktyńſkiego zebrany.

O Tey Swiętey Pannie/ y wielu ſet tyśiecy Panien Zakonnych Xieni/ y Matce chwalebney/ Rzymſkiego kośćioła Martyrologium/ ná dźień Dźieśiątey Lutego Mieśiącá/ ták mowi: *Przy gorze Kaſynie, S. Scholaſtyki Panny, ſioſtry S. Benedyktá Opata, ktory tey Duſzę ná kſztałt Gołębice, z ćiała wychodzącą, do nieba wſtępuiącą widźiał.* Ktora to S. Scholaſtyka/ z Bratem ſwym Benedyktem/ iednegoż dnia z matki Abundancyey vrodźiwſzy ſię bliźniętami/ iáko dwie iáſne pochodnie/ okrąg źiemie oświećiły/ y kośćioł boiuiący dwiema woyſkami/ z mężow y z białychgłow zebranemi/ pośiłkowáli. A iáko Rebeká bliźniakow ſynow/ Ezawá y Jakobá noſząc w żywoćie ſwoim/ czuła iż ſię owe dźieći ieſzcze w żywoćie iey zoſtaiące/ tłukły miedzy ſobą/ z czego Rebeká boleſna zoſtáiąc/ narzekáła iż kiedy poczęła: ták przećiwnym ſpoſobem/ te dwoie dźiatek/ Benedykt y Scholaſtyká/ w żywoćie matki ſwoiey Abundancyey zoſtáiąc/ głośno y rzetelnie śpiewáły. Ktorym cudem oznaymiła ſię záraz wielka świątobliwość przyſzła tych ſzczęśliwych dźieći/ y iáko potym zakon fundowany od nich/ miał ochotnie ná śpiewániu kośćielnym ſwoie nábożeńſtwo prowádźić/ znaczyło ſię. Zwykł bowiem Bog wſzechmogący národzenie dźiwnych y wielkich ludźi/ cudámi nad-

zwyczaynemi wstawiać; iáko vczynił z Janem Krzćićielem/ ktory tákże w żywoćie matki swey Elżbiety Swiętey z radośći podskákiwał; y S. Izaak Mnich y męczennik/ iáko o nim świadczy Eulogius/ że po trzy razy przemowił iednego dnia/ nim go ná świat mátka iego z żywota swego wydáłá; y o Swiętym Gerardźie/ pisze S. Odo Kluniaceński Opat/ że po razy trzy płakał/ zostáiąc ieszcze w matki swey żywoćie. A nie tylko miedzy wiernemi y Bogá prawdźiwego znaiącemi/ tákie się cudá/ przed narodzeniem dźieći/ ná wielkie rzeczy od Bogá przeznaczonych dźiały/ ále też y w pogáństwie/ iáko pisze Swięty Augustyn/ lib. 5. de civit Dei, że w kśięgach pogáńskich czytał/ iż dźieći ieszcze w maćierzyńskich wnętrznośćiách będące gadáły głośno y rzetelnie. Y Liwius Hystoryk Staropogáński/ lib. 24. pisze/ iáko Marucya matrona Rzymská brzemienna będąc/ gdy wielki Pompeiusz wyprawował się ná woynę/ dźiećię w żywoćie Marucyey głośno zawołało: Io triumphe! choćiaż tedy S. Grzegorz opisuiąc żywot S. Benedyktá nie przypomniáł tego cudu/ iáko się y sam przyznawa/ że nie wszytko wypisał/ á wiele opuśćił rzeczy/ ktore się mogły o S. Benedykćie pisáć/ przez to iednák nie iest od prawdy daleka Historya/ ktorą poważni Authorowie máią. Co záś do rodźicow należy/ te święte dźieći miały rodźice v świáta zacne/ y dostatkami źiemskiemi opatrzone/ bo Anicyusz Eupropiusz z familiey Oktawianow y Anicyuszow/ z ktorey y Cesarz Justynian był/ w małżeństwo wźiął Abundancyą dźiedźiczkę pánstwa Nurskiego/ y z nią spłodźił te bliźnięta; po ktorych porodzeniu matka ná siłach osłabiawszy/ prętko vmarłá/ á dźieći za Oycowskim dozorem od mamki Cyrylle wychowane są. Nie bez przeyrzenia też Boskiego/ imioná tákie dane są tym dźiećiom/ kiedy synowi imię Benedykt/ á corce Scholastyka dano: bo y w Swiętym Benedykćie pokazało się zá czasem błogosławieństwo

Boże

Boże obfite/ wielkie dary niebieskie y łaski Pańskie/ że iáko Jeremiaß/ y Jan Krzćićiel od dźiećińśtwa swego/ ták y on ná służbę Bożą cale poświęcony zostawał. Scholastyká tákże/ iákoby od biegłośći w naukach szkolnych maiąc imię/ stałá się szkołą wszelkich cnot y mądrośći prawdźiwey mistrzynią/ nie wdáiąc się w nauki świeckie/ ktorych w szkołach pospolićie vczą/ ále w szkole Duchá Swiętego naukę wláną maiąc/ náuczyłá się od dźiećińśtwa swego źiemskiemi rzeczami gardźić. Jákoż y Brat iey Benedykt S. nie chćiał się w głębsze poznania nauk szkolnych wdáwáć/ ále idąc zá powodem łáski Bożey/ odszedł z Akádemiey Rzymskiey nieuk mądry/ y prostak vczony: bo od Oycá Eupropiuszá lat śiedm wieku maiący/ do Rzymu posłány ná náuki/ przez lát sześć zostáiąc pod mistrzámi/ náuczył się obiecadłá niebieskiego/ kiedy widząc obłudność świátá/ y drugich rowienników swoich młodych ludźi swawolą zá świátem idących/ cofnął się nazad/ y opuśćiwszy dźiećinne y świátowe szkoły/ y miástá Rzymskiego vćiechy/ y oyczyste pałace/ potáiemnie vszedł z Rzymu ná puszczą/ y tam żywot bogomyślny w surowośći zaczął/ maiąc do tego duchownego postępku mistrzá biegłego/ Duchá Swiętego natchnienie. Słysząc tedy Scholastyká/ o surowym pustelniczym życiu Brátá swego Benedyktá/ y sámá tymże Duchem Bożym sprawiona/ vprośiłá Oycá/ że ią do klasztorá między zakonne postái panny; gdyż od czásow zaraz Apostolskich/poczęły być klasztory y mieszkánia pánieńskie/ zá przykłádem Tekle Swiętey/ ktorą Paweł Apostoł ná wieczną czystość Chrystusowi poświęćił; y Swiętey Jphigeniey/ ktorą Mattheusz S. záślubił tákże był Pánu Bogu; y było iuż nie mało nabożnych zakonnic y pánien/ ktore wzorem owych/ oddawszy się ná służbę Bożą/ y czystość wieczną poślubiwszy/ pod stárszemi mistrzyniami/ żywot w pospolitośći prowadźiły/ gdyż do osobnego á pustelniczego mieszkánia biała-

nia białogłowſka płeć nie będąc ſpoſobna y beſpieczna/ w zgromadzeniu z innemi y w zamknięćiu/ ſpokoyny á Bogu miły żywot/ ná vſtawiczney chwale Bożey prowadziły: bo pewnych godźin Pſalmy/ y Hymny Duchowne ſpiewaiąc/ y modlitwy czyniąc/ inßych godźin roboty ręczney y czytania pilnuiąc/ zdobywały ſię ná wyſoką bogomyślność/ w ktorey koßtowały iáko ſłodki ieſt Bog tym/ ktorzy go z całego ſercá kochaią. Miedzy tákiemi S. Scholáſtyká żyiąc/ á niewinność pierwßą z matki wźiętą/ y niezmazane ſumnienie chowaiąc/ w cnotach chrześćiańſkich/ ktore nas z Bogiem łączą/ w Wierze/ w Nadźiei/ w miłośći Bożey/ y bliźnego gruntuiąc ſię/ y zaprawuiąc/ zdobyła ſię ná bogomyślność y z Bogiem ziednoczenie/ że mogła mowić z Pawłem Swiętym: żyię iá/ iuż nie iá/ ale żyie we mnie Chryſtus: bo o świát namniey niedbáiąc/ do onego przyßłego żywota y obiecaney zapłaty teſkliwie/ iáko śinogarlicá po gałąſkach drzew leśnych wießaiąca ſię wzdychała/ y owo pragnienie/ ktore miewał Krol prorok/ maiąc/ z nimże nie raz mowiła/ ktoby mi dał ſkrzydłá iáko gołębicy/ á odlećiałabych do Pana y oblubieńca mego/ y z nimbych odpoczywała

A gdy Benedykt S. po lat trzydźieśćiu mießkania/ ná puſzczy Sublackiey/ przenioſł ſię ná Kaſyn/ y tám klaßtor wyſtáwiwßy/ wielu zakonnikow do niego przyiął; S. też Scholáſtyká dawno życząc áby byłá brátá ſwego Benedyktá vczennicą/ y vczeſtniczką náuki iego niebieſkiey/ bliſko Káſynu/ klaßtor Plumbáryolá po dźiś dźień názwany/ wyſtáwiłá/ y Panien nie mało zgromadźiwßy do niego/ ſprawowáłá ſię wedle Reguły Brátá ſwego S. Benedyktá/ zażywáiąc od niego Duchownych náuk/ y wedle iego rády poſtępuiąc ſobie. Miáłá też zwyczay Scholáſtyká mießkaiąc bliſko Káſynu/ że y ſámá raz w rok do Swiętego Benedyktá

przycho-

przychodźiłá ná tákie rozmowy duchowne/ ktore ſłużyły do duße/ y do ſprawowánia kláßtornego/ w czym znáć było opátrzność Bożą/ że iednoż nátchnienie Boże/ y vmyſł iedenże ku ſłużbie Bożey máiąc/ oźiębły świát zágrzáć miłośćią Bożą/ y wiernych ſług y ſłużebnic Pánu Bogu ták nawięcey pozyſkáć/ ſtáráli śię. Dał był Pan Bog S. Bázylemu tákże nábożną y Swiętą śioſtrę Mákrynę/ ktora wiele Pánienek w kláßtorze ſpráwuiąc/ chwałę Bożą pomnażáłá: miał y S. Grzegorz Nazyánzeńſki Gorgonią śioſtrę chwálebną/ miał y Ambroży/ y Auguſtyn śioſtry święte/ ktore przykłádem Bráći ſwoich/ ná ſłużbie Bożey zoſtáwáły/ miał y Benedykt Scholáſtykę/ przez ktorą kierował w záchowániu kárnośći zákonney wiele Pánienek oddánych ná wieczną ſłużbę Bożą.

A że Grzegorz Swięty/ o tey Scholáſtyce námienił/ że z dźiećińſtwá záraz ná ſłużbę Pánu Bogu oddána/ raz w rok zwykłá byłá przychodźić do S. Benedyktá/ do ktorey też mąż Boży nie dáleko od brámy kláßtorney wychodźił; nie ma śię rozumieć/ áby tá Swiętá w tey mierze nie chowáłá reguły S. Brátá ſwego/ ktory kláßtory ſwoie ták chce mieć záwße poſtánowione/ áby wewnątrz w ſobie miały wßytkie potrzeby/ to ieſt wodę/ młyn/ ogrod/ piekárnią/ tákże rzemieſłá rozmáite/ áby śię w ſámym kláßtorze odpráwowáły/ żeby zákonnikowi nie było potrzebá wyßedßy z kláßtorá tułáć śię/ gdyż to dußom ich zgołá nie ieſt pożyteczno; tedy ieśli mężczyźnie ták ſurowo zákázuie/ áby z kláßtorá nie zá ládáiáką okázyą wybiegáli/ bárźiey białymgłowom y Pánnom zákonnym potrzebna kláuzurá/ áby w niey śiedźiáły: czemuż iednák Scholáſtyká S. wychodźiłá? wiedźieć potrzebá że ießcze ná ow czás ták ſurowe práwo o kláuzurze Pánien zákonnych nie było poſtánowione/ iáko teraz ieſt od rożnych Koncilia opiſáne: y S. Benedykt będąc ná ten czás Fundátorem y

Generałem zakonu dispensował z nabożną śiostrą swoią/ áby raz naywięcey w rok miała licencyą do niego przyść/ y iego nauki duchowney posłuchać: ktora/ ona iáko rola dobra chętnie przyiąwszy/ cały rok miała zá medytacyą y vważenie nabożne. Opatrował też S. Benedykt potrzeby Pánien klasztornych przez swoich mnichow/ ktorych posyłał/ áby vsługowali co do nabożeństwa kośćielnego/ y do życia powierzchownego Pannom należało. To też náwiedzenie S. Benedyktá od S. Scholastyki/ że tylko raz bywało w rok/ ná przykład innym iest położone/ áby miedzy zakonnemi osobámi niepotrzebnych/ y często z płochośći świátowey pochodzących náwiedźin nie bywało/ gdyż przez tákie okazye/ wrywaią się rostargnienia ná vmyśle/ y przeszkoda się postępkom duchownym dźieie/ ponieważ pismo święte świadczy/ że człowiek w osobnośći śiedzący/ vmysłem podnośi się sam nád się/ á gdy w towarzystwo się wdaie/ wiele pokoiu serdecznego traći.

Scholastyká tedy Swięta tymże Duchem Bożym sprawiona iáko y S. Benedykt brat iey/ żyiąc przez lat sześćdźieśiąt y trzy/ w Páńieńskiey y Anielskiey czystośći/ w vstawicznych modlitwach y vmartwieniu ćiałá/ sprawuiąc klasztorne zgromadzenie śiostr/ y swoim przykłádem wiodąc ie ku doskonałośći wedle zwyczáiu rocznego/ dńiá iednego poszła do Kasynu do brátá swego S. Benedyktá/ do ktorey mąż Boży wyszedł/ á tám cáły dźień ná chwale Bożey/ y rozmowach świętych trwaiąc/ gdy iuż wieczor nádchodźił/ wespoł pokarm wźięli: tedy śiedząc iescze v stołu/ y o rzeczach niebieskich rozmawiaiąc/ owa Mniszka śiostrá iego/ poczęła go prośić/ mowiąc: proszę cię ábyś tey nocy nie odchodźił odemnie/ ábyśmy o wiekuistey oney radośći aż do dńia iutrzeyszego rozmawiali z sobą? do ktorey on/ á coż to mowisz Siostro! ia zostawać nie mogę tylko w celi! Táka zaś pogodá

godá byłá/ iż ná powietrzu żadnego obłoku nie było widać/ tedy owá Mniszká słysząc że brat nie pozwala/ ręce złożywszy/ ná stole poległa/ y głowę ná ręce schyliwszy/ modliła się P. Bogu/ á gdy głowę z stołu poczęłá podnośić/ ták wielkie błyskáwice y grzmoty powstały nágle/ ták gwałtowny deszcz lunął/ że áni wielebny Benedykt/ áni bráćia/ ktorzy przy nim byli/ z owego mieyscá gdźie śiedźieli/ nogi zá prog ruszyć nie mogli/ bo nábożna owá białagłowa/ głowę ná ręce schyliwszy/ źrzodło łez ná stoł wylała/ y przez nie/ pogodę powietrza w deszcz obroćiła/ á ták to prętko deszcz gwałtowny nástąpił/ po iey modlitwie/ iż gdy z stołu głowę podnośić poczęła/ iuż grzmiało/ y deszcz lunął/ y práwie iednegoż momentu/ głowę podniosła/ y deszcz śćiągnęła; tedy dla błyskawic owych y grzmotow/ y dżdżu gwałtownego/ widząc mąż Boży/ że się do klasztora wroćić nie może/ smutny począł się vskarżáć/ mowiąc/ niech ći Bog odpuśći śiostro/ á cożeś to vczyniłá? do ktorego oná/ otom ćię prośiłá/ á nie chćiałeś mnie vsłuchać/ prośiłám Páná mego y wysłuchał mię/ teraz tedy ieśli możesz odeydźi/ y mnie opuśćiwszy do klasztora się wroć: á że on z pod dachu wyniść nie mogł; gdy dobrowolnie zostáć nie chćiał/ poniewolnie został ná onymże mieyscu: y ták się stało/ że przez wszytkę noc owę/ nic nie śpiąc/ o żywoćie duchownym/ wzáiemnemi rozmowámi y powieśćiámi świątobliwemi ćieszyli się/ y násyceli. A gdy názáiutrz táż wielebna zakonnica do swego klásztorá odeszłá/ mąż też Boży do swego się wroćił. Aliśći dniá trzećiego w celi zostáiąc swoiey mąż Boży/ gdy przez okno ná powietrze/ y ku niebu poglądá/ obaczy duszę teyże śiostry swoiey/ iuż od ćiáłá rozłączoną/ że w postáći Gołębicy przenika niebiosá/ ktory ćiesząc się z iey tákiey chwały/ wszechmocnemu Pánu Hymny y dźięki oddawał/ y o iey ześćiu/ Bráćiey opowiedźiał/ ktorych też zaraz wyprawił/ áby iey ćiáło do klasztora przynieśli/

y w grobie ktory dlá śiebie wygotował był/ położyli: y ſtako ſię ták/ że ktorych duſze iednoż zawſze w Bogu były/ tych y ćiáła grobem ſię nie dźieliły.

Z ktorey powieśći wielkiego Grzegorzá o tey ſłudze Bożey Scholaſtyce/ podáią ſię nam do vwagi przeſtrogi/ y náuki potrzebne. Naprzod gdy iey po przywitaniu nie prowadźił S. Benedykt do Oratoryum y kośćiołá/ áni do klaſztorá/ pokazał vczynkiem ſamym/ że białychgłow choćiaſz zakonnych do klaſztorow puſzczáć nie trzeba. Tę racyą y vwagę miał y on Swięty Moguntſki Arcybiſkup Bonifacyus/ ktory nákłádem ſwoim wyſtáwiwſzy klaſztor Fuldeńſki/ otrzymał przywiley od Zácharyaſzá Papieżá/ áby nie tylko do klaſztorá nie były przypuſzczone białegłowy/ co ſię nie godźiło/ zaraz od początku klaſztorow/ ktore poczęto budowáć od zaczęćia wiáry Chrześćiáńſkiey/ ále żeby y do kośćiołá Fuldeńſkiego ktory przy klaſztorze poſtáwił/ nie wchodźiły białegłowy. A gdy raz Ceſarzowa będąc w Fuldźie/ chćiáłá on kośćioł ſłáwny/ y doſtátni náwiedźić/ zakonnicy nie dopuśćili/ pokázuiąc zakaz Papieſki/ á gdy zá czáſem w zániedbánie poſzło ono poſtánowienie/ że do kośćiołá owego pewnych dni białegłowy poczęto puſzczáć/ tedy piorun ſpalił kośćioł on ták świątobliwy/ czego przyczynę dáią hiſtorykowie/ że ów zakaz Papieſki zgwałcony był/ ktory od dwu Swiętych/ y wielkich w kośćiele Bożym ludźi/ od S. Zácharyaſzá P. ná inſtancyą S. Bonifacego Męczenniká y Arcybiſkupá/ nie bez wielkich przyczyn/ ná on kośćioł oſobliwie poſtánowiony był.

Druga náuká że máterya rozmow ſwoich S. Benedykt z Swiętą Scholaſtyką miał/ nie inſza tylko o rádośćiách y vćiechách niebieſkich/ ktore Pan Bog zgotował boiącym ſię go: álbowiem to dwoie ludźi Swiętych/ Benedykt y Scholaſtyká/ odpráwiwſzy przez lat 63. bieg żyćia ſwego oſtro nader y w wiel-

kim

kim vmartwieniu/ nie mieli w sobie sprzeczności żadney do dobrego/ y cnot Swiętych/ y owszem od samego vrodzenia się z matki swey cudownego/ grzechem wielkim/ y śmiertelnym nigdy nie obrazili P. Boga/ co ich żywot z młodości samey pokazuie/ iż ich ná służbę swoię z dźiećiństwa powołał Bog/ tedy im nie było potrzeba rozmawiáć/ o defektach/ niedoskonáłośćiach/ y grzechach y namiętnośćiach do złego wrodzonych; mieli też wszytkie cnoty/ w ktorych/ cwiczeniu/ y nábyćiu wiek swoy łożyli/ mieli vmysł/ y duszę oświecone; zaczym ieden ieszcze stopień trzeba im było przebyć/ złączyć się z Bogiem swoim/ y poyść ná wesele Pána swego/ o ktorego dobroći/ miłośći/ bogactwach/ y chwale nie ćiesz ko im było cały dźień/ y cáłą noc rozmawiáć. Służyła tedy tá máterya o weselu Swiętych Bożych w niebie/ do rozmowy Swiętemu Benedyktowi y Scholastyce/ bo oni dla niebá/ y żywota wiecznego robiąc tu ná źiemi/ ná samym schyłku żyćia swego rozmawiali o niebie/ y iego wesołośćiach/ o pomieszkániu y towárzystwie z Aniołami y z Swiętemi; iáko więc pospolićie/ prácowići gospodarze/po robоćie gadáią o zapłáćie/żołnierze po krwáwym zwyćięstwie/o wesołym tryumfie traktuią. Miał też osobliwy dar w rozmowach duchownych S. O. Benedykt/ dla czego/ do niego wiele ludźi rożney kondycyey y stánu/ przychodźiło y náwiedzało/ áby się z iego rozmowy budowáli/ y do dobrego żywotá pobudzali; bo iáko od piecá goracego/ ćiepłá nábywamy tuląc się do niego/ ták od świętych y duchownych ludźi/ gdy z nimi towarzyszemy/ ośiębłość serc nászych zagrzewa się ku dobremu. A nie tylko osobom/ y ale czasowi samemu służyłá tá materyá do rozmowy/ o przyszłym żywoćie y o iego szczęśliwości; bo S. Benedykt z obiawienia Bożego wiedźiał o zeyśćiu swoim z tego świátá/ y rożnym iuż był o tym powiedźiał/ wiedźiał tákże y o śmierći Kochaney Siostry/ że za trzy dni miáła się z tego mizernego świá.

go świata/ ná inszy żywot szczęśliwy przenieść/ zaczym rozmowę czynili / o támtych potrawach/ ktorych pragnęli/ o támtych vćiechach wiekuistych/ do ktorych się spieszyli/ y wielkie pragnienie w oboygu było o rzeczach wiekuistych gadać/ bo im nie dosyć było dźień/ ále też y noc ná tákichże rozmowach trawić/ przy ktorych konferencyach iákieby się affekty ogniste wydáwały/ iákie wzdychania/ iákie żądze/ á kto wypowie? Augustyn S. z miłą mátką swoią/ w mieśćie Hostyey/ ktora iuż było śmiertelnie záchorzała/ rozmawiaiąc o niebie/ ták pisze: mielismy słodką rozmowę miedzy sobą/ nie o przeszłych rzeczach/ ktorycheśmy zapomnieli byli/ ále wszytka myśl y mowa násza o onych przyszłych y obiecanych radośćiach/ iákiby to był żywot Swiętych w niebie iákie ich zabawy? oczym wdźięczno gadaiąc/ serca się nam kraiały/ y hoynemi łzami oczy się oblewały/ y prze wielkie żądze y chęć ku oney szczęśliwośći/ nie byłá żadna rzecz/ ktoraby nas ná świećie vweselić mogła; á nieostatek kochaná mátka/ pomnię dobrze co mowiłá do mnie; synu? co do mnie należy/ iuż mi żadna rzecz nie iest miła ná świećie. Co Augustyn S. o swey matce/ to o mátce wielu tyśiecy zakonnic Scholastyce S. mowić możemy/ że w onych rozmowach z bratem swym S. Benedyktem serce iey topniało/ y rospływáło się/ y prze wielkość słodkośći oney serdeczney/ ktorą z rozmowy tákiey miáła/ gdy od niey odeyść S. O. Benedykt chćiał/ vdała się z prośbą do Bogá/ y nagły deszcz cudownie vprośiła. Patrzył bowiem P. Bog ná iey serce/ rzeczy niebieskich pragnące/ o ktorych cały dźień wzaiemnie powiádaiąc sobie/ gdy S. Brat iey Benedykt onę rozmowę rozerwać y odeść chćiał ná noc do klasztora; ona się łzami zálawszy/ y serdeczną modlitwę pocichu do Boga puśćiwszy/ pogodne pomieszała niebo/ że nátychmiast deszcz nágły spuśćiwszy/ z niemałym grzmotem y trzaskiem/ zatrzymała Swiętego ná dalszym pośiedzeniu/

y mowach niebieskich. W ktorym cudownym postepku każdy widźieć może/ iáko nayłáskawszy P. Bog/ ná prozbe serca iey vchopilne skłonił: y tu się zyśćiło/ co przez Izaiaszá 58. obiecał był/ mowiąc/ *Tedy wzywać będźiesz, á Pan wysłucha, zawołasz, á rzecze, owom ia.* A iákoby to ieszcze máło było/ większą y szczodrobliwszą obietnicę inszą przydaie/ v tegoż Proroká 65. mowiąc; *y będźie, pierwey niż zawołaią, ia wysłucham, ieszcze oni mowić będą, á ia vsłyszę.* A niewiedźieć w tey mierze/ czemuby się bárźiey dźiwowáć/ czy tákiey prętkośći Bogá nayłaskawszego/ ná prozbę służebnice swey gotowego/ to vczynić/ co oná chćiáłá/ á było to nie ták z potrzeby iákiey/ ále tylko dla poćieszenia iey; czy też rácżey dźiwowáć się/ tákiey vfnośći tey Panny/ że w iednym momenćie/ za iednym westchnieniem serdecznym nádźieię miała/ że P. Bog poruszy zaraz niebá y obłoki/ áby iey wygodźił y poćieszył pragnienie. Miała zaiste ta dusza Swięta/ zadatek wielki miłośći Bożey ku sobie/ że o co prosiłá/ otrzymáć się od niego spodźiewała. A czegoż by więcey małżonka/ od swego miłego męzá spodźiewáć się mogła? álbo syn od Oycá kochaiącego? otrzymałá ta kochanká Pańska/ od Bogá/ czego od Brata swego otrzymáć nie mogła/ więcey y prędzey miłość Boża wygodźiłá iey prozbie/ niżeli wrodzony affekt ze krwie płynący Braterskiey. Aleć nie dźiw/ że obroty obłokow/ zmieszały się nagle/ zá wolą Bożą/ ná iedne [illegible] Scholastyki kiedy y ná roskázanie Jozuego wodza ludu Pańskiego/ słońce w biegu swoim stánęło; chćiała dobroć Boża/ pokazáć to mizernemu człowiekowi/ że więcey dla niego Bog czyni/ niż człowiek dla Bogá/ y więcey dla przyiaćioł swoich Pan Bog wyświadcza łáski/ niż może człowiek człowiekowi. Vczćił/ y vraczył oblubienicę swoię tym darem Chrystus/ że dla niey vczynił deszcz/ ktory przeszkodźił do odeyśćia

Swię-

Swiętemu Benedyktowi/ ktorego ácztenże zbawca narodu ludz-
kiego kochał/ y ſzanował/ y obdarzył/ napełnił duchem wßytkich
Swiętych ſwoich/ iednak niewinność Scholáſtyki S. chćiał v-
kontentować/ że to vczynił dla niey/ przećiw woley owego. A
że duſza iey w poſtáći Gołębice/ wyſzedſzy z ćiała do niebá ſię
przenioſła/ niewinność żyćia iey docześnego/ pokazała ſię w tym/
bo duſza ludzka będąc duchem/ y rozumną eſſencyą/ nie ma kſztał-
tu wierzchniego Gołębice/ álbo iakiey inſzey materyalney for-
my/ ále dla czyſtośći iey nienaruſzoney/ y dla obyczaiow ſzcze-
rey niewinnośći/ prezentowała ſię święta duſza w oczach Bratá
ſwego/ gołębiczy obraz z powietrza vkſztałtowany maiąc: á pię-
knie bárzo/ bo tá ktora przybytkiem żywym była duchá Swię-
tego/ w poſtáći Gołębice do niebá zaléćiała/ w iakiey poſtáći
Duch Swięty pokazał ſię nad Zbawićielem/ gdy wźiął chrzeſt od
Jana Baptiſty w Jordanowych wodach; y przyſtoynie nader/ że
tá/ ktora iáko Gołębica żyła w dziurach opoki/ w iamach muro-
wych/ iuż iákoby ſkrzydłámi Gołębice poſrzebrzoney/ do niebie-
ſkiey oyczyzny z pádołu płaczu y wygnania ſzczęśliwie przelatuie. O
to wierna Gołębica/ gdy ná potopie świata tego/ nie naydo-
wała/ gdźieby odpoczęła noga iey/ wroćiła ſię do korabia krole-
ſtwá niebieſkiego.

Wiedźieć też nie zawadźi że wiele duſz ludźi świętych kto-
rzy tu czyſty bieg żyćia przepędźili/ w figurze Gołębiczey prze-
nośiły ſię do nieba. Ták o Swiętym Speziu Opaćie/ Grze-
gorz Papież l. 4. Dialog: c. 10. powiada/ że gdy duſzę wypuſzczał/
Bráćia ktorzy przy nim byli/ z vſt iego wychodzącą Gołębicę
widźieli/ ktora otworzywſzy ſobie dach nad komorką w ktorey
vmierał/ w oczach Bráćiey/ proſto ku niebu lećiała; z czego po-
znać było że proſte/ ſczere ſerce ku Panu Bogu miał/ ktorego
duſza w poſtáći Gołębice/ poſzła po zapłatę do nieba. Swię-

ty Amator tákże/ o ktorym pisze Márulus l. 5. c. 10 siedząc ná krześle swoim/ Duszę wyzionął/ ktorą w figurze Gołębice do gory wzlatuiącą/ niektorzy widźieli. S. Angelus męczennik zákonu Kármelitáńskiego/ iáko o nim lekcye czytáią/ w postáci biáluchney Gołębice/ Duszę z ćiáłá wypuśćił. Toż piszą/ y o Swiętym Woyćiechu/ zakonu tákże karmelitáńskiego. Y Eulaliey Panny męczeństwo wierszem opisuiąc Prudencyus/ świadczy/ że gdy ią do ognia wielkiego wrzucono/ po máłey chwili widźieli przy tym bedący/ duszę iey iáko Gołębicę ku niebu lecącą. Druga tákże Eulalia w Barcynonie/ dla wiary Chrystusowey ná krzyż wbita/ duszę do Pana wypuśćiłá w postáci Gołębice. Tákaż się pokazała figura Gołębice nád Błogosławioną Reparatą/ Panną y męczenniczką/ o ktorey świadczy Martyrologium Rzymskie/ dnia 8. Októbrá. Swięta tákże Teresá Seraficzna fundatorka/ y matka Karmelitow Bosych/ gdy vmierała/ Siostra iedna widźiała duszę iey z ćiała wychodzącą/ iáko Gołębicę śnieżną biáluchną/ á w tym widzeniu przyszło ná pamięć teyże zakonnicy owo/ co iest pisano w pieśniach: *Wstań, pospiesz się, przyiaciołko moia, Gołębiczko moia, nadobna moia, y przybyway.* Widźiano tákże duszę Błogosławionego Quintyna z ćiáła wychodzącą/ iáko Gołębicę. A S. Oswaldus z mnicha Floryaceńskiego/ Biskup Wigorneński/ wedle zwyczáiu swego/ gdy vbogim nogi vmywał/ y przy tey vsłudze piętnaśćie psalmow odprawiwszy/ skoro Gloria Patri, & Filio, & Spiritui Sancto, po ostatnim psalmie zmowił/ duchá przed nogami vbogich/ Bogu oddał/ y gdy ćiało iego do Kośćioła niesiono/ Gołębica biała z nieba spuśćiwszy się/ ćiało iego skrzydłami swemi okrywała.

O tych wszytkich tu przypomnianych duszach błogosławionych/ może się rozumieć owo/ co iest pisano/ *Widźiałem nadobną iáko*

Gołębicę wstępuiącą od źrzodeł wod. Bo te duße święte/ od tych wod Babilońskich/ od wod mętnych y błotnych/ od tego świátá mizernego/ wstępowały y odlatywały w kráinę gorną rozkoßną/ w ktorey iest Fontana y źrzodło żywota/ z ktorego kto piie/ iuż ná wieki prágnąć nie będźie. Te duße ßczęśliwe/ podobne były owey Noego Gołębicy/ ktora nie naźduiąc gdźieby nogi swoie położyć mogła/ dla trupow po wodach potopowych pływáiących/ wroćiła się do korabia gospodarza swego: Ták te niewinne duße/ widząc ná świećie przemierzłość błota grzechowego/ y vtrapienie duchá/ steskniwßy sobie mießkánie to źiemskie/ do gornego pałacu bystrym lotem wzbiły się. Te duße Bogu przyiemne/ podobne były owey gołębicy/ o ktorey Cantic. 5. *Oczy twoie iáko gołębice, nad strumieńmi wod, ktore są w mleku wymyte, y śiedzą nad potoki napełnieyszemi:* ktore dla tego przy wodach bieżących y przezroczystych źrzodłach báwią sie/ áby pogladáiąc ná wodę/ y w niey się iáko w źwierćiedle przypatruiąc/ vpatrowały drapieżnych iastrzębow/ ieśli się nie zaśadzą ktory ná ich poimanie y zgubę; ták te Duße święte/ wiedząc o chytrośćiach iastrzębow/ y sępow piekielnych/ ktorzy czuwáią ná duße dobre iákoby ie pozrzeć/ vstáwicznie przeglądáły się iák w źwierćiedle/ iák w wodźie kryształowey/ w sumnieniu swoim/ dno rozbieráiąc y przetrząsáiąc/ ieśli co nie przylgnęło do niego/ zá coby poćiągnąć dußeboycá diabeł mogł: żyiąc ná świećie/ nie żyły wedle świátá/ ále im świat vmarły był. A nie były te duße bogoboyne/ iáko owa gołębica/ do ktorey Ozeaß Prorok przyrownywa Efraimitow/ *Stał się prawi Efraim iáko gołębica zwiedziona, nie maiąca serca,* Oseæ 7. nędzna to gołębica/ ktora y serca nie ma/ y vśidlona zostáie/ bo z tákiey piorká oskubią. Efraimowe pokolenie wielkie dobrodźieystwa od Bogá wźiąwßy/ gdy ich z Egyptu wyprowádźił cudownym sposobem Bog/ y dostáła się im tłusta y bogata źie-

mia do mieszkania/ owych wszytkich cudow y łaski Bożey zapomniawszy/ odstąpili od Boga/ á Bogow Chananeyskich chwalili; wyrzuca im Prorok ná oczy głupstwo ich/ że zapomnieli dobrodźieia swego/ á vdali się za bałamuctwem pogáńskim/ zowie ich tedy prorok/ prostakami wielkiemi y nieuważnemi/ iákoby serca y rozumu nie maiącemi/ y podobnych bydź mowi/ gołębicy zwiedźioney y serca nie maiącey. Gołębica acz wprawdźie ma wielkie zalecenie/ że bystrego y prętkiego lotu/ iednak ma iákąś ćiężkość y nieuwagę w sercu/ bo choćiaż widźi że ptasznik śiatkę/ álbo śidła ná nię zastawia/ tedy mniey dba/ ále dla trochy źiarnek posypanych dobrowolnie leźie do śidła: do tego że o dźieći swoie nie zastawia się/ iáko inni ptacy/ y kiedy zbiorą młode gołębięta/ ná tamtymże mieyscu zostáiąc inne wyśiada y wyprowadza dźieći; w czym podobny tákiey gołębicy grzesznik/ ktory dla małey roskoszy/ traći żywot wieczny y szczęśćie: ale święći ludźie nie byli tákim bez serca gołębicom podobni/ bo pełni będąc mądrośći od Ducha S. wlaney/ przy prostoćie y szczerośći gołębiczey mieli wężową ostrożność. A mianowićie S. Matka y Xieni przewielebna Scholastyka miała niewinność gołębiczą/ od dźiećiństwa ná służbę Bogu oddana/ w niey do śmierći trwała/ y stała się godną ofiarą Bogu/ y ołtarza Pańskiego: nie miała żadney żołći y gorzkośći/ iáko gołębica w sobie/ ále wielką ćichość/ y łaskawość ku wszytkim/ wysoko się wzbiiała ku niebu/ iáko gołębica/ ná medytacyach Swiętych/ rzewliwie ieczała iáko gołębica/ za grzechy ludzkie; chroniła się smrodu y trupow/ iáko gołębica/ od roskoszy światowych y ćielesnych vćiekaiąc; vćiekała do ran zbawićielowych y iego męki/ iáko gołębica do dźiur murowych; tedy przepędźiwszy żyćia śmiertelnego lat sześćdźieśiąt trzy/ dnia dźieśiątego Lutego vmarła/ ktorey dusza w postaći gołębice do nieba lecąca/ od S. Benedyktá widźiana była. A ty Boże nasz/

ktorys Błogoſławioney Panny Scholaſtyki duſzę/ ná pokazánie iey niewinnego żywotá/ w poſtáći gołębice do niebá przenieść rácżył/ day nam zá iey záſługami/ ták niewinnie żyć/ ábyſmy do tegoż wiecznego weſela przyść godnemi ſię ſtáli. Amen.

ZYWOT Y CVDA
SWIĘTEGO MAVRA OPATA,
zebrane z kroniki Benedyktyńſkiey

W Powiećie Andegaweńſkim Błogoſławionego MAVRA Opata, vczniá Swiętego BENEDYKTA, ktory go z młodośći ták wychował, á on w iego ſzkole y ćwiczeniu duchownym ták wielce poſtąpił, że miedzy inſzemi cudami, ktore v niego zoſtaiąc, czynił, rzecz nową, y po Swiętym Pietrze nie zwyczayną pokazał, nogami po wodźie chodząc. Do Francyey potym poſłany, tám zbudowawſzy zacny klaſztor, nad ktorym czterdzieśći lat Przełożonym będąc, cudami ſławny, w pokoiu odpoczął. To o nim Martyrologium Rzymſkie. Gdy S. Benedykt około Sublaku dwanaśćie wyſtawiwſzy klaſztorow/ ſam w iednym oſobliwie przemieſzkiwał/ á było to około roku Pańſkiego 523. Senatorowie niektorzy Rzymſkiego Páńſtwá ludźie zacni/ przyiachali nawiedzáć go/ iáko pokrewnego ſwego/ imię iednemu Tertullus/ á drugiemu Eutychius/ oba z iáśnie Oświeconey Anicyuſzow familiey idący/ oba ták krwią y vrodzeniem wyſocy/ iáko y chrześćiáńſką pobożnośćią ſławni: ktorzy o świątobliwośći S.

Bene-

Benedyktá słyszac/ z Rzymu vmyślnie wyiachali/ w kompaniey wiele innych zacnych ludzi maiąc/ ktorzy tákże pragnęli widźieć S. Benedyktá cudami słynącego/ y ćieszyć się z przytomney osoby iego: miánowićie: Boëcyus/ Sewerynus/ Symmachus/ Witalianus/ Gordyanus ludźie wielcy/ przybyli ná ten czas z Tertullem y Eutychiusem: tám po miłym przywitaniu/ gdy się świątobliwym postępkom O. S. Benedyktá/ y Braći przy nim mieszkaiącey przypatrowali owi Panowie/ z natchnienia Pańskiego/ Eutychius Maurá synaczka swego/ lat dwanaśćie maiącego/ á Tertullus Placydá dźiećinę w lat śiedm/ ktorych z sobą ná ten czas wźięli byli/ S. Benedyktowi oddali/ áby im był y Oycem y mistrzem/ y żeby ich do habitu zakonnego przyiąwszy/ tákiemi wychował/ iákim sam w swoim owym pożyćiu zostawał: á nie oddali ci zacni Senatorowie synow/ iákoby do szkoły dla postępku w náukach wyzwolonych/ bo mieli Akademią Rzymską/ zdawna sławną/ w ktorey mogli byli synow swoich/ pod sławnemi professorami trzymać/ ále dla ćwiczenia w duchu/ do szkoły pobożnośći do klasztora/ gdźie doskonałośći wedle Ewangeliey Chrystusá Páná vczą się/ á nie Filozofiey Arystotelesowey. Y nie zawiedli się owi przezacni ludźie ná swoim przedśięwźięćiu/ bo S. Benedykt przyiąwszy te małe pacholętá/ niewinność pierwszą z matek wźiętą maiące/ we wszytkie cnoty/ pobożność/ ták szczęśliwie zaprawił; iáko wiec malarz przedni/ prędzey ná tablicy nowey odmaluie obraz/ niżeli ná stárey/ z ktorey brud wprzod muśi y zmywáć/ y zeskrobywáć. Polecone tedy sobie dźieći/ w tákiey pilnośći y ćwiczeniu miał S. Benedykt/ że z nich iáko z wosku miękkiego/ vlepił świece/ ktore w kośćiele Bożym gorzáły y iásniały wdźięcznie: táki im affekt pokazował/ że dźieći zapomniawszy rodźicow własnych/ miłośćią S. Mistrza y náuczyciela swego/ kontentowały się barźiey: táką też pociechę miał

Oyćiec

Oyćiec S. z nich/ widząc iáko wielki pochop mieli do nabożeństwá y służby Bożey/ że przyznawał częśćo/ iż cnotami przechodźili látá/ y prędzey vrośli w doskonałośći/ nim statecznego wieku dopędźili. Tedy co v Moyżeszá był Jozue y Kaleb/ mili y wdźięczni młodźiani/ ktorzy śędźiwość y osłábienie ná śiłach/ Moyżeszá Hetmaná ludu Bożego wspierali/ w tákiey cenie y zabáwie Maurus y Placyd pocholętá przyiemne/ zostawáły v S. Oycá Benedyktá. Co śię obaczy/ z tych powieśći ktore śię tu położą.

§ I. *S. Benedykt niektore cudá czyniąc, Maurá y Placydá przy sobie miewał.*

PIsze S. Grzegorz w Rozdźiale 5. o żywoćie S. Benedyktá/ że gdy mąż Boży ná wysokiey opoczystey gorze/ źrzodło wody wyprowádźił/ miał przy sobie małego Placydá/ á gdy tenże Placyd/ czerpiąc wodę/ w rzekę nieostrożnie wpadł/ y od brzegu iuż go wodá prędká dáleko odniosłá/ tedy zá roskazániem S. Benedyktá/ Maurus bieżąc rátowáć tonącego Placydá/ nogámi po wodźie głębokiey biegał/ y poimawszy Placydá z wodą płynącego/ ná brzeg go źiemi/ nie wiedząc że po wodźie chodźił/ zdrowego wyćiągnął/ co piorem swoim pięknie Grzegorz pomieniony w Rozd. 7. opiśnie. Ktore to cudowne po wodźie chodzenie/ gdy Swięty Benedykt Maurowi/ y iego posłuszeństwu przypisował/ wzaiem Maurus roskazániu y zasługom S. Oycá to przyczytał. Zostáie po dźiś dźień ná tym mieyscu/ ná ktore Maurus Placydá z wody wyćiągnął/ znak w opoce/ gdźie dno od dzbanká ná kámieniu wyrażone/ ktory postáwił Placyd z wody wyćiągniony: przy ktorym też mieyscu/ iest y kaplicá pod tytułem S. Placydá/ ná pámiątkę cudu ták znakomitego.

Choćiaż zaś S. Benedykt wielką nádźieię miał po Maurze/

zaraz iák go od Oycá przyiął/ iednák tym nowym przykłádem posłuszeństwá pokázánym/ wiecey sobie ieszcze obiecowáł po nim/ widząc iákie znáki świątobliwośći/ w młodych leciech po sobie dawał. O czym Faustus/ niechay powiáda. Ciáło swoie ták twárdo chowáł/ że w wielki post suknią y káps złożywszy/ ostrą włośiennicę brał/ ktora nie tylko pierśi/ ále od ramion sámych áż do kolan długa/ wszytko ćiáło dárłá y trápiłá. W tydźień/ dwá razy tylko iadał/ y to o male/ á tego był náwykł od S. Benedyktá/ ktory tymże sposobem pośćie postępował: innych czásow ácz suknią y káps nośił/ włośiennicę iednák odspod miewał. A gdy go sen zmorzył/ tedy ná kupie wapná y piásku pokoiżywszy się/ trochę drzymał/ á pośćie y tego nie pozwalał sobie/ ále stoiąc przy ścianie/ álbo gdy stáć nie mogł ná nogach/ śiedząc snu trochę przypuszczał. Ná godźiny Kośćielne nie tylko spieszno chodźił/ ále ieszcze poprzedzał godźiny/ y przed iutrznią czásem wszytek Psałterz/ czásem też sto Psálmow odpráwił/ nim się do choru drudzy Bráćia zeszli. Wzdychánia serdeczne w pierśiach/ y łzy obfite z oczu płynące przeszkadzały nie raz/ że głosem modlić się nie mogł. Milczenie ták śćisło chowáł/ że się zdał iák niemy/ á w czytániu ták pilny/ że mu się nie raz sam S. Benedykt dźiwował: dla tego gdy inszych ośiebleyszych pobudzał/ y vpominał S. Benedykt/ áby ćiáłu swemu nie dogadzáli/ á nadźieię wszytkę w Bogu pokładáli/ mawiał często w zgromadzeniu Bráći/ widźiałem oczyma prawie memi iednego szláchetnie vrodzonego Mnichá/ ktory z dźiećiństwá swego cále świát porzućił/ y surowo żył/ że wielu innych stárych w tey doskonałośći przechodźił/ nie żeby onych ostrośći nád sobą nie czuł/ álbo śiły nád inszych większe miał/ ále że się cále odważył/ y oddał Bogu/ ktorego pomocy Swięty vfáiąc/ wprawował się w cnoty státecznie. Wszyscy dorozumiewáli się/ o kimby to mowił S. O. Benedykt/ iednák

Maurus z tego bynamniey nie podnoßąc ſię/ w pokorze co dźień tym bárźiey poſtępował/ ku doſkonałośći napiętey ćiągnąc. Co w nim vpatruiąc/ z wielką poćiechą ſwoią/ S. O. Benedykt/ záżywáć go począł zá pomocniká ſwego w rożnych pracach klaßtornych/ polećiwßy mu dozor nád innemi/ y Przeorem go álbo Proboßczem vczyniwßy klaßtornym.

A gdy w iednym klaßtorze z owych dwunaſtu/ ktore był oſádźił około Zublaku/ Mnich niektory ná medytacyach nie chćiał zoſtawáć/ ále ſię przechadzkami bawił/ wyßedßy z kośćioła/ tedy zá daniem wiadomośći od Pompeiana Przełożonego owego klaßtora/ przyßedł tám S. O. Benedykt/ y poſtrzegßy/ że Mnichá owego czarne iedno dźiecko zá kray ßáty wyćiąga z kośćioła/ poćichu rzekł do Pompeiana y Maura/ ieśliby widźieli/ kto to ieſt/ co owego Mnichá wywodźi z kośćiołá? czego oni ná on czas nie mogli widźieć/ ále po trzech dniach ná modlitwie trwaiąc/ Maurus widźiał owo czarne dźiecko/ á Pompeianus nie widźiał: w czym świątobliwość y zaſługi Maura S. pokazały ſię/ że przewyßßał ſtarßego w lećiech Pompeiana/ męża tákże wielkiey zakonnośći.

§ II. *S. Maurus Dyakonem zoſtał, y niememu mowę przywroćił.*

KLaßtory S. Benedyktá nie były tylko proſtakow laikow mießkaniem/ ále też ludźi ku ſłużbie Bożey/ y do ołtarzá ná ſprawowanie świętych taiemnic ſpoſobnych miały: bo ták w Regule ſwey S. Oyćiec poſtanowił/ aby Opat bacząc ktorego z Mnichow ſwoich ſpoſobnego do godnośći kleryckiey/ álbo kapłáńſkiey/ pomknął go ná ten vrząd/ y zalećił do poświęcenia Biſkupowi. A że Maurus błogoſłáwiony y żywotá świątobliwośćią y náuką ſłynął/ tedy go po inßych ſtopniach/ zá Dyá-

kona

kona potym poświęćić postarał śię/ iáko świadczy Faustus pisarz oczywisty żywota S. Maurá/ że cáły rok Maurus stułę nośił ná ramieniu po swym poświeceniu. A trafiło śię/ że ieden ßlachcyc vprośił S. O. Benedyktá/ áby żonę iego y synká náwiedźił/ ktorych duch nieczysty opętał był; odchodząc tedy Swięty Oyćiec/ Maurowi iáko Przeorowi klaßtorny rząd ná Kasynie polećił; w niebytnośći S. Benedyktá/ Maurus z Bráćią ná pole do roboty poßedł/ y roboty vprzątnąwßy/ gdy śię z Bráćią wracał do klaßtora/ zaydą mu drogę mąż z żoną swoią/ ktorzy syná swego niemego/ y ná nogi chromego przywieźli/ proßąc z płaczem áby go Maurus vzdrowił; wymawiał śię naprzod Maurus/ nie smieiąc ná tákie rzeczy ważyć śię/ ále zwyćiężony prożbámi y płaczem/ vpadßy ná źiemię/ á stułę z śiebie zdiąwßy/ modlił śię gorąco/ á potym wstáwßy/ y krzyż ná ćiele chorego vczyniwßy/ *Pánie Iezu Chryste* rzekł/ *ktoryś vczniom swoim obiecáć raczył, iż o cokolwiek mieli ćiebie prośić, że otrzymáią, áby wierzyli: tedy pokaż teraz że my sludzy twoi, ácz niegodni y grzeszni, w tobie y w twoich Swiętych słowach, iákoś sam dáć ráczył, tęsz mámy wiarę.* á potym do niemego y chromego obroćiwßy śię/ *W imię Swiętey á nierozdźielney Troycy, dla zasług S. Mistrza naszego, stań zdrow ná nogach swoich prosto.* A wtym y ięzyk y nogi chłopcowi przywrocone są. S. Benedykt odpędźiwßy złego duchá od mátki y synká/ gdy śię wroćił ná Kásyn/ á dowiedźiał śię co S. Maurus nád niemym y chromym vczynił/ dźięki oddawał niezmierne Pánu Bogu/ y iuż Maurá nie iáko vczniá/ ále więcey poważał sobie/ widząc że wiele może v Páná Bogá.

§ III. *Maurus do Francyey posłany od Swiętego Benedyktá.*

IAko wdźięczny balſamu zapach/ ták ſławá o świątobliwości S. Benedyktá rozeßłá ſię/ że też y do Francyey zanieśiona ieſt. Bertygramus Cenomańſki Biſkup/ życząc dobrze ſwoiey Dyecezyey/ wyprawił poſły Flodegaryußá Archidyakoná/ y Harderadá ſtarßego ſługę ſwego/ do włoch do S. Benedyktá/ proßąc/ áby mu ná nową fundacyą klaßtoru/ Bráćią poſłał z Káſynu. Wdźięczne to było S. Benedyktowi pc ſlſtwo/ po ownym obiáwieniu/ z ktorego był wielce ſmutny/ że Kaſyn/ ktory był wyſtáwił/ miał bydź ſplondrowány/ máiąc nádźieię/ że ieśli w Káſynie ſpuſtoßeie zákon/ po innych mieyſcách tym ſpoſobem roſkrzewić ſię mogł. Nayſpoſobnieyßego tedy miedzy innemi widząc Maurá Apoſtolſkiego Duchá máiącego/ iego ná tę drogę posłáć vmyślił: czego ſię inni dowiedźiawßy Bráćia/ w wielki ſmutek wpadli/ wiedząc że y S. O. Benedyktá prze śmierć prętką/ o ktorey powiádał/ mieli utráćić/ y Maurá ná ktorym nádźieię ſwoię pokłádali/ iż po Oycu świętym/ miał náſtępcą y podporą zákonu bydź wßytkiego/ zá tym odeśćiem do innego kroleſtwá/ mieli pozbyć. O ktorych lamentách dowiedźiawßy ſię święty Oyćiec/ zwoławßy Bráćią/ táką do nich przemowę miał. *Ieśliby ſię kto miał z tego odeśćia ſmęćić, tedy ia barźiey, ktory teraz wielkiey poćiechy pozbywam, Bráćia y ſynowie moi. Ale że powiedźiał Apoſtoł* 1. Cor: 13. *Miłość łaſkáwa ieſt, łaſkawą miłość naſzę wſzelkim ſpoſobem winniſmy tym pokazowáć, ktorych widźiemy że iey iákożkolwiek potrzebuią: bo nie ták naſzym, iáko cudzym wygadzáć mamy potrzebom: dla tego was przez miłość Oycowſką pilno proſzę, ábyśćie płaczu tego y ſmutku poniechali, gdyż może Bog, lepſzych nad nas, gdy to ćiało złożemy Swiętemu temu zgromadzeniu zeſłáć, z ktorych przykładu y zaſług, lepiey niż z nas, budowáć ſię będźiećie. Ale y o to wielce ſię ſtarać mamy, żeby zá*

chytro-

chytrośćią dawnego nieprzyiaćiela, zkąd inni zbawienia dostaią, my ztąd dla niepotrzebnego smutku szkody w czym nie ponieśli. Albowiem nas, ktorych miłość święta w zgodźie społem złączyła, nigdy miesyca, by nayodleglejsze y postronne nie rozdźiela, bo zawsze wnętrznym okiem, ktore się odnawia ná ksztalt tego, ktory ie stworzył, poki żyiemy, wzaiem ná się patrzyć będźiemy. Potym do świętego Maurá y do towarzyszow, ták mowił. *A wy Braćia namileyszi, ktorych ná robotę Páńską do tamtych kraiow posyłamy, mężnie postępuyćie, y serca wasze w świętych zamysłach y nabożeństwie niech się vmacniaią, wiedząc zapewne, że im przykrzeysze, dla zbawienia inszych ná tym świećie, prace ponośić będźiećie, tym większe od Boga zapłaty niebieskiey y radośći weźmiećie: y nie smuććie się z tego, że od ćiała rozwiązany zostanę, bo przytomnieyszym wam, złożywszy ćiężar ćiała, y pomocnikiem wąszym vstawicznym za łáską Bożą będę.* Skończywszy przemowę/ za towarzyszow Maurowi przydał/ Antoniusá/ Konstantyniana/ y Symplicyuszá/ ktorym to rzekł/ *Ná wielkie rzeczy wysyłam was, z woli Bożey Braćia moi, nie vfayćiesz tedy sobie, ále w Pánu Bogu, y iego łásce niech będźie vfanie wasze: iesli prace y frasunki rożne znośić będźiećie, rozumieyćie, że to iest fawor Boski, bo za wielkie prace, wielka zapłata będźie: nie trwożćie się też iż ia prętko vmrę, bo w niebie, więcey wam pomagać mogę.* Potym oddał do rąk Maurowi Regułę od śiebie pisaną/ wagę chleba/ y miarkę ná wino/ iáką miał Braćiey dawáć. Ták sobie święći Oycowie poważali skromność y miarkę w pożyćiu/ rozumieiąc że trzeźwośćią/ y powśćiągliwośćią grzechy/ y ćiało własne/ y iego złe namiętności zwyćiężyć mieli.

§ IV. *Do Francyey S. Maurá cudowna droga.*

Swietego Bertygramá Biskupa posłáńcy/ odprawiwszy ná Kasynie święta Bożego narodzenia/ ná początku roku 542. wespoł z S. Maurem y drugiemi/ ruszyli się w drogę/ y pier-

wßy nocleg w folwarku klaßtornym Euquelia mieli/ gdźie ich Probus y Akwinus/ wprzod od S. Benedykta posłani/ przyięli. Nazáiutrz rano gdy w drogę mieli ſię rußyć/ áliści z Kaſynu od S. Oycá posłani dwa/ Honoratus y Feliciſſymus/ ktorzy imieniem S. Oycá żegnaiąc ich ná drogę/ S. Maurowi od S. O. Benedyktá oddali pußkę z słoniowey kośći/ w ktorey Relikwiie były/ trzy ßtuczki Drzewa Krzyża S. y z płaßczá Pánny Náświętßey kawałek/ y S. Stefaná/ y S. Marćiná relikwiie: á przytym y liſt temi słowy piſany. *Weźmi námileyſzy oſtatni od nauczyćiela ſwego vpominek, ktory miłość waſzę długą niech wyświadcza, y tobie, y twoim towarzyſzom, przećiw wſzytkim złym przeſzkodom, niech obroną będźie. A gdy ſpełniſz lat po trzy kroć dwadźieśćia, od przyśćia do zakonney doſkonałośći, ná weſele Páná twego wprowadzon będźieſz, iáko nam Pán, dnia wczorayſzego, po odeśćiu twoim, raczył obiawić.* Oznaymuię też, *że w drodze muśicie ſię bawić, y z trudnośćią ſpoſobne mieyſce znaydźiećie, co ſię dźiać będźie wedle ſporządzenia Bożego, y dla tego, co nieprzyiaćiel narodu ludźkiego z ſwey chytrośći ná was pobudźi. Wſzędźie iednak łaſka miłośierdźia Bożego będźie z wami, że raczey, choćiaſz odwłocząc, y żądzy ſerc waſzych długo doświadczaiąc, gdźie indźiey, niżeliśmy ſię ſpodźiewali, wcześne wam zdarzy mieſzkanie. A zatym miey ſię dobrze, y bądź ſczęśliwy w drodze, á ſczęśliwſzy mieyſca doſzedſzy.* Vćießony Máurus y podarunkiem/ y liſtem O. Swiętego/ w ktorym o przyßłych rzeczach dawał mu znáć/ mile pożegnawßy ſię z Bráćią/ dáley ſię w drogę puśćili. Názáiutrz do miáſta Wercelis zaiachali/ y tám ſię proroctwa S. Benedyktá pełnić zaczęły. Niektorzy kapłani zaprośili ich iáko miłych gośći/ áby ze dwá dni przynamniey pomießkali v nich/ y ſobie odpoczęli: á była to iuż dußnego nieprzyiaćielá zaſadzka/ ktorego bolało/ że ſię Maurus ná onę drogę wybrał. Bo Harderadus

ieden z poſtow Bertygramá Biſkupa/ po ganku przechadzaiąc ſię/ nogą iákoś záwádził/ y obaliwßy ſię/ ſpadł z gory/ áż ná źiemię/ y ramię v ręki prawey ſtraßnie wybił/ ktore gdy barzo nápuchło/ niedźiel dwie cyrulicy chodźili około niego/ á gdy zaiątrzenia owego wyćiągnąć nie mogli/ vradźili áby ramię z ręką oderznąć/ żeby inße członki nie zaraźiły ſię ogniem piekielnym. Flodegaryus Archidyakon ſerdecznie żałuiąc towarzyßa/ przypadßy do nog Maurá/ prośił/ áby on zdrowie v P. Bogá vprośił choremu/ ponieważ lekarze nie mogą zleczyć/ tylko ramię odćiąwßy: Maurus S. y ſam lituiąc ſię nád vtrapionym/ y teſkniąc że czas ſię zwłoczył do drogi/ ná modlitwę ſię vdał/ gorąco proßąc dawce żywotá y zdrowia/ áby chorego ku zdrowiu przywroćił/ bez owego ſrogiego oderznięćia; á potym wſtawßy z źiemie/ wźiął owe relikwiie od S. Benedyktá dane/ ktoremi ramię y rękę wßytkę chorego potárł; cudowna rzecz/ zaraz owá puchlina y zaiątrzenie trzema mieyſcami przepękło ſię/ y ropá wyßła/ za ktorey wyćiśnieniem/ zdrow zoſtał Harderadus. Dźiękował S. Maurowi za zdrowie przywrocone/ ále on relikwiiom Krzyżá świętego przypiſował owo vzdrowienie.

§ V. *Sergiuſzowi czeladnikowi złamane kolano uzdrowił.*

Z Wercel wyiáchawßy/ gdy przez gory Alpes/ ktore miedzy Włoską źiemią/ á Szwaycarami leżą/ przeprawowáli ſię/ Sergius czeladnik z koniá ſpadł/ y ná kamieniu goleń złamał/ z bolu wielkiego iák vmárły leżał/ Maurus S. przyſtąpiwßy do niego/ y lewą ręką/ złamaną nogę proſtuiąc/ á prawą ręką krzyż ná złamaney czyniąc/ rzekł mu/ *w imię Boże, ktory związanych rozwięzuie, wſtań, á iáko kazał Oćiec moy Benedykt,*

dykt, ſłuż nam daley. Co on wymowił/ á ów zdrow ná nogę wſtał/ y wśiadßy ná koniá iáchał daley. Widźieli to wßyſcy przytomni/ y chwalili Páná Bogá/ ktory ſłudze ſwemu Maurowi dał táką łáſkę do vleczenia.

§ VI. *Slepemu wzrok przywroćił.*

PRzeiáchawßy gory Alpeńſkie/ ieſt klaßtor S. Maurycyußa wodza pułku Tebeyczykow świętych/ do ktorego wſtąpili/áby ſię przez modlitwę S. Męczennikom zalećili; á gdy do kośćioła wchodźili/ widząc vbodzy Mnichow w hábićie zakonnym/ pytali ſię zkądby byli, tákowi Mnißy/ powiedźiano im/ że to ſą S. Benedyktá Mnißy/ á ſtarßym miedzy temi ieſt Maurus człowiek Swięty: gdy tedy po modlitwie odpráwioney chcą wychodźić z kośćioła/ ślepy ná obie oczy od vrodzenia ſwego/ pocznie wołáć: *Sługo Boży, ná imię Páná Iezuſá, y ná imię S. Benedyktá proſzę ćię, oczy mi uzdrow, ábym mogł świátło widźieć:* Maurus S. milcząc trochę/ á pátrząc ná owego ślepego/ ſpyta go zatym iákby dawno przy onym kośćiele zoſtawał? odpowie ów/ że iuż lat dwanaśćie/ á záwße w wielkiey nędzy: tedy mu Maurus rzecze/ iużże miły Bráćie P. Bogu polecay tę nędze y ślepotę twoię/ á bądź ćierpliwy/ bo gdyby tobie potrzebne/ y dußy twey pożyteczne oczy były/ záprawdę ći świeći męczennicy/ ktorzy v P. Bogá wiele mogą/ vprośiliby ći wzrok/ iednák v nich pomocy żebrz; to powiedźiawßy/ odchodźił; á ślepy ſłyßąc że darmo prośił/ począł wielkim głoſem wołáć/ ſługo Boży zmiłuy ſię nádemną: ći co przy S. Maurze byli/ lituiąc ſię nad ślepym prośili áby nád nim modlitwę vczynił/ y dał mu ſwoie błogoſławieńſtwo/ tedy ſię wroćiwßy do ślepego/ á oczy ſwoie w niebo podnioſßy/ y ślepego żegnáiąc krzyżem świętym/ rzecze do niego/ *Chryſtus ktory ieſt prawdźiwe świátło, dla*

zaſług

zasług tych świętych męczenników, y mistrza mego Benedyktá, niech ći oczy otworzy, ábyś widząc światło niebieskie, Tworcę nieba chwalił. Co tylko wyrzekł/ á krew z oczu owemu płynąć poczęłá/ za ktorey wypłynieniem/ oczy się oświećiły ślepemu: wielka radość y owemu kalece ćiemnemu od vrodzenia swego/ y wiele się inszych ćisnęło po błogosławieństwo do Maurá Swiętego.

§ VII. *Konaiącego do żywotá przywraca S. Maurus.*

NOcleg przypadł w miásteczku/ gdźie był kośćioł Panny Naświętszey/ do ktorego poszli áby nieszpor y komplete odprawili: á wedla gospody ich/ mieszkała wdowa/ ktorey syn ćiężko choruiąc/ owegoż wieczora konáć poczynał/ matká płácząc/ swoim nárzekániem sąsiadom pobliskim spáć nie dała. Maurus z przyrodzenia nád vtrapionemi maiąc miłośierne serce/ szedszy w nocy do drzwi kośćielnych/ prośił P. Bogá/ áby owey vtrapioney białeygłowie ożywił syná/ ktorego iednego maiąc/ w nim też nádźieię pokładała śieroctwá swego/ y wroćiwszy się od kośćioła/ z Symplicyuszem Mnichem/ szedł w domowey wdowy/ y widząc że iuż mowę zamknął/ y oczy on chory/ y barwa śmiertelna ná nim/ przystąpiwszy do niego rzekł: *Chrystus Pán nasz, ktory vtrapionych zwykł ćieszyć z miłośierdźia swego, y ktory wzruszony płáczem wdowy z Nayma syna iey wskrześił, toż miłośierdźie niech ći pokaże, y żywot przywroći.* To wyrzekszy nád konaiącym odszedł/ po odeśćiu iego/ choremu zaraz się mowa przywroćiła/ ktorą był zawárł/ y pocznie do mátki mowić/ sługa Boży/ ktory tu był v mnie teraz/ żywot mi vprośił/ y od piekła wybawił/ bom widźiał iáko mię skazano było ná potępienie: mátká prze radość/ gdy pobiegła do domu przyległego/ w ktorym Maurus z kompanią

swoią nocował/ áby podźiękowała zá dobrodźieystwo nád synem iey vczynione/ áliści y ow chory/ o swey śile zá mátką przyszedł dźiękowáć świętemu. Ják dźień nástał/ Maurus z swoiemi odiachał/ á ow co konał/ ná imię Eligius/ Mnichem potym w klasztorze Lirynenskim został/ oddáiąc się ná służbę Bożą/ gdy od śmierći doczesney y wieczney/ ná on czas wybáwiony był.

§ VIII. *Nawiedza Maurus S. Romaná.*

W Wielki tydźień przed Swiętem Zmartwychwstánia Pańskiego/ przyszedszy do miástá Antysyodorum/ á słysząc przedtym o Swiętym Romanie Opáćie/ ktory Habit zakonny dał był S. Benedyktowi/ y żywnośćią go przez lat trzy opatrował/ á potym zá wolą Bożą/ przenioſł się był z Włoch dla niepokoiu/ y woien/ y blisko Antysyodoru ná mieyscu Fons Rogi rzeczonym klasztor wystáwiwszy/ y Bráćiey do zakonu przybráwszy/ mieszkał tedy S. Maurus dowiedźiawszy się/ że klasztor Romanow nie dáleko od miástá/ vmyślnie wstąpił do niego/ czcząc w tym S. Romana iuż stárego; z ktorym po miłym przywitániu/ rozmowę prowadząc/ gdy wzmiankę vczynił Romanus o S. Benedykćie/ powiedźiał Maurus/ że iesżcze żywego ná Kásynie odiachałem/ ále do tego czásu iuż podobno vmárł/ bo y sam S. Oyćiec/ o bliskiey śmierći swoiey gdyśmy odieżdżáli powiádał. Bawiąc się tedy dla vroczystośći wielkonocney przy S. Romanie/ gdy w wielką sobotę/ o godźinie trzećiey po pułnocy/ ná kontemplacyey zwyczayney S. Maurus był/ obiawienie miał/ iáko duszę S. O. Benedyktá Aniołowie Pańscy/ drogą od celle iego ku niebu/ kosztownemi kobiercámi vsłáną y lámpámi oświeconą/ prowádźili z weselem wielkim; o czym skończywszy medytácyą/ z rádośćią powiedźiał S. Romanowi/ y obá ráduiąc się z

zták szczesliwego odeyścia Benedyktowego/ chwalili dobroć miłe-go Boga/ ktory przyiaćiołom y wiernym sługom swoim/ za prace doczesne/ ták známienita zapłata w niebie nágradza. A odpráwiwszy z wielkim nábożeństwem y weselem serdecznym vroczystość owe wielkonocna/ gdy sie spieszył S. Maurus/ áby ná mieysce sobie naznaczone/ iák nayprędzey stanał/ odszedł z drugiemi swemi od S. Romaná/ acz on go vpraszał barzo/ áby dłużey przy nim zmieszkali dla poćiechy w iego starośći. Zaiachali potym do Aureliaku/ gdźie sie dowiedźieli że Bertygramus Biskup/ ktory był do Włoch posłał do S. Benedyktá/ prosząc o zakonnikow ná nowa fundacya/ vmarł; z czego sie barzo frasowáć poczeli/ wszyscy wprawdźie/ ále nábarźiey owi trzey Oycowie/ ktorzy z Maurem przyszli byli/ tracąc nadźieie/ że sie darmo w ták daleka drogę zapuśćili/ nie maiąc Fundatora/ ktoryby miał staránie o nich; Ale przewielebny Maurus ćieszył ich/ y opatrzność Boska obiecował/ y żeby w nim nadźieie pokładali. Harderadus też/ towarzysz drogi nierozdźielny dodaiąc serca dobrego y vfności Oycom onym/ prosił áby w Aureliaku zostali/ aż on do nowego Biskupa doiedźie/ y przełoży mu poselstwa swego spráwe/ y wyrozumie coby za wola była iego/ z strony fundacyey klasztora; do Cenomanu przyiachawszy/ do nowego Biskupa Harderadus/ gdy mu relacya z poselstwa czynił zrozumiał/ że Biskup bynamniey woli nie miał klasztor osadzać/ mieniąc/ że dawnieysze kośćioły raczey trzeba náprawić/ niżeli nowe stawiać. Dał o wszytkim znać S. Maurowi Harderadus/ y żeby z Aureliaku do Andegawu przenieśli sie/ poiazdy im sporządźił. Dokąd y sam potym przybywszy/ obiecał wiernie/ że za darem Bożym/ y za iego staraniem/ będą mieli insze mieysce/ gdyż ich fundacya minęła pierwsza/ dla śmierći Biskupá.

§ IX. *Florus dworzanin Krola Teodoberta klaſztor funduie S. Maurowi, y ſyna do zakonu ofiaruie.*

MIał Harderadus powinowactwo y przyiaźń dobrą z Florem człowiekiem v krola wźiętym y doſtatnim/ do tego przyiachawſzy/ powiadał/ iáko ludźi świątobliwych przyprowádźił z Włoch/ á że Bertygram Biſkup vmarł/ fundatora nie maią. Florus wdowcem będąc/ á nie maiąc tylko ſynka iednego w ośmiu lat/ uprzykrzył ſobie był dworſki żywot/ y życzył oddalić ſię ode dworu: á ſłyſząc iako cudami ſławny/ y żyćia świątobliwego Maurus/ w maiętnośći ſwoiey oſadźić ich obiecał/ y ziachawſzy do Glanofolium/ y z rozmowy vpodobawſzy Maurá/ y towarzyſzow iego/ tám im klaſztor murowáć kazał/ rożnego rzemieśnika zaćiągnąwſzy ná robotę: y gdy Florus pilno ſię obyczaiom ich zakonnym przypatrował/ począł ich kocháć/ y ſyná ſwego Bertulfá iedynaká/ do Habitu dáć obiecał/ á z nim y maiętność onę ofiarowáć klaſztorowi/ co y vczynił/ ſyná oddał do zakonu y maiętność Glanofolium zapiſał: á byle ſię y ſam ode dworu vwolnił/ że ma wolą y śiebie ſamego oddáć ná ſłużbę Bogu/ przy wſzytkich obiecał.

§ X. *Architektá, ktory ſpadſzy z roſztowania umarł był, S. Maurus ożywił.*

KLaſztor w Glanofolium za nákłádem Florá ſporo murowano/ rożnego rzemieśniká zaćiągnąwſzy; miedzy innemi był Lengiſus/ ktory rozumiał ſię ná budowniczym rzemieśle/ y dla tego zaćiągnął go Florus/ á oraz był y klerykiem tenże Lengiſus/ ktory wyſoko po roſztowaniu chodząc nogá mu ſię

zemkne-

zemknęła/ że ná doł spadł ná kamienie/ y krwią się oblawszy/ ná mieyscu vmarł; wszyscy żałowali/ á niektorzy mowili/ że iákiś nieszczęśliwy będźie klasztor; Maurus przybiegł do vmarłego/ y kazał go położyć przed kapliczką/ w ktorey nabożeństwo odprawowali/ á sam Maurus vpadszy ná źiemię modlił się/ áby P. Bog duszę przywroćił onemu zmarłemu; y po małey chwili/ przystąpiwszy do vmarłego/ á krzyż ná czele iego vczyniwszy/ rzecze: *Langisie, w imię Páná Bogá nászego, ktory ćiáło pierwszego człowieká z źiemie ulepiwszy, duszę w nie wlał, wstań, á idź do roboty:* tedy ow począł się zaraz ruszać/ y oczy oćieráiąc z prochu począł pytać/ coby się to z nim stało; powiedźiał Maurus/ oroś był spadł/ ále teráz idź co prędzey do roboty: widźiał ten cud Florus bogoboyny/ y tym barziey stał się przychylnym zakonowi.

§ XI. *Dwu opętanych od złych duchow, uwolnił Maurus, y trzećiego zaduszonego od czartá, do żywotá przywroćił.*

MIędzy rzemieśnikámi/ ktorzy robili około Kośćiołá y klasztora/ było trzech/ ktorzy vszczypliwie o S. Maurze gádali/ iákoby on z Włoch przyszedł dla zysku swego y łákomstwá/ á cudá ktore czynił/ iż nie były z Bogá/ ále z biesem nákładał. Zemśćił się P. Bog zelżywośći tákiey/ ktorą ponośił pokorny Maurus/ że owych czarći opętáli/ y iednego z owych rzucáiąc srogo/ zadusił/ á dwá wrzeszcząc y sie[illegible]e zębámi kąsáiąc/ strasznym dźiwowiskiem byli v wszytkich. Dano znáć Maurowi/ ktory wnet z politowánia przyszedł/ y widząc owych dwu/ iáko głosy strászne wydawáli/ vczyniwszy modlitwę przyszedł do nich/ y mowić począł/ *Chrystus Iezus, ktory dał moc Uczniom swoim, áby węże brali, y po niedźwiadkach deptali, y moc szatáńską*

pśowali, ten was niechay uwolni od szatańskiey władze y prześladowania. ále czarći/ dręcząc owych dwu/ niewychodźili: tedy Maurus znowu ná modlitwę vpadł/ y potym wstawßy/ palce od ręki prawey gdy począł kłáść w gębę opętanych/ wrzeßcząc wyßli źli duchowie/ smrod niemały vczyniwßy. Trzeći vdußony od czartá leżał trupem/ Maurus błogosławiony ácz pełen miłośierdźia y żałował owego/ iednak wiedząc że klucze od śmierci w ręku Bożych/ ociągał śię/ y nie śmiał śię kuśić o iego żywot/ bo też y noc nástępowała/ iednak noc onę ná modlitwie strawił/ żebrząc miłośierdźia v P. Bogá/ áby owemu żywot przywroćił/ y rano Symplicyußá kapłaná przyzwawßy/ kazał áby Mßą Swiętą odprawił/ po ktorey Mßey/ Maurus z Symplicyußem poßli do trupá martwego/ nád ktorym Maurus táką czyniąc modlitwę; Pánie/ ktoryś Lazarzá od czterech dni martwego wskrześił/ y ná prozbę Eliaßá Syná wdowy ożywiłeś/ wysłuchay mię niegodnego/ á dußę przywroć do ćiáła/ ktorą zły duch wypędźił: ták gdy śię modlił/ vmárły począł śię rußáć/ y kilká rázy źiewáiąc/ oczy otworzył/ y zupełnie ożył; ktoremu błogosławiony Maurus rzekł/ Otoś zdrow/ álec roskázuię ábyś ztąd poßedł/ ná inne dalekie mieysce/ żeby ná ćię śmierć znowu nie przyßłá nagła.

§ XII. *Florus zacny Pan Habit mnichowski przyiał.*

DAwßy Bertulfá syná do zakonu Florus/ sam też o de dworu krola Teodobertá wyprośiwßy śię/ ácz w nim Krol wielce korzystał/ tedy y sam Florus Habit zakonny od S. Maurá przyiął/ máiętność swoię klaßtorowi darowawßy; przy iego obłoczynách był y krol osobą swoią: zá ktorą okázyą Maurus przyßedßy do znaiomośći z Krolem/ iego affekt ku sobie

poćią-

poćiągnął/ y niektore otrzymał od krola przywileie/ y darowizny na klaßtor/ gdźie też krol z Panami ſwemi będąc w nowym klaßtorze ná nabożeńſtwie/ był y v ſtołu zakonnego/ przy ktorym widząc ſkromność wßelką w zakonnikach/ prosił ich/ áby go w modlitwach ſwoich nie przepominali/ y darował im miaſteczko iedno do prowizyey/ y ná rozchody fabryki.

§ XIII. *S. Maurus paralityká uzdrowił.*

PO odieźdźie Krola do owego miaſteczká/ ktore darował Krol Teodobertus/ wyprawił ſię Maurus Opat áby ie w poſeſſyą klaßtorną odebrał/ y gdy przyiachał/ mießczanie ſłyßąc/ iáko cuda nád choremi y vmarłemi czyni Maurus/ chcąc doświadczyć tego/ iednego paralityká od lat śiedm nic ſobą nie władaiącego/ zanieśli do goſpody/ Maurá S. proßąc áby go vzdrowił/ gdyż do vboſtwá wielkiego/ dla oney niemocy/ przyßedł; ktorego Maurus krzyżem Swiętym przeżegnawßy/ rzekł do niego/ *Niech ćię Chryſtus uzdrowi, ku chwale ſwoiey;* zá ktorą modlitwą/ władzą/ y śiły owemu kalece przywróćiły ſię; co widząc obywatele/ z wielką radośćią poddáńſtwo ſwoie/ ofiarowali klaßtorowi/ y rozchodźiła ſię ſławá po ſtronach źiemie oney/ iáko cudownego P. Bog człowieká zeſłał. Wiele ſię zatym rożnych oſob do klaßtora garnęło/ zá przykładem y powodem Flora/ iáko też y dla ſławy/ ktora o świątobliwośći owych zakonnikow miedzy ludźmi rozchodźiła ſię; ták/ że przez lat dwádźieśćia ßeść/ wiele náprzymował Maurus do habitu rożney kondycyey oſob/ á w ſamym Glanofolium/ ſto czterdźieśći Mnichow miał/ y poſtanowił był/áby w tákiey liczbie/ á nie w mnieyßey zgromadzenie klaßtora Glanofolium zoſtawáło. Wiele też klaßtorow inßych po rożnych mieyſcach oſadźił/ y rozmnażał ſię zakon po Francyey znacznie/ że potym vważaiąc Ludwik XII

wiel-

wielką liczbę klasztorow/ y szerokie dzierżawy im należące/ zwykł był mawiać/ że więcey swoim Brewiarzem dostał maiętnośći Maurus/ niżeli orężem y potęgą Krolowie Francuscy iego antecessorowie dostali.

§ XIV. *Klotaryus nawiedzaiąc S. Maurá, darował iego klasztorowi pewny czynsz y wieś.*

PO śmierći Teodobertá/ Francuskie Páństwo ná Klotaryuszá/ Childebertá w nukow iego podźielone iest/ y dostała się część Aureliáńska Klotaryuszowi/ ktory w swoim Páństwie klasztor S. Maurá Glanofolium maiąc/ rad był że tákiey świątobliwośći męża y tákie cudá czyniącego/ w swoiey dźierżawie trzymał. W pewnych potym potrzebach/ dwu zakonnikow posłał do Krolá Maurus/ ktorych Krol wysłuchawszy y vczyniwszy o co prośili/ sam też náwiedźić ich klasztor obiecał/ y prętko potym w nie wielkiey iáżdźie przybywszy/ darował im pewny dochod rzeczony Blasón/ y wieś Longkompo klasztorowi dał/ y prawa ich potwierdźił/ y od podatkow vwolnił/ y żeby wolna elekcya Opatow przy Bráćiey zostawałá záwsze/ postanowił.

§ XV. *Baryłká nieprzebrana u S. Maurá.*

Z Dwiema zakonnikami Maurus Opat wyiachał był do Folwarku Gaudiaco nazwanego/ áby obaczył gospodarstwo tameczne/ y gdy po południu/ dla gorącá muśieli się támże zatrzymać dłużey/ tym czasem Ansgaryus Kośćioła Andegaweńskiego Archidyakon iadąc támtędy/ gdy vsłyszał że tám był S. Maurus/ chcąc go náwiedźić/ wstąpił/ y oddawszy wizyte/ gdy chćiał odiachać zaraz/ Maurus wielebny áby gośćia

poczęstowáć/kazał Brátu Symplicyuszowi máłą bárytkę przynieść/ w ktorey mieli wino/ á gdy ow Brát powiedźiał/ że iuż w bárytce nie masz nic/bo ná obiad wypotrzebowali co było/ iednak Máurus kazał mu y bárytkę y chlebá przynieść/ co gdy ow przyniosł/ przeżegnał Máurus mowiąc/ mocen P. Bog/ ktory ná puszczy ludowi swemu zgotował stoł/ y wodę z opoki wyprowádźiwszy nápoił/ nam też sługom swoim z tego máłego naczynia niech opátrzy potrzebę ninieyszą; y stało się/ że co w owey bárytce ledwie kilká kropel naydowało się winá/gdy z niey poczęli nálewáć/wszytkim się dostało/y po razy trzy koleią się obeszli goście/ y z ukontentowániem odiácháli.

§ XVI. *Piekielny ogień ćierpiący, od S. Máurá uzdrowiony.*

W Drodze potkał człowieká ktoremu gębę/ nos/twarz/ káncer popsował/ tego się vlitowawszy Máurus/ trochę stánął/ y krzyż czyniąc ná czele owego/ rzekł mu/ niech ćię Bog vzdrowi/ áliści owá szpetność/ mienić się poczęłá/ y prętko odeszłá/ że zdrowym cále zostáł.

§ XVI. *S. Máurus skłáda z śiebie Opáći urząd, y od prac uwálnia się.*

MAiąc ná pilney pámięći Máurus wielebny owo proroctwo S. O. Benedyktá/ gdźie mu przez list swoy obiáwił był/ iż po lat sześćdźiesiąt w zakonie przepędzonych/ miał vmrzeć; tedy ráchuiąc/ że iuż trzydźieśći ośm lat we Fráncyey/ klasztor Glanofolium osádzáiąc y spráwuiąc mieszkał / y że osobámi sposobnemi opátrzył insze wszytkie mieysca y klasztory/ktore był nowo / po rożnych powiátach fundował/ sam wyglądáiąc

prętkiey śmierći/ vczynił Kapitułę/ wßytkich zwoławßy/ y powiedźiał im/ że iuż śmierć swoię blisko czuie/ ná ktorą áby się lepiey przygotował/ vmyślił vwolnić się od pracey y rostargnienia przełożeńſtwa/ zaczym áby sobie innego Opatá obrali bez odwłoki kazał; potrwożeni byli wßyscy temi nowinami/ ktore im O. S. powiedźiał/ ále że kazał áby obierali zaraz innego/ wßyscy zgodnie prośili/ áby on sam/ kogoby lepiey rozumiał/ postanowił ná mieyscu swoim. S. Maurus wezwawßy łaski Duchá świętego/ Bertulfa syna Florusowego w pośrzodku ich postáwiwßy zá Opatá naznaczył/ powiadaiąc że się po nim rządu dobrego spodźiewał/ przydawßy mu owych dawnych z ktoremi przyßedł z Kasynu zá pomocnikow/ áby doglądáli/ żeby rząd klaßtorny dobrze ßedł/ y Reguła ták była chowana/ iáko widźieli w Kasynie żyiąc pod S. Benedyktem. Sam zaś ßedł do celle blisko Kośćioła S. Marćiná zbudowaney/ dwu Bráćiey do vsług Prymusá y Amiana náznáczywßy sobie/ y ostatek dńi żyćia w postach y vmartwieniu trawił/ gdyż mu duchá goracośći y nabożeńſtwá więcey przybywało/ gdy ćiało bárziey słabiało.

§ XVII. *Wielka klęska ná Glanofolium, w ktorym* 116. *zakonnikow zmarło w krotkim czaſie.*

ZE Pan Bog bogátą gotował S. Maurowi zapłatę/ tym go bárźiey doświadczał: á że ná dobrowolnych vmartwieniach iego mało było/ tedy diabelskie ná niego dopuśćił vprzykrzenia: bo czart widząc iáko w klaßtorze Maurowym/ wiele ludźi świat opuśćiwßy/ y diabła zwyćiężywßy/ świątobliwie żyło/ bárzo to bolało nieprzyiaćiela dußnego: zaczym gdy raz S. Maurus w nocy przed iutrznią ießcze/ poßedł do Kośćioła/

zdraycá piekielny z gromádą duchow złych zastąpił mu ode drzwi/ broniąc weśćia do Kośćiołá/ y rozdźiewiwszy paszczękę wołał/ á tuś mi Maure/ viezdżasz zemną/ y rozumieszże wygrasz/ ále obaczysz iákoć się to nágrodźi/ bodaybyś tu nie postał; á oto nie zadługo dokaże swego/ że mało ich vydźie przedemną? S. Maurus żegnáiąc krzyżem świętym/ rospędźił czarną burzę przeklętych duchow/ ktorzy odlatuiąc/ ták wielki huk y zgiełk wydali/ iákoby się klasztor z gruntu walił/ Bráćia w klasztorze przestraszeni/ z komor wypadszy/ we dzwonek zadzwonili/ y potym do Kośćioła pobiegli/ do ktorego też Maurus święty wszedszy/ z płaczem prosił P. Bogá/ áby mogł wiedźieć/ coby to zá klęskę czárt przeklęty miał przywieść ná klasztor? á ná owey modlitwie vkaże się Anioł Páński/ do Maurá mowiąc/ Sługo Boży nie frasuy się? bo ácz czárt iest kłamcá/ iednak powiedźieć może o przyszłych rzeczach/ biorąc domniemanie z przeszłych spraw; nie zadługo w tym klasztorze wiele ich pomrze/ iż taka iest wola Boża/ ále żad n złemu nie dostanie się duchowi/ boś ty ich dobrze wyćwiczył/ y pomrą świątobliwie/ zá ktoremi y ty prętko ná inny świat poydźiesz. Ják dźień nástał/ do kapitularzá zeiść się kazał Bráćiey/ chcąc im powiedźieć co się tey nocy stało/ y rospowiedźiawszy o pokusach czartowskich/ powiedźiał y to/ że wiele ich miało prętko vmrzeć w onym klasztorze/ żeby się tedy káżdy gotował/ nie wiedząc ná kogo koley przyidźie/ y żeby káżdy pokutą y łzami zgládźił/ w czymby się czuł nieprawy Bogu. Po tákiey przestrodze káżdy się rachuiąc z sumnieniem do spowiedźi vczęszczał/ y do Sakramentu Páńskiego/ gotuiąc się ná ták bliską śmierć/ ktora im nie byłá żáłosną/ ponieważ w nádźiei łaski Bożey/ y zbáwienia dusz swoich/ mieli się z tym świátem pożegnáć. Tedy nie wyszło pięć mieśięcy á oto sto y

ßesnaśćie Mnichow/miedzy ktoremi Antonius y Konstantynianus dawni S. Maurá towárzyße pomarli/ że nie zostáło tylko dwádźieśćia cztery żywych/ ktorzy też przy śmierći S. Maurá obecni byli.

§ XIX. Swięty Maurus umiera.

GDy obaczył po sobie S. O. Maurus/ że iuż mu docieká zegarek żyćia doczesnego/ á śmierć nástępuie/ ná ták daleką wieczności drogę/ opatrzył się Swiętemi Sákramentámi: do tego widząc iáko 116. Mnichow P. Bog wźiął w krotćiuchnym czáśie/ gdyż ledwie pięć mieśięcy dochodźiło/ tedy y on w tęż tropy zá niemi się spießył. Jego śmierć S. Faustus ták opisał/ *Bol w boku ćięszki pocżał trapić Błogosławionego Maurá, y gdy słabość co raz większa następowała, roku czterdźiestego pierwszego od przyiazdu do Glanofolium, dnia piętnastego stycznia, przed ołtarzem S. Marćiná ná rogoży leżac, opatrzywszy się przyięćiem naświętszych Sakramentow, przy Braciey, ktorzy od pomorku zostáli byli, szczęśliwie przeniosł się do P. Boga, y támże w Kośćiele po prawey stronie ołtarza pochowany, ná ktorym mieyscu dla zasług y świętey przyczyny iego, wielkie się cudá dźieią.* A ták Faustus kończy żywot S. Maurá: *ofiarowany P. Bogu y oddany S. Benedyktowi Maurus Błogosławiony od Oycá swego Eutychiuszá senatorá Rzymskiego, maiący lat dwanaśćie. mieszkał przy S. Benedykćie lat dwadźieśćia, przeżył w klasztorze swoim, ktory sam wystawił lat czterdźieśći, y dńi czternaśćie, co złączywszy czyni lat 72. y dńi 14. żyćia iego.*

§ XX. Błogosławiony Maurus we wszytkim był S. O. Benedyktowi podobny.

Obra-

OBrazem y żywym konterfetem/ wedle ſtatury ćiáła/ y wedle Duße S. O. Benedyktá był błogoſławiony Maurus/ y we wßytkim mu podobny: obá z iedneyże familiey Aniciyußow ſławney idący/ oba ná ſłużbę Bożą oſobliwym ſpoſobem cudownie powołani; S. Benedykt lat maiąc czternáśćie/ świat opuśćił/ á vdał ſię ná puſzczą/ S. Maurus w lat dwanáśćie oddany od Oycá ná ſłużbę Bożą do klaßtora: w wielki poſt przed wielką nocą obadwá ten zwyczay mieli/ że w tydźień dwá rázy tylko po troße iadali: obá duchá prorockiego mieli: obá cudá znaczne czynili: Miſtrz cnot wßytkich S. Benedykt/ dwu vmarłych zá żywota wſkrześił/ dwuch tákże y vczeń chwalebny Maurus ożywił od śmierći: S. Benedykt wiele klaßtorow we włoſkiey ziemi wyſtawił/ á S. Maurus we Francyey ſto ßeśćdźieśiąt/ iáko Hiſtorykowie pißą/ wybudował: Kośćioł S. Marcinowi poſtawił S. Benedykt/ y Maurus tákże temuż S. Marćinowi kośćioł wymurował w klaßtorze Glanefolium: iáko S. Benedykt o dniu y godźinie śmierći ſwey wiedźiał/ ták y S. Maurus: obá w kośćiele duchá P. Bogu oddali/ przy bytnośći Bráciey/ y ná ich ręku: żywot y ſprawy S. Benedyktá S. Grzegorz wielki opiſał/ á S. Maurá żywot S. Fauſtus oczywiſty świadek y towarzyß pięknie tákże wypiſał: S. Benedykt wyſtawił kosztem y pracą wielką klaßtor Kaſyńſki/ ktory potym Longobardowie ſpuſtoßyli y zruinowali/ á Glanofolium klaßtor od S. Maurá doſtatkiem tákże wielkim wyſtawiony/ Nortmanowie zburzyli: w tym iednak rożnicá ieſt/ nie máła/ bo Kaſyn po ſwoim zburzeniu znowu powſtał y do pierwßey zacnośći zá łáſką Bożą przyßedł/ á Glanofolium po dźiś dźień znißczone zoſtaie/ w ktorym kilká tylko Mnichow mießka/ y ći należą po klaßtora Foſſateńſkiego/ y ieſt teraz Partykularz álbo Prioratus Foſſateńſkich zá-

konnikow Glanofolium: opuszczone zas y zaniedbane mieysce/ z tey przyczyny zostaie/ że Krolowie Francuscy slysząc/ iż Relikwiie S. Maurá z Glanofolium do Fossaty są przeniesione/ oni też y łáske swoie/ y dary obrocili do Fossateńskiego klasztorá/ mniey dbaiąc o zubożony Glanofolinski.

§ XXI. *Klasztorá Glanofolium przypadki rożne.*

IEscze za żywotá S. Maurá w tym klasztorze 116. Mnichow w krotkim czásie vmárło/ ktory przypadek żałosny sercu S. Maurá był/ choćiaż sie w tey mierze do woley Bożey stosował. Po śmierći iego za Bertulfá y Floryaná Opatow/ znowu w liczbe dobrych zakonnikow przybrał sie klasztor/ bo ich zwyczaynie mieszkało wedle ordynacyey S. Maurá 140. we wszytkim zachowuiąc porządek Reguły S. Benedyktá. Aż około roku Pańskiego 760. gdy Pipinus Krol Francuski/ á Oyćiec Karola wielkiego/ we Włoszech woyne miał z Longobardami/ ktorzy Kośćioł Rzymski vćiemiężali/ y támże we Włoszech Pipinus przybieraiąc woyska/ zaćiągi żołnierskie czynił; tedy zwyćiężywszy Longobardow/ z tryumfem wroćił sie Pipinus do Francyey/ y żołnierzow cudzoźiemcow nie mało z sobą wprowadźił/ ktorych chcąc vkontentowáć/ rozdawał im Kośćielne y klasztorne maietnośći/ o ktory nieuważny y głupi postepek dusze tego Pipiná w piekle widźiał S. Eutheryus Biskup Aureliański. Miedzy innemi był Gaidulfus z Rawenny Włoch/ ktorego Pipin vczynił Grofem/ y darował mu Andegaw miasto y powiat/ w ktorym powiećie/ że zostawał klasztor Glanofolium/ Gaidulfus czy nie wiedząc iáko cudzoźiemiec/ iákieyby klasztor ow był dla S. Maurá zacnośći/ czy też z wrodzoney chćiwośći/ ták

vćismieżał/ y krzywdźił Bráćią w klasztorze/ że śię muśieli do inszych klasztorow porozchodźić/ á drudzy co przy klasztorze zostawáli iescze/ świeckich kanonikow habit wźięli/ złożywszy zakonny/ iáko pisze Addon: do czego im powodem był Gaidulf/ ktory śię brzydźił Mnichowskim habitem: ktory to Grof/ áby wyniszczył pamiątkę Mnichow/ wszytkie budynki klasztorne pozowalał/ y ná pałac sobie y staynie obroćił/ krom Kośćiołá/ przy ktorym piąćiu świeckich Xięży/ áby niemowiano że Kośćioł ogołoćił/ trzymał/ postąpiwszy im roczną prowizyą: tenże prawá y przywileie klasztorne popalić/ drugie poszarpáć kazał/ áby y pamiątki nie było/ że kiedy klasztor ná owym mieyscu zostawał/ zniozszy klasztor/ około ktorego ták wiele lat pracował S. Maurus/ gdy czásu iednego przy gośćiach rożnych/ zażywał myśli wesołey/ począł śię przed niemi chwalić/ że mnichow wykurzył y wykorzenił/ iż żadenby nie rzekł/ żeby tu kiedy mieszkáć mieli Mniszy/ áliści przy stole owym y przy bankiećie/ vkaże śię S. Maurus Gaidulfowi/ ná ktorego krzywo pátrząc/ laską Opaćią ktorą śię podpierał vderzył w głowę Gaidulfá/ y drugi raz w brzuch mocno pchnął/ że Grof głową trzęsąc/ wołáć począł: *Maure ty mię zabiiasz, Maure ty mię zabiiasz:* zaraz mu tedy oczy z głowy wypádły/ y wnętrzności z niego wyszły/ y v stołu owego przy gośćiach mizernie skonał/ iáko też przedtym Baltazar Krol Chaldeyski/ przy bankiećie/ rękę obaczywszy ná śćianie piszącą/ dekret śmierći odniosł.

§ XXII *Klasztor Glanofolinski nápráwuią.*

PO złey śmierći Gaidulfá/ w lat kilkádźieśiąt gdy Ludwik pobożny/ Karolá wielkiego syn/ Grabstwo Andegawskie dał Rorygowi y żenie iego Belechildzie/ tedy Rorygus y iego żoná/ oboie będąc żywotá pobożnego/ z porády Gaubertá/ kto-

tá/ ktory był rodzonym Korygá bratem y Mnichem Fossatenskim/ klasztor z gruntu nowy wystáwić w Glanofolium postánowili/ y materyey rożney kazawszy przygotowáć y rzemieśnikow záciągnąwszy/ náprzodku pilność byłá około fabryki klasztorney/ ále potym rożnemi zabawámi Korygus zatrudniony/ robotá słabo szłá/ dla niedozoru: tedy S. Maurus vkazał się we śnie Opatowi Kormeryackiemu z żyćia chwalebnego mężowi/ áby Korygowi mowił/ żeby prędzey około budynkow klasztornych chodźił; Opat widzenia owego zaniedbał/ y nie stárał się oto/ co mu zlecano; tedy y drugi raz vpomniał S. Maurus Opatá przez sen/ áby z Korygiem mowił/ ále Opat widzeniu y snowi mniey dowierzaiąc/ y żeby to iáka obłudá czártowska nie była/ powątpiwaiąc/ á do tego/ że opodal mieszkał Korygus/ zániechał vczynić co mu kazano; aż trzeći raz vkazawszy się S. Maurus/ iuż nie słowy zganił niedbalstwo Opatowi/ ále go wyćiął mocno/ że chłosty po bęgach śinych y krwawych znáć było dobrze; tu dopiero ow wskok do Korygá iachał/ powiadaiąc co mu S. Maurus wskazał/ á zaraz pokazuiąc dobre znaki ná sobie: iuż tedy pilniey postępował Grof około fabryki/ gdyż y sámemu wielki á wdźięczny zapach dał się czuć z Kośćioła Glanofolinskiego/ gdy był przyiachał widźieć robotnikow; y żoná iego w połogu będąc/ gdy się S. Maurowi polecałá/ o toż/ co y Korygus vpomnioná byłá; y nie zadługi czas dokończył klasztorá/ y do niego Mnichow z Fossaty wprowadźił/ ktorzy rząd klasztorny y kárność wprowádźili y nabożeństwo dla spustoszenia zániedbáne/ odnowili/ y iuż od owego czásu Glanofolium do Fossaty należeć poczęło/ iáko y teraz należy

§ XXIII. *Kośći S. Maurá ná mieysce okazałsze przenieśione są.*

W Nowym klaßtorze Glanofoliń'kim zakwitnął znowu zakon/ y do owey pierwßey obserwancyey w iákiey zostáwił był S. Maurus przyßedł; po niektorym czáśie/ zdało śię Gaudlinowi Opatowi/ áby kośći S. Maurá z grobu dawnego wyiął/ á ná mieyscu wydatnym w ołtarzu położył; ná ktorych Relikwiey przenieśienie wiele przybyło rożnych ludźi/ w trunie zaś znaleźioná byłá kártá pargáminowa/ temi słowy pisána; *Tu odpoczywa ćiało błogosławionego Maurá Mnicha y Lewity, ktory za czasow Teodoberta Krola do Francyey przyszedł, á dnia 15. stycznia szczęśliwie umarł.* Przy vroczystey tedy processyey przenieśienia Swiętych Relikwiey/ ktore się stáło roku Pańskiego 845. dnia XI. Marcá/ cudami wsławił P. Bog Maurá sługę swego/ bo gdy się zewsząd ludźi nábiegło/ dway chromi/ ktorych przywieziano było/ ná nogi ozdrowieli/ y o swoiey mocy odeßli: paráliżem też záráżony/ wźiął władzą/ y do zdrowia przyßedł: trzem ślepym wzrok się przywrócił: niemym dwiemá mowá się wróćiłá: y innych niemało cudownych dobrodźieystw vználi ludźie/ ktorzy przyczyny y pomocy S. Maurá wzywáli: y przydaie Addon/ ktory opisał te Historyą przenieśienia/ że nápotym w więkßym vßánowániu kośći Swiętego zostawáły; y kiedy kto krzywdę iáką klaßtorowi S. Maurá vczynił/ tedy P. Bog tákich ćięßko karáć zwykł był/ ták chorobámi/ iáko y innemi straßliwemi przypadkámi.

§ XXIV. *Pokarani zuchwali, co rzeczy cudze z klasztora gwałtem brali.*

PO śmierći Ludowiká Cesárzá/ gdy synowie iego/ Klotáry/ Ludwik/ y Karol Łysy o Páństwo się wádźili/ y woyny domowe prowádźili/ pod czas tákich rozruchow/ niektorzy dosta-

dostatki swoie do Glanofolium sprowadźili/ iáko ná mieysce świete y tym bespiecznieysze: iednak swowolni żołnierze/ iáko to bywa pod czas woien domowych/ mniey dbáiąc ná świete mieysce/ náiachali klasztor/ áby depozyta cudze pobrali; przednimi w onym náiaźdźie byli Aimerykus y Giraldus rotmistrze z kompaniámi swemi/ y naprzod vpominali sie/ áby im dobrowolnie wydano co sąśiedźi do schowania dali/ czego gdy Opat y zakonnicy bronili/ owi swoich zuchwałych żołnierzy náslali/ ktorzy wpadszy do klasztora iáko furye iákie/ drzwi/ y zamki odbiiáć poczeli: Braćia do grobu S. Maurá zbiegli sie/ áliści znagła/ niebo co pogodne było/ poczeło sie chmurzyć/ grzmieć/błyskać/ pioruny bić strásliwie poczeły; czego tak sie vlekli owi hultaie rabuiący klasztor/ że porzućiwszy wszytko/ poućiekali sami/ gdyż sie im zdało/ iákoby ná nich woysko nieprzyiaćielskie przyćiągneło/ y ták za pomocą S. Maurá/ vszli szkody/ co sie pod iego opiekę vćiekli.

§ XXV. *Klasztorny sługá od niebespieczeństwá, y śmierći wybawiony.*

MOnfredus służąc przy klasztorze S. Maurá/ pod czas gorącá w południe sen go zmorzył/ że sie w kaplicy bliskiey kośćiołá położył/ y gdy zasnął/ zdało mu sie że przyszedł ktoś do niego/ mowiąc mu áby wyszedł z owego mieyscá/ ow rozespawszy sie/ słyszał wprawdźie że mu kazą wyniść/ ále on ná drugi bok przewroćiwszy sie spał przećie; aż potym przyszedł do niego/ iákoby Adobertus Mnich owego klasztora/ y rzecze mu/ vstąp mi tego mieyscá/ á podź daley/ tedy ow z ławy ná ktorey leżał wstawszy/ gdy z kaplice za prog wynidźie/ áliści sklepienie w kaplicy wszytko vpadło/ zleknie sie ow y zadźiwi iákiego vszedł niebespieczeństwá/ iednak żal mu pocznie bydź owego

Adobertá/ co go wzbudźił/ á sam w kaplicy został; bieży tedy do forty klasztorney/ y mocno pocznie dzwonić/ chcąc dáć znáć/ że Adobertá sklepienie przywaliło/ ná owo dzwonienie idźie otwierác forte owże Adobertus/ ktorego obaczywszy Monfredus/ zdźiwi sie/ bo rozumiał że go mur przywalił: áleć to Anioł stroż muśiał bydź w osobie Adobertá/ co go obudźił: wszyscy dobrodźieystwo tákie/ zasługom Maurá S. przyczytali/ że o swoich miał pieczą.

§ XXVI. *Przed Nortmanami Relikwiie Swiętego Maurá unoszą.*

W Nowym Glanofolium/ kośći S. Maurá nie mogły długo spokoynie zostawáć/ bo zá Karolá Łysego Nortmani/ ábo Duńczykowie naieżdżáiąc Francyą palili y wniwecz miástá/ klasztory/ zamki obracali: záczym Mniszy Glanofolinscy obawiáiąc sie áby drogich kleynotow/ kośći S. Maura/ w onych zawieruchách nie utrácili/ one z truną wziąwszy/ unosili po rożnych mieyscách/ ná ktorey drodze/ wielkie dobrodźieystwá odbierali ludźie/ktorzy w potrzebách swoich y niemocách ućiekáli sie do przyczyny y zasług S. Maurá. A naprzod w Scameraku/ ruszywszy sie z Glanofolium/ kilka dni z Relikwiiami zostali byli/ ktore w Kośćiele złożywszy/ sami zakonnicy vsługowali ludźiom/ ktorzy sie do świętych Relikwiey ćisnęli. Támże białagłowa od lat pięćiu krwią pluiąca/ dla wnętrznośći zepsowanych y owrzodźiałych/ gdy iey niepomagały insze lekarstwá/ przy okazyey świętych Relikwiey/ prośiła zakonnikow/ áby sie zá nię modlić chćieli/ żeby zá przyczyną S. Maurá ku zdrowiu przyszłá/ y prośiła/ aby przez noc w Kośćiele przy kośćiach świętych zostáć mogła; pozwolili iey/ przydawszy stroża ná noc áby w Kośćiele pilnował; po pułnocku w kośćiele świece y lampy

wßytkie ktore przy Relikwiach były zaswiećiły śię/ y w tym mnogość wielka w białych ßatach ludźi iásnych przyßła/ ktorzy wdźięcznie śpiewáiąc/ Kośćioł iásnośćią wielką/ y nie wypowiedźianie wdźięcznym zapachem nápełnili. Widokiem tákim oczywiśtym białagłowa y nie co przelekła/ y nie pomału vćießona/ od źiemie głowę podnoßąc/ bo krzyżem leżała/ patrzyłá coby daley było/ áliśći iedná osoba świetna/ z owych duchow Błogosłáwionych przyidźie do chorey białeygłowy/ y rzecze do niey; *Białagłowo dźiękuy Panu Bogu, że iuż zdrowa będźieśz za przyczyną S. Maurá.* Wielką radośćią źięta białagłowa pocznie głośno chwalić/ y za zdrowie swoie dźiękowáć P. Bogu/ że też ow stroż/ przydany do strzeżenia świętych Relikwiey/ imieniem Girardus/ ktory był zasnął iey głosem obudzony/ vyrzawßy w Kośćiele ták wiele świec y lamp zapalonych/ y wonność wdźięczną czuiąc/pobiegł do zakonnikow/ powiadáiąc że w kośćiele ták wiele świec y lamp świeći śię/ ktorych on nie zapalał/ y że wielka wonia wydáie śię; tedy owi prętko do Kośćioła przyßedßy/ widźieli świece y lampy gorzeiące/y wdźięczną wonią vczuli/ ále owych osob iásnych nie widźieli: ktorym też oraz białagłowa powiadała/ że śię świece w ten czas same roświećiły/ y wonia pachnąć poczęłá/ kiedy owe osoby iásne przybyły. Tedy/ áby ich białagłowá nie oßukałá/ przyßłey nocy y sami w Kośćiele nie śpiąc trwali/ y krom wdźięcznego zapachu/ ktory czuli/ słyßeli tákże śpiewanie piękne/ ktore iákoby nád kośćiołem wydawało śię. Po tákim cudownym widzeniu/ y białeygłowy vzdrowieniu/ rußyli śię zakonnicy z Relikwiiami S. Maurá/ y do miásteczká Merula z processyą Duchownych y świeckich ludźi przyiśći; gdźie w Kośćiele S. Iulianá złożone Relikwiie/ przez lat pułtorá zostáwały/ przy ktorych wiele ozdrowiało chorych. A gdy

y tám

y tám niebespieczno było/ od Nortmanow/ tedy przenieśli Relikwiie do zamku Grofá Audoná/ gdźie kilká ślepych wzrok otrzymało/ y innych vtrapionych pociechę odniosło. A że się y zakonnikom po cudzych mieyscach zostáiąc przykrzyło/ tedy vmyślili do klasztorá Fossáteńskiego/ ktory blisko Paryżá leży/ Swiętego Maurá kośći zaprowádźić/ o czym gdy się Fossáteńscy zakonnicy dowiedźieli/ zaprośiwszy Biskupá Paryskiego/ z wielką vczćiwośćią y processyą Relikwiie S. Maura przyięli/ y zostáią támże po dźiś dźień; czemu y sami Krolowie radźi/ że w bliskośći od Paryżá kośći tego błogosławionego maią/ przy ktorych się cudá rożne dźieią/ y wiele ludźie vtrapieni poćiech odnoszą. Mnisży też Fossáteńscy niechćieli wydáć ták drogiego skarbu/ raczey podięli się stárania o klasztorze Glanofolium professow swoich do mieszkania posyłáiąc/ ná co konsens Papieski/ y Krolewski maią.

§ XXVII. *Swiętego Maurá kośći do rożnych vdźielano klasztorow, y Kośćiołow.*

Acz po wielkiey częśći Relikwiie S. Maurá zostáią w klasztorze Fossáteńskim blisko Paryża położonym/ iednak y ná innych mieyscach znaczne pokazuią kośći/ tego błogosławionego męża/ iáko w Sekusyum mieśćie/ kilka sztuczek: o czym pisze Arnoldus Wion. w Massyliey tákże Francuskim mieśćie/ Głowę ciała S. Maurá Opatá pokazuią/ w klasztorze Kasynskim/ Ramię iegoż z wielką vczćiwośćią/ iáko skarb drogi chowáią: oczym świádczy Leo Ostiensis l. 2. c. 52. w Hiszpániey w mieśćie Almendral/ w powiećie *Estremadura*, znaczne tákże Relikwiie S. Maurá/ z dawnych czasow pokazuią/ y Kośćioł ku czći iego wystáwiony maią. Coby záś zá przyczyná było/ że po rożnych mieyscach iednegoż Swiętego kośći/ y Relikwiie znay-

duią ſię/ rozumiem że tá przyczyná/ iż w ćiele ludzkim kośći wielkich y máłych znayduie ſię więcey niż trzyſtá/ wedle Medykow y Anatomiſtow/ ktorzy po ſobie przywodzą świádectwo Galená l.9. De Hippocratis & Platonis decretis. c. 8. *Corpus humanum oſſibus pluribus, quàm trecentis compoſitum eſt.* Częſto zátym/ co pochodźi z nabożeńſtwá y miłośći/ ktorą máią niektorzy ku Swiętym Bożym/ vdáią/ że v nich Relikwiie/ y ćiáło Swiętego odpoczywá/ choćiaż tylko czáſem/ cząſtká ſię y koſtká nie wielká znayduie. Co też ſámo nie ieſt háńby godno/ gdyż po rożnych mieyſcách wielbi ſię Bog w Swiętych ſwoich. Amen.

ZYWOT S. PLACYDA OPATA Y MĘCZENNIKA,

piſany od Gordyaná Mnichá, z dokłádem tych rzeczy, ktore o nim Kroniká zakonu S. Benedyktá świádczy.



O Tym chwalebnym mężu/ Rzymſkie *Martyrologium* ná dźień piąty Miesiącá Paźdźierniká/ ták ma: *w Meſſanie, w Sycyliey, narodzenie świętych męczenników* P L A C Y D A *Mnichá, ucznia Błogoſławionego* B E N E D Y K T A *Opátá, y bráćiey iego Eutychiego, y Wiktoryná, y Flawiey Panny ich śioſtry: także Donatá, Firmatá Dyakoná, Fauſtá, y inſzych trzydźieſtu*

Mni-

Mnichow, ktorzy od Manuchy morskiego rozboynika za wiarę Chrystusowę zabići są.

Gdy się sławá o świątobliwośći y cudach S. Benedyktá roschodźiłá we Włoskiey źiemi/ Tertullus Senator z wiela innych Panow Rzymskich/ roku Pańskiego 522. do S. Benedyktá przyiachał do Sublaku/ nawiedzaiąc męża Bożego/ sobie krwią bliskiego/ y żyćiem świątobliwym y cudami sławnego. A choćiaß Tertullus wysoce zacnym był/ y z Cesárzem Iustynianem miał powinowactwo/ y powagę we wßytkim Páństwie Rzymskim/ iednak do nog S. Benedyktá vpadßy/ áby się za nim raczył modlić do łaskawego Bogá/ pokornie prosił. A widząc postępki chwalebne/y naukę niebieską w służbie Bożym/ y pokorne obyczaie w Bráćiey/ ktorych iuż S. mąż nie mało przyiął był do zakonnego żyćia; natchniony duchem Bożym/w śiedmiu lat synká swego PLACYDA ktory z nim przyiachał był/ ofiárował do zakonu S. Benedyktowi/ áby go wychował/ y w látá dalße/ y w pożyćiu świątobliwym wyćwiczył. Ták mu się bowiem S. Benedyktá obyczaie podobały/ y náuká iego ták mu smakowáłá/ że wßytkie świátowe wesołośći/zá nic mu się zdały/ y dostatkami doczesnemi cale gárdźić pocżął. A nie mogąc dla rożnych zabaw/ y vrzędow wielkich/ ktore miał od Cesárzá/ opuśćić świát/ synaczká swego miłego y kochánego/ ná imię PLACYDA/ śiedm lat dopiero maiącego/ iákoby połowicę sercá swego/ oddał S. Benedyktowi: á sam odebrawßy błogosłáwieństwo od męża Bożego/ z innemi ludźmi zacnemi/ ktorych miał w towárzystwie swoim/ wesoło do Rzymu odiachał.

§ 1. *Iákie cwiczenie dawał S. Benedykt Placydowi, y innym młodym Nowicyuszom?*

Nie

NIe inákſzym ſpoſobem/ zaprawiał S. Benedykt w cnoty ſwoich nowicyuſzow/ y tego Placydá młodziuśienkiego/ tylko tym/ ktory opiſał w Regule ſwoiey w Rozd. 58. y 59. przykłádem ſwoim/ y Oycowſkim łáſkáwym napominániem pokázuiąc/ iáko w ſłużbie Páńſkiey poſtępowáć/ czego ſię wyſtrzegáć/ y wedle śił y poięćia káżdego/ czymby ſię zábawiáć mieli/ zábiegáiąc áby poku ā mieyſcá w nich nie ználazłá; á oſobliwie wprawiał ich do ſkromnego/ y proſtego pożyćia w iedzeniu/ áby ſię przyuczyli ná proſtych przeſtáwáć potráwkách/ y ná tákich/ coby ich doſtáć łátwie y nie drogo/ áni wytwornie zgotowánych/ ále vboſtwu zákonnemu przynależytych. A iáko ſam Benedykt S. codźienny poſt záchowywał od ſwego náwrocenia ſię ná zákonny żywot/ ták przykłádem ſwoim prowadźił vczniow ſwoich/ wiedząc dobrze/ że kiedy wygody ſię dźieią ćiáłu/ tám o duchá/ y o duſzę mało dbáią: á żeby duch podnośił ſię wzgorę do Bogá przez nábożne y gorące rozmyślánie/ tedy ćiáło ma bydź wprzod vſkromione/ y poſtámi gęſtemi/ y inſzemi ćwiczeniámi w iárzmo Boże wpráwione/ żeby duchowi nie przykrzyło ſię/ y onego nie pogrążáło. Bo iáko ptáſtwo miąſiſte y tłuſte/ wzgorę lećieć nie może wyſoko/ dla ćięſzkośći ſwoiey/ ták człowiek zákonny/ gdy wielkie ſtáránie o ćiáło y iádło czyni/ nie może ſię zdobyć ná kontemplácyą/ y o rzeczách duchownych y niebieſkich rozmyślánie. Przeſtrzegał też S. Benedykt pilno/ áby Brácia nie prożnowáli/ dla tego im rożne/ wedle ich poięćia y możnośći/ zábáwy y roboty náznaczał/ y żeby vczyli ſię/ godźiny do czytániá opiſał/ y dozorcow przydawał/ ktorzy doglądáli/ áby ieden drugiemu nie był przeſzkodą/ y żeby w zákonnym zgromádzeniu/ wſzytko ſię porządnie y ſwoich godźin odpráwowáło/ co należáło do modlitwy y śpiewánia/ co do czytánia y náuki/ co do prácy y vſług rożnych/ w kláſztornym pożyćiu było potrzebne-

go/ ná to wßytko miał oko pilne S. Oyćiec. A co o posłußeństwie w Rozd. 5. reguły postánowił/ y powiedźiał/ że ono iest przedni pokory stopień/ y przez nie dostępuią zakonnicy doskonałośći; tedy w to święte posłußeństwo młodźiuchne dźiatki zaprawiał S. Benedykt. Pokazało się wielkie y cudowne Posłußeństwo/ we dwu świętych młodźiuchnych zakonnikach w Placydźie y Maurze; bo gdy po wodę iść ze dzbankiem Placydowi kazano do rzeki/ dźiećina młoda chcąc czerpać wodę/ z brzegu wpadł w rzekę/ ktora go iáko bystro płynąca/ porwawßy od brzegu iuż dáleko niosła; co gdy w duchu obiawiano było S. Benedyktowi/ kazał pretko S. Oyćiec Maurowi/ áby biegł y ratował Placydá; do ktorego powierzchu głębokiey rzeki suchemi bieżąc nogami/ á poymawßy go za włosy/ y ná brzeg rzeki wyćiągnąwßy/ dopiero Maurus obaczył/ że po wodźie chodźił/ y przeląkł się sam; á powroćiwßy do S Benedyktá/ z podźiwieniem wielkim powiadał/ że po wodźie chodźił/ ratuiąc Placydá: ktore cudowne chodzenie po wodźie S. Benedykt Maurowemu posłußeństwu przyczytał/ ále ow barziey zasługom S. Oycá/ y iego błogosławieństwu y roskazaniu przyznawał. Co obßerno y nader pięknie opisuie S. Grzegorz wielki/ w żywoćie S. Benedyktá/ w Rozdźiale siodmym. Zostáie po ten czas pamiątka tego cudu ná owym mieyscu/ bo gdy Placydá wyćiągnął z wody Maurus/ á Placyd trzymaiąc w rękach dzbanek z wodą/ gdy ow dzbanek ná opoce twárdey postáwił/ zaraz się cyrkuł dná dzbanowego ná kámieniu wyrysował: o czym świádczą ći/ ktorzy tam byli/ że po dźiś dźień zostáie ten cyrkuł/ y iest kapliczká murowána pod tytułem S. Placydá/ ná tymże mieyscu. A uznawßy S. Oyćiec Benedykt/ iáko ći dwa młodźiuśieńcy Mnichowie Maurus/ y Placyd/ dary Boskie y łaskę dla swey niewin-

nośći

nośći y posłuszeństwa mieli/ tedy ich osobliwszym sposobem kochaiąc/ bierał z sobą/ kiedy miał co czynić znakomitego/ iáko gdy z opoki wody źrzodło wyprowadzał/ wźiął z sobą Placydá/ ták gdy od przechadzáiącego się Mnichá pokusę czártowską/ ktory go zá kray suknie wyćiągał z kośćioła pod czás modlitwy/ Maurá przy sobie Wielebny O. Benedykt miał: y w innych okázyiach częśćiey tych dwu Maurá y Placydá z sobą bierał/ kiedy iáki znakomity cud y postępek miał pokazáć; życząc im/ áby się od niego nauczyli/ nie tylko w postach y w modlitwach vstáwicznych trwáć/ ále też y cudowne dźieła czynić/ ktorych áby od niego nawykli y poięli/ y wiáry vfność mieli/ bierał ich dla przypatrzenia się: albowiem máiąc wielu iuż zakonnikow w swoim zgromádzeniu y náuce powolnych y dobrych/ tych przećię dwu Maurá y Placydá/ dla ich niewinney prostoty/ y posłuszeństwa osobliwego/ á cudownym postępkiem iuż wsławionego/ kiedy y Maurus po wodźie biegał/ y Placyd od wody prętkiey y głębokiey porwány/ y opodal zánieśiony/ iednák obá zdrowo záchowáni z woli Bożey/ ktora ich ná wielkie rzeczy iuż była obráłá.

§ II. *Benedykt S. z Sublaku ná Kásyn przenosząc się, Maurá y Placydá bierze z sobą.*

Złego żywotá ludźie zwykli prześládowáć cnotliwych/ ktorzy inszym są ku zbudowániu/ á to czynią z pobudki czártowskiey. Doznał tego ná sobie S. Benedykt/ gdy w Sublaku mieszkáiąc/ w iednym klasztorze z dwunastu od śiebie wystawionych/ miał w pobliskim mieszkániu Plebaná iednego/ imieniem Florencyuszá/ ktorego dom ná drugiey stronie rzeki/ ná przećiw klasztora Benedyktowego był; ten záyzdrośćią źięty/ chćiał otruć Swiętego/ chleb mu posyłáiąc zárażony trućizną/ ále

duchem Bożym poznawßy Benedykt/ że ow chleb ma trućizne
w ſobie/ kazał go krukowi ná puſte mieyſce zánieść: tedy ow
złośliwy Florencyuß/ widząc że nic nie zaßkodźił trućizną/ wy-
myślił z porády duchá złego kunßt/ iákoby młodych zakonnikow
Benedyktowych do nieczyſtośći zápalił/ kiedy śiedm młodych
dźiewek nagich wyprawił do ogroda ſwego/ ktory to ogrod/ ná
przećiw klaßtorá ná ſamym weyrzeniu był/ tám owe białegłowy
niewſtydliwe igrzyſka czyniąc/ w drugim ná przećiw ogrodźie
klaßtornym robiących zakonnikow popſowáć chćiały: co poſtrzeg-
ßy Benedykt/ iż złość kapłaná owego rozmáitych ßtuk zażywa/
áby go tylko z owego mieyſca wyſadźił/ tedy owe dwanaśćie
klaßtorow ſwoich/ roſporządźiwßy Benedykt/ ſam ſię z niekto-
rymi Mnichami/ Placydá y Maurá wźiąwßy/ ná Kaſyn prze-
nioſł/ gdźie był ſtarodawny zamek należący prawem dźiedźicznym
do Tertulla Senatora Oycá Placydowego: tám z Boſkiego ſpo-
rządzenia zaßedßy/ y widząc że przy owym zamku ſtarym y zruj-
nowanym/ knieie y gaie chroſtowe powyraſtały/ w ktorych wie-
śniakowie pobliſcy ofiáry bałwochwalſkie/ ołtarze Apollinowi/
y Wenerze wyſtawiwßy/ czynili; Benedykt duchem Apoſtolſkim/
ołtarze owe z ſwoiemi zakonnikami obalił/ y kośćioł wyſtawił/
pod tytułem S. Janá y Marciná/ y z owychże kámieni zamku
ſtarego klaßtor dla zakonnikow wymurował/ á ſam przez ſię po-
bliſkim ludźiom kazánia czyniąc/ wiáry prawey chrześćiáńſkiey
vczył: w czym mu łáſká Boża oſobliwą pomoc dawáła/ że we trzy
látá wyſtawił wßytko. O czym dowiedźiawßy ſię Tertullus/
iáko Benedykt S. w iego dźierżawie/ około zbawienia ludzkie-
go prácuie/ y klaßtor wyſtawił/ ćießąc ſię z tego/ vmyślił obá-
czyć y náwiedźić znowu S. Oycá/ y oglądáć Placydá ſwego/
záczym ná tęż drogę zaprośiwßy Eutychiußá Senatorá Rzym-
ſkiego/ y innych wielu/ dawßy wprzod wiádomość o ſwoim przy-

iazdźie/ do S. O. Benedyktá przyiachali/ do nowego Kasynu/ w budynki y nabożeństwo nowe odmienionego: z czego ráduiąc się owi przezacni gośćie/ kilka dni z weselem duchownym pomieszkali/ ná rozmowach świętych z Przewielebnym Oycem zostaiąc. A będąc Tertullus wielce vćieszony/ że y syná swego Placydá zdrowego/ y ná służbie Bożey czuynego widźiał/ á że S. Oyćiec Benedykt/ klasztor sobie w iego Kasyńskiey máiętnośći osadźił/ Kásyn zamek ze wszytkiemi włośćiami darował klasztorowi/ y w Rzymie pałac swoy ieden ná klasztor obroćił. Do tego w Sycyliey maiętnośći swoie nie małe/ dał zakonowi/ áby tám zakonu swego Braćią postáwszy/ y dochody brali/ y nowe osady klasztorow czynili/ widząc iáko S. O. Benedykt z wielką chęćią przyimował do zakonnego pożyćia rożnych ludźi/ życząc áby od świátá oddaleni/ łatwiey służyć P. Bogu/ bez przeszkody żadney/ y zbawić dusze swoie mogli. Táką szczodrobliwośćią Tertullową/ pobudzeni inśi Panowie y Xiążętá/ wiele nadáli maiętnośći/ y dochodow S. Benedyktowi/ w ktorych on klasztory funduiąc/ y osadzaiąc zakonnikami/ pomnożył stan zakonny w kośćiele zachodnym/ że y w Rzymie/ y po innych mieyscach iuż klasztory nowo wystáwione były/ á ktore przedtym dawniey wybudowano/ tedy y te/ słysząc o cudownym żywoćie S. Benedyktá/ y S. Regule iego do pożyćia zakonnego bacznie spisáney/ dawnieysze niektore klasztory przyięły też Regułę Benedyktá S. y iego się przełożeństwu poddáły.

§ III. *Dla spokoynego dźierzenia maiętnośći danych zakonowi, Placydá do Sycyliey wyprawił S. Benedykt.*

Roku

ROku Pańskiego 536. z Sycyliey od vrzędnikow/ ktorzy záwiadowáli maiętnośćiámi klasztornemi/ dánemi od Tertullá/ przyszły listy do S. Benedyktá ná Kásyn/ w ktorych mu oznaymiano/ że owe maiętnośći sąśiedźi niektorzy náieżdżáli y szarpali/ przez co oni pożytkow y dochodow odbieráć od poddánych/ w tákich niepokoiách nie mogli. Co przeczytawszy przewielebny O. Benedykt/ vczynił kapitułę z Bráćią klasztora Kásyńskiego/ przekłádáiąc im/ iákie krzywdy ma klasztor w tamtych maiętnośćiach/ z porady tedy Oycow/ zdało się wszytkim/ áby tám Placydá iáko dźiedźicá owych włośći posłał/ ktory Oyczystym prawem mogłby bronić y odpor niesłusznym wydźiercom dáć/ co się y S. O. Benedyktowi podobało; záczym táką przemowę do Placydá vczynił S. Oyćiec. *Z tey pracy nie wymawiay się, ále iáko mąż biodrá przepasawszy, náśláduy Chrystusá, ktory się stał posłusznym aż do śmierći, pomniąc co powiedźiał, nie przyszedłem czynić woli moiey, ále tego, ktory mię posłał, Oycá. Drogá też dáleka y trudna niech ći serca nie trwoży, wiedząc co Apostoł Páński powiedźiał, że nie są godne utrapienia te doczesne, przyszłey chwały, ktora się ná nas ukaże, á że przez rożne ućiski potrzeba nam wniść do Krolestwa Bożego; bo ktorzy tu zá imię Paná Chrystusá woiuią, za to wieczną zapłatę odnioſą, onę, ktorey áni oko widźiáło, áni ucho słyszało, áni serce ludźkie poiąć może. A teraz Chrystus Iezus Syn Boży, nieh z tobą będźie zawsze, y niech ćię ucześnikiem żywotá wiecznego uczyni.* Po tey przemowie/ dwu Mnichow Donatá y Gordyaná przydał mu zá towárzysze/ ktorzyby Placydowi iáko przełożonemu we wszytkim poddani y pomocni byli: z ktorych to ieden Donatus męczeńską korone z Placydem S. od tyráná Mánuchy odniosł/ á Gordyanus zá Boskim zrządzeniem zdrow záchowány/ áby był świádkiem o ich męczeństwie/

ktory też S. ćiałá Męczennikow pochował/ y żywot S. Placydá y męczeńſtwo iego y drugich w męczeńſtwie towárzyſzow opiſał. Opatrzeni tedy ná drogę onę Sycyliyſką/ ruſzywſzy ſię z Kaſynu do Kapuey wſtąpili/ y nawiedźili S. Germaná Biſkupá/ ktory ich iáko z niebá Aniołow ſerdecznie przyiąwſzy/gdy v śiebie przez dwa dni zatrzymował/ Zoffas imieniem przedni z kapłanow kośćioła katedralnego/ vſłyſzawſzy/ że Placyd vczeń S. Benedyktá (o ktorym to Benedykćie/ y o iego cudownych dźiełach/ iuż całe Páńſtwo Rzymſkie wiedźiało/ y ſława ſię wſzędźie roſchodźiła) bol wielki w głowie od dawnego czáſu ćierpiąc/ przyſzedł w dom Biſkupi/ y do nog ſię Placydá wielebnego męża vniżywſzy/ prośił/ áby go ná głowę vleczył/ ná ktorą dawno choruie; Placyd wielebny wzdrgnie ſię y rzecze/ że to nie moie dźieło/ ále tu trzebá Oycá naſzego S. Benedyktá/ ktory ten dar ma od Páná Bogá/ iam záś ieſt grzeſzny: iednak Zoffas w prośbie nie vſtáiąc/ gdy przypomniał/ że ſłyſzeli/ iż y on od wody/ ktora go była porwała/ cudownie zdrowym zachowany/ y ma vfność táką/ że dla záſług S. Benedyktá/ vzdrowić go może; tedy y przewielebny Biſkup Germanus/ y drudzy klerykowie/ prośić poczęli W. Placydá/ áby ręce ſwoie ná Zoffá włożył/ y modlitwę zań vczynił. Widząc Placyd ſługá Boży żeby rzecz nie przyſtoyna byłá/ dla Biſkupá ták zacnego nie vczynić/ ſtanąwſzy/ y ręce ná głowie chorego położywſzy/ oczy ku niebu wznoſząc/ rzecze/ w imię Pána náſzego Jezuſá Chryſtuſá/ za ktorego opatrznośćią y iam z wody wyrwany/ y dla záſług y modlitew S. Oycá mego zdrowo zachowany/ ponieważ maſz táką wiarę/ niech ćię P. Bog do pierwſzego zdrowia przyprowadźi; gdy rzekli wſzyſcy/ Amen/ bol owemu vſtał/ iákby go ręką odiął. Chwalili zatym wſzyſcy wſzechmocnego Bogá/ że w kośćiele ſwoim ma/ ták miłego ſługę ſwego Benedyktá S. y drugich vczniow iego/ iż dla ich modlitwy

przemo-

przemożney y ſkuteczney/ ludźie poćiechy w potrzebach ſwoich doznawáią. Zaraz tá wieść rozeſzłá ſię po mieśćie/ iż S. Benedyktá vczeń vzdrowił Zoſſá kápłáná: oczym dowiedźiawſzy ſię ieden od narodzenia ſwego ślepy/ prośił ſwoich/ áby go do dworu Biſkupiego záprowadzano/ ktorego gdy chłopczyk przywiodł/ począł ślepy głośno wołáć/ áby mu Placyd dla miłośći Bożey wzrok przywroćił/ y w oney go nędzy rátowáł? Co ſłyſząc S. Placyd/ zápłákał z politowánia nad kaleką/ y kazał go bliżey przywieść; ktoremu ná oczach ćiemnych znák krzyżá Swiętego czyniąc/ modlił ſię/ mowiąc; Pánie Jezu Chryſte/ pośrzedniku miedzy Bogiem y ludźmi/ktoryś z niebá ná źiemię dla tego przyſzedł/ ábyś śiedzących w ćiemnośćiách/ y w ćieniu śmierći oświećił/ ktoryś dał tę łáſkę błogoſłáwionemu miſtrzowi naſzemu Benedyktowi/ że wſzelkie vłomnośći zleczyć może/ dla tego przyiemnych tobie záſług/ day Pánie wzrok ćiemnemu temu/ áby przeyrzawſzy dobrodźieyſtwo twoie wyznawał/ y ćiebie chwalił: potym do ślepego obroćiwſzy ſię/ rzecze/ w imię tego/ ktory ſłońce/ y mieśiąc/ y gwiazdy ná niebie oſadźił/ y ślepemu od vrodzenia oczy dárował/ wſpomożony záſługami S. miſtrzá naſzego Benedyktá badź vzdrowion/ y chwal dobroczynność Bożą. Ná te ſłowá/ podniozſzy ſię ná nogi ślepy/ krew mu zaraz z oczu płynąć poczęłá/ po ktorey wyściu przeyrzał/ y świátłość ſłoneczną obaczywſzy/ wyſławiał dobroć Boſką ſobie pokazaną.

§ IV. *Niektore cudá nad chorenii S. Placyd uczynił.*

PRzychodząc S. Placyd z ſwoiemi do miáſtá Kalacya/ ná przedmieśćiu potka go ieden ſchorzáły człowiek/ ktory prośić począł o iáłmużnę/ á oraz ſię vſkarżał/ że w owym mie-

ście niechćieli go dáley do domow przyimowáć/ że chorym był/ y iuż ſię vprzykrzył ludziom: tedy mąż Boży/ wzywáiąc pomocy niebieſkiey/ krzyżem go przeżegnał/ y ſzedł dáley; ow chory po przeżegnaniu czuiąc ſię mocnieyſzym/ wroćił ſię do miáſtá zá Placydem zdáleká. Aliśći prętko do goſpody w ktorey ſtánęli/ przyidźie białagłowa płacząc/ y dźiećię małe iuż konáiące ná ręku trzymáiąc/ ktora pocznie prośić/ áby iey dźiećiątko vzdrowili? Placyd S. przyſtąpiwſzy/ krzyżem przeżegnał dźiećię/ ktore iuż duchá mało co w ſobie miało/ po ktorym przeżegnaniu/ iákby ze ſnu ocućiło ſię/ y do pierśi Mátierzyńſkich rączki wyćiągáiąc/ zdrowe ná potym było. W onymże mieśćie przynieśiano paralizem ruſzonego/ ktorego ſię połowá była odięła/ nád tym vczynił S. Placyd modlitwę/ y dał mu błogoſłáwieńſtwo/ po ktorym prętko ozdrowiał. Tákże modląc ſię nád iednym/ ktory kwártánę ćierpiał/ vzdrowił go. A że nie mało chorych zchodźiło/ á drugich przywożano/ tedy ſię przez dźień zabawił S. Placyd z towárzyſzámi ſwemi/ modlitwy czyniąc nád onemi ſłabemi/ po ktorych do zdrowia przychodzili. Podagryká też iednego vzdrowił/ y z drugiego opętanego duchá nieczyſtego wygnał. A nád wſzytkiemi temi vtrapionemi/ nie inſzego záżywał lekárſtwá/ tylko modlitwy z płaczem/ imienia P. Jezuſá/ y pomocy Panny naświętſzey wzywáiąc/ krzyżem Swiętym żegnáiąc/ y záſługi S. O. Benedyktá przypominaiąc/ áby dla niego Pan Jezus raczył one dobrodźieyſtwa nád vtrapionemi vczynić: y nie przez długi czas/ wiele cudownych rzeczy/ za darem Bożym vczynił/ podobno dla tego/ że też nie długo miał żyć ná świećie/ gdy go do męczeńſkiey korony łáſka Boża ſobie przeznaczyła była.

§ V. *Leczy choroby rożne Swięty Placyd.*

DAley idąc ku Sycyliey/ ná wielu mieyscach leczył niemocnych/ á czynił to ták łácno/ iáko gdy kto żebrakom iałmużnę rozdaie. Ná mieyscu rzeczonym Furcæ Caudinæ ślepy przyszedszy prosił błogosławionego Placydá/ áby mu oczy vleczył/ on modlitwę nad ciemnym táką czyniąc/ *Ty Panie Iezu Chryste iesteś swiatłością świata, y dla tegoś się z Panny czystey narodził człowiekiem, ábyś człowieká upadłego, y w grzechach leżącego podźwignał, y S. O. naszego Benedyktá za źwierciadło iedno dałeś kościołowi swemu, tedy przez iego zasługi y prace, proszę racz tego ślepego oświecić:* ktoremu krzyż święty ná oczy kładąc/ rzekł: *niech cię Chrystus oświeci, ktory w Ieruzalem ślepemu wzrok przywrocił,* zá ktoremi słowy przeyrzał ćiemny. Ogłosiło się to po stronach prętko/ y dla tego náząintrz opętanego przywieźiano/ prosząc áby go vzdrowił; S. Placyd krzyżem go ná czele żegnaiąc/ chuchnął ná vtrapionego/ á oto duch zły wrzeszcząc/ płomień śiarczysty z geby człowieká owego wypuszczał/ y łaiąc Placydowi; że smrodem odlećiał. A choćiaż przewielebny Placyd tail się miedzy obcemi/ y iuż odległemi ludźmi/ y gdy był zá vtrapionemi proszony/ naprzodku odmawiał/ iednak litość maiąc nad nędzami ich/ miłośiernie się ze wszytkiemi obchodźił. W Beneweńcie chromego człowieká/ ktory się po źiemi czołgał/ obaczywszy Gordyanus y Donatus towarzysze Placydá/ vżalili się nád nim/ y trochę pozostawszy/ ćicho rzekli chromemu/ proś tego Oycá błogosławionego/ iák názad tędy z kośćioła poydźie/ ábyć nogi vzdrowił; rad temu on kaleká/ y gdy Placyd wychodźił z kośćiołá/ wołać począł/ zmiłuy się mężu Boży vzdrow moie nogi; ktorych słow iákby nie słyszał święty/ daley szedł/ ále gdy ow żebrak prętko się pomykaiąc po źiemi/ wołał o miłośierdźie/ przystąpili y drudzy prosząc zá vtrapionym/ ná ktorego on ręce kładąc/ odszedł/ á owemu nogi prętko zatym ozdrowiały.

Zaszedszy potym do Kanásyey/ do Biskupá Sabiná/ wielkiego przyiaćielá S. Benedyktá/ ktory to był roskazał Placydowi/ tám przez całe trzy dni/ zatrzymany od Biskupá raduiącego się z bytnośći ták miłych gośći/ á tym czásem przyszedł ieden przedni z Panow radnych owego miástá/ imieniem Landulphus/ ktory do vchá Biskupowi pocznie mowić/ áby się zá nim przyczynił do wielebnego Placydá/ żeby mu suchą y skurczoną rękę vzdrowić raczył? ktorą támże zaraz pokazuiąc/ łzy z oczu toczyły mu się/ gdy do nog przypadszy mężá S. prośił o modlitwę/ áby mu v P. Bogá rękę zdrową ziednał: teyże prozby/ y Sabinus Biskup pomagał zá owym Panem; tedy Placyd wielebny mąż/ trochę pomyśliwszy/y wstawszy:oczy wzgorę podnosząc rzecze/ o moy Boże/ ktoryś wszytko z niczego stworzył/ pokaż teraz co twoie miłośierdźie może/ y w iákiey łásce swoiey chowasz mego kochanego mistrzá Benedyktá/ przez ktorego zasługi/ ia niegodny grzesznik/ proszę dobroći twoiey/ ábyś temu choremu rękę zdrową dáć raczył/ y wźiąwszy rękę skurczoną Landulphá/ y onę głaszcząc trochę/nabożnie rzekł/niech ćię vzdrowi Chrystus Iezus/ ktory w bożnicy rękę tákże chorego zleczył. Co skoro wyrzekł/Landulphus wolną rękę czuiąc/ do nog vpadł dźiękuiąc/że iuż powolną y zdrową czuł rękę. Wielce z tego vćieszony y Biskup/chwalił dobroć Bogá wszechmogącego/ że iáko Benedyktowi S. dał dar cudá czynić/ ták y vczniom iego vdźielił tákieyże łáski.

§ VI. *Placyd do Rhegium miastá portowego przyszedszy, znáki świątobliwośći swoiey nad ułomnemi pokazał.*

IAko słońce/ oko niebá/ gdźie się zatoczy/ oświeca/ zagrzewa/ y czerstwość rzeczom poźiemnym y wzrost daie/ ták y S. Placyd gdźiekolwiek przyszedł/ iego się cudowne postępki okazowały.

zowały. w Rhegium mieśćie/ ná okret do Messany czekaiąc/ stanął v Xiężey owegoż miástá/ ná nocleg z swemi towarzyszami: gruchnęła wieść prętko/ że sławnego ná on czas Benedyktá S. vczeń przybył do miástá/ y stanął gospodą v kápłanow Kośćielnych/ tedy nàzaiutrz ieden trądem szpetnym zarażony dowiedźiawszy się/ że nie tylko Benedykt S. ále też y ten Placyd vczeń Benedyktow vzdrawia chorych/ rano gdy S. Placyd z Kośćiołá wychodźił/ począł pokornie prośić/ áby mu zdrowie vprośił v Bogá/ á onę szpetność trądu odpędźił od niego: tedy Placyd poklęknąwszy we drzwiach kośćielnych/ y trochę się modląc/ rzekł/ niech ći łáska Paná Jezusá Chrystusá zdrowie lepsze da/ y odszedł/ á z owego trędowatego twarzy/ iák otręby/ trąd począł spadać: co widząc drugi dźiad dychawiczny/ y hektykę albo gorączkę vstawiczną táiemną ćierpiący/ prętko zá S. Placydem pobiegł/ y przyszedszy do nog się iego schyláiąc/ prośił áby od niego niemoc dychawiczną/ y słabość prze gorączkę sprawioną odpędźił; Swięty dał mu swoie przeżegnanie/ á ow odszedszy ozdrowiał prętko.

W tymże Rhegium/ gdy się przy porćie morskim Donatus towarzysz/ y zakonnik S. Placydá dowiadował/ kiedy okręt ma iść do Messany/ natráfił ná iednego nędznego kápłana imieniem Sykona/ ktory od wszawey choroby ogłuch był/ y mowić dobrze nie mogł/ y pod skorą ná głowie robaki miał/ tego się vżaliwszy Donatus/ rzecze mu/ áby szedł za nim/ że go zaprowadźi do tákiego/ ktory go w oney wielkiey niemocy rátowáć może; rad wielce tákiey obietnicy Sykon/ y szedł zá nim do mieszkania Placydowego/ ktorego Placyd iesżcze zdaleká obaczywszy/ á zrozumiawszy po sukniey że kleryk/ á barzo szpetny ná twarzy/ y z głową záwinioną/ á że go Donatus na to prowadźił/ áby go on vzdrowił/ tedy Swięty mąż ćicho záraz wzdychaiąc modlił się zá onym nędzarzem/ ktory gdy przed Placydá przyszedł/ á płacząc

bełkotał prze iezyk zepsowany/ áby go swoią modlitwą vzdrowił/ poklekną wszy mąż Boży modlitwe czynił/ y wstawszy/ rece swoie ná owego kładąc/ á łzy z oczu tocząc/ rzekł do chorego: niechći P. Bog pierwsze przywroći zdrowie/ ábyś mu napotym ochotniey y wierniey służył/ boć dla tego P. Bog karze nas/ ábyśmy mu w boiaźni pilniey służyli: wziąwszy tákie błogosławieństwo odszedł Sykon/ y pretko z podźiwieniem wszytkich ozdrowiał/ á Placyd S. z swoiemi/ okretem sie do Messany puśćił.

§ VII. *Do Messany przypłynąwszy, klasztor z kośćiołem wystawił S. Placyd, y trzydźiestu bráći do zakonu przyiąwszy, surowy żywot prowadźił.*

STánąwszy zdrowo w Messanie mieśćie Sycyliyskim nad morzem/ á z przyiaćiołami Oycá swego Tertulla/ y z urzędnikami maiętnośći/ ktore Tertullus darował S. Benedyktowi y iego zakonowi rozmowiwszy sie/ klasztor y kośćioł blisko miástá murowáć vmyślił Placyd/ y zdało sie mieysce ku temu sposobne nad morzem. Do ktorey roboty rzemieśnikow/ y materyey rożney sposabiaiąc/ pretko sie około tego zawineli wszyscy/ bo samych ośiadłych folwarkow/ ktore w przywileiu Cortes zowią/ było ośmnaśćie/ á poddanych należących do tych folwarkow było śiedm tyśiecy/ z lásámi/ stáwámi y innemi dochodami/ zaczym robotnikow było dostatek/ y materyey wedle potrzeby dodawano/ że w krotkim czaśie/ nie wyszło trzech lat/ Kośćioł y klasztor stanął. Sam záś przewielebny Placyd z towarzyszami swemi/ tym czasem mieszkał v Messolina szlachćicá Rzymskiego/ miástá Gubernatorá/ nabożeństwem y postem sie bawiąc; bo porachowawszy szpiżarnią y piwnice/ nie wiele ná sługi Boże wychodźiło/ gdyż S.

Placyd

Placyd ták żył/ iáko inni w sáme Quadragesime czterdżieśćiu dni/ Postu wielkiego zwykli sie záchowywáć; w niedźiele/ y we Wtorek/ y we Czwartek/ chlebem y wodą sie kontentował/ inszych dni/ iáko w Poniedźiałek/ we Srzode/ w Piątek/w Sobote/ áni odrobiny chlebá/ áni krople wody nie vżywał/ áni kosztował; od owego też czásu iáko Mnichem zostáł/ záwsze włośiennice ná sobie nośił/ y mięsa iuż nigdy nie iadał/ y większą część dnia y nocy ná czytániu/ y modlitwie trawił/ á gdy sie klecząc zmordował/ ná żiemi śiedźiał nieco odpoczywaiąc/ y była mu żiemia zá krzesło y łożko: innych zaś cnot iego zewnętrznych/ od ktorych pochodżiły tákie vmartwienia ćiáłá/ iáko miłość ku Pánu Bogu/ własney woley zaprzenie/ wzgarda świátá y iego rzeczy/ pilność w rozmyślaniu/ y w modlitwach częste łzy y wzdychanie serdeczne trudno wyliczyć? iednakie záwsze serce y vmysł miał/ ták w wesołych iáko y przećiwnych przypadkach/ żadnego słowa z vst iego nie było słychać innego/ tylko coby do zbudowania drugich służyło/ álbo co do pożytku klasztornego/ álbo do opatrzenia vbogich należało: ztąd vmysł iego pięknie vłożony/ y pomiarkowany był: smutku/ gniewu/ wesela zbytniego/ boiaźni troskliwey/ y stárania ćiekawego/ ktoreby roztargnienie sercu zadawało nie było w nim/ o żiemskie rzeczy y dostatki nie stárał sie/ y nie pragnął ich/ skromność przytym y statecznośc obyczaiow wielka/ pokorne postępki/ y samá świątobliwość w nim sie okazowała; nikim nigdy nie gárdźił/ ku wszytkim vkładnym był/ vtrapionych y nędznych ćieszył poradą/ y rzeczą samą ratował/ vbogich bogatszym zalecał/ y żeby mieszek ku niedostatnim otwarty mieli/ radźił; iednym słowem/ zebráły sie były w nim wszytkie cnoty/ y iáko we źwierćiedle/ w nim/ każdy ie obaczyć mogł. Jeśli kiedy czas miał wolny/ rzemieśnikow robiących nawiedzał/ y żeby ochotnie/ dla Paná Bogá y dla zapłaty raczey oney wiekuistey/ á nie

ták dla tey doczesney postepowali/ zagrzewał/ pobudzał/ milusienko y łágodnie vpominał.

Jednego czásu gdy od robotnikow z klasztora wracał sie Placyd S. do rezydencyey swoiey/ ćiemnego vbogiego chłopczyk mały ná drogę wyprowádźił dla iáłmużny/ ktory też ślepy słyszał iuż od inszych/ że Placyd Opat leczył choroby rożne/ y gdy sie przybliżał Placyd ku owemu ślepemu/ rzekł chłopiec dźiadowi/ oto idźie Opat proś go o iałmużnę/ ślepy pocznie wołać dla miłośći Bożey poratuy mnie mężu Boży/ iuż lat ośmnaśćie w ślepoćie moiey zostaie/ niedostatek ćierpie/ zarobić mi trudno/ vproś mi v P. Bogá/ áby wzrok przywroćił mi sie/ ieszczebym zarabiał sobie chlebá; Placyd wzruszony prozbą owego/ kleknąwszy modlitwę vczynił/ mowiąc/ Pánie Jezu Chryste świátłośći prawdźiwa/ ktoryś oczy ślepemu od vrodzenia zleczył/ nie pátrz ná grzechy moie/ ále ná zasługi Benedyktá błogosłáwionego mistrzá mego/ weyrzy też ná vtrapienie tego ślepego/ áby imię twoie święte/ po wszytkim świećie wielbione zostawało/ y wstawszy rece swoie kładąc ná głowę/ y oczy żegnaiąc ślepego/ rzekł; niech ćię vzdrowi Chrystus Jezus/ y dawszy iałmużnę odszedł/ á ślepemu oczy poczęły świerzbieć/ ktore reką przećieraiąc/ przeyrzał y świátło obaczył: tu dopiero dźiad do miástá zászedszy/ wszytkim z radośćią powiádał/ iáko mu oczy Opat Placyd przywroćił. Rozsławiło sie to po postronnych wśiach y miásteczkach/ y wiele chorych przywożano/ do Placydá S. ktorych że czásem w osobnośći po iednemu leczyć było trudno/ tedy gdy sie w kupę zebrali/ modlitwę pospolitą zá owych wszytkich czynił/ y dawał im błogosławieństwo swoie/ á owi ku zdrowiu przychodźili. Miedzy innemi/ iáko Gordyanus pisze dwu paralizem ruszonych vzdrowił/ duchow przeklętych wiele od ludźi opętanych wygnał/ febry odpędzał; á czyniąc tákie vtrapionym dobrodźieystwa/ záwsze w mo-

dlitwach

dlitwach swoich/ przez zásługi S. O. Benedyktá/ prosił P. Bogá/ y záwsze skuteczna zostawáła iego modlitwá.

§ VIII. S. Placydá nawiedzáią rodzeni Bráćia, y oraz z nim od pogan zabići są y z trzydzieśtą Mnichow.

DOkończywszy klasztorá swego y Kośćiołá S. Placyd/ ná poświecenie Kośćiołá Biskupá Messáńskiego zaprośił/ ktory pod tytułem S. Janá krzćićielá poświećił/ Kośćioł y klasztorne gmachy wodą świecona kropiąc błogosłáwił/do ktorych sie S. Placyd wprowadźił/y trzydźieśću Mnichow do zakonu przyiął/ z ktoremi we dnie y w nocy wedle opisánia Regulnego żył. Doniosło sie to wszytko do Rzymu/ co Placyd za łáską Bożą czynił/ zaczym Rodzeni Bráćia iego Eutychius y Wiktorynus y Pánná Flawia Siostrá ich/ za pozwoleniem rodźicow/ wypráwili sie z Rzymu do Messány/ áby Swietego Placydá Brátá swego nawiedźili/ dokąd przybywszy/ naprzod nie poznali S. Placydá/ dla tego/ że iáko go Tertullus Oyćiec oddał S. Benedyktowi/ od owego czasu niewidźieli go/ przez lat dwadźieśćia/ á do tego wychud był nazbyt od postow y prac vstawicznych/ iednak po rożnych rozmowach/ gdy go poznali/ ćiesząc sie z iego S. osoby/ kilká dni v niego w klasztorze báwili sie/ ná Swietych rozmowach/ przypatruiąc sie obyczáiom klasztornym: á gdy oni mieszkáią przy Placydźie/ tym czasem niespodźianie woysko pogáńskie/ ktorego było Galer sto/ á żołnierzow szesnaśćie tyśiecy/ do portu Messáńskiego wpadszy/ y port odebrawszy/ z Hetmanem swoim/ imieniem Manuchą/ ktorego Krol Saraceński Abdallach/ przećiw Chrześćianom/ ná wygładzenie ich y pobićie z Arabiey wypráwił był w roku od narodzenia Páńskiego 541.

ktorzy iuż w rożnych mieyſcach wiele chrześćian pozabiiali/ y miaſt popalili byli: ći vbiegßy port/ gdy rano po iutrzni z Kośćiołá z Bráćią wychodźił S. Placyd/ do kláßtorá bliſkiego portowi wpadßy/ napierwey trafili ná Donata mężá wielebnego/ y iuż ſtarego w lećiech/ ktorego ieden z poganow zaraz śćiął/ co widząc Gordyan Mnich/ pretko do drzwi tylnych ſkoczył/ y przed pogáńſtwem/ ogrodami przedmieyſkiemi vćiekł/ tedy poganie owi poimawßy zakonnikow y z gośćinnego budynku wyćiągnąwßy rodzonych Bráci y Flawią Sioſtrę S. Placydá/ zaprowádźili do Manuchy Hetmáná człowieká okrutnego/ ktory ſpytawßy/ iákieyby wiary byli/ gdy ſię bydź Chrześćianami powiedźieli/ rzekł im/ ieśli ſię Chryſtuſá nie zaprzećie/ poginiećie/ y kazał ich w iednymże kláßtornym mießkániu pod ſtrażą mieć/ á wtym kláßtor rabowáli/ á drudzy pretko do miaſtá wpadßy/ na kogo trafili/ zabiiali/ odźierali/ y było tego przez dni kilka/ że po inßych wśiach biegaiąc/ łupili y zdobycz brali/ á ludźie zabiiali; Placydá S. z iego Mnichami okrutny Manuchá widząc ſtatecznemi w wierze Chrześćiáńſkiey/ rożnemi ſpoſobami y ſtraßył/ y namawiał/ áby odſtąpili ſwego Chryſtuſá/ á gdy nic ná Swiętych wymoc nie mogł/ kazał ich za nogi powießać/ dym z gnoiu pod niemi kurzyć/ y w onym vtrapieniu byli przez noc/ y gdy mu ſtraż powiedźiała/ że od wiary niechcą odſtąpić/ tedy kiymi kazał wßytkich bić/ á że S. Placyd iáko Opat y paſterz trzodki ſwoiey/ mężnie y ſercem nieuſtraßonym przymawiał tyranowi/ o ono męczenie ludźi niewinnych; tedy mu kazał zeby kamieniem wybić/ y gębę potłuc/ y ięzyk vrznąć/ inßych głodem y dymem morzyć: á miedzy innemi/ Flawią Sioſtrę S. Placydá/ pannę vrody piękney widząc/ począł iey mowić/ áby mężá wźięłá/ vrody ſwey nie traćiłá/ á Chryſtuſá odſtąpiłá/ obiecuiąc iey doſtatki miedzy ſwemi Sarácenami/ ná co oná nic niedbaiąc/ gotowa ſię być na śmierć/ dla wyznania Chryſtu-

ſá Pa-

śá Páná oświadczáłá/ tedy okrutnik z sukien obnażoną záwieśić zá nogi/ y dym pod nią kurzyć/ y piersi Pánieńskie oderznąć kazał/ w ktorych mękach Pánna omdlawszy/ iákoby vmieráłá/ ktorą odwiązawszy oprawcy/ do sklepu/ gdźie byli drudzy męczennicy/ wepchneli/ warte przydawszy/ áby z niemi żaden nie gadał/áni im ieść álbo pić dawał. Placyd S. z swoiemi zakonnikami zmęczonemi zostáiąc w więźieniu/ iáko mogł (gdyż mu ięzyk vrznięto było/ y zęby wybito) vpominał swoich/ áby mocno przy wierze świętey stoiąc/ o ten żywot doczesny niedbali/ ále dla wyznánia Chrystusá Bogá / śmierć chwalebną raczey ponieśli; Siostry też Flawiey y rodzonych swoich prosząc/ áby nie pomnieli ná Rzymskie dostatki/ ále że bliscy są żywotá wiecznego do roskoszy rayskich gotowáli się; Mnichow tákże swoich prosił/ áby się poleciwszy woli Bożey/ ponieważ do męczeństwá mieli okázyą/ nie zbraniáli się pożegnáć z tym mizernym świátem: gdy tákie rozmowy w onym sklepie miedzy sobą czynią/ dodáiąc sobie wzáiem sercá/ áliści osobá iásna stanełá miedzy niemi/ Anioł Boży/ ktory káżdego dotykáiąc się/ vzdrowił wszytkich ná tych członkách ktore okrutnicy zránili byli/ z czego Męczennicy święci wielce poćieszeni/ widząc dobrodźieystwo Boże nád sobą/ że ich nie opuszczą/ gdy przy wyznániu Chrystusá stoią/ tákie serce káżdy z owych męczennikow wźiął/ że żadnym okrućieństwem pogáńskim/od Bogá swego/nie mieli się dáć odwieść. Po ktorym widzeniu y vzdrowieniu Anielskim/ gdy fale y burze morskie poczęły vstawáć/ á pogánie dość krwie rozlawszy/ y szkod poczyniwszy/ wśiadáć ná morze mieli/kazał Manuchá wyprowadźić Placydá S. z drugiemi/ ktorych obaczywszy zdrowych/po tákich katowániach/ y dźiwuiąc się temu/ czárom Chrześćiáńskim przyczytał ono vzdrowienie/ á S. męczennikom obieráć kazał/ álbo żywot/ przy ktorym ich miał zostáwić/ byle się zaprzeli Chrystusá/ álbo śmierć

zaraz gotowa/ ieśli tego nie vczynia: tedy Placyd S. iáko pá-ſterz/ rzetelnie mowić pocżął/ że Chryſtuſá ſię zapierać nigdy nie mamy woley/ ále ieśli ſię onemu zda/ śmierć ponośić gotowemi ſą: nie lutośćiwy poganin gniewem wzruſzony kazał mieczem Placydá przebić/ po ktorym raźie/ że ieſcże żyw zoſtawał/ y głowę mu odćiąć kazał/ y drugich wſzytkich pośćinać. A Flawią Pánnę/ po owym pierwſzym męczeńſtwie/ widząc cale zdrową/ tedy ſwoim kazał/ áby ią wziąwſzy/ czynili z nią wedle niewſtydu ſwego/ do ktorey gdy ſię przymykać y ręce ná nię kłáść poczęli/ ręce im drętwiały y bol nieznośny czuli/ zaczym wrzeſcząc owi/ porzućili Pánnę/ oczym gdy Hetmanowi dano znáć/ kazał ią śćiąć. Tákie ſzkody poczyniwſzy/ y S. męczennikow pozábiiawſzy/ klaſztor ná oſtatek zapalić kazał/ ćiáłá S. ná brzegu morſkim porzućiwſzy. Gdy Pogáńſtwo bezbożne ná morze do galer wśiádło/ obroćili byli do Rhegium miáſtá za morzem we Włoſzech leżącego/ od ktorego gdy iuż nie dáleko byli/ ná morzu wielką nawalność dopuśćił P. Bog/ ná zemſtę ich okrućieńſtwá/ że owe okręty y galery y żołnierze zatopieni zoſtali/ krom kilku dźieśiąt/ ktorych morſkie fale ná ląd wyniosły.

§ X. *Gordyanus mnich, ciało męczennikow Swiętych, z Pany Meſſańskiemi pogrzebſzy, piſzą do Włoch do Kaſynu, daiąc znáć o wſytkim.*

PO odieżdźie pogan/ Gordyanus/ ktory ſię był wymknął z klaſztora/ y krył ſię miedzy ſadami bliſkiemi/ y przyſzedſzy nad ćiáłá S. pobitych/ y płacz vczyniwſzy/ bieżał do miáſtá/ w ktorym acz wiele ſzkod poczynili/ y po wielkiey częśći ſpalili byli

byli poganie/ iednak zamek y kilká rożnych pałacow/ y wieże mieyskie/ y wiele innych zamczyskych y obronnych budynkow/ całe z ludźmi zostały były/ bo też pogaństwo nie szturmem/ áni iáką armatą potężną/ ále vbieżeniem niespodźianym opanowali byli miasto/ tedy wszyscy obywatele/ gdy odćiągnął nieprzyiaćiel/ do klasztora S. Placydá poszli/ w ktorym że to wszytko/ co było pobudowano z drzewá/ ogień od pogan założony popsował/ mury przećie świeże y Kośćioł cały/ krom tego co wyrabowano/ zostawał. Tedy zá pomocą Panow y obywatelow Miesáńskich/ do ktorey też roboty/ z poddanych pozostałych klasztornych wiele spędzano/ groby dwá wymurowano/ y w iednym ktory był pod wielkim ołtarzem/ ćiało S. Placydá Opatá y Eutychiuszá/ y Wiktoryná/ y Flawiey Pánny poczćiwie złożano/ y zamurowano/ á w drugim tákże murowanym/ ćiáłá trzydźiestu świętych Mnichow męczennikow złożone/ y głowy odćięte/ przy ćiałach pochowane. Wszytek wysep Sycyliyski y miástá/ wźiąwszy wiádomość o srogim morderstwie nád S. Placydem/ y iego towarzyszami/ nawiedzáiąc mieysce męczennikow/ zdało się zá rzecz potrzebną wszytkim/ áby do Włoch do S. Benedyktá ná Kasyn/ dáli znáć: táki tedy list/ ktorego Authentyczna kopia/ in Appendice historiæ Cassinen: zostáie/ posłali.

Co się w Sycyliey nie dawno stało, słuszna iest ábyś Przewielebny Oycze wiedźiał, oznaymuiemy tedy, że uczeń twoy Placyd, rożne męki wprzod poniosszy, dńia piątego Oktobra ściąty iest, od Manuchy srogiego Hetmaná Saraceńskiego, ktory do portu Messáńskiego wpadszy Placydá, Eutychiusza Wiktoryna, Flawiæ, Donatá, Faustá, Firmianá, y inszych trzydźiestu Mnichow poimał, y wzgorę nogami zawieśiwszy bić okrutnie, y dymem kurząc dusić, y rożne męki zádawáć kazał; á Placydowi y zęby wybić y gębę kamieniem po-

tłuc, y ięzyk nájostatek urznáć: á potym wszytkim głowy pośćinać roskazał, zaczym prośiemy wielebnośći waszey Oycze, racz inszych ná to mieysce do nas posłáć, o co ćię wysep prośi wszytek, pokornie przekładaiac, áby za łaską twoią y błogosławieństwem, inszych iuż uczniow twoich mielismy, ktorzyby nam drogę do niebá pokazowali. Bo acz dźiękuięmy opatrznośći Boskiey, że Placyd Syn twoy męczeńską otrzymał koronę, ktory tu żyiac z nami, y śmierć ponoszac, wszytko czynił ku czći Bogá wszechmogacego, teraz iuż gdy okrutnym sposobem z towarzyszámi swemi zabity iest, ábyś inszych posłał, ma ćię do tego pobudzać, ośierocenie Kośćioła, ktory płaczliwie narzekaiac, mowi; Ach mnie! że suknia moię podarto, świátłość moia zgásłá, ozdoba zginełá, leśny wieprz Manuchá náiachał y zgubił pasterza owiec moich Placydá; Abdallach przeklęta głowá, S. męża straćił, swowolni żołnierze, drzwi wyrabali Kośćielne, iáko by w leśie drwa śiekierami, á wyćiagnawszy ná brzeg morski pasterza moiego, głowę mu odćięto: raduiac się poganie z tego y uragaiac, że Saraceni przyiachawszy zwyćiężyli. y áby Placyd Bogow ich więcey nie hanbił, milczeć mu kazali. Teraz tedy Przewielebny Oycze, gdy inszychześlesz, będźie to ku pomnożeniu zakonu twego, á nam ku pożytkowi, O co ćię, nie tylko słowy, ále z płaczem prośiemy wszyscy.

Przeczytawszy list O. S. Benedykt/ ręce ku niebu podnosząc dźiękował Bogu/ że kochanego Syna iego Placydá męczeńską koroną ozdobić raczył; łzy też hoyne toczyły mu się z oczu/ nie prze żałość/ ále z radośći; kazał tedy wszytkiego zgromadzenia zwołać Braterskiego/ do ktorych táką przemowę miał/ z ktorey poznać/ że Oyćiec S. Benedykt/ gdy vczniow vczył/ iáko cudá czynić/ iáko męki znośić/ iáko niebo napełniać/ że tákich miał z łáski Bożey/ nie pomału był wesoł.

Iáko

Iáko Oyciec ćieszy się, gdy Synowie iego pięknie postępuią, tak co Oyciec nazbiera, to się w pożytek Synom zwykło obracáć. Wiedzćiesz tedy, że kochany Syn moy Placyd męczeńską ozdobiony koroną, poszedł do P. Bogá, ktoregom ia oczyma memi zewnętrznemi, iáko ofiarę niepokalaną, zaprowadźił do niebá. Tego, od owego czasu, iákom go od Oycá wźiął, pomniałem bydź śmiertelnym; y nie mam teraz czego żałowáć, ále raczey dźiękuię P. Bogu, że mi to dał, czegom życzył, że z pracy moiey ofiarę sobie P. Bog ulubił, nad ktorą nic droższego, nic milszego, áni przyiemnieyszego nie rozumiałem. Obrał sobie dla Chrystusá Placyd krotką śmierć, á przez nię przyszedł do tego, ktory z Oycem krolnie w niebie: dla tego bowiem Chrystus dla nas wszytkich umarł, żebyśmy y my nie sobie żyli, ále iemu: Czynię zatym odkupićielowi naszemu dźięki, bo niewdźięcznym bydź nie mogę, radowáć mi się barźiey, żem tákiego ucznia miał, nie żałowáć żem go pozbył, bo to dług natury iest, á owo, dar Boży wielki. Co miał z przyrodzenia pospolitego Placyd, to łożył dla Chrystusá, á tym samym, zasłużył sobie ná osobliwą łaskę. Y zaprawdę niemam czego żałowáć, że mi Syná mego Placydá odebrano, gdyż dla zbawienia naszego Bog Synowi swemu nieprzepuśćił, ále go wydał dla nas wszytkich. A ktoryć człowiek co się urodźił, wolen od śmierći był? wiem, że Placyd Syn moy po śmierći, przeniosł się do żywotá, y ták mi go wydarto, że go teraz wszyscy maią. Nie straćiłeś namilszy Synu żywotá, ále zamięniłeś, z Bogiem zawsze zostaiąc; szczęśliwe słowa ktorem ći dawał, szczęśliwe prace, ktorem około ćiebie podeymował, gdyś żył przy mnie, nie mogła ćię miłość Tertullá Oycá twego, odemnie oddźielić, ániś przekładał Oycá twego nad mię dotąd, aż się przeniosłeś na żywot wieczny.

Po tey przemowie S. Oycá/ wiele ich życzyło/ áby by-

li ná ten czas wespoł z Placydem S. áby teyże chwały wiekuistey z niemi dostali/ iáko oni zá krotkie vtrapienie.

§ X. *Posyła S. O. Benedykt inszych do Sycyliey zakonnikow ná mieysce pomęczonych.*

NA prośbe obywátelow Messány/ y wszytkiey Sycyliey/ zezwoliłá kongregacya Kasyńska/ y sam Naświetszy Oyciec Benedykt życząc áby tamten klasztor y nowá fundacya zakonu swego nie ginęła; y vczyniwszy rade/ obrał co zgodnieyszych ná tamte vsługe. Ktorzy do Messány przypłynąwszy/ przyięći są z wielką chęćią od Biskupá/ Panow y obywatelow tamecznych. Zaraz tedy staranie czynili pilne/ ći z Kasynu posłani Oycowie/ áby klasztor naprawiwszy/ ná fundamenćie dobrym/ ná krwi y męczeństwie Swietych Braći osadzony/ sami też pożytki godne powołania swego/ y vsługe w duchownych potrzebach innym wyrządzali. Byłoż zatym owo mieysce/ to iest Kośćioł/ w ktorym ćiała Swietych pochowane/ y klasztor od początku swego y pobićia niewinnych Męczennikow sławne/ do ktorego ná dźień 5. Oktobrá/ z rożnych mieysc wiele ludźi nabożnych przyieżdżało/ y Swietych przyczyny wzywało. Aleć we sto lat znowu/ od nieprzyiaćioł vbieżony port/ okazyą był/ że Kośćioł y klasztor tenże spalony był. Około roku tákże 960. zá Othoná Cesarzá/ gdy Maurowie Sycylią naiachali/ klasztor zrabowany y zakonnicy pobići są; y innych czasow to bywało/ bo ten klasztor zostáiąc od portu blisko ná przedmieśćiu Messány/ łátwie bywał plondrowany od zuchwałych ludźi y nieprzyiaćioł. A że Sycylia

rożnych Krolow y Panow odmiennych miewáłá/ bo ią y Sáracenowie/ Turcy trzymali/ ktorych potym wypędźiwszy/ ośiedli byli Grekowie; potym Nortmani naiachali y Grekow wygnawszy/ sámi rządźili wyspem y Páństwem okolicznym; po Nortmanach nastąpili byli Francuzowie/ á po Francuzach trzymaią teraz Hiszpanowie: gdy tedy rożnych sprawcow miał wysep ten/ rożne też rządy y odmiany były/ za ktoremi stało się y to/ że klasztor S. Placydá w Messanie/ dostał się był zakonnikom Swiętego Jana Jerozolimskiego rzeczonym; ktory klasztor wrocano znowu Mnichom Benedyktynom/ kiedy są roku Pańskiego 584 dnia 4. Augustá/ Relikwie; Swiętych męczennikow w nim znaleźione.

§ XI. *O znaleźieniu kośći S. Placyda, y iego towarzyszow.*

Rzecz podźiwienia godna/ że przez lat/ tyśiąc czterdźieśći y ośm/ iáko ćiáłá Swiętych męczennikow Placydá Opátá y iego towarzyszow/pochowane były od Gordyaná Mnichá y Panow Messáńskich/ y ták wiele czásu minęło/ ktory trawi y gubi pamięć rzeczy; wojny tákże y nieprzyiaćielskie naiazdy bywały/ á przećię przez ták długi czásu przećiąg/ kośći Swiętych męczennikow nie są znaleźione y odkryte aż roku Pańskiego 1584. dnia 4 Augustá. Bywáły iednak widźenia częste/ że w owym Kośćiele processye iákieś czyniły osoby w Habićie Mnichowskiem; y wieść pospolitá táka byłá/ że w owym Kośćiele S. Placyd Opat y Męczennik ze swemi towarzyszami dla wyznania wiary Chrystusowey zabity/ pochowany był. Szukano przedtym nie raz Grobu tych Swiętych/ ále go znaleść nie można/ iż się ták Panu Bogu podobało/ áby skarb ták drogi/ ták długo zakopany/ ná ten czas obiawiony był/ kiedy niemało klasztorow

Bene-

Benedyktyńſkich/ rożney profeſſyey ludźie ośiadali. Byłże pod czas roku namienionego 1584. Przeorem klaßtora tego W. O Reinaldus zakonu Swiętego Janá Jerozolimſkiego/ ktory máiąc rząd owego Kośćiołá y klaßtorá/ ták w duchownych iáko y doczeſnych rzeczach/ gdy mu ſię zdało/ áby w Kośćiele inakßą diſpozycyą vczynił/ á zá wielkim ołtarzem Chor dla Xiężey y Braćiey wyſtawił/ tedy z porady rzemięśnikow/ iż to nie mogło ſtanąć/ ażby pierwey ołtarz wielki kamienny ſtarodawny/ y dwá poboczne mnieyße ołtarze rozebrane y zniesione były/ á potym dla Choru mieyſce zoſtawiwßy/ołtarz wielki opodal był oſadzony: ná co zezwoliwßy Reinaldus/ y dołożywßy ſię z tym Arcybiſkupá Meſſany/ ołtarz wielki y dwá poboczne znieść kazał/ gdźie przy iednym pobocznym ołtarzu/ był obraz malowany Swiętego Placydá/ dla dawnośći czáſu/ iuż prawie biały: á że śćiany Kośćielne w owym mieyſcu poryſowały ſię były/ y trzebá było podmurowáć/ tedy dla tego poſadzkę/ kamienie/ źiemię kopáć y wyrzucáć muśiano/ y gdy ná łokći kilka wgłąb źiemię rußáią/ napadli ná ſklep murowany/ długi ná łokći cztery/ á ßeroki ná łokći trzy/ ktory zewnątrz pięknie od cegły alabaſtrem okryty był/ y gdy kopacze y mularze cegły rußáć poczęli/ y otworzyli trochę owego ſklepu/ obaczyli że kośći czterech ćiał leżały/ á głowy trochę opodal; o czym pomieniony Pryor dał zaraz znáć Arcybiſkupowi Meſſańſkiemu/ ktory bez omießkánia/ wziąwßy z ſobą ludźi poradnych iáchał do klaßtora/ y kazawßy lepiey odſklepić grob/ gdy vważali medykowie y inni mądrzy/ widźieli że głowá iedná białeygłowy byłá/ czego dochodźili y z żebow y z proporcyey inßych kośći/ á drugie trzy głowy y kośći męſkie były: kazał tedy Arcybiſkup áby ow grob zamurowany znowu pod ſtrażą zoſtawał/ á żeby daley źiemię wßerz y wgłąb rußano/ ieśli ſię ießcze co inßego nie znaydźie/ áliśći trochę opodal/ dwie śćianie murowáne/ nad

ne/ nad ktoremi y ſklepienie było/ ále ſię mieyſcami pozawalało/ w ktorym ſklepie/ dwudźieſtu dźiewiąćiu ludźi kośći y głow tylko śiedmnaśćie znaleźli; w ktorym też ſklepie/ álbo raczey lochu/ było źrzodło czyſtey wody/ ktora ponikiem odchodźiła pod mur; w około zaś owych kośći/ ſtały naczynia gliniane iáko dzbany/ niektore były całe y w nich źiemia czerwoná/ á drugie roſpadłe iuż y rozſypane były; przytym gromadká była kośći ná puł ſpalonych y kilká kawałkow żelaza zárdzewiałego. To widząc Arcybiſkup/ naznacza komiſarzow dla wywiedzenia ſię o tych kośćiach y grobach; ná ktorą komiſyą ludźie zacni przychodząc/ powiadali y świadczyli/ że od ſtarodawnych ludźi ſłyſzeli/ iż tam miał być S. Placyd y z ſwemi towarzyſzami pogrzebiony. A choćiaſz iuż Mniſzy S. Benedyktá nie mieſzkali przy owym klaſztorze/ częſto iednak widywane były Proceſſye/ w ktorych Mniſzy w habićie Benedyktyńſkim pokazowáli ſię po Kośćiele chodząc: były y inne rożne świadectwa/ ktore pod przyśięgą zeznawało wiele ludźi godnych wiary. A pod czas owey komiſyey nie mało ludźi z rożnych miaſteczek y wśi/ do owych grobow przychodźiło/ y wzywaiąc przyczyny Swiętych męczennikow/ proch od grobow ich zmiatali/ y onego vżywaiąc/ w chorobach ſwoich zdrowia doſtępowáli. Ná tę komiſyą/ ludźi wielkich y vczonych Antonius Arcybiſkup Meſſański naznaczył/ y ſam przy wſzytkim był/ y zdało ſię wſzytkim/ áby proces obſzerny o wſzytkich rzeczach/ iáko znaleźiano/ iákie świadectwa dawne/ iáko widywano proceſſye/ y cudá/ ktore ſię odnawiały przy otwarćiu grobow/ fide publicâ, ſpiſawſzy/ do Rzymu poſłali: ktory proceſ y ſprawę wſzytkę Syxtus V. Papież/ dawſzy wprzod ná vwagę Kárdynałom/ gdy zgodnie vznali prawdźiwą komiſyą/ wydał Breve tákie/ ktore tu kładę dla wiádomośći czytelniká nabożnego.

Syxtus V. Papież, ſługá ſług Bożych ku pamięći wiekuiſtey.

WSzechmocny Pan ktory wſzytkie rżeczy wdzięcznie roſporządza, Oyćiec miłośierdźia y Bog poćiechy wſzelkiey, miedzy náwałnośćiami y przećiwnośćiami świátá, nie tylko chćiał obronić Kośćioł ſwoy, drogą krwią Syná ſwego iednorodzonego nabyty, y ná opoce wyznania Apoſtolſkiego fundowany, przez odwagę mężną Swiętych męczennikow, iáko obrońcow y záſtępcow: ále też chwálebnemi ichże tryumfámi, codźień go obiáśnia, to ieſt, aby męczennicy, z nieżbożnych Chrześćiańſkiey wiary prześladowcow, zwyćięſtwo odnoſząc, wiarę roſzſzerzali, y Kośćioł pomnażali; iáko też do wiecznego oyczyzny niebieſkiey błogoſławięńſtwa iuż podnieśieni, nabożne u P. Bogá przyczyniáiąc ſię, tenże Kośćioł wſpierali y ratowali. Stąd ſłuſznie Swięte ich Relikwiie, y pamiątki męczeńſtwa, y znaki na źięmi zoſtawione, Chrześćiańſki lud, do chwalenia maieſtat Boſki, y do zbawiennych przykłádow náśladowania, y do wżgardy rzeczy doczeſnych, y świátá tego, tákże áby od nich pomocy y obrony w ućiſkach y w potrzebach doznawali, dźiwnym ſpoſobem pobudzáią.

A miedzy temi ſamemi, ktorych męczeńſka koroną obdárzonych Kośćioł katolicki ſzanuie y wzywa, ſłuſznie pamiątkę z czćią wielką obchodźić ma, Swiętych PLACYDA y towárzyſzow męczennikow, ktorzy za czáſu Ceſarza Iuſtyniáná wielkiego, gdy ſię S. BENEDYKTA ná ten czas ieſzcze żyiącego, zakonney ſurowośći żywotá świątobliwośći przypátrowáli, pod iego Regułą, Bogu ſię ná ſłuſzbę oddawſzy, y w klaſztorze przy Kośćiele S. Iana krzćićiela, bliſko murow miáſta Meſſany, świeżo ná ten czas, od ſamegoż Placydá, ná oyczyſtym, grunćie zbudowanym y poſtáwionym, nad ktorym pomieniony Placyd, od S. Benedyktá tám poſłany, wielkiego miſtrza uczeń wielce godny, przełożonym był przyiemną ſłużbę nay-

wyſzemu

wyſzſzemu Panu oddawali; w krotkim czaśie, do takiey przyſzli do-ſkonałośći, iż gdy ſławá o ich świątobliwośći wzdłuż y wſzerz ro-ſchodźiła ſię, do miaſta też Rzymſkiego zaſzłá, y pobudźiłá nabo-żnych Braciey rodzonych Placydowych, Eutychiego y Wiktoryna, y Pannę Flawią ichże śioſtrę, áby ſię w drogę puśćiwſzy, Placydá bra-tá nawiedźili: álić z Boſkiego ſporządzenia ſtało ſię, iż gdy do Meſ-ſany przyiachali, y u niego ledwie przez dni kilka bawili ſię, okru-tnego Saraceńſkiego krolá, ábo raczey tyraná Abdale woyſko morſkie, ktore ná wygubienie imięnia Chrześćiańſkiego, á ná ſpuſtoſzęnie wy-ſpu Sycyliey, y ſpalenie, y złupienie poſłał był, do tegoż miaſtá nie-ſpodźianie przypłynęło, gdźie owego woyſká wodz Manucha, gdy ſię wdarł do klaſztora, począł okrutnie ná wſzytkich owych, do więźie-nia wrzuconych ſroż[...]ć ſię mękami rożnemi y okrućieńſtwem chcąc do-kazáć, áby ich iákim ſpoſobem od wiary Chrześćiańſkiey odwiodł. Ie-dnak owi za pomocą łáſki Duchá S. ktora ſię nie tylko w zakonnych mężach, ále też y w bráciey rodzonych Placydá, á nawet w ſłabey płći y panieńſkim ſercu cudowna pokazała, wſzyſcy przy ſławnym wyzna-niu wiary Chrześćiańſkiey mocno ſtoiąc, koniec żyćia ſwego, chwa-lebnym męczeńſtwem zapieczętowáli. A gdy ich Duſze, tryumfalnie zwyćięſtwo otrzymawſzy, do niebá zaléćiały, ćiáłá też wielkiemi y rożnemi cudámi, iáko dawne świadczą Hiſtorye, wſławione, w ko-śćiele S. Iana krzćićiela w Meſſanie (ktory potym zá czáſem ná Prze-orſtwo ſzpitalne tegoż S. Iana Ierozolimſkiego obrocony był,) pocho-wano; dawnośćią czáſu, przez ták długi wiek, tak w niewiadomośći zoſtawały, że za naſzych lat, acz dochodźiło ſię z rożnych piſm da-wnych, że tam w pomienionym kośćiele S. Iana krzćićiela pochowane były, iednak o pewnym mieyſcu w kośćiele, ná ktorymby złożone, zgoła niewiedziano: aż ſię miłoſierdźiu Boſkiemu podobało, że niektorych z owych groby święte y kośći, gdy fundamentá kopano, dla podmuro-wania owego kośćioła, po długim czaśie do wiádomośći przyſzły. Dla czego, iák prętko o tym przez relácyą wielebnego Bratá Antoniego Arcybiſkupa Meſſańſkiego, gdy rożnych świadkow przeſłuchano, y

Proces ſpiſano, y do nas go odeſłano, wiadomość wźieliſmy, My trzymaiąc ſię kośćioła katolickiego Apoſtolſkiego zwyczaiu ſtarodawnego, od początku wiary Chrześćiańſkiey przyiętego, y S. Oycow iednoſtaynego rozumienia, y Swiętych Synodow y oſtatniego powſzechnego Trydentſkiego Concilium dekretow: Błogoſławionych Męczennikow y innych z Chryſtuſem w niebie kroluiących święte ćiała, przez ktore ludźie wiele dobrodźieyſtw od Bogá otrzymuią że trzeba przyſtoynie cźćić y ſzanować, iednak tey zażywaiąc oſtrożnośći w uraczeniu Swiętych Relikwiey, żeby nie było zabobonu żadnego, y żeby nowych Relikwiey nie pierwey przyimowano, ażby od Biſkupa uznane y approbowane były. Proces ow tedy do przeyrzenia wielebnym Braći naſzey S. R. K. Kardynałom Deputowanym ná tłumaczenie pomienionego Concilium Trydentſkiego polecilism̃y, ktory oni Proces z pilnośćią, iakiey rzecz poważna potrzebowałá, uważywſzy, y przeyrzawſzy, á do tego przyzwawſzy y wyſłuchawſzy tegoż Antoniego Arcybiſkupá, ktory y S. Relikwiiom y inſzym rożnym ſtarożytnym rzeczom w tymże kośćiele przypatrzył ſię, á potym do miaſtá Rzymu, áby nas y błogoſławionych Apoſtołow progi nawiedził, przyiachał, gdy Nam przełożyli, że ieſt dowod pewny iż ſię niektore z pomienionych S. ćiał znalazły. Tedy my wprzod niezmierne dźięki wſzechmocnemu Bogu uczyniwſzy, że miedzy innemi dobrodźieyſtwy wielkiemi y częſtemi, ktore tych utrapionych y zamieſzanych czaſow, narodowi Chrześćiańſkiemu codźień udziela, tym też znacznym darem, iako bogaty ſkarb odkrywſzy, raczył pomienionych Placydá y towarzyſzow Męczennikow pamiątkę odnowić. Teraz tedy, ábyśmy wedle powinnośći naſzey paſterſkiey, ile w nas ieſt, ſtarali ſię, áby niezwyćiężonych Męczennikow ćiałá, miłośći Bozey ku nam zadatki, ktore żywemi członkami Chryſtuſá były, y kośćiołami Duchá S. á od niegoſz ná żywot wieczny potym wſkrzeſzone y uwielbione będą, dłużey ſtarożytność nie ćmiłá, y z affektow wiernych Chryſtuſowych niepamięć y niewiadomość nie wygładzała, ále raczey áby im od wſzytkich narodow y wiekow cześć, ieśli nie wedle ich godnośći y zaſług, przynamniey wedle naſzey ſzczupłośći, oddawana byłá,

á oraz

á oraz áby ſię pobudźili ciż wierni, káżdy wedle poięćia ſwego, żeby w też tropy za niemi ſzli, y od nich pomocy wzywali, o ktorych rozumiemy, że ponieważ oni kochali kośćioł Boży, y dla zachowania żyćia zakonnego y profeſſyey, dla czyſtośći y świątobliwośći, y ſtatecznego wiáry Chrześćiańſkiey wyznania męczeńſtwem dokonanego, Bogu milemi ſą; á naoſtatek, áby przez ich uſzanowanie niezmierna dobroć Boża wielbiona byłá, iáko przez uſta Dawidá roſkazał Bog, áby w S. ſwoich był chwalony, y pobożnych wiernych Chrześćian duſze do przypominania ich ſobie, dorocznym obchodzeniem y święceniem pobudzały ſię, miawſzy od pomienionych Kardynałow ſprawną relacyą, za ichże poradą y zezwoleniem, powagą Apoſtolſką, tym piſmem nnieyſzym roſkazuiemy, áby tych S. męczennikow Placydá y towarzyſzow dźień uroczyſty, ktorego oni dobrą utarczkę dla chwały Chryſtuſowey odprawili, bieg ſkończyli, wiarę zachowali, ſzlachetną męczeńſką koroną ozdobieni, do niebieſkiey oyczyzny przenieśli ſię, to ieſt piątego dńia Paźdźierniká, we wſzytkich Chrześćiańſkich ſtronach, ſub officio ſimplici, á w mieśćie Meſſanie, y w Diecezyey, y w Prowincyey cáłey, Duplici; y krom tego, drugi dźień znalezienia ich, to ieſt, czwarty dźień śierpniá, w kośćiele prywatnym S. Ianá krzćićiela, w ſamey tylko Meſſanie, ſub Duplici pariter officio, wſzytkie oſoby Duchowne, świeckie, y zakonne, de communi plurimorum Martyrũ, ubi propriũ deerit, perpetuò celebretur. Y chcemy áby w kalendarzu, ktorego teraz używamy, iáko w Rzymſkim Martyrologium przedtym w niektorych kalendarzach było, na ten dźień, tych Swiętych imioná przypiſano, chociaż w oſtatnim Mſzała y Brewiarza Rzymſkiego wydrukowaniu opuſzczone były: upominaiąc oboiey płći wiernych Chryſtuſowych w mieśćie Meſſanie mieſzkaiących, áby tych S. Męczennikow dźień uroczyſty nabożnie czćili y zachowali, y iáko w inſze Swiętá De præcepto, zwyczaiem kośćiołá katolickiego robot poniechali. A do tego, áby więkſze nabożeńſtwo miedzy ludem Chrześćiańſkim ku tym przezacnym męczennikom roſło, y żeby częśćiey y z goręthſzym affektem Grob ich S. nawiedzali, wiedząc że obfitſze dary

łaſki

łaſki Bożey ztamtąd odnioſą, tedy maiąc ufność w miłośierdźiu wſzechmocnego Bogá, y władzą Błogoſławionych Apoſtołow Piotrá y Pawłá wſparći, wiernym wſzytkim Chryſtuſowym prawdziwie pokutuiącym, ktorzyby ſię kapłanom wyſadzonym ná to, y approbowanym od Biſkupa, wyſpowiadali y Naświętſzy Sakrament przyięli y w dźięń pomienionego znaleźienia kośćioł ow w ktorym ich S. ćiała odpoczywaią z nabożeńſtwem nawiedźili, y tam ſię nabożnie do Bogá modlili, zupełny odpuſt wſzytkich grzechow y uwolnienie, ná wieczne czaſy, pozwalamy y daruiemy. Zaczym roſkazuiemy, wſzytkim ogulnie y z oſobna, wielebnym Braćiey moiey Patryarchom, Arcybiſkupom, Biſkupom, y inſzym w kośćiele Bożym przełożonym, áby to poſtanowienie naſze, każdy w ſwoiey Prowincyey, mieśćie, y mieyſcu opowiedźieć kazał, zeby oſoby Duchowne, ták świeckie iáko y zakonne, w każdym kroleſtwie y mieyſcu, cale to wſzytko zachowáć, ſtarali ſię. Chcemy tákże, áby tego Dekretu naſzego, exemplarzom piſanym, lubo też drukowanym, ręką Piſarzá publicznego podpiſanym, y pieczęćią oſoby ná godności kośćielney poſtawioney zapieczętowanym, takoważ wiara byłá daná, iákaby ſamo Oryginalne Breve miało, gdyby pokazane było. Zadnemu ſię zatym z ludźi nie godźi tego Poſtanowienia, roſkazania, woley napomnienia, pozwolenia, y wſkazu naſzego naruſzyć, albo mu ſię z nieuważney śmiałości ſprzećiwić. A iesliby ſię kto ważył tego, tedy niech wie, że gniew wſzechmocnego Bogá y Błogoſławionych Piotrá y Pawłá Apoſtołow iego popadnie. Dan w Rzymie u S. Piotrá, Roku od Wćielenia Syna Bożego 1588. dnia 13. Liſtopadá, Papieſtwá naſzego Roku 4.

Konwecke 5° O B





